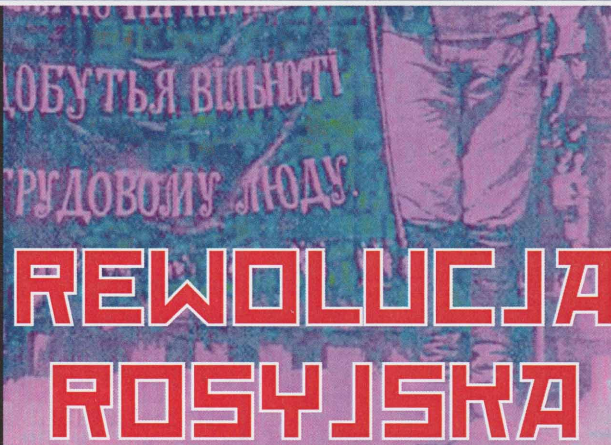
Inny Świat



półrocznik anarchistyczny nr 2(47)/2017 cena: 9 zł (w tym 5% VAT)



REWOLUCJA ROSYJSKA



W OCZACH ANARCHISTÓW



Anarchistyczne filmy



Gord Hill - Rdzenni Amerykanie a anarchizm



W obronie Puszczy Białowieskiej



Cała prawda o Alt-Right

ISSN 1898-7680



ВСІМ, ХТО НА ПИРИШКОДІ
ДОБУТЬЯ ВІЛЬНОСТІ

CHAOS W MOJEJ GŁOWIE

Zine wydawany przez kolektyw związany ze sceną DIY hardcore punk, który ukazuje się co sześć miesięcy - w czerwcu i grudniu. Oprócz szeroko pojętej muzyki niezależnej na naszych łamach piszemy również o anarchizmie, ekologii, weganizmie, sprawach społecznych i politycznych, antyrasizmie, prawach kobiet, autonomii, skłotingu, prezentujemy wywiady z ciekawymi ludźmi, artystami, aktywistami i działaczami. Piszemy o historii, recenzujemy sporo muzyki, książek, pism niezależnych. Na naszych stronach pojawiają się również komiksy, relacje z zagranicznych podróży... Sprawdź nasze pismo! Najświeższy numer 16 pojawi się już w grudniu 2017!!!

www.chaoswmojejglowie.pl



Spis rzeczy:

INNY ŚWIAT

kwartalnik anarchistyczny

www.innyswiat.most.org.pl



Pismo ***Inny Świat*** nie reprezentuje żadnego określonego kierunku w szerokiej gamie ruchów i idei anarchistycznych. Poglądy prezentowane przez poszczególnych autorów nie muszą być zbieżne z poglądami redakcji.
Pismo ma również charakter nie-komercyjny. Nikt z członków redakcji, ani osób współpracujących, nie odnosi z tego tytułu żadnych korzyści materialnych.

Kontakt z redakcją (propozycje tekstów i innej współpracy przy tworzeniu pisma): innykrawat@wp.pl

Redakcja: Janusz Krawczyk (**redaktor naczelny**) oraz zespół współpracowników

Do powstania tego numeru przyczynili się: *Didżej*, *Filip Gorlinski*, Grażyna, Jakub Grzegorczyk, *freejazz*, Arkadiusz Jeleń, *Kara*, Konrad (*Czarna Teoria*), Krzysztof Kołacki, *Mateusz Kopf*, Andrzej Krystyniak, Jacek Kusz, *Leon*, Aleksander Łaniewski, *Nieprzystosowany*, Tymoteusz Onyszkiewicz, *Powsinoga*, Swiatosław Sidorow, *Jan Szosz*, Łukasz Weber, Dariusz Wierzchoś, *Sathaniell Zakalwe*.

Adres redakcji: ul. Kędziora 2/8, 39-300 Mielec

Wydawca: Oficyna Bractwa *Trojka*, Maciej Hojak, ul. Fredry 5/3a, 61-701 Poznań

Nakład: 330 egz.

Druk: Zakład Poligraficzny Moś i Łuczak sp.j., ul. Piwna 1, 61-065 Poznań

Słowem wstępu... Ⓐ

Sto lat. Taka ładna, okrągła liczba. To sto lat temu stało się coś, co nie śniło się żadnym, nawet marksistowskim, filozofom. W imperium peryferii, imperium wielu nacji i uciskanych narodów, owym niezachwianym imperium rządzonym przez rodzime klany despotów, lud wziął sprawy w swoje ręce. Sto lat temu, w lutym, a potem w październiku, wybuchła najsławniejsze z rewolucji. Bunt mas, którego dziedzictwo po latach okazało się zakałą ruchu robotniczego i czarnym snem niemal każdego lewicowca. Dojście bolszewików do władzy niektórzy nazywają zamachem stanu, politycznym przewrotem, dyktaturą... Przyznać trzeba, iż Lenin i spółka, rozegrali wszystko wyśmienicie. W Polsce o setnej rocznicy rosyjskich rewolucji nie mówi się wcale, albo mówi się źle. Pseudohistoryczne pisemka pełne są niewyobrażalnych bredni a liberalni pismacy zdolni są jedynie do oklepanych lamentów, jak to obalenie caratu doprowadziło do stalinizmu i nieszczęść idących za nim. Nieliczna lewica próbuje przebić się ze swym przekazem, gdzie zazwyczaj broni samej rewolucji i kreatur pokroju Lenin czy Trocki (zapominając, iż to właśnie na ich rozkazy strzelano do chłopów, robotników i innych rewolucjonistów, w tym również do wielu anarchistów) a całą winę za jej zło, zwala się na późniejszego czerwonego despotę, Stalina. Wśród anarchistów o rewolucji mówi się niewiele, choć była ona po części i nasza... Dlatego próbujemy ugryźć temat od swojej strony, publikując kilka głosów dnia dzisiejszego, pomijając (ale nie do końca, bo się nie da) niejako temat historycznie. Z pewnością nie jest to pełen obraz tego, ale czy taki obraz da się w ogóle uzyskać?

Rewolucja swoją drogą, ale w tym kraju żyć jakoś trzeba. Rząd rządzi, nie przejmując się za bardzo co kto o nim myśli czy mówi. Byle by dotrwać na hossie „dobrej zmiany" do następnych wyborów, byleby starczyło kasy na obiecanki, a cacanek już nie będzie. Dobrze wiedzą o tym ekolodzy broniący Puszczy Białowieskiej. Nie zważając na prośby i groźby ze strony europejskich instytucji, nie patrząc na naukowe argumenty rzetelnych profesorów, nie mając szacunku dla ludzkiego zdrowia i życia, wściekłe psy ministra Szyszko robią wszystko, byleby z Puszczy wyjechało jak najwięcej ściętych drzew a głębokie kieszenie leśników i ministerialnych urzędasów zostały wypchane do końca. A w bajki o legendarnym korniku drukarzu nie wierzą już nawet ci, którzy je opowiadają... Postanowiliśmy i o ten temat zahaczyć w niniejszym numerze pisma. Nie publikujemy jednak obszernych artykułów naukowych, udowadniających, iż to obrońcy Puszczy mają rację a rządowi kłamcy żenią społeczeństwu kity. Tu pole oddajemy naukowym periodykom, ewentualnie prasie ekologicznej (choćby „Dzikiemu Życiu", którego lekturę bardzo polecamy). Chcieliśmy pokazać walkę o Puszczę od dołu, ze strony zwykłych aktywistów, którzy byli na miejscu, brali udział w wielu działaniach, bądź tylko wspierali obrońców swą obecnością, dodając otuchy, podtrzymując walecznego ducha. Oczywiście to tylko głosy jedne z wielu, wszystkich niespełna opisać, zebrać, opublikować... Walka o Puszczę trwa nadal i każdy kto może, winien w jakikolwiek sposób się do niej przyłączyć, gdyż rząd, który rzuca na lewo i prawo patriotycznymi frazesami, nie jest skory by zatrzymać tą bezsensowną - z punktu widzenia ekologicznego i społecznego - masakrę. A podobno tak zależy mu na narodowym dziedzictwie, choć naprawdę ważniejsza jest dla niego mamona...

Gdy piszę te słowa, zbliża się 11 listopada. Na ulice stolicy wylęgną masy narodowe i patriotycznie. Tym razem nie chodzić będzie już o Polskę, niepodległość, naród czy cokolwiek innego. Tym razem głośno powiedzą, że „My chcemy Boga!". Mniejsza z nimi, bardziej interesująca była zapowiedź międzynarodowego spotkania neofaszystów, a wśród nich R. Spencera z dalekiej Ameryki. Wiecie, to ten koleś, co to raz na wszechwizji Internetu dostał w ryja. Mam nadzieje, że na naszej ziemi, ziemi przesiąkniętej krwią ofiar faszyzmu, Spencer dostanie po buzi nie raz. A o samej rzekomo alternatywnej prawicy za wielką wodą oraz innych chorych objawach nacjonalizmu i szowinizmu (i to nie tylko białego) poczytać możecie w kilku tekstach dalej...

W dzisiejszych czasach świat zapiernicza do przodu w oka mgnieniu i ciężko, w takim piśmie jak nasze, opisywać go na bieżąco. Weźmy taką Katalonię, gdzie kolejny nacjonalizm śmiało podniósł swój łeb. Mówią, iż każdy nacjonalizm jest zły. Zgadzam się, lecz są też różne nacjonalizmy, te uciskane i uciskające. Oczywiście anarchiście i anarchistce powinno być to obojętne, jednak w swej historii, anarchiści niejeden raz stawali po stronie tych uciskanych. Czy to jednak oznacza, iż powinniśmy wspierać katalońskich nacjonalistów? Niekoniecznie. Kataloński kapitalista będzie tak samo wyzyskiwał jak hiszpański czy francuski, kataloński policjant być może zapłacze gdy zwierzchnicy z Madrytu nie pozwolą mu zagłosować w referendum lub wydadzą rozkaz bicia tych, co szli na głosowanie, lecz potem tak samo będzie lał pałą nielegalnie strajkujących, skłotersów podważających święte prawo własności czy anarchistów i antyfaszystów. A ból po policyjnej pałce, katalońskiej czy hiszpańskiej, jest identyczny. Jednak dusza anarchisty wścieka się gdy widzi, jak odgórnie sterowana władza uciska tą część społeczeństwa, która chce żyć po swojemu, w swoim miejscu, wśród swoich... W katalońskim nacjonalizmie być może jest mniej szowinizmu niż w nacjonalizmie Polaków, Węgrów czy Hiszpanów (gdzie przy okazji z grobu powstał duch frankizmu), być może jest on bardziej „ludzki", otwarty, europejski... lecz zawsze pozostanie ideą, jaka oddzielać będzie jednego człowieka od drugiego, będzie ludzi dzielić i kłócić. Niemniej to jeszcze nie powód, by ograniczać wolność, choćby tą do samostanowienia...

O niepodległym państwie od lat marzą również Kurdowie. Ten największy na świecie naród bez państwa żyje głównie w czterech państwach Bliskiego Wschodu (Turcja, Irak, Iran i Syria). Iraccy Kurdowie, żyjący dotąd w para-państwie zwanym Autonomicznym Regionem Kurdystanu, we wrześniowym referendum niepodległościowym, zdecydowanie wypowiedzieli się za własnym państwem. Oczywiście iracki rząd niezbyt przychylnie patrzy na aspiracje Kurdów. Kirkuk, ważne miasto w irackim Kurdystanie, ponownie zostało zajęte przez siły militarne podległe rządowi w Bagdadzie. Przypomnijmy, iż kilka lat wstecz iracka armia oddała bez walki to miasto fanatycznym islamistom z ISIS! Dziś Irak upominał się o to, co sam kiedyś oddał bez walki. Z Kirkuku ISIS zostało wypchnięte przez siły kurdyjskie, które tym razem same wycofały się bez walki... Iracki Kurdystan od lat rządzony jest silną ręką klanu Barzani, który dla pieniędzy zdolny jest współpracować nawet z wrogami swego narodu. Niepodległy Kurdystan Barzaniego będzie ślepym odbiciem erdoganowskiej Turcji czy innego państwa regionu, rządzonego gołą przemocą i siłą. Z drugiej strony mamy Kurdów syryjskich z pokrewnym anarchizmowi społecznemu, demokratycznym konfederalizmem oraz zbrojnym ramieniem SDF (Demokratyczne Siły Syryjskie). Ta wielonarodowa (prócz Kurdów, walczą w niej Arabowie, Turkmeni, Asyryjczycy, Ormianie a obok muzułmanów są chrześcijanie, jazydzi czy osoby niewierzące) formacja zbrojna wyzwoliła m.in. Rakkę, niedawną jeszcze stolicę religijnych faszystów z Państwa Islamskiego. Być może idee syryjskich Kurdów i ich wola walki są nadzieją dla Bliskiego Wschodu, od dziesięcioleci topionego we krwi.

Pozostając jeszcze w tamtym regionie, zahaczmy o Palestynę, ziemię nasiąkniętą nie tylko łzami i krwią, ale też buntem, gniewem i nadzieją... O działaniach niosących ową nadzieję pisze Kuba w środku numeru. Ja jednak chciałem wspomnieć o czymś innym. Przez lata lud Palestyny podzielony był nie tylko poprzez mur i zasieki państwa Izrael. Dzieliła ich też wewnętrzna granica polityczna, wyznaczana przez dwa największe ugrupowania - radykalnie islamistyczny Hamas, rządzący Strefą Gazy, oraz post-arafatowski Fatah, rządzący Zachodnim Brzegiem. We wrześniu świat obiegła informacja, iż te dwa obozy władzy doszły do porozumienia i chcą wspólnie rządzić niepodległą Palestyną. Zapewne nie wskroś będzie to Izraelowi, który woli wroga skłóconego, a nie zjednoczonego. Konflikt pomiędzy Hamasem a Fatahem zebrał niemałe krwawe żniwo, czy pójdzie ono w zapomnienie? Czy ów sojusz oznaczał będzie, że palestyński ruch narodowo-wyzwoleńczy nagle ostro skręci w prawo, w stronę radykalnego islamu? Czy żydowsko-palestyńskie inicjatywy opisywane w tekście „Palestyna: zapomniany opór" stracą przez to swą żywotność i poparcie pośród Palestyńczyków? Ciężko powiedzieć? Z cała pewnością, rządzony przez prawicę Izrael nie będzie biernie się temu przyglądał... Tylko patrzeć, jak izraelskie czołgi kolejny raz ruszą ku Strefie Gazy bądź Zachodniemu Brzegowi, by bronić osadników lub żywotnych interesów „jedynej demokracji na Bliskim Wschodzie". A świat znów zamknie oczy i ogłosi, że nic się nie stało...

W 2018 roku strzeli naszemu periodykowi ćwiartka. Tak, tak, to już 25 lat. Czy będziemy ją obchodzić w huczny sposób? Jeszcze nie wiemy... Na razie ważne dla nas jest to, by przetrwać, wydać kolejny i kolejny numer... A jak na razie to zapraszamy do lektury, rewolucji w głowach, dobrej zabawy i rewolty na ulicach!

W imieniu redakcji: ***JKK***

W setną rocznicę rosyjskiej rewolucji...

PRIAMUCHIŃSKIJE CZTIENIJA 2017

W tym roku przypada setna rocznica rewolucji 1917 roku w Rosji. Anarchiści, udziału których w tych wydarzeniach nie da się przecenić, stali się centralnym punktem dyskusji tegorocznej konferencji Priamuchińskije Cztienija. O tej unikatowej naukowej imprezie pisaliśmy już kilka lat temu („Inny Świat” 2014, nr 42). Poniżej przedstawiamy krótkie sprawozdanie z tegorocznej edycji konferencji.

W dniach 15-16 lipca b.r. w Rosji, w ojczyźnie Michaiła Bakunina, we wsi Priamuchino w obwodzie Twerskim, odbyła sie 17 edycja Priamuchińskich Cztienij - otwarta konferencja naukowa (1), poświęcona studiom nad historią światowego ruchu anarchistycznego i jego szerszego kontekstu, badaniom nad myślą anarchistyczną i biografiami znanych anarchistów/ek oraz problemom współczesnych prób realizacji ideałów libertarnych. W tym roku temat przewodni konferencji brzmiał: „Wielka Rewolucja Rosyjska 1917-1921 roku: libertarne spojrzenie”. Organizatorzy zaproponowali uczestnikom zastanowić się nad kilkoma fundamentalnymi pytaniami, związanymi z wydarzeniami rewolucji, w tym:

- **C**zy Wielka Rewolucja Rosyjska była nieunikniona i jaki miała wpływ na historię XX wieku?
- **D**laczego potencjalna „rewolucja samorządności” (jak ją określą niektórzy historycy), związana z próbą przejścia do wolności i samoorganizacji w różnych sferach indywidualnego i kolektywnego życia, skończyła się triumfem systemu despotycznego?
- **J**akie były alternatywne scenariusze rozwoju rewolucji społecznej i dlaczego nie zostały zrealizowane?
- **C**zy „Trzecia rewolucja”, za którą opowiadali się anarchiści, miała szanse na zwycięstwo oraz jaką rolę w wydarzeniach rewolucyjnych odegrali ludowe ruchy powstańcze?
- **J**akie są podstawowe lekcje Wielkiej Rewolucji Rosyjskiej dla ruchu anarchistycznego?

Uczestnicy Cztienij poruszyli w swych wystąpieniach szereg różnych tematów, związanych z rewolucją w Rosji: pozycja polityczna rosyjskich anarchistów w latach 1917-1918, historia terenu powstańczego w Prieltone w czasie wojny domowej (2), rola marynarki wojennej podczas powstania kronsztadzkiego, rozwój idei anarchouniwersalizmu przez braci Gordinów w latach 1917-1921 (3). Oprócz tego wygłoszono referaty dotyczące znanych postaci: Piotr Kropotkin i jego stosunek do rewolucji 1917 roku w Rosji, Aleksiej Borowoj i jego działalność w 1917 roku (4), myśliciel i rewolucjonista Jurij Paniebratcew (5). Maria Rachmaninowa przygotowała filozoficzne wystąpienie na temat możliwości istnienia subiektu rewolucyjnego po postmodernizmie.

W tym roku Cztienija zaczęły się od chwili ciszy upamiętniającej Andrieja Wiktorowicza Biriukowa, który niespodziewanie zmarł 27 kwietnia b.r. Andriej Wiktorowicz przez długie lata gromadził i publikował w Internecie listy Piotra Aleksiejewicza Kropotkina, zbierał fragmenty tekstu drugiego tomu „Etyki” Kropotkina, które później zostały przez niego opublikowane, był jednym z największych specjalistów w kwestii spuścizny Piotra Aleksiejewicza (6). Wspomnieniami o Andrieju Wiktorowiczu podzielili się: historyk i bibliograf Paweł Talerow (7) oraz historyk, pracownik Domu - muzeum Kropotkina w Dmitrowie, Jan Prusski (8).

Praca konferencji nie ograniczała się wyłącznie do referatów i dyskusji na ich temat: w niedzielę z samego rana historyk, filozof i anarchista Piotr Riabow (9), oprowadził wycieczkę po Priamuchińskim parku, z kolei po południu w Muzeum Bakuninów w Priamuchinie odsłonięto popiersie Michaiła Bakunina. Autorem popiersia jest wolnościowy rzeźbiarz Ronald Miedwiediew, której wcześniej dla Muzeum w Dmitrowie wyrzeźbił popiersie Kropotkina. Na zakończenie pierwszego dnia konferencji uczestnicy organizowali wieczorek poetycki, po którym miało miejsce tradycyjne śpiewanie piosenek rewolucyjnych (10), wykonawcą których był historyk i anarchista Vadim Damjer (11).

W tym roku na Cztienijach było szczególnie dużo nowych uczestników, przeważnie młodzieży. Tradycyjnie, byli obecni anarchiści, badacze akademiccy historii anarchizmu, jak również osoby sympatyzujący z szerokim wachlarzem libertarnych idei oraz interesujący się filozofią ruchu anarchistycznego. Cztienija jak i w roku ubiegłym miały charakter międzynarodowy: Priamuchino odwiedzili malarz z Niemiec i dziennikarz z Serbii.

Swiatosław Sidorow

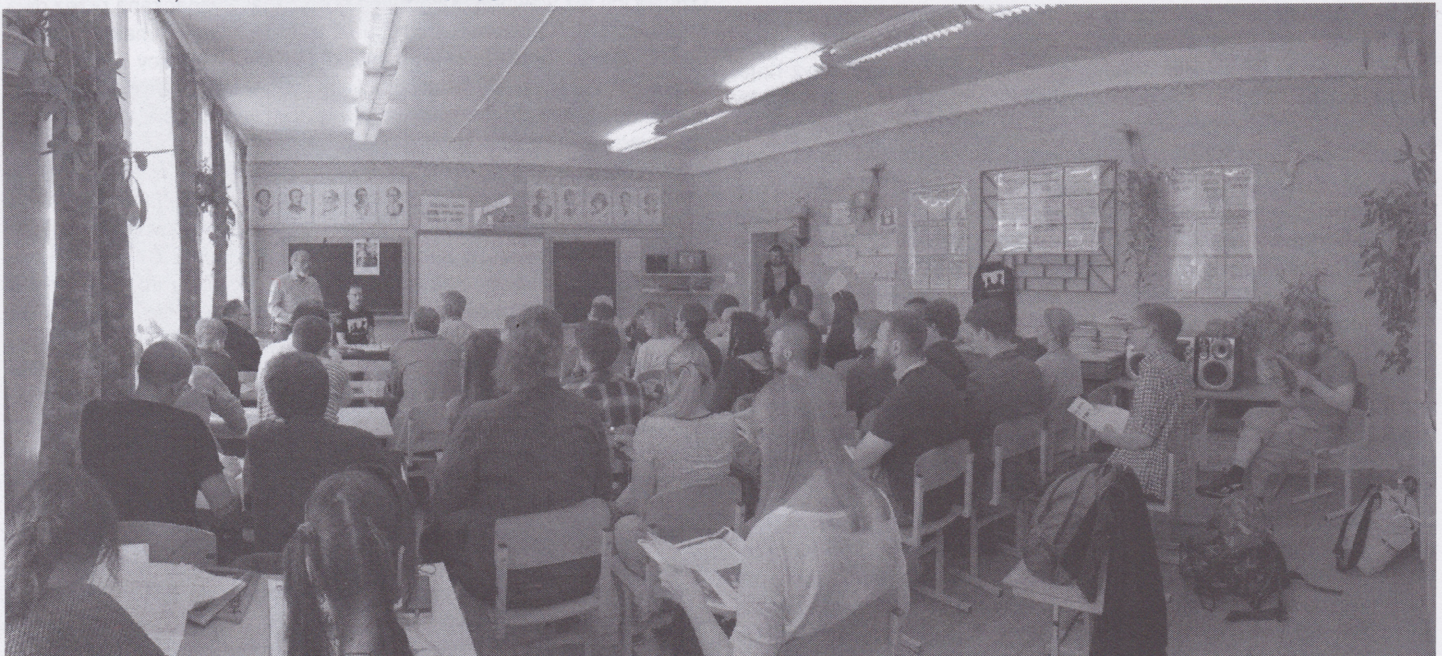
(tłumaczenie i przypisy **Aleksander Łaniewski**)

Przypisy:

(1) Wszystkie materiały konferencji ukazują się w zbiorach pokonferencyjnych, dotychczas wyszło 14 tomów;

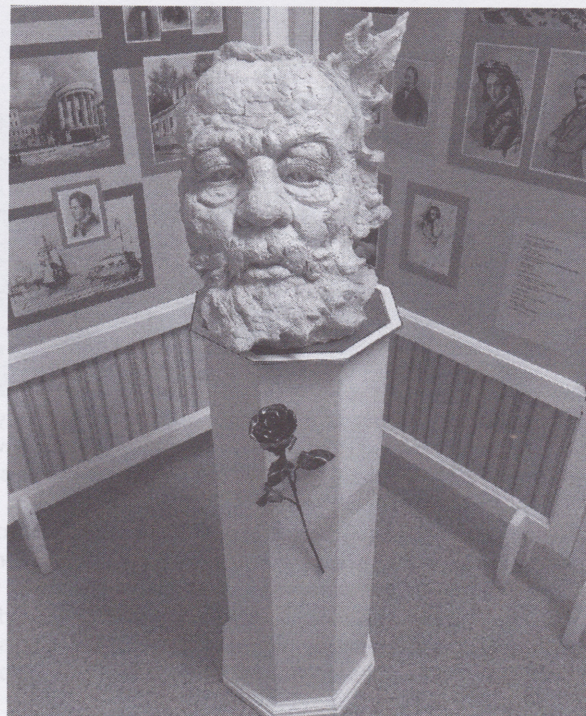
(2) Teren wokół położonego na Nizinie Nadkaspijskiej w obwodzie wołgogradzkim, niedaleko granicy Rosji z Kazachstanem, jeziora Elton;

(3) Po polsku o anarchouniwersalistach, jak też innych nieklasycznych odłamach anarchizmu rosyjskiego można przeczytać w: Antoni A. Kamiński, „Nieklasyczne nurty rosyjskiej myśli anarchistycznej (19001930)” [w:] „Między reformą a rewolucją. Rosyjska myśl filozoficzna, polityczna i społeczna na przełomie XIX i XX wieku. Jagiellońskie Studia z Filozofii Rosyjskiej”, T. 7, Kraków 2004, s. 221-249;



Naukowe obrady o anarchizmie w czasie rosyjskich rewolucji

(4) Aleksiej Borowoj (1875-1935) - jeden z najwybitniejszych rosyjskich teoretyków anarchizmu pierwszej połowy XX w., prawnik, filozof, ekonomista, dziennikarz, twórca anarchohumanizmu. Zmarł na zesłaniu. Jedyny jego tekst w języku polskim: A. Borowoj, „Antropodycea Michaiła Bakunina", „Nowa Krytyka" 2013, nr. 30 s. 107-117;
(5) Jurij Panibratcew (1901-1937) - zapomniany obecnie działacz ukraińskiej partii socjalistów-rewolucjonistów maksymalistów, rozstrzelany podczas represji stalinowskich 27 sierpnia 1937 r. w Omsku;
(6) Materiały są dostępne na stronie A. W. Biriukowa: „Библиотека Андрея Бирюкова", http://oldcancer.narod.ru/ (dostęp 1 VIII 2017);
(7) Historyk anarchizmu z Sankt Petersburga dwukrotnie uczestniczył w szczecińskiej konferencji naukowej „Z dziejów anarchizmu". Zob. Paweł Talerow, „Zachodni liberałowie przeciw anarchizmowi Michaiła Bakunina", [w:] „Studia z dziejów anarchizmu (2) W dwusetlecie urodzin Michaiła Bakunina", pod red. R. Skryckiego, Szczecin 2016, s. 45-54;
(8) „Dom-muzeum P. A. Kropotkina w Dmitrowie": http://www.dmmuseum.ru/dom-kropotkina.html; Muzeum otwarto 6 IX 2014 r.: „Открытие музея Кропоткина", https://www.youtube.com/watch?v=Ic1_129A1rk (dostęp 1 VIII 2017);
(9) Piotr Władimirowicz Riabow (ur. 1969) - rosyjski anarchista, uczestnik Akcji Autonomicznej (*Автономное действие*), publicysta, doktor nauk filozoficznych, docent katedry filozofii Moskiewskiego Pedagogicznego Uniwersytetu Państwowego im. W.I. Lenina;
(10) Krótkie nagranie z 2016 r.: „Вадим Дамье поет протестные песни в Прямухино", https://www.youtube.com/watch?v=84REN5DAU4w (dostęp 1 VIII 2017);
(11) Vadim Damjer (ur. 1959) - weteran ruchu anarchistycznego w Rosji, wykładowca, publicysta, profesor Instytutu Historii Rosyjskiej Akademii Nauk, aktywista Konfederacji Rewolucyjnych Anarchosyndykalistów (sekcja Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników).



Popiersie Michaiła Bakunina wykonane przez artystę-anarchistę Ronalda Miedwiediewa

ANARCHIŚCI W ROSYJSKICH REWOLUCJACH

O ROLI ANARCHISTÓW W WYDARZENIACH 1917 ROKU ROZMAWIAMY Z DARIUSZEM WIERZCHOSIEM

W jakiej formie znajdował się rosyjski ruch anarchistyczny w przededniu wybuchu pierwszej rewolucji, tej w lutym 1917 r.?

Myślę, że w dość dobrej, z wyłączeniem oczywiście terenów objętych działaniami wojennymi. Okres przed wybuchem rewolucji lutowej dla anarchistów rosyjskich na terenie imperium carów był czasem wzrostu kadrowego. Ze względu na wielkość kraju, ilość dużych zindustrializowanych aglomeracji miejskich (nie było ich dużo w porównaniu do Europy Zachodniej) na początku 1917 roku grupy anarchistyczne działały w 17 miastach Rosji. Najliczniejsze reprezentacje były w Piotrogrodzie i Moskwie. Wedle ustaleń Dmitrija Rublowa, na terenie Rosji na początku 1917 roku doliczono się 300 anarchistów. Ich działalność w owym czasie odnotowano w takich miastach jak: Baku, Briańsk, Jekaterynosław, Kijów, Odessa, Tuła, Charków, Kazań oraz wschodnia Syberia gdzie działali anarchiści zesłani na katorgę.

Inną sprawą były możliwości działania, które były utrudnione. Ruch anarchistyczny w Rosji skoncentrował się głównie na antywojennej agitacji. Próbowano, ją prowadzić publicznie, ale działania takie spotykały się z szybką reakcją władz. Skoncentrowano się zatem na akcji ulotkowej. W społeczeństwie (głównie pośród robotników, biedoty miejskiej oraz na wsiach), a także żołnierzy walczących na froncie. Spowodowała ona, iż ruch anarchistyczny zyskał na popularności. Jednak największy zastrzyk kadrowy grupy anarchistyczne zanotowały w postaci dezerterów z wojska, na co wskazywały raporty władz wojskowych i carskich organów ścigania. Działo się tak dlatego, że anarchiści udzielali im największej pomocy.



Anarchiści mają to do siebie, iż biorą udział niemal w każdej rewolucji, nawet jeśli nie nosiła ona znamion anarchistycznej. Czy podobnie było w lutym 1917 r.?

Oczywiście. Wydarzenia lutowe (fala strajkowa) były spontanicznym zrywem. W związku z sytuacją ówczesnej Rosji ludzie organizowali się oddolnie. Robotnicy starali się zyskać wpływ na swoje zakłady pracy dokonując ich wywłaszczenia, ale nie zniszczenia. Dlatego też oddolnie, bez wpływu czynników czysto partyjnych tworzono rozmaite rady, komitety, kolektywy. Gdy wydarzenia nabrały tempa działacze anarchistyczni chcieli przekształcić rewolucję lutową w czysto społeczną. Nastąpił opór ze strony klas posiadających, co stanowi ciemną stronę tych wydarzeń, jak słynne wypadki Kronsztadzkie (masakra oficerów luty/marzec 1917), czy ataki na właścicieli fabryk w wielu miastach. Jednakże robotnicy nie niszczyli miejsc pracy czy narzędzi.

Podobnie było z mieszkaniami. W kamienicach zawiązały się komitety np. w Piotrogrodzie, których zadaniem było dbanie o ich stan, szybkie reagowanie na potrzeby mieszkańców. Spełniały one swoje zadanie aż do 1921, 1922 roku gdy zlikwidowali je komuniści.

Jak wiemy, rosyjski ruch rewolucyjny dzielił się na kilka dużych ugrupowań, gdzie największe z nich to mienszewicy, eserowcy i bolszewicy. Jak do tych, oraz innych grup rewolucyjnych odnosili się anarchiści?

Ze względu na „podobieństwo programowe" gdzie duch narodnictwa i buntarstwa był nadal widoczny rosyjskim anarchistom najlepiej układała się współpraca z eserowcami. Do momentu przewrotu



październikowego przedstawiciele obu ugrupowań dominowali rady czy też komitety. Na drugim miejscu plasowali się bolszewicy i mienszewicy. Jednak w miejscach odosobnienia anarchiści współpracowali tak samo z bolszewikami, jak i z mienszewikami.

W przypadku bolszewików, wyraźnie widać iż to początkowo oni dążyli do sojuszu z anarchistami, który z czasem przeszedł w „szorstką przyjaźń", a zakończył się dość tragicznie. Punktem granicznym tego sojuszu była kwietniowa akcja pacyfikacyjna z 1918 roku, kiedy to oddziały Armii Czerwonej i funkcjonariusze Nadzwyczajnej Komisji do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem rozpoczęli likwidację federacji anarchistycznych w miastach, które kontrolowali.

Pierwsza rosyjska rewolucja obaliła władzę cara lecz z pewnością jej zdobycze nie były zadawalające zarówno dla anarchistów, jak i innych rewolucjonistów. Co udało się osiągnąć anarchistom pomiędzy pierwszą a drugą rewolucją?

Po wybuchu rewolucji w lutym ruch anarchistyczny stał się bardo popularny. Niejednokrotnie federacje Piotrogrodu czy Moskwy zanotowały duży przypływ kadr. Podobnie było w innych ośrodkach miejskich. Z drugiej strony, okazało się, że anarchizm działa w praktyce. Powstałe komuny rolnicze podjęły prace, udało się zahamować proces grabieży. W ośrodkach przemysłowych udało się przejąć robotnikom



kontrolę nad zakładami pracy i kontynuować produkcję. W sektorze mieszkaniowym (tu modelowym przykładem był Piotrogród) udało się zorganizować wspominane już wcześniej komitety domowe czy kamieniczne, które na prawdę dbały o domy. W trudnych warunkach zaopatrzeniowych dokonywano remontów i napraw. Dbano o najbliższe otoczenie tak by było czysto. Wiele komitetów wzięło na siebie ciężar utrzymania bezpieczeństwa mieszkańców i przechodniów tworząc straże obywatelskie. W sferze politycznej na terenach tzw. „Domów Anarchii" (szczególnie w ośrodkach miejskich) istniało bujne życie polityczno, społeczne, artystyczne i naukowe. Działały kluby dyskusyjne, grupy literackie, pracownie plastyczne, które projektowały winiety gazetek czy plakaty. Największą aktywnością wykazywały się sekcje propagandowe komitetów, komun czy grup które drukowały i rozprowadzały bardzo duże ilości różnorakich ulotek, gazet, obwieszczeń, proklamacji czy broszur. Można zatem stwierdzić, że w pierwszych momentach rewolucji lutowej anarchiści osiągnęli dużo.

Wielu historyków nie mówi dziś o Rewolucji Październikowej, a o przewrocie bolszewików, puczu, który wyniósł ich do władzy. Czy zgadzasz się z tym twierdzeniem?

Naturalnie. Sam Rząd Tymczasowy ciężko zapracował na swój los. Bolszewicy umacniając swą pozycję, nawet nie ukrywali, że przygotowują akcję zbrojną, o której z resztą premier Aleksander Kiereński doskonale wiedział i nie zrobił nic. Sam przebieg, akcji nie nosił raczej znamion słownikowej definicji rewolucji tylko klasycznego puczu. W późniejszym okresie radziecka historiografia oraz kinematografia zmitologizowały to wydarzenie i nadały mu nazwę Rewolucji Październikowej.

Co w czasie przejmowania władzy przez bolszewików (początkowo przy udziale mniejszych graczy lewej strony sceny politycznej) robią anarchiści? Sytuacja stawiała ich raczej na niewygodnej pozycji?

Sytuacja w jakiej znaleźli się anarchiści podczas przewrotu październikowego była krępująca. Z jednej strony widzieli, że bolszewicy dążą do dominacji i część z nich nie popierała ich poczynań. Z drugiej zaś wielu udzieliło wsparcia bolszewikom, kierując się między innymi motywami pomocy w walce z klasami posiadającymi. Dlatego też przewrót październikowy pogłębił jeszcze bardziej teoretyczne spory



w łonie ruchu. Spory te wynikały z dyskusji, która rozgorzała już na początku rewolucji lutowej. Działacze koncentrowali się na podejściu do problemu budowy nowego ustroju, kwestii sprawowania władzy, walki z władzą komisarzy. Jaskrawym przykładem tego z czym mierzyli się anarchiści były rozterki Wsiewołoda Eichenbauma. Jesienią 1917 roku był on namawiany do objęcia przywództwa w Piotrogrodzkiej Radzie Delegatów Robotniczych i Żołnierskich. Jednakże powołując się na pryncypia odmówił. Konsekwencją było objęcie tegoż stanowiska przez Lwa Trockiego. Z drugiej strony widać było żywą działalność Apollona Karelina, który wzywa do tworzenia drugiej Komuny Paryskiej czy forsowanie pananarchistycznego projektu przez Abę i Zajewa Wolfa Gordinów. Z drugiej zaś zbyt długi namysł nad projektem „kontroli robotniczej", która miała oddać robotnikom pełna kontrolę nad produkcją. Bolszewicy wykorzystali to powołując w grudniu 1917 roku Najwyższą Radę Ekonomiczną, która faktycznie była scentralizowanym, zarządzanym odgórnie organem.

Jak wiemy, jednym z pierwszych kroków bolszewickiej nowej władzy, było wycofanie Rosji z frontów Pierwszej Wojny Światowej i podpisanie Traktatu Brzeskiego. Jak ta decyzja została przyjęta



przez anarchistów, którzy w swej większości byli antymilitarystami, choć przypadek Kropotkina nie potwierdzał tej reguły...

Faktycznie, wielu anarchistów nie popierało działań wojennych. Zaś decyzja Kropotkina wywołała wielkie wzburzenie pośród rosyjskich działaczy i wprowadziła podział między rosyjskim zwolennikami idei anarchicznej. Podział ten tak naprawdę utrzymywał się przez cały czas trwania działań od wybuchu I wojny 1914 roku, aż do zakończenia działań wojennych wojny domowej w Rosji (1920-1921 rok). Najsilniejsze tendencje antywojenne pośród rosyjskich anarchistów były widoczne wśród emigracji. Jednakże w Rosji też tego typu poglądy antymilitarystyczne były widoczne. Fakt zakończenia wojny zmienił sytuację. Wielu anarchistów, nawet antymilitaryści zdecydowali się kontynuować walkę. Kropotkiniści obstawali przy swoim stanowisku ze zrozumiałych względów. Reszta zaś zdecydowała się na walkę po zawarciu traktatu w Brześciu, który dla wielu oznaczał niemiecką okupację. Być może była by ona do przełknięcia w jakimś stopniu. Jednak ówcześni anarchiści, którzy nie aprobowali poglądów Kroptkina na wojnę tym razem przyjęli jego stanowisko, iż niemiecki militaryzm jest na tyle zabójczy, że trzeba kontynuować walkę.

Inną decyzja bolszewickiego rządu był dekret o samostanowieniu narodów, co z pewnością zostało dobrze przyjęte przez kraje pozostające do tej pory pod rosyjskim zaborem. Czy wg. Ciebie takie posunięcia bolszewików przysparzały im zwolenników?



Rosyjscy anarchiści ery rewolucji. Od lewej: Wiktor Serge, Apollon Karelin, Lew Czernyj, Abba Gordin i Nestor Machno

Były to dobrze wyglądające zabiegi propagandowe. Jednak w kontekście tegoż dekretu przykładem antybolszewickiego stanowiska byli choćby Tatarzy krymscy, którzy postanowili budować swój niezależny byt państwowy. W swoim przyszłym państwie chcieli połączyć tradycję z równością wszystkich bez względu na rasę, płeć i wyznanie wobec prawa. Bazowali przy tym na koncepcjach socjalistów-rewolucjonistów. Swoją niepodległością nie nacieszyli się długo, ale sporo rozwiązań równościowych w krótkim okresie istnienia niezależnej państwowości udało im się wprowadzić. Poza tym, bolszewicy w momencie ogłaszania dekretu o samostanowieniu narodów nie mieli jeszcze pełni władzy w Rosji. Przed nimi były 3, a nawet 4 długie lata walki. Wtedy nikt jeszcze nie wiedział, że sytuacja zakończy się tak tragicznie.

W czasie wojny domowej, anarchiści musieli dokonywać czasami trudnych wyborów. Znana jest powszechnie historia Machnowszczyzny, gdzie sojusze z bolszewikami przeciwko wojskom Białych były zrywane a przysłowiowy „nóż w plecy" zazwyczaj wbijali zwolennicy Lenina i Trockiego. Czy anarchiści mieli wówczas inne wyjście z sytuacji? Byli wśród nich niepokorni, którzy odrzucali każdą współpracę z władzą radziecką?

Punktem bez odwrotu dla wielu była krwawa pacyfikacja działaczy anarchistycznych z kwietnia 1918 roku, o której już wspominałem. Wielu anarchistów stwierdziło wręcz, że bolszewicy są najgorszym wrogiem i trzeba ich bezwzględnie zniszczyć. Takie bezkompromisowe postawy reprezetnowali aresztowani przez siepaczy Nadzwyczajnej Komisji do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem polscy zwolennicy idei anarchicznej, działacze Moskiewskiej Federacji Anarchistycznej: Leon Chlebiński, Aleksander Dąbrowski czy Kazimierz Sobolewicz, który osaczony przez bolszewików po akcji odwetowej zginął w trakcie strzelaniny. Zaś część zdecydowała się na pewne, momentami zbyt duże kompromisy, co odwlekło tylko tragiczny koniec…

I ta właśnie część anarchistów, idąc na współpracę z bolszewikami, spowodowała powstaniem nurtu, zwanego anarcho-bolszewizmem. Co charakteryzowało anarcho-bolszewików i jaki wobec nich stosunek mieli inni anarchiści?

Anarcho-bolszewicy uważali, iż działania bolszewików na dłuższą metę nie powiodą się. Zakładali, że system, który tworzyli jest przejściowy i raczej po nim nastąpi coś nowego. Część z anarcho-bolszewików czy też anarchistów uważała, że trzeba się sprzymierzyć we wspólnej walce przeciw białogwardzistom i interwentom. W przypadku relacji, raczej można by wskazać na to, iż w łonie ruchu wobec takich postaw dominowały uczucia od podejrzliwości i ograniczonego zaufania do oskarżeń o zdradę. Sztandarowymi przykładami osób, których nie ominęły oskarżenia o służalczość wobec bolszewików czy zdradę byli miedzy innymi Apollon Karelin, Wiktor Serge, czy chociażby Nestor Machno, za nawiązywanie współpracy z bolszewikami.

Jaki później spotkał los anarchistów, którzy poszli na współpracę z bolszewikami jak i tych co jej unikali? Czy udało im się dożyć czystek stalinowskich?

Powszechnie przyjęło się, iż pogrzeb Piotra Kroptkina i pacyfikacja Kronsztadu były wydarzeniami po których bolszewicy krwawo rozprawili się ze zwolennikami anarchizmu. Anarchiści do czasu aresztowania Aby Gordina w 1924 roku, choć mocno przetrzebieni nadal działali. Jego aresztowanie położyło kres istnieniu Grupy Anarchistów Uniwersalistów. W latach 1924 - 1926 radziecki aparat bezpieczeństwa zakończył działalność Wszechrosyjskiej Federacji Anarchistów i Wszechrosyjskiej Federacji Anarchistów Komunistów. Następnie w latach 1929-1930 zlikwidowano anarchistyczną kooperatywę księgarską „Głos Pracy" i Sekcję Anarchistyczną Muzeum Kropotkina. Wydarzenia te były symptomatyczne dla opresyjnego aparatu władzy, który opozycję pod kontrolą postanowił definitywnie położyć kres jej istnieniu. Nie wszystkich anarchistów wsadzano hurtem do więzień i rozstrzeliwano, nie mniej jednak mieli oni utrudnione pole manewru. Legalną działalność prowadzili jeszcze w związkach zawodowych, komitetach zakładowo-fabrycznych. W tych organizacjach działali jako zwykli członkowie czy też wchodzili do władz. Nie można pominąć w tym miejscu działalności zwolenników idei anarchicznej w organach samorządowych. Oczywiście taka działalność była tolerowana przez aparat bezpieczeństwa, gdyż zapewniała kontrolę nad ruchem, który sukcesywnie likwidowano.

Istotnym elementem działalności były grupy wsparcia dla anarchistów osadzonych w więzieniach. W Moskwie działały w okresie do 1930 roku Anarchistyczny Czarny Krzyż, ACK Wszechrosyjskiej Federacji Anarchistów, które były centralnymi ośrodkami rozdziału pomocy oraz Pomoc więźniom politycznym „Pompolit". Co ciekawe na tym polu anarchiści mogli działać legalnie do 1938 roku. Sfera nielegalna działalności datuje się już od czasu zakończenia wojny domowej (1920-1921) i dotyczyła rozprowadzania nielegalnej literatury, jej przerzutu za granicę, czy też przerzutu członków ruchu na Zachód. Tendencja do całkowitego dławienia działalności ruchu to okres od 1926 roku, gdzie aparat bezpieczeństwa zaczyna zwiększać represje. Ich szczytowy okres w stosunku do anarchistów przypada na rok 1934. W późniejszych latach anarchiści jeśli chcieli przeżyć na wolności (czy przeżyć w ogóle) musieli ukrywać swe poglądy. Smutnym finałem było zamknięcie w 1938 roku Muzeum Piotra Kropotkina. Od tego momentu jedynym miejscem, gdzie można było zetknąć się z anarchizmem były obozy i więzienia…

Machnowszczyzna i potem bunt w Kronsztadzie to dwa największe ciosy zadane przez anarchistów władzy Lenina i Trockiego. Czy istniały jednak pomniejsze wydarzenia, gdzie anarchiści zadawali ciosy i zwyciężali w walce z bolszewikami?

W okresie wojny domowej, poza Ukrainą, najsławniejszym wyczynem anarchistów był zamach na Komitet Moskiewski RKP(b) w Zaułku Leontiewskim 25 września 1919 roku. W jego wyniku rany odniosło około 50 osób. Była to swego rodzaju zemsta za pacyfikację anarchistów z kwietnia 1918 roku w Moskwie. Tutaj należy dodać, że podczas jej trwania anarchiści zadali duże starty atakującym, zaś Dom Anarchii na Małej Dymitrowce pod numerem 6 można uznać za anarchistyczne Termopile tamtego okresu...

Poza tym anarchiści z sukcesami walczyli przeciw bolszewikom i białogwardzistom na Syberii zawierając sojusze z eserowcami. Zaś w okresie tzw. małej wojny domowej (lata 1920-1921) uczestniczyli w różnorakich buntach i powstaniach antybolszewickich od Ukrainy, przez Kronsztad, Tambow i Syberię...

Po Powstaniu w Kronsztadzie na ruch anarchistyczny spadły represje, wielu działaczy ginie, większość ląduje w więzieniach, niektórym udaje się ujść na emigrację. Mogłoby się wydawać, iż władza bolszewików była już nienaruszalna, więc mogła sobie pozwolić na końcowe zdławienie ruchów opozycyjnych. Czy od tego czasu możemy mówić o upadku ruchu anarchistycznego w Rosji Radzieckiej?

Tak jak wspomniałem, wcześniej, bolszewicy mieli pełne pole działania. Jednak nie zlikwidowali ruchu od razu, Działali stopniowo, brutalnie ograniczając pole do działania. Najpierw po pogrzebie Piotra Kropotkina metodycznie aresztowali anarchistów. Cezurę ostatecznej rozprawy wyznaczają lata 1929-1934. Zamyka się w nich to o czym już wspominałem nieco wcześniej. Aresztowanie sprzyjającego w pewnym stopniu bolszewikom Aby Gordina. Potem zamkniecie działalności, co wiązało się z aresztowaniem działaczy anarchistów-uniwersalistów oraz Sekretariatu Wszechrosyjskiej Federacji Anarchistów i Wszechrosyjskiej Federacji Anarchistów-Komunistów. Następnie nakazano zaprzestania działania Sekcji Anarchistycznej Muzeum Kropotkina i tak stopniowo do zamknięcia samego Muzeum. Anarchiści naturalnym odruchu przeszli do działalności w ukryciu. Dawni machnowcy próbowali odtwarzać organizacje, działać w małych grupach. Odbył się nawet w 1926 roku tajny zjazd anarchistów Mariupolu. Jednakże ruch nie miał już takiej dynamiki i rozmachu jak wcześniej, co wynikało ze skali zaangażowania aparatu bezpieczeństwa w rozbicie resztek działaczy i stowarzyszeń. W 1934 roku w ZSRR na wolności nie było już ani jednego anarchisty poza jedyną kobietą, o której za moment.

Wszystkie procesy anarchistów o których donosiła radziecka prasa były farsą. Za przykład może posłużyć sprawa Centrum Anarchistycznego z lat 1938-1939. W procesie tym skazano miedzy innymi nawróconego na bolszewizm Piotra Arszinowa i jedyną „czynną" anarchistką była Marię Petrosową. Jednakże w tamtym momencie znacząca większość członków ruchu anarchistycznego, siedziała w więzieniach i proces ten nie miał większego znaczenia.

Jednym z bardziej znanych polskich anarchistów, uczestników wydarzeń w 1917 r. był Konrad Świerczyński, późniejszy współzałożyciel Anarchistycznej Federacji Polski. Czy prócz Świerczyńskiego w Rosji działali również inni polscy zwolennicy i sympatycy anarchizmu i brali udział w tamtejszych wydarzeniach?

Oczywiście, było ich wielu, choć może ich nazwiska nie są tak znane jak Konrada Świerczyńskiego. Za przykłady mogą tu posłużyć Michał Blaszko i Stanisław Walęczewski, którzy po wybuchu rewolucji lutowej współtworzyli Niżno-Nowogrodzką Federację Anarchistyczną. Oprócz nich działał Witold Bżostek (lub Brzostek), który wywodził się z Federacji Białostockiej, a w czasie wojny związał się z Marusią Nikiforową, która w ruchu anarchistycznym działała od 1904 roku. W okresie rewolucji rosyjskich współtworzyła kobiece formacje anarchistyczne, a gdy była związana z Nestorem Machno aktywnie wpływała na kształt i formy działalności anarchistów w rejonie guberni katrynosławskiej, taurydzkiej i chersońskiej. Po rozstaniu się z Machną związała się ze wspomnianym Witoldem Bżostkiem (lub Brzostkiem).

Aktywnym działaczem był kolega Bżostka - Kazimierz Kowalewicz. Wiadomo, iż po rewolucji lutowej działał w Moskiewskiej Federacji Anarchistycznej. W jej łonie powstała grupa literatów (działał w niej również Kowalewicz) współtworząca gazetę „Anarchia". Później podejrzewano go o udział we wspomnianym zamachu na Komitet Moskiewski RKP(b).

Przywołując te postacie nie można zapomnieć o Kazimierzu Cieślarzu, który od 1920 roku walczył pośród machnowców. Obok Cieślarza w armii machnowskiej działała pochodząca z Warszawy Lea Feldman, która najprawdopodobniej pracowała w pionie propagandowym. Następny był Polak z Kiszyniowa - Adolf Krasnowolski, którego można zaliczyć do najbliższego kręgu przyjaciół Nestora Machno. Do tej garstki nazwisk należy doliczyć również anarchistów zesłanych na Syberię z terenów Królestwa Polskiego, których w miejscach odosobnienia zastała rewolucja lutowa wśród nich byli między innymi: Michał Sawicki, Józef Skomski (pod pseudonimem „Grau" działał w środowisku łódzkich anarchokomunistów), Józefa Skuza (technikierka, jak je wówczas nazywano, noworosyjskiej i jekaterynodarskiej grup anarchokomunistów, członkini Północno Kaukaskiego Związku Anarchokomunistów „Anarchia"), Rozalia Asłanowa, Zinaida Szparina Wajner (Szymka Niesieliewa), Fanny Stawska (uczestniczka zamachu w 1908 roku na kowieńskiego gubernatora Klingenberga), Mojsiej Edelman, Lija Frankfurt, Izaak Szypkiewicz, Dawid Terszmil, Józef Wojciechowski, Abram Frenkiel, Józef Friszland, Noj Giter - Granatstein, Abram Goldenberg, Chil Grodzicki czy Grzegorz Zylbergeld.

Wśród historyków anarchizmu i rewolucji krąży stwierdzenie, że Lenin „uczynił z siebie kandydata na europejski tron, pusty od trzydziestu lat - tron Bakunina!" - czy zgodziłbyś się z takim niezbyt pochlebnym dla Bakunina stwierdzeniem?

Bardziej skłaniam się, ku twierdzeniu, iż to system, który wykreował Lenin uczynił go następcą na tronie zajmowanym czy też zwolnionym przez Bakunina. Myślę, że gdyby po lutym 1917 roku rosyjski ruch anarchistyczny nie ugrzązł w sporach teoretycznych pretendentów do tegoż „tronu" byłoby kilku.

Czy wg. Ciebie anarchiści wyciągnęli jakiekolwiek wnioski z obu rosyjskich rewolucji?

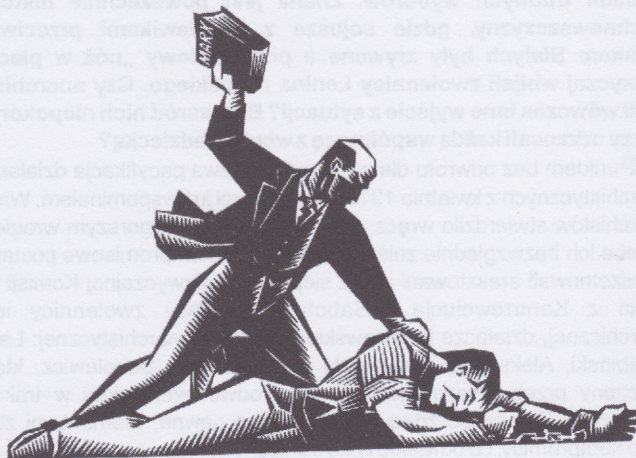
Myślę, że w jakimś stopniu na pewno. Choć po działaniach wojennych w Rosji ruch i świat był zmęczony. Zaś sam ruch nawet przetrzebiony. Nie mniej jednak dowodem tego, była budząca emocje dyskusja na temat Platform Libertariańskich, czy koncepcje prowadzenia działalności w łonie polskich międzywojennych anarchistów. Oczywiście swą siłę ruch ujawnił w czasie hiszpańskiej wojny domowej by w zetknięciu z prowokacjami komunistów ponieść klęskę.

A co dziś, współczesnym anarchistom, może przynieść dziedzictwo lutego i października 1917 r.? Jaką musimy wyciągnąć z nich lekcje?

Myślę, że trzeba pamiętać o pryncypiach, ale nie wikłać się w rozpraszające energię spory teoretyczne. Należy uważać również na sojusze. Myślę też, że obok wzrostu liczebnego przydałaby się energia i entuzjazm z lutego 1917 roku.

Dziękujemy za rozmowę.

Dariusz Wierzchoś, doktor nauk humanistycznych, specjalista w zakresie Ukrainy i Rosji. Prywatnie wielki amator kuchni wegańskiej i wegetariańskiej.



REWOLUCJA W ROSJI WCZORAJ I DZIŚ

Równo sto lat temu na całego zagrzmiała rosyjska rewolucja. Imperium Romanowów rzuciła w zapomnienie. Zaprzeczając magii liczb można się zdziwić, jak bardzo dzisiejsze czasy przypominają przedrewolucyjną sytuację 1917 roku.



Stara Rosja

Rewolucja rosyjska dojrzewała długo. Stuleciami monarchowie niechętnie godzili się na zmiany, woleli „zamrażać” kraj. Różnorodne problemy społeczne nagromadziły się i spotęgowały, towarzysząc słynnemu „rosyjskiemu buntowi” i smucie. Pretensje do światowych rządów w tamtym czasie, technologiczna oraz ekonomiczna zależność od Zachodu. Ogromna agresywna armia złożona z żołnierzy - niewolników. Luksus w stolicy - ubogi naród w półdzikiej nędzy. Chałupnicza nauka opierająca się na entuzjastach. Niepiśmienna ludność. Kościół ściśle związany z państwem, pazernością i donosicielstwem. Ościenny separatyzm. Brak samorządu lokalnego, władza na miejscu w rękach protegowanych biurokratów. Oczywiście - ziemia. Tak zwane „wyzwolenie” chłopom nic nie dało, ich sytuacja ekonomiczna znacznie się pogorszyła. Zauważył to już młody Piotr Kropotkin, którego ojciec posiadał majątek.

W swej masie chłopi nie mogli wykupić ziemi. Przekształcając się w najemnych robotników byli obłożeni podatkami nie do udźwignięcia i rok za rokiem bankrutowało ich coraz więcej. Ci którzy mogli wnieść minimalną sumę w okresie 49 lat, powinni byli pokryć płatności specjalnymi papierami wartościowymi. Przy czym ceny na ziemię okazały się zawyżone w stosunku do rynkowych wielokrotnie. W ten sposób państwo przeprowadziło jedną z największych grabieży w historii!



Na początku XX wieku Rosja wyglądała jak kocioł wysokociśnieniowy rozgrzany do ultra wysokiej temperatury. Władza znajdowała się w stanie permanentnej schizofrenii. Wiele razy rządzący próbowali rozpoczynać reformy, wszystko jednak bez rezultatu. Państwo próbowało rosnącą zależność od zachodnich technologii kompensować przez kulturowe nabieranie pewności siebie, kultywując mit osobliwości duszy rosyjskiej i szczególnej misji rosyjskiego narodu. Lecz czym bardziej „rosyjski duch” pragnął bronić się przed zachodnim wpływem, tym mniej społeczeństwo było odporne na wpływy Zachodu. Elity rzekomo odtajały, pozwoliły na reformy i zapożyczenia, ale w strachu przed nowym wznosiły ścianę, obwiniając Zachód o ciągłe podburzanie. Czując nadchodzący masowy wybuch, władza rozgrywała patriotyczną i nacjonalistyczną kartą. „Mała zwycięska wojna” na szczytach władzy uważana była za lepsze lekarstwo od wewnętrznego wroga. Jednak klęska w wojnie rosyjsko-japońskiej stała się spustem dla rewolucji 1905 roku, groźnej prekursorki przyszłych wydarzeń.

Dziś znamy wydarzenia z 1917 roku. Przez lata wojny domowej, Rosja stała się poligonem różnych społeczno-politycznych koncepcji. W różnych okresach i w różnych krańcach byłego imperium rosyjskiego do władzy dochodziło całe spektrum sił politycznych. Lecz żadna z nich nie zawładnęła Rosją i na przekór oczekiwaniom, zwycięzcą okazała się partia inteligencji, nie mająca poparcia ani w wyższych, ani w średnich klasach społeczeństwa. Wypada wspomnieć, że na ostatnim etapie rewolucji, bolszewikom przeciwstawiała się tylko jedna siła - liczni zwolennicy hasła: „Za Rady bez komunistów”, dla których apogeum stanowiło powstanie kronsztadzkie. Tylko za cenę niewiarygodnych wysiłków i programowych ustępstw, udało się bolszewikom wytargować władzę u zmęczonego nieprzerwanymi wojnami narodu.

W walce o władzę rewolucjoniści-etatyści, nawet najbardziej liberalni, oparli się na podstawowych cechach rosyjskiego postępu. Po pierwsze: od XVII wieku modernizacja w Rosji niezmiennie związana jest z imieniem Piotra I. Car starał się narzucić zachodni styl życia poprzez biurokratyczno-policyjne aparaty, narzucić go siłą, zatrzeć całą starą kulturę i od zera skonstruować nowe państwo, nową kulturę i nowego człowieka. Stał się największym despotą imperium, przykładem dla przyszłych pokoleń rządzących innowatorów. Po drugie sama geneza rosyjskiej elity pochodziła ze specyficznych warunków. W czasach Złotej Ordy książę zobowiązany był na kolanach prosić Chana o mandat na rządzenie. Książęta obiecywali zebrać ogromną daninę ze społeczeństwa, większą niż poborcy Chana. Jeśli władca pozwolił sobie na takie upokorzenie i takie ofiary, to co można powiedzieć o jego postawie i wymaganiach wobec niższej arystokracji… Ale co najważniejsze, umocnieniu samowładztwa zawsze towarzyszył wzrost pańszczyzny, ponieważ pozbawiając szlachtę praw, uciskający ich absolutyzm kompensował sobie to, co sama szlachta robiła z chłopami. Była to dziwna synteza, gdy szlachcic mógł wieczorem w salonie gorąco wychwalać filozofię Woltera, a nocą gwałcić i siec pańszczyźnianego chłopa. Powstały dwie Rosje: wykształcone „społeczeństwo” ze swoimi rewolucjonistami i reakcjonistami oraz druga, „ciemna” z własną pracą utrzymującą pierwszą.

Jakość ta została przekazana całemu społeczeństwu rosyjskiemu. Dlatego siły polityczne, zwłaszcza inteligencja, wchodząca w skład władzy, przeprowadzała swoje reformy z niezmiennym okrucieństwem. Oni intuicyjnie nie widzieli w chłopach, w „czerni”, tematu polityki. Wydawało im się, iż wszystko co dobre i właściwe może być tylko zaszczepione narodowi wolą oświeconej mniejszości. Bez tej ważnej cechy niemożliwe jest zrozumienie anatomii zarówno dawnych, jak i współczesnych władz rosyjskich.

Nowa Rosja

Totalitaryzm, zastój, pieriestrojka… Po 70. latach istnienia rosyjskie imperium, tym razem „czerwone”, nie wytrzymało następstw reform



i upadło. Społeczeństwo błądziło we mgle liberalnych i trudnych lat 90. Słowo „demokracja" stało się nadużyciem. Wtedy do władzy doszedł oficer KGB.

Patrząc na Rosję, wydaje się, że nie minęło 100 lat. Państwo, znów pretenduje do miana światowej potęgi, znajduje się w dużej zależności od zachodnich technologii. Gospodarka oparta jest na eksporcie zasobów i jest niezwykle wrażliwa na sankcje oraz światowe ceny węglowodorów. Przemysł, jak i wcześniej, zorganizowany jest wokół sektora wojskowego i wydobywczych korporacji państwowych. Kościół jest pogrążony w niekończących się skandalach i nie ma dobrej reputacji. Większość jest biedakami na tle kilku zamożnych miast. Niska jakość edukacji, ucieczka naukowców na Zachód. Martwa nauka. Wszechwładza biurokracji, brak praw obywatela przed machiną państwa. Kampanie PR promujące walkę z nielegalną imigracją, wsparcie neonazistowskich grup terrorystycznych z Kremla. I ta sama ogromna, ale bezskuteczna armia.

Oczywiście, w przeciwieństwie do początku XX wieku, Rosja nie jest już krajem rolniczym. Nie ma dużej klasy chłopstwa z jego społecznymi tradycjami. W większości nie ma już takiej eksploatacji, ponieważ praca ręczna odeszła na dalszy plan, a elity rządzące skoncentrowały się na podziale zasobów naturalnych kraju. Zaś na pokarm dla biurokracji oddano małe i średnie przedsiębiorstwa.

Jednocześnie sytuacja demograficzna przyczyniła się do problemu separatyzmu na obrzeżach. Ludność rosyjska maleje, a liczba Tatarów i uchodźców z Azji Centralnej oraz Kaukazu przeciwnie, stale rośnie. Klasa rządząca posiada majątek i konta na Zachodzie, ich dzieci uczą się w zachodnich uniwersytetach. Liczba więźniów wzrosła prawie 10 razy, a liczba oburzonych wzrosła do pół miliona osób.

Rosja zakuwa się w pancerz z wojska, narodowo-patriotycznej propagandy i wizerunku lidera. Jest to pierwsza oznaka agonii. Pomimo obecnych sukcesów militarnych, Kreml nie będzie kontrolował Syrii i spróbuje zemsty na Ukrainie. Nieudanie. Reżim odegra się *anschlussem* Białorusi, ale status światowej potęgi światowej w oczach ludności będzie podważony.

Po ogólnospołecznych akcjach z lat 2011-2012, w ubiegłym roku miały miejsce dwa duże niepokoje: antykorupcyjne protesty dotyczące 82 miast i milionowy strajk kierowców ciężarówek (dla wszystkich wielbicieli Rosji: bici robotnicy w Dagestanie byli otoczeni przez oddziały wojskowe z bronią).

Jeśli takie protesty miały miejsce teraz, co nastąpi po upadku patriotycznego szaleństwa? Rosja jest krajem kontrastów, nie ma pośrednich rozwiązań. Burżuazja jest słaba, liberałowie są autorytarni i nie mogą zaoferować nic poza neoliberalizmem. Wielcy kapitaliści połączyli się z reżimem przez korporacje państwowe i są zainteresowani utrzymaniem *status quo*.

Czeka nas społeczna eksplozja wielkiej mocy z następującym pojawieniem się kilkunastu Syrii. Gdzieś tam anarchiści mają perspektywę znalezienia własnej Rożawy. Czy międzynarodowy ruch anarchistyczny będzie gotowy do udzielenia wsparcia? Sądząc po słabym zainteresowaniu batalionem anarchistycznym w Rożawie, nie będzie właściwego poparcia. Uczestnicy ruchu są przyzwyczajeni do stawiania swoich lokalnych spraw na pierwszym planie. Ale rewolucja w Rosji nadchodzi, z anarchistami lub bez.

Filip Gorlinski
Tłum.: D. W.



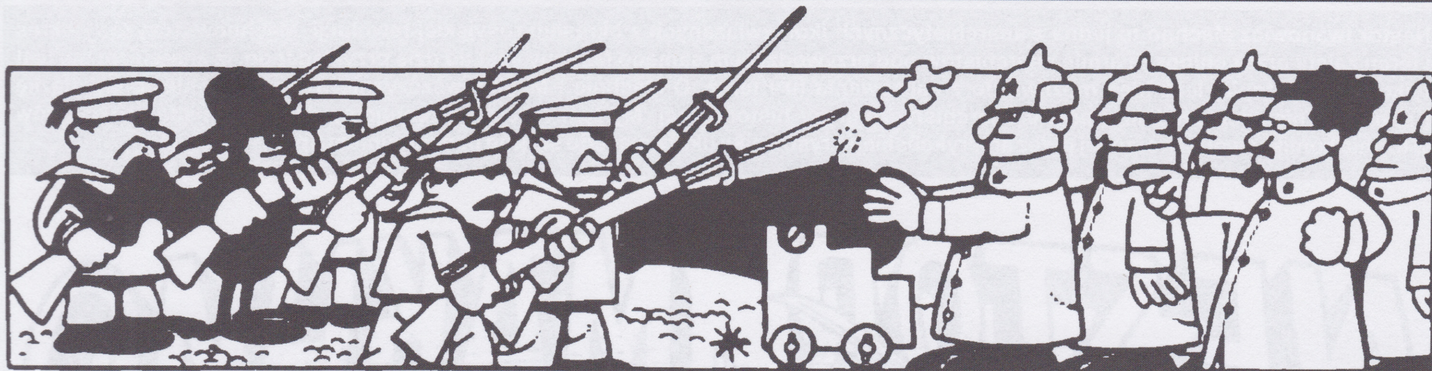
CHUSTY BŁĘKITNE, CHUSTY CZERWONE, A MOŻE JEDNAK CZARNE I CZARNO-CZERWONE?

Kiedy ktoś każe mi podać osobiste skojarzenie z Rewolucją Październikową, w głowie pojawia mi się jedynie wspomnienie z czasów szkoły podstawowej. To był jakiś apel szkolny stawiam, że też w rocznicę, więc może '87 rok? Pamiętam, iż zirytowało mnie, iż zamiast jasnoniebieskich chust, które nasza klasa miała „przydzielone" - w ramach jakiejś wewnątrz szkolnej kodyfikacji, wszyscy musieliśmy mieć czerwone. I gdzieś jak przez mgłę, jawi mi się popiersie Lenina ustawione na szkolnym korytarzu. Pewnie musieliśmy coś śpiewać, bo męczenie nas tym wspólnym śpiewaniem do akompaniującego pianina, to był konik naszej Pani od muzyki. I tyle tych skojarzeń, dziecięce uczucie poirytowania, iż każe się mu zakładać nie taki kolor chusty, do jakiej już przywykł, i uczyć się śpiewania jakiejś piosenki, która wymazała się już z pamięci (cholera wie, może nawet „Międzynarodówkę" śpiewaliśmy).

Czy dziś przychodzi mi coś więcej, kiedy zastanawiam się nad znaczeniem Rewolucji Październikowej. Pewnie, gdyby zagłębił się w analizowanie z punktu widzenia socjologii, o którą jakoś się w życiu otarłem, gdyby sięgnął do kilku przeczytanych historycznych książek, może udałoby mi się stworzyć jakiś mało wyszukany esej. Raczej nic odkrywczego, bo ciężko o odkrycia, gdy w zasadzie wcale nie interesuje się akurat tą tematyką. Pobieżnie można pokusić się o proste sformułowania. Rewolucja w Rosji zaprzeczała tezą Marksa, bo kraj ten nie był na odpowiednim etapie rozwoju. Za mała industrializacja i idące za nią zbyt małe znaczenie proletariatu. Z drugiej strony olbrzymie dysproporcje społeczne, i rachunki krzywd, które carat jedynie powiększał swym udziałem w Pierwszej Wojnie Światowej. Tak, tak, w rewolucji brali udział anarchiści i masa lewicowców, których można byłoby też tak określić, choć niekoniecznie się identyfikowali akurat z czarnym sztandarem. Tak, bolszewicy wykazali się większą bezwzględnością, dyscypliną i przygotowaniem, by z mało znaczącej grupy, przejąć dowodzenie i ster wydarzeń, a następnie narzucić swoją władzę. Jako, iż zwycięzcy piszą historię, mało dociera do nas o udziale innych niż bolszewicki formacji, do tego upadek ZSRR jeszcze bardziej owiał owe wydarzenia aurom zapomnienia, wycięcia ze społecznej refleksji. Zastanawia mnie tylko czy taka refleksja była i jest potrzebna. I w tym miejscu mam więcej przemyśleń oraz skojarzeń niż w konfrontacji z historią tej realnej, minionej Rewolucji Październikowej.

Skoro nie jestem uczestnikiem danego wydarzenia, a nawet trudno do końca opisać na ile wpłynęły na mnie jego skutki - to czy owo wydarzenie ma być warte refleksji? Życie społeczne jest zbyt złożone, by łatwo było przewidzieć, zarówno jak się potoczy, jak i jakby wyglądało w zmienionych okolicznościach. Ktoś kiedyś zauważył, że futurologów, wymyślono tylko po to, by na ich tle lepiej wypadali meteorolodzy. W związku z powyższym dalszy wywód, to też swego rodzaju domniemanie, i jako taki nie musi być trafny.

Odnosząc się do wydarzeń, które na dziś mają raczej trudno uchwytne przełożenie, brnie się w dość niebezpieczną w moim



odczuciu stronę. Anarchizm jako byt słaby i mało widoczny w publicznej przestrzeni zaczyna swoją egzotyką, odrzucającą dwa ważne fetysze współczesności - władzę i kapitał - stawać się nie tyle atrakcyjny w swej odmienności ile wyraźnie niezrozumiały. Analiza dawnych rewolucyjnych zaszłości nie musi być jałowa, ale może nas sprowadzić na mętne wody, gdzie docierają tylko najwytrwalsi badacze dziejów. Dość łatwo przychodzi wyobrażenie sobie tego ekscentrycznego klubu. Poczynając od fascynatów proletariackiej epopei - dla których każdy gest w wykonaniu człowiek w kraciastej koszuli, drelichu i z młotem w ręku jest wart odnotowania. Dalej stać będą radykalni radykałowie, łasi do nazywania policjantów świniami, czy usprawiedliwiania terroru i eksplozji ładunków wybuchowych, z lubością oczekujący dnia, gdy kulę będą świstać nie tylko na emocjonujących filmach odpalanych na komputerze. Znajdzie się miejsce i dla tych, którzy historię widzą jako lustro do odbijania współczesności. Och, jakie to pociągające, by przyczepić łatkę Lenina, do jakiegoś dzisiejszego znienawidzonego politycznego aktywisty, i jednocześnie samemu może ograć się trochę w cieple sławy dawnych bohaterów. Czy o kimś zapomniałem? To nie istotne, bo w gruncie rzeczy jest to tylko karykaturalny i przerysowany obraz. Meritum wywodu sprowadza się do ryzyka zabrnięcia jako ruch gdzieś do miejsca, gdzie interesujący będziemy tylko sami dla siebie. Za odpowiednik niech posłuży klub filatelistów. Kto w czasach Internetu, sms, mms, komunikatorów, czy ewentualnie szybkich przesyłek kurierskich fascynuje się znaczkami? Znikoma mniejszość wysyła czasem listy, a jak niewielki ułamek ulega jeszcze takiej fascynacji, by oddawać się kolekcjonowaniu i zbieraniu znaczków. Jasne, że samo określenie filatelista, jeszcze nie odeszło do lamusa, jasne, iż po zapoznaniu się z tematem, można zrozumieć, że te małe zamknięte na kawałku papieru obrazki, potrafią być interesujące, ciekawe i cenne - nawet, jeśli tylko dla grupki ekscentryków to cóż z tego, nie pierwsi to i nie ostatni.

Usilnie próbowałem od siebie odsunąć to skojarzenie o klubie filatelistów, będących symbolem współczesnego anarchizmu. Niestety powraca ono do mnie, tak samo, jak skojarzenie ze szkolnym apelem i Rewolucją Październikową. Funkcjonujący często tylko w ramach internetowych sieci kontaktów anarchizm traci swą żywotność. Nie jest szczególnym odkryciem, iż zgodnie z wieloma badaniami obecność zarówno w portalach społecznościowych, jak i innych internetowych zbiorach sprzyja raczej utknięciu w bardzo zamkniętej społeczności niż otwarciem na różnorodność. Rozdrobnienie poza Internetem to często aktywność bardzo doraźna funkcjonująca w kilku większych miastach. Brakuje regularnych spotkań, perspektywy długiego trwania w zastanym środowisku, planowania, rozliczenia z działań czy ich braku, poszukiwania rozwiązań, a nie skupienia się na drobiazgach, personalnych animozjach czy środowiskowych plotkach. Kiedy już podejmowane są działania, często dąży się do nierealistycznej maksymalizacji. Jak demonstracja to tylko wielka, przeciwko wielkim i po to, by osiągnąć wiele, najlepiej rewolucję, najlepiej, żeby była za rogiem, to nie trzeba będzie spacerować przez całe miasto. Ci, co nie z nami, z oczywistych powodów muszą być przeciw nam. Frakcja A przeciw frakcji B i koniecznie z pominięciem tych z Z. Małe grupy boją się wchłonięcia, więc co zakrawa na absurd, największym problemem jest sukces. Gdy zaczyna nas popierać spory tłum, zawsze pojawia się strach o bycie przejętym, o to, że nasz sukces ktoś zagarnie, iż przyjdą jacyś i nas zasłonią, nie będzie nas widać, nikt się o nas nie dowie, więc może lepiej się nie wychylać, nie przemęczać, bo po co skoro ktoś inny na pewno wybije się naszym kosztem. Innym remedium na bolączkę sukcesu jest radykalizm, taki przez duże R, taki co wręcz karykaturalnie kopiuje minioną retorykę, odwołuje się do albo nieistniejących już formacji, albo do wyobrażonych, albo do odległych. Ostatecznie ten radykalizm, może przyłączać się do jakiś wspólnych działań tylko na własnych warunkach, tylko wedle własnych standardów i licząc się tylko z samym sobą. Negocjacje czy kompromisy to dobre dla reformatorów, a nie dla radykałów. W najgorszym wypadku cenę za śmieszność, nieefektywność czy ewentualne represje zapłaci na pewno ktoś inny, odpowiedzialność zapewne okaże się tylko burżuazyjnym wymysłem hamującym rewolucje. Jeśli już nawet uda się znaleźć w tej podgrupie, która zdoła przełamać własną niemoc to i tak żadna pociech. Najczęściej uzyskujesz efekty tylko lokalnie, podczas gdy polityka, ekonomia i wszystkie ważne społeczne zjawiska oddziaływają globalnie. Sprawne działanie nie ratuje się od bolączki but i arogancji, a wręcz do niej predysponuje, co tylko pogłębia izolację, bo kto by chciał słuchać takich przemądrzalców. Jednocześnie myślenie grupowe, to też popełnianie grupowych omyłek, życie grupowymi utarczkami i plotkami. Nie daje się wyjść poza rzeczywistość, a więc słabości całego ruchu oddziałuje nawet na tych sprawniej działających, a drobne zwycięstwa, szybko blakną w konfrontacji z ogólnopolskimi katastrofami, by już nawet nie wspominać o większej skali.

I w tym momencie wraca nieszczęśliwa Rewolucja Październikowa. Całe jej nieszczęście sprowadza się dla mnie, do tego, że na mnie jej rocznicowość, doniosłość, znaczenie, czy wnioski płynące z jej dokonań, sukcesów i porażek zwyczajnie blakną. Przytłacza mnie raczej codzienność, w której coraz mniej jest miejsca dla ruchów kontestujących. Zamykają się one w swoich własnych klubach filatelistów, i nawet nie mają czasu wymieniać się znaczkami. Często jest za daleko, nie w takim terminie, albo wzajemne animozje, zwyciężają nawet z perspektywą obejrzenia jakichś unikatów z zakurzonego klasera.

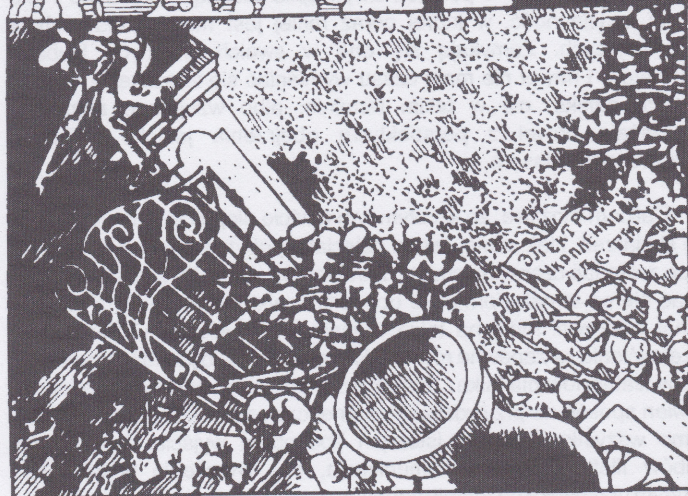
Całkiem możliwe, że w całym tym tekście niepotrzebnie uczepiłem się skojarzeń, i tak samo, jak za dzieciaka poirytowany tym, iż ktoś mi każę zakładać czerwoną chustę, zamiast mojej błękitnej, postanowiłem pisać nie na temat. Formalnie oczywiście nikt mi nie kazał, a jedynie temat skierował mnie na takie właśnie przemyślenia. O ironio owe przemyślenia są zapewne równie eklektyczne i mało jasne jak rozmowy grupy filatelistów dla laika. Jednak uznałem, że wypowiedzenie ich, to pewien sposób na przywdzianie czarnej czy czarno-czerwonej chusty. Mimo wszystko, bowiem istotnym sposobem wyjścia, z własnych klubów filatelistów, jest komunikacja, czy wyrażenie wątpliwości, w innym przypadku pozostaje samotne wpatrywanie się w znaczki.

Łukasz Weber



Nestor Iwanowicz Machno to jedna z anarchistycznych ikon związanych z okresem rosyjskiej rewolucji. Machnowszczyzna - okres i teren zajęty przez chłopską armię anarchistów pod przywództwem samego Machny, jest do dziś przykład tego, iż anarchizm nie jest tylko piękną utopią, lecz ideą możliwą do zrealizowania tu i teraz. O Machnie i Machnowszczyźnie wydano już niejedną książkę i napisano niejeden artykuł w prasie anarchistycznej czy historycznej. My tym razem prezentujemy dzieje atamana anarchistów w formie komiksowej, stworzonej przez amerykańskiego rysownika ukrywającego się pod pseudonimem Spain Rodriguez.





Rewolucja październikowa 1917 roku uwolniła siły długo tłumione przez rosyjski carat. Byli to nie tylko bolszewicy. W części Ukrainy zagrożonej w wyniku Traktatu Brzeskiego



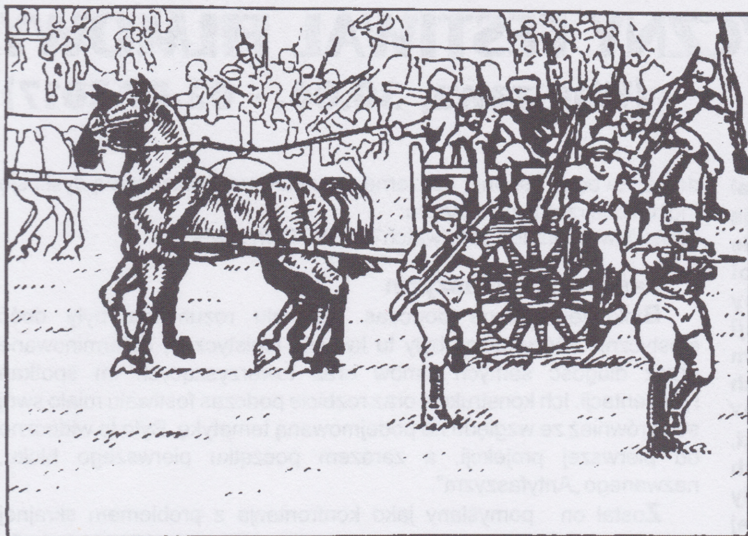
powstała konfederacja Nabat, która ogłosiła samorządność i podzieliła ziemię pomiędzy chłopów. Nestor Machno utworzył wówczas armię partyzancką, która atakowała właścicieli ziemskich



wspieranych przez niemieckie wojsko. Partyzanci niekiedy używali do tego forteli, przebierając się i wykorzystując ich gościność.



Gdy niemiecka dywizja wysłana w celu ujarzmienia machnowców została pokonana, Machno ruszył na północ likwidując bolszewickich komisarzy i ustanawiając wolnościowe komuny.



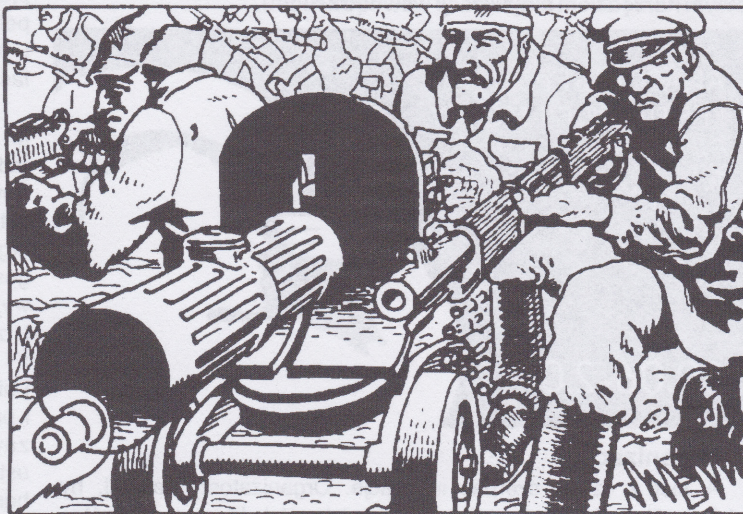
Niedługo potem udało mu się powstrzymać inwazję białej armii Denikina z pomocą innowacji takich jak przewożenie piechoty na chłopskich wozach.



Choć teoretycznie armia była demokratyczna, Machno i jego najbliżsi towarzysze rządzili nią wprowadzając surową dyscyplinę.



Niekonwencjonalna taktyka umożliwiła pokonanie Denikina, jednak Trocki zarządził aresztowanie anarchistycznych elementów.



Machno bronił się przez 9 m-cy, aż do inwazji Wrangla którą pomógł powstrzymać wzamian za obietnicę, że bolszewicy uwolnią uwięzionych anarchistów.



Po zwycięstwie machnowscy przywódcy zostali zaproszeni na konferencję na Krymie, gdzie wszyscy zostali aresztowani lub zastrzeleni poza jednostką kawalerii która zdołała uciec.



Machno i jego ludzie walczyli jeszcze przez kilka m-cy. Początkowo odnosili zwycięstwa, ostatecznie jednak musiał uciekać za granicę, gdzie zmarł w Paryżu na alkoholizm.

ANARCHISTYCZNY FESTIWAL FILMOWY
(Warszawa, 30.06. - 02.07.2017)

Udało się! Anarchistyczny Festiwal Filmowy w Warszawie stał się faktem. Impreza była planowana już rok temu, a jej mglista wizja rysowała się jeszcze wcześniej. Dopiero jednak teraz udało się wszystko dopiąć i zdecydowanie można powiedzieć: warto było! Festiwal, zorganizowany wspólnymi siłami przez ekipy *Radykalnego Kinematografu* oraz warszawskiej komisji środowiskowej *OZZ Inicjatywa Pracownicza*, okazał się sukcesem - tak artystycznym, jak i politycznym. Na wszystkich filmach odnotowano wysoką frekwencję (50 - 70 osób) - sala kinowa *ADY Puławskiej* pękała w szwach. Jeszcze bardziej budującym jest fakt, że widzowie zostawali na towarzyszącym filmom spotkaniach i prezentacjach, aktywnie się w nie włączając. Efektem tego były ciekawe dyskusje, konfrontujące bieżącą praktykę polityczną z jej filmowymi reprezentacjami. Miłe zaskoczenie stanowił fakt, że na seanse i rozmowy przybyły również osoby spoza „środowiska". To znak, że taki festiwal jest potrzebny i nie stanowi jedynie kolejnej platformy wymiany informacji, ale już teraz można go nazwać nowym narzędziem aktywizacji wewnątrz ruchu.



Organizacja

A jest z czego czerpać inspiracje. Organizatorzy zadbali, by każdemu filmowi towarzyszyła przynajmniej prelekcja, a poszczególne obrazy ułożono w tematyczne bloki, uzupełniane i podsumowywane dyskusjami. Nie udało się co prawda zrealizować wszystkich zamierzeń (np. z powodów technicznych nie odbyła się telekonferencja nt. samorządności pracowniczej), ale sam obieg informacji na temat kolejnych punktów imprezy można uznać za wzorowy. Ciekawym pomysłem była emisja przed niektórymi seansami krótkiego klipu mobilizującego do wyjazdu na protesty przeciwko szczytowi G20 (https://www.youtube.com/watch?v=sxVZm-TBoa4). Wszystkie filmy przetłumaczono na język polski, często po raz pierwszy i specjalnie z myślą o festiwalu.

Główną przestrzenią festiwalu był *Aktywny Dom Alternatywny*, czyli *ADA Puławska.* To zasłużone miejsce na mapie warszawskiej kultury niezależnej daje spore możliwości organizacyjne. Nie tylko sala na projekcje, ale też pomieszczenie dla stoisk z anarchistycznymi materiałami i zaplecze gastronomiczne - to wszystko sprawdziło się podczas festiwalu. Nic dziwnego, że *ADA* widnieje na stronie festiwalu jako trzecia z organizatorek festiwalu (https://a-filmfest.org/).

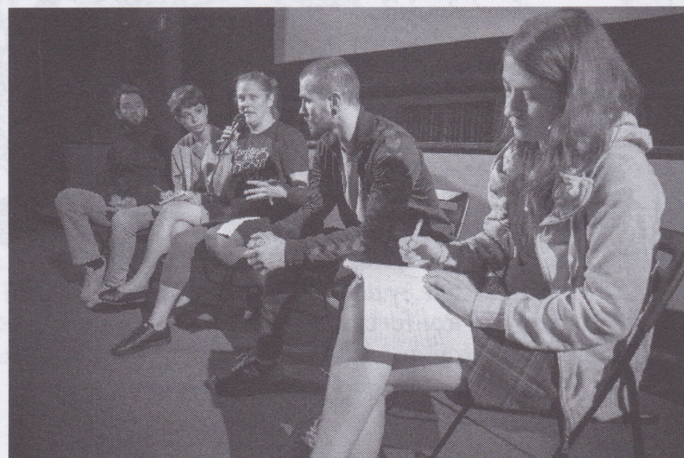
Wyjątkowym wydarzeniem festiwalu, a zarazem jego efektownym początkiem, była prapremiera głośnego, szwedzko - greckiego dokumentu „Antyfaszyści" (*The Antifascists*, 2017) Patrika Öberga i Emils Ramosa. Odbyła się ona w warszawskim Kinie „Muranów" (http://kinomuranow.pl/), i w przeciwieństwie do innych pokazów była biletowana (na pozostałe seanse obowiązywała wolna cena). Cena 11 zł nikogo jednak nie odstraszyła, a wręcz przeciwnie - seans był praktycznie wyprzedany, co w przypadku dokumentów nie zdarza się zbyt często. Po projekcji miała miejsce dyskusja z udziałem reżysera i producenta filmu, jednej z jego bohaterek (Liv Marend, działaczki szwedzkiego związku zawodowego *SAC - Syndykalisterna*, https://www.sac.se/) oraz związanego z poznańskim środowiskiem anarchistycznym Kamila Siemaszki. Na temat filmu i jego bohaterów dostępne będą osobne, obszerne materiały, natomiast samą dyskusję można obejrzeć i posłuchać tu:
https://www.youtube.com/watch?v=QUTDwn_4wls

Faszyzm/antyfaszyzm

Bloki tematyczne podczas festiwalu rozumiane były dość elastycznie. Decydujące były tu kwestie logistyczne, determinowane przez długość samych filmów oraz towarzyszących im spotkań i prezentacji. Ich konstrukcja oraz rozbicie podczas festiwalu miało swój sens również ze względu na podejmowaną tematykę. Było to widoczne od pierwszej projekcji, a zarazem początku pierwszego bloku, nazwanego „Antyfaszyzm".

Został on pomyślany jako konfrontacja z problemem skrajnej prawicy, coraz bardziej palącym nie tylko w Europie. Kinematografia anarchistyczna rozpatruje ten temat dość szeroko. O ile motywem przewodnim „Antyfaszystów" jest przede wszystkim społeczno - polityczny kontekst działania bojowych grup antyfaszystowskich (na przykładzie Szwecji i Grecji), to pozostałe filmy rozszerzają tę perspektywę. Centralne miejsce zajmuje w nich pytanie o charakter i miejsce faszyzmu w gospodarce kapitalistycznej, a także rolę faszystowskiej przemocy w systemach władzy na całym świecie.

„Faszyzm sp. z o.o." (*Fasismos A.E.*, 2014) Arisa Chatzistefanou`a to grecki dokument, będący próbą podsumowania długoletniej (odwiecznej?) symbiozy kapitalizmu z systemami faszystowskimi. Powstały w apogeum neonazistowskiej przemocy Złotego Świtu, stawia pytanie o sposób umocowania w społecznej świadomości tego typu organizacji oraz możliwości ich funkcjonowania w międzynarodowej gospodarce. Z historycznej perspektywy faszyzm okazuje się być wyjątkowy funkcjonalny jako element zarządzania strachem i zaskakująco elastyczny jako partner biznesowy. Symbioza z kapitalizmem jest wielopoziomowa. Włochy Mussoliniego i hitlerowska III Rzesza bezwzględnie tępiły nie tylko wolność słowa i prawa obywatelskie, ale uderzały również w działalność związków zawodowych. Wdzięczność kapitalistów za faszystowskie ustawodawstwo w tych kwestiach przejawiała się nie tylko w mniej lub bardziej cichym poparciu politycznym, ale też w stworzeniu narzędzi do sprawnego funkcjonowaniu różnych odmian faszyzmu. Powiązania wielkich korporacji ze zbrodniczymi reżimami wychodzą po wielu latach, niewielu jednak zależy na rozliczeniu koncernów z ich działalności. Twórcy „Faszyzmu sp. z o.o." nie zadowalają się jednak historią. Stawiają tezę, że w istocie kapitalistyczny wyzysk jest na rękę skrajnej prawicy. Choć jej popularność, jako fałszywego remedium na realne problemy, wzrasta w czasach kryzysu, szybko obraca się przeciwko społeczeństwom. Kapitaliści wykorzystują faszyzm nie tylko jako kolejne pole eksploatacji, ale też narzędzie zarządzania strachem. Faszyści z kolei korzystają z kapitalistycznej logiki, by w pełni zaistnieć jako zbrojne ramię kapitalizmu. Grecki dokument Arisa Chatzistefanou`a dokumentuje te związki, domaga się rozliczeń i przywołuje na myśl słowa Duruttiego: „Żaden rząd nie dąży do



Dyskusja po projekcji filmy *The Antifascist* w kinie „Muranów"



Kadr z dokumentu *Fasismos A.E.*

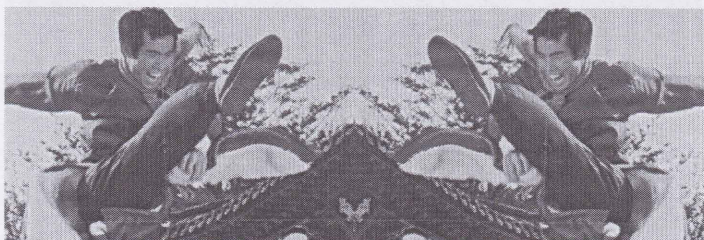
całkowitego zniszczenia faszyzmu. Gdy bogaci tracą władzę, faszyzm staje się narzędziem obrony ich przywilejów."

Z innej perspektywy problemowi faszystowskiej przemocy przygląda się Dror Dayan, autor filmu „Nawet jeśli moja ziemia płonie" (*Even though my land is burning*) z 2016. Debiut urodzonego w zachodniej Jerozolimie filmowca jest praktyczną realizacją jego tez o politycznych aspektach kina dokumentalnego. Okupację Zachodniego Brzegu widzimy przez pryzmat co piątkowych demonstracji w małej wiosce Nabi Saleh. Ich uczestnikiem jest Ben, urodzony w Tel Avivie anarchista, który nie pogodził się z izraelską okupacją Palestyny i od kilku lat czynnie wspiera stawiających opór mieszkańców. Zarówno on, jak i inni aktywiści nie tłumaczą się z obranych taktyk, nie dywagują na temat zasadności zamieszek czy przemocy samej w sobie. Skupiają się na działaniu w konkretnym miejscu i czasie, realnym wsparciu i pomocy. Obraz okupacji jest być może przez to bardziej fragmentaryczny, czasem nawet chaotyczny, ale paradoksalnie przez to bardziej konkretny i namacalny. To nie systematyczny wykład z historii konfliktu, ale nieco poszarpana relacja z bieżących walk, wciągająca nas w sam środek starć. „Nawet jeśli moja ziemia płonie" jest czymś pomiędzy dokumentem, reportażem a polityczną interpretacją rzeczywistości. Ta ostatnia dokonuje się poprzez działanie, wpisując się przez to w zaproponowany ponad 80 lat temu przez Jeana Vigo postulat „udokumentowanego punktu widzenia" jako podstawy kina społecznego. Warto dodać, ze pokazowi towarzyszyła ciekawa prezentacja i dyskusja na temat okupacji Palestyny i form oporu przeciwko niej, ze szczególnym naciskiem na możliwe formy wsparcia tej walki przez nas samych. Fotorelację z wydarzenia i jego krótkie podsumowanie znajdziecie na profilu fb wydarzenia.

Historia anarchizmu

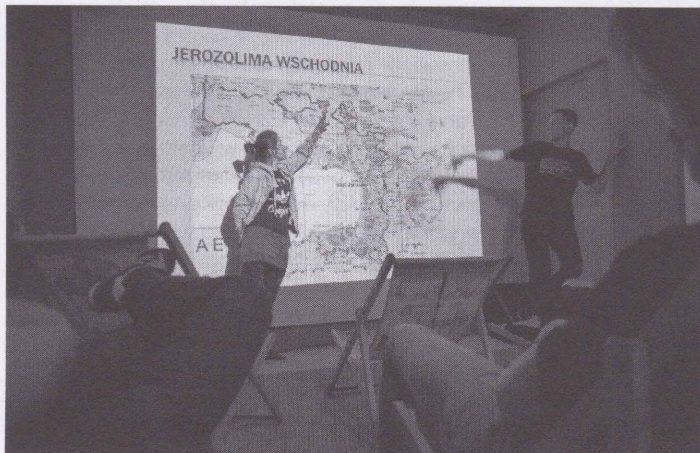
Anarchistyczna praktyka była również motywem przewodnim bloku „historycznego". To próba zbudowania pomostu między aktywizmem dzisiejszym a anarchizmem doby hiszpańskiej rewolucji społecznej (1936 - 1937). Podobnie jak w przypadku „Nawet jeśli moja ziemia płonie", o walce mówią same i sami bojownicy/czki, których postulaty widzimy tez w praktycznej realizacji.

Na blok ten składają się dwa ważne filmy. Pierwszy z nich, „Niech żyje utopia" (*Vivir la utopía*, 1997) Juana Gamera, to już klasyka. Powstały 20 lat temu dokument oddaje głos dawnym anarchistom i anarchistkom z czasów hiszpańskiej rewolucji społecznej. Przedstawiają oni anarchizm w praktyce, będący czymś żywym i funkcjonalnym. To nie abstrakcyjna idea, a realna walka i zmiana.



Plakat do sytuacjonistycznego obrazu „Czy dialektyka może łamać cegły?"

Mamy tu anarchizm we wszystkich odcieniach, od obrony autonomii jednostki przez organizację społeczności - po akcję bezpośrednią. Nikt się nie usprawiedliwia, bowiem przemoc czy struktura są tu jedynie środkiem do celu. Z pełnych pasji opowieści wyłania się obraz idei, która dawała i daje ludziom poczucie sensu oraz sprawczości. Ważnym atutem filmu Gamera jest rzeczowość. Mamy tu przedstawiony historyczny kontekst wydarzeń oraz polityczne uzasadnienie, nierzadko przecież kontrowersyjnych, decyzji anarchistów. Jak funkcjonowała *FAI*? (*Federación Anarquista Ibérica*, Iberyjska Federacja Anarchistyczna) Jak w praktyce wyglądała działalność *CNT* (*Confederación Nacional del Trabajo,* Krajowa Konfederacja Pracy) na terenach objętych rewolucją? Dlaczego tak ważnym (wręcz kluczowym) problemem była edukacja i walka z analfabetyzmem? Czy rewolucja od razu przyniosła równościowe społeczeństwo Jak na tym tle zaistniały Wolne Kobiety (*Mujares Libres*) i czym charakteryzował się ich feminizm? W filmie przytoczone są też gotowe rozwiązania, które wprowadzone w życie funkcjonowały bardzo dobrze. Anarchizm jawi się tu jako doktryna spójna, ale otwarta, którą można i trzeba przekształcać. W filmie nie unika się trudnych kwestii, jak funkcjonowanie w warunkach wojennych czy istotna rola przemocy w działaniach rewolucyjnych, ale odpowiedzi na wątpliwości nie skupiają się na kwestiach moralnych, lecz na aktualnej praktyce. „Niech żyje utopia!", stanowiąc do pewnego stopnia apologię anarchizmu, nie idealizuje go. Zachęca za to do na krytycznego namysłu i wprowadzania w życie rozwiązań, które tak w 1936, jak dziś władza uważała za niemożliwe.



Prelekcja nt. sytuacji w Palestynie zaprezentowana przed filmem „Nawet jeśli moja ziemia płonie"

Dopełnieniem tego „spojrzenia w przeszłość" jest „Reportaż z ruchu rewolucyjnego w Barcelonie" (*Reportaje del movimiento revolucionario en Barcelona*, 1936) Mateo Santosa. To prawdziwy unikat. Kronika filmowa, ukazująca życie rewolucyjnej Barcelony w pierwszych dniach hiszpańskiej wojny domowej i rewolucji społecznej: uliczne barykady, walki z faszystami, anarchistyczne milicje wyruszające na front, samoorganizujących się robotników. To pierwszy film powstały o i podczas tych wydarzeń. Jego wartość jest przede wszystkim historyczna. Z dzisiejszej perspektywy razić może trochę propagandowy i mobilizacyjny charakter, ale taki już urok tej konwencji. W 1936 r. potrzebne były przede wszystkim żarliwe manifesty i apele, dodatkowo pewien rodzaj patetyzmu trafiał do anarchistycznych serc. Reportaż ten warto zobaczyć także dlatego, gdyż mimo swej formy prezentuje jednak niezakłamany obraz czasów, w których anarchiści byli zdecydowanie istotną siłą. Dziś wiele z przedstawionych faktów chętnie w różny sposób usprawiedliwiamy czy tłumaczymy. Santos tego nie robi, rejestrując moment dziejowy i nawołując jednocześnie do uczestnictwa. Kino staje się tu jeszcze jednym narzędziem propagandy, jak plakat czy ulotka, żywym przede wszystkim w danej chwili. Dlatego ocenianie „Reportażu..." nie ma sensu. To pamiątka i zapis rewolucyjnego wrzenia, a nie artystyczna kreacja.

Klasyka kina

Zupełnie inaczej jest w przypadku filmów z bloku „Klasyka Kina". W tym roku składały się na niego obrazy: dwa Jeana Vigo i jeden Rene Viéneta. O tych pierwszych napisano już i powiedziano bardzo wiele, podobnie jak o ich twórcy - najsłynniejszym chyba anarchistycznym reżyserze w dziejach kinematografii. Jego „A propos Nicei" (*À propos de Nice*) z 1930 oraz późniejsza o trzy lata „Pała ze sprawowania" (*Zéro de conduite*) to rzeczywiście pozycje klasyczne i kanoniczne. Oba doczekały się omówień również na polskich stronach anarchistycznych



Dokument o hiszpańskiej rewolucji „Reportaż z ruchu rewolucyjnego w Barcelonie"

(„A propos Nicei": http://www.rozbrat.org/kultura/film/4204-jean-vigo-pocztki-kina-anarchistycznego, „Pała ze sprawowania": http://www.rozbrat.org/kultura/film/4183-paa-ze-sprawowania). Jednak, mimo względnej dostępności i popularności, wciąż są w zasadzie dziełami zapoznanymi. Być może zmieni to Anarchistyczny Festiwal Filmowy, podczas którego każdy z obrazów zobaczyło ok. 40 osób. Każdy seans poprzedzony został prelekcją, umiejscawiającą Jeana Vigo nie tylko w historii kina, ale też w kontekście tzw. oporu kulturowego. Oba filmy bowiem odnoszą nas do konfliktu i kryzysu, którego źródłem jest hierarchiczna władza i wynikające z niej nierówności. Ich kulminacją jest erupcja energii, która upodmiotawia wykluczonych, czyniąc ich głównymi aktorami w spektaklu. Oba filmy Jeana Vigo czerpią z doświadczeń twórców awangardowych, ale nie popadają w pułapkę hermetyczności, od początku stając po stronie słabszych i poprzez ich pryzmat opowiadają o zastanej rzeczywistości.

Inaczej do formy i treści podszedł autor obrazu „Czy dialektyka może łamać cegły?" (*La Dialectique Peut-Elle Casser Des Briques?*, 1973). Rene Viénet postanowił skorzystać z sytuacjonistycznej metody „przechwycenia". Zestawił sceny walk z hongkońskiego filmu kung fu „The Crush" (1972) Tu Guangqi z lewicowymi manifestami i wykładami filozofii politycznej, uderzając w kino jako medium pogłębiające pasywność dominującą w „społeczeństwie spektaklu". Sens idei, by uzbrojonym w dialektykę ruszyć na barykady usypane przez kapitalizm pomiędzy proletariatem a biurokracją, tkwi w samym geście politycznego wojownika kung-fu. Viénet chce skierować naszą uwagę na to, czego nie dostrzegamy w rzeczywistości, być może nawet tego nie ma, ale może się pojawić, gdy tylko na moment wyłączymy stojące na straży odwiecznego porządku zdrowy rozsądek, dobry smak, bezstronność czy uprzejmość. Dlatego „Czy dialektyka może łamać cegły?" jest filmem - wyzwaniem, ale też po prostu świetną komedią, absurdalną, polityczną i mimo swego sytuacjonistycznego charakteru łatwiejszą w odbiorze niż filmowe dzieła Guya Deborda. Jest to z pewnością dobry wstęp do tego stosunkowo mało znanego segmentu anarchizującej kinematografii.

Samorządność pracownicza

Najbardziej obudowany komentarzem, ale i aktualną praktyką, był dział poświęcony samorządności pracowniczej. Nic dziwnego. Szukanie alternatyw dla kapitalizmu jest obecnie sprawą kluczową, przy czym anarchiści zwykle mają swoje, odrębne spojrzenie na tę kwestię. Syndykalizm i kooperatywizm, zwłaszcza na przełomie XIX i XX wieku, dawały nadzieję na stworzenie świata bez wyzysku i hierarchicznych struktur społecznych. To marzenie, w nieco innej formie i okolicznościach, powraca dziś. W tym bloku filmowym zaprezentowano współczesną, praktyczną realizację samorządności w miejscu pracy w różnych rejonach świata: Skandynawii, Grecji oraz Rojavie.

„Czy damy radę?" (*Can We Do It Ourselves?*, 2015) Patrika Witkowsky`ego to zapis szwedzkich i amerykańskich doświadczeń z demokracją ekonomiczną. Film podzielono na swego rodzaju rozdziały, nakreślające stan obecny i możliwe scenariusze zmian. Znawca tematu, Ola Pettersson, jasno stawia sprawę: większość współczesnych systemów demokratycznych nie ma zbyt wiele wspólnego z demokracją rozumianą jako współzarządzanie. Część pierwsza, „Demokratyczne przedsiębiorstwo", to zderzenie dwóch sposobów organizacji: liberalnego, opartego na wydajności i kooperatywnego, opartego na aktywności społecznej i równej wymianie. Zdaniem m.in. Noama Chomsky`ego to wręcz odmienne sposoby myślenia. Czy jednak demokracja ekonomiczna wyklucza wydajność? Część druga, „Wolne przedsiębiorstwo", odpowiada na powyższe pytanie w paradoksalny sposób. To monopol i zasada władzy sprawiają, że efektywność samozarządzających się firm poddawana jest krytyce. W części trzeciej twórcy przyglądają się szwedzkim związkom zawodowym, wraz z ich pomysłami w rodzaju funduszu pracowniczego. Jaka jest dziś kondycja syndykalizmu? Czy jest realną odpowiedzią na problemy wynikające z kapitalizmu? Część czwarta mierzy się z tymi współczesnymi problemami, zwracając uwagę na to, że bieda dyscyplinuje, a wyzwaniem są m.in. nowe technologie i kontrola wzajemna. Wizje przyszłości muszą zatem skupiać się na etyce solidarności i radykalnej demokratyzacji naszych miejsc pracy.

Podobne idee, na konkretnym przykładzie zarządzanego przez pracowników greckiego przedsiębiorstwa Vio.Me, prezentuje film „Okupuj! Stawiaj opór! Produkuj". Historię fabryki materiałów budowlanych, która - opuszczona przez właścicieli - stała się terenem okupowanym i w konsekwencji dziś uspołecznionym miejscem pracy, można przeczytać na stronie internetowej Inicjatywy Pracowniczej (www.ozzip.pl). W filmie poznajemy jej pracowników, ich wizję równościowych stosunków pracy, dowiadujemy się jak wygląda skuteczne konkurowanie na zasadach innych niż kapitalistyczne oraz co to znaczy pracownicza wydajność. Pokazowi towarzyszyć miała telekonferencja na podejmowane przez oba filmy tematy, jednak nie odbyła się z powodu problemów technicznych. Odbyła się jednak ciekawa dyskusja na temat tego, czy ruch przejmowania jest masowy (poza Argentyną - w zasadzie nie jest), relacje z *Syrizą* (raczej rezerwa) oraz funkcjonowanie w lokalnej społeczności (pracownicy Vio.Me stworzyli np. klinikę, dostępną również dla imigrantów).

Uzupełnieniem przeglądu samoorganizacji pracowniczej był film „Roza. Kraj dwóch rzek" (*Roza - Welatê Du Çeman, 2016)*. To na poły dokument, na poły reportaż z frontu społecznej rewolucji w ogarniętej wojną Syrii. Film zrealizował lokalny kolektyw, co przekłada się na jego wielką wartość, historię bowiem poznajemy niejako „z wewnątrz". Główna treść medialnych przekazów z tej części świata skupia się na militarnym konflikcie i jego konsekwencjach. Tutaj przyglądamy się nie tylko męczeństwu (które w tym kulturowym kontekście jest oczywiście bardzo ważne), ale też społecznej rewolucji. Ma ona dość ciekawy charakter, ponieważ anektuje do lokalnych warunków doświadczenia europejskie i amerykańskie. Idee takie jak demokracja partycypacyjna, kooperatywizm czy feminizm zderzają się tu z tradycją kurdyjską. W filmie ukazany zostaje sposób funkcjonowania tworzącego się, nowego społeczeństwa, która odrzuca hierarchię i wyzysk. Rewolucję przedstawiają jej uczestniczki, wskazując na fundamentalny, całościowy charakter. Lokalność filmu ma jednak swoją cenę. Film może wydać się momentami chaotyczny i wyrywkowy, to zapis procesu, który się nie zakończył, ale trwa. Dlatego dobrym dopełnieniem projekcji była prezentacja, autorstwa Rafała Rudnickiego, poświęcona technicznym aspektom funkcjonowania kurdyjskiej demokracji uczestniczącej. Być może warto lokalne repliki anarchistycznego festiwalu filmowego wzbogacić o podobne wydarzenia?

Krzysztof Kołacki



Festiwalowi towarzyszyły stoiska z prasą i literaturą anarchistyczną i lewicową

ANTY-ANARCHIZM

OCZERNIANIE ANARCHIZMU W LITERATURZE PIĘKNEJ

Wszyscy wiemy jak wygląda stereotypizacja i jawne fałszowanie anarchizmu w mass mediach, na które najczęściej składają się przestarzałe, dawno wyeksploatowane durne banały takie jak te, że anarchiści są zainteresowani tylko niszczeniem czy to, iż są napędzani przemocą i agresją. Między innymi to te stereotypy zostały wykorzystane w 1880 roku aby skazać męczenników z Haymarket za zamach bombowy, którego nie popełnili. Były one wielokrotnie używane w piśmiennictwie amerykańskim, aby szkalować najgorliwszych przeciwników kapitalizmu i państwa. Nic w tym nowego. Amerykańskie media nadal przedstawiają zniekształcony, wydumany obraz anarchizmu, zazwyczaj używając anarchii jako terminu oznaczającego chaos i zamęt w danej sytuacji (całkiem słusznie! - *przyp. tłum.*) (1). Łączy się to z wysiłkami rządu aby demonizować także posługujących się sabotażem obrońców środowiska jako eko-terrorystów. Nawet w tak niedorzecznym hollywoodzkim filmie jak ***Sherlock Holmes: Gra cieni*** (2011) pokazuje się „nikczemnych anarchistów", którzy prowokują jakiegoś biednego obszczymura do detonacji bomby. Czego czytelnicy mogą nie wiedzieć to to, że elitarni pisarze - a nie tylko twórcy chałtur tacy jak Tom Clancy czy J.K. Rowling - ale zwycięzcy National Book Award i innych prestiżowych nagród, również oczerniają anarchizm z tą samą ignorancją co dupowłazy z Fox News. Użyłem terminu „elita", ponieważ literatura amerykańska zawsze była podzielona między autorów, którzy zajmowali się elitami, a drugą grupą, które koncentrowała się na klasie robotniczej. W okolicach 1900 roku gdy Jack London i Theodore Dreiser opisywali podklasy, Henry James i Edith Wharton koncentrowali się na wyższych warstwach. Należy jednak pamiętać o jednej ważnej rzeczy: dwaj ostatni autorzy byli mocno krytyczni wobec swojej własnej klasy.

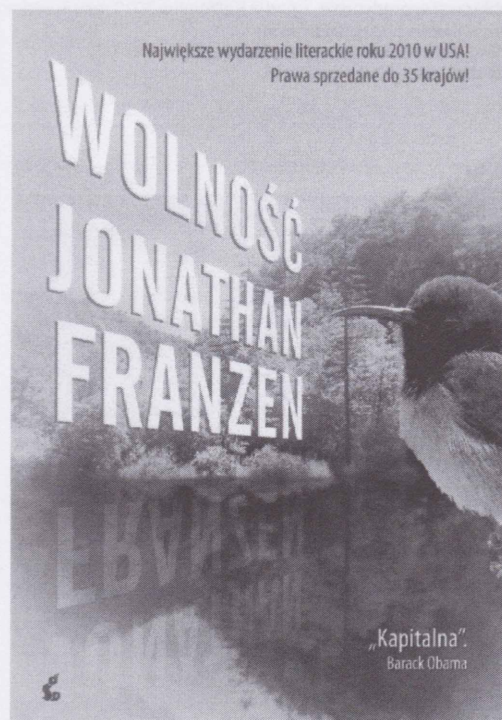
Jako przykład weźmy pierwszy rozdział z książki Henry'ego Jamesa ***Skrzydła gołębicy*** (*The Wings of the Dove*, 1902, wyd. pol. 2011). Dystyngowanej, lecz ubogiej Kate Croy zostało zaoferowane stanowisko towarzyszki dla zamożnej kobiety. Jednym z jej życzeń jest to, aby Kate spłaciła długi swojego ubogiego ojca pieniędzmi jej pracodawczyni, a następnie zerwała z nim kontakty. Zimna kasa zastępuje rodzinne sentymenty. Obraz bogaczy sportretowanych przez Wharton w ***Świecie zabawy*** (*The House of Mirth*, 1905, wyd. pol. 1908, 1991, 1994, 2010) jest jeszcze bardziej druzgocący. W pierwszej scenie, Lily Bart, kolejna dystyngowana lecz słaba młoda kobieta została zauważona, kiedy opuszczała mieszkanie mężczyzny po dokonaniu niewinnej wizyty. Jej reputacja została zszargana; perspektywy jej małżeństwa - utracone. Stopniowo pogrąża się, aż do samego końca, pracując w międzyczasie w fabryce kapeluszy, popełniając na koniec samobójstwo.

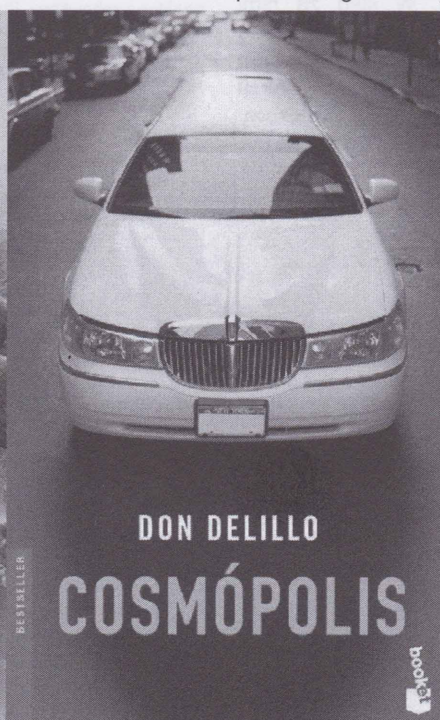
W całej amerykańskiej historii literatury elitarni pisarze, począwszy od Fitzgeralda w latach 20. do Johna Cheevera i Mary McCarthy w latach 60., nie żałowali bata i kija przedstawiając bogatych i ich otoczenie. Później pojawił się neoliberalizm i korporacyjna kontrola kultury stała się o wiele bardziej restrykcyjna.

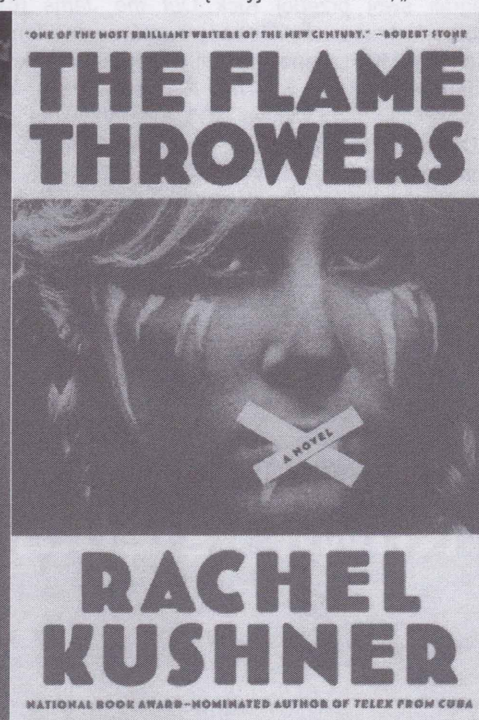
We współczesnej powieści nastąpiła zmiana. Podczas gdy ci, którzy przedstawiają niższe klasy, pisarze tacy jak Carolyn Chute, Toni Morrison, Russell Banks czy Alan Kaufman, nadal piszą uczciwie i kompetentnie, pisarstwo związane z elitami, uwiązane przez korporacyjnych wydawców, upadło. Są dwie grupy twórców tej szkoły, obydwie równie niewolnicze. Można pracować wewnątrz „bańki" koncentrując się na poczynaniach elity, napompowanej przez fałszywe przekonanie o swoim rzekomym znaczeniu historycznym. Pisarze tacy jak Jonathan Franzen, którego książka ***Wolność*** (*Freedom*, 2010, wyd. pol. 2011) przedstawia zmagania elitarnych ekologów. Członkowie innych klas pokazują się tylko na chwilę, jednak ich postacie są karykaturalne i cienkie jak papier. Richard Ford ma nieco obszerniejszy ogląd owej „bańki". W dwóch powieściach jego trylogii o Franku Bascombe (*The Sportswriter* 1986, *Independence Day* 1995, *The Lay of the Land* 2006) główny bohater pracuje jako sprzedawca nieruchomości który, jak mu się wydaje, pomaga ludziom zrealizować swoje marzenia. Być może tak to wygląda w elitarnych kręgach przedstawionych w książce Forda.

Druga grupa to ci, którzy posługują się gotowymi anarchistycznymi stereotypami, nazwać ich moglibyśmy *slummersami* (2). Autorzy łechtają swoich czytelników historiami, w których opisują spotkania ludzi z elity w egzotycznych scenach ze stereotypowymi karykaturami typu handlarze narkotyków czy anarchiści. Spójrzmy na dwa przykłady.

Z dwóch wymienionych niżej pisarzy, Don DeLillo zdaje się być mniej godny potępienia jako, że w roku 1970, jeszcze przed wielkim neoliberalnym „zlodowaceniem" napisał kilka anty-establishmentowych powieści. Lecz to było kiedyś. W ***Cosmopolis*** (2003, wyd. pol. 2005), młody miliarder Eric Packer jeździ po całym Manhattanie swoją luksusową limuzyną, dochodząc do wniosku, że dzieje się to zbyt wolno - nie tylko z powodu takiego banału jak zakorkowane autami ulice, ale również dlatego, iż - na Times Square, gdzieżby indziej - anarchiści „zakłócają spokój" swoimi ulicznymi wystąpieniami. „Zamaskowane postacie kręciły się po okolicy, wędrując po dachach samochodów, rzucając petardy dymne w policjantów". Przedstawianie protestujących w tak teatralny sposób jest i tak wyjątkowo łagodne. Niżej czytamy: „Mężczyzna był nagi, owinięty jedynie anarchistyczną czerwono-czarną flagą, a jego wytatuowany penis był wyeksponowany". Protestują przeciwko globalizacji, ale nie martwcie się - wyjaśnia Packer, „To nie są







grabarze [kapitalizmu]. Ci ludzie są fantazją wygenerowaną przez rynek. Nie istnieją poza rynkiem". Innymi słowy, anarchiści nie mają żadnego związku z oddolną działalnością, ale istnieją lub mogą istnieć tylko i wyłącznie jako odwrócenie uwagi mediów. Ale czy te fikcyjne wizerunki nie mylą się nam z anarchistami świata rzeczywistego?

Spójrzmy na książkę Racheli Kushner ***The Flamethrowers*** (2013) (3), która zajmuje się historią rzeczywistej nowojorskiej formacji anarchistycznej z lat 60. Up Against the Wall Motherfuckers (znani jako MF), prezentując ją w ten sposób, że cała dobra praca, którą wykonali poszła w zapomnienie, natomiast przypisuje im mnóstwo złych rzeczy, których faktycznie nie dokonali. Dziś kompletnie zapomniani MF są także opisywani, jednak dokładnie i wnikliwie, przez Johna McMilliana w ***Resistance*** (?) (4) oraz Malay Kaluga w antologii ***Jews: A People's History of the Lower East Side***, a także w pamiętnikach Osha Neumanna, jednego z założycieli MF. MF byli rozwydrzonymi, niesfornymi, robiącymi wiele hałasu macho, jednocześnie będąc antypaństwowcami i stając przeciwko prywatnej własności. Otworzyli nawet wolnościowy sklep-spółdzielnię na Lower East Side. Byli również zaangażowani w głośny miejski teatr uliczny. Podczas strajku śmieciarzy (kiedy, o dziwo, jedynie obszary wyższej klasy średniej wciąż miały wywożone odpady) MF podjechali załadowaną po brzegi ciężarówką ze śmieciami z Lower East Side i wyrzucili je pod Lincoln Center for Performing Arts w burżujskim śródmieściu na Manhattanie. Być może ich najbardziej znanym aktem było wystąpienie w 1969 roku w St. Marks Church na Lower East Side, będącym na co dzień alternatywną przestrzenią i miejscem spotkań. Oburzony pojawieniem się Kennetha Kocha, mainstreamowego poety, rewolucyjny surrealista z Detroit, Allen Van Newkirk, pobiegł w kierunku podium strzelając z pistoletu (wypełnionego ślepakami, o czym nie wiedziała publiczność) krzycząc: „Śmierć burżuazyjnym poetom", a poeta Andrei Codrescu rozrzucał kopie arkusza poetyckiego Van Newkirka „Guerrilla" z nagłówkiem ogłaszając: „Poezja jest rewolucją!" (5). Kushner opisuje wyskok w Lincoln Center i „starcie" z Kochem, ale odejściem od faktów w jej książce jest to, że przedstawieni przez nią Motherfuckers zawsze nosili przy sobie prawdziwą broń. W jej powieści bohaterowie konkurują w napadach z Bonnie i Clyde. „Obrabowali Chemical Bank na Siódmej Alei", a jeden z nich miał na sobie „tylko kominiarkę i czarne satynowe bikini". Obrobili również dwa inne banki. Na szczęście dla nich, Kushner zauważa: „Banki były wówczas okradane kilka razy na dobę", więc nikt nie zwracał zbytniej uwagi na takie wydarzenia. Jest to odrobinę naciągane, ale trzeba uczciwie przyznać, że żadne z tych wydarzeń nie miało miejsca naprawdę.

Bardziej niepokojące niż jawne zmyślenia z udziałem rzeczywistych ludzi są przypadki kiedy rzeczywiste zdarzenia przeistoczyły się z pozytywnych w brutalne konfrontacje. Oto jak Malay Kaluga opisuje koncert w Fillmore East nowatorskiego zespołu rockowego z Detroit, MC5: „W czasie występu grupy na scenie, salę ogarnęło rozedrgane uniesienie zmieszane z lekceważeniem. MC5 zagrali swój przebój *Kick Out the Jams* (6). W ślad za nimi Motherfuckers zaczęli dawać przemówienia". Tamta noc przerodziła się w chaos i MC5 „zdenerwowani, musieli się szybko ulotnić". Tymczasem Kushner podaje w *The Flamethrowers* inną wersję reakcji Motherfuckers na występ MC5. Motherfuckers „pobili zespół rockowy z Detroit o nazwie The Stooges. Spuścili im wpierdol za to, że nie byli dostatecznymi twardzielami".

Motherfuckers postawili się Billowi Grahamowi, właścicielowi Fillmore, żądając darmowych spotkań wspólnoty oraz więcej działań politycznych w klubie. Graham zgodził się na występ The Living Theater z przedstawieniem *Paradise Now*. Po koncercie publiczność przejęła salę i okupowała ją do momentu aż Graham zgodził się debatować z liderem MF Benem Moreą w sprawie przyszłości klubu. Podczas debaty Graham zgodził się na cotygodniowe otwarte wieczory dla wspólnoty, które następnie rozciągnęły się na cały miesiąc, aż policja zagroziła zamknięciem miejsca, jeśli zadymione marihuaną wieczory będą kontynuowane.

Kushner przepisuje tę historię w formie skróconej. Motherfuckers „dziabnęli nożem promotora klubu na Drugiej Alei. Promotorem odmawiał wykorzystania swojego klubu na wydarzenia społeczne".

Mimo to, czytając to wszystko, można argumentować to w ten sposób: „Są to dzieła fikcji literackiej. Nie można oceniać ich jak relacji historycznej". To prawda. Jednak czy nie jest to zadziwiające, że takie dzieła kultury wysokiej sprzedają ciągle te same stare kłamstwa o ruchach społecznych, kłamstwa które są użyteczne wciąż dla klasy rządzącej, prezentowane przez najbardziej obeżywych prawicowych durniów? Być może więc, cytując Coleridge'a, możemy powiedzieć, że takie powieści, podobnie jak większość napisana przez elity, które poruszają ten temat są dziełami fikcji, lecz nie wyobraźni.

Jim Feast

Za: *Fifth Estate* nr 396, lato 2016
Tłum. ***freejazz***

Jim Feast mieszka w Nowym Jorku i jest członkiem grupy literackiej Unbearables. Jego najnowszym dziełem jest tomik poezji „Time Extends Life to Those Who Survive" opublikowany przez Fly By Night Press.

Przypisy tłumacza:

(1) Warto na marginesie pokusić się o definicje słownikowe. *Słownik Języka Polskiego* podaje trzy definicje słowa „anarchia", ale jako pierwszą, podstawową wyróżnia: „stan chaosu i nieporządku powstały wskutek braku lub bezsilności ośrodków władzy". Podobnie oksfordzki słownik amerykańsko-angielski co do słowa „anarchy": „A state of disorder due to absence or nonrecognition of authority". Innym określeniem jest oczywiście „anarchizm" jako idea czy ruch polityczno-społeczny, ale autor artykułu zdaje się ignorować to rozróżnienie;
(2) *Slummer* to coś w rodzaju fałszywego dresiarza lub blokersa;
(3) W tłum. - *Miotacze ognia* - książka nie wydana w j. polskim;
(4) Nie znalazłem nigdzie informacji o takiej książce. John McMillian (zapisywany też jako Jon McMillian), przeprowadzał wywiady z byłymi członkami MF, a zawodowo zajmuje się historią radykalnej lewicy amerykańskiej;
(5) Codrescu opisuje reakcję Kocha, który z całym spokojem odpowiedział: „Czemu w końcu nie dorośniesz?" po czym wrócił do przerwanego czytania. Swoją drogą, poezja beatnika Kennetha Kocha całościowo ma stałe miejsce w historii literatury, podobnie jak Andrei Codrescu, który został jednym z ważniejszych poetów hippisowskiego pokolenia. Allen Van Newkirk zaś był tylko osobliwością, jednorazowym wybrykiem kontrkultury. Na piętnaście lat zaginął po nim słuch, po czym pod koniec życia popadł w konflikt z prawem za sprawą idiotycznego napadu z bronią na sklep z zabawkami. Publikował sporadycznie, zmarł w Kalifornii w 2013 roku w wieku 73 lat. Arkusz „Guerilla" do obejrzenia pod tym adresem: http://www.bl.uk/learning/images/21cc/counterculture/large12913.html;
(6) Z okrzykiem: „Kick Out the Jams, Motherfuckers!".

W obronie Puszczy Białowieskiej...

Co tak naprawdę dzieje się w Puszczy?

Kilka uwag o Obozie dla Puszczy i absurdalności działań leśników

Obóz: aspekty społeczne

W sierpniu aktywiści wrocławskiej Federacji Anarchistycznej wybrali się do Puszczy Białowieskiej aby wesprzeć działania aktywistów i aktywistek. Wyruszyli w stronę Pogorzelec: małej wsi w samym sercu lasu, gdzie mieści się centrum działań przeciwko wycince o nazwie „Obóz Dla Puszczy". Obóz jest miejscem niezwykłym: stworzony przez osoby z różnych zakątków Polski, o różnych zainteresowaniach, zawodach i poglądach na świat. Nie jest to, jak piszą media, obóz ekologów. Wśród dziesiątek osób, które tam działają, ekologów jest zaledwie kilku. Większość to ludzie, którzy przybyli przypadkiem: nauczyciele, studenci, punki, anarchiści, filmowcy, artyści, ale też biolodzy, przyrodnicy, pilarze, byli leśnicy.

Często dzieje się tak, że ludzie przyjeżdżają do obozu na kilka dni, a zostają na kilkanaście. To tak zwany żartobliwie wśród aktywistów „syndrom obozowy". Dzieje się tak dlatego, iż panuje tam wspaniała atmosfera. Całkowita prohibicja, otwarci ludzie. Ludzie, nie przymuszani do często bezsensownych obowiązków, wykazują wiele inicjatyw. W wolnym czasie organizowane są różne szkolenia, wykłady i pokazy, w obozie znajduje się nawet biblioteka! Ludzie nie nudzą się, gapiąc się w ekrany swoich smartfonów: rozmawiają swobodnie między sobą, są otwarci. Nikt nie boi się zostawić sprzętów elektronicznych na cały dzień, w ogólnodostępnym miejscu: panuje zaufanie, mimo wielu szpiegów, którzy obóz odwiedzili (o niektórych wiemy, że byli, ale ilu nie zostało złapanych, nie wiadomo…).

Pobyt w Obozie to nie wakacje - każdy dokłada od siebie małą cegiełkę. Każda praca, czy to patrolowanie, gotowanie, blokowanie, sprzątanie itp. są równie ważne i to wszystko się uzupełnia. Bez przymusu, dobrowolnie ludzie podejmują się wszelkich potrzebnych prac. Wystarczy dać człowiekowi żyć bez nakazów a uwalnianych jest wiele wspaniałych inicjatyw. Po kilku dniach można poczuć się jakby się było w innym, lepszym świecie: Obóz jest bardzo ciekawą mikrospołecznością, która funkcjonuje inaczej niż otaczający świat. Świadomość tego, że trzeba wracać do szarej rzeczywistości jest często przykra, stąd tak częste są decyzje o przedłużeniu pobytu. Ludzie w Obozie są bardzo różni. Chcą bronić Puszczy, bo czują, że nie wszystko jest na sprzedaż i należy docenić to, że istnieje jeszcze taka dziewicza, nie skażona cywilizacją kraina.

Codziennie odbywają się zebrania wszystkich obozowiczów - każdy się krótko przedstawia i ustalany jest harmonogram dnia następnego. Wielu turystów zatrzymuje się przy bramie, czy to z ciekawości czy ze słowami wsparcia. Często wrzucają coś do puszki, biorą propagandę. Posiłki są razem przygotowywane i spożywane, co wpływa na poczucie wspólnoty, co jest bardzo budujące. Na co dzień przebywa tam około 30-40 osób. Jest bardzo duża rotacja - od początku przewinęło się ponad 1000 osób. Ktoś może wpaść na dwa dni, ktoś na dłużej, ktoś może nie mieć czasu na wyjazd, ale może zrobić jakieś wydarzenie w swojej miejscowości, inni wpłacają pieniądze na funkcjonowanie obozu - aktywistom wystawiane są mandaty za blokowanie sprzętu, drobne wykroczenia drogowe itp. Wszystkie sprawy prowadzi biuro prawnicze wynajęte specjalnie do tego celu.





Patrzymy leśnikom na ręce i walczymy o to, żeby dziewiczej Puszczy nie traktowano jak kolejny las gospodarczy, gdzie drzewa hoduje się jak kukurydzę. Puszcza jest czymś więcej i zachwyca swoją dzikością. Każde słowo wsparcia jest ważne, mówienie o sprawie i nagłaśnianie problemu może zaktywizować kolejne osoby. **Nie odPUSZCZAmy!**

Po za dokumentacją wycinki w celu zebrania dowodów dla Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, aktywiści z Obozu przeprowadzają też blokady maszyn: harwesterów i forwarderów oraz tirów wywożących drewno z lasu. Blokady te, z użyciem sprawdzonej i niezawodnej strategii są działaniem bardzo skutecznym: przypiętych aktywistów specjalnymi rurami praktycznie nie da się usunąć. Ostatnio problemem jest dostanie się do pilnie strzeżonych maszyn, ale gdy już uda się na nie wskoczyć i przypiąć, to potem już tylko negocjacje mogą pomóc. Warto tu podkreślić, że za każdym razem negocjatorzy dzwonią do konkretnego nadleśniczego, aby rozpocząć jakikolwiek dialog. Ten jednak prawie zawsze odmawia rozmowy.

Codziennie do Obozu przyjeżdżają media z całego świata. Tak samo aktywiści: z Niemiec, Czech, Niderlandów, Wielkiej Brytanii, Szwajcarii, Australii. Na miejscu są tłumacze języka angielskiego, niemieckiego i francuskiego. Wydaje się, że o Puszczy więcej się mówi na Zachodzie niż u nas w kraju. Aktywiści mają jeden cel główny: aby cała Puszcza Białowieska została objęta Parkiem Narodowym i zapowiadają, że będą działać tak długo, aż żądanie to zostanie zrealizowane. Mniejsze cele pośrednie to wycofanie harwesterów z pracy i zaprzestanie wycinek w drzewostanach stuletnich oraz w nadleśnictwie Białowieża, które wykonało już swój 4 letni plan wycinki.

Puszcza. Aspekty przyrodnicze

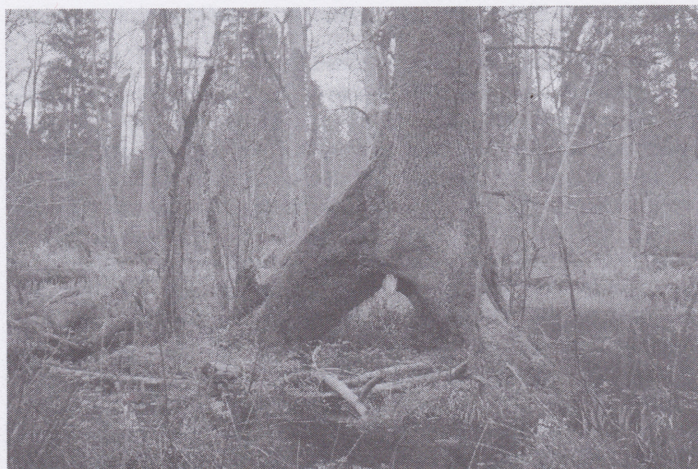
Puszcza Białowieska to unikatowe miejsce, jedyne takie w Europie. Jest to ostatni naturalny las. Może nie wszyscy wiedzą, że lasy na świecie dzielą się na naturalne, w których człowiek prawie nie ingeruje oraz lasy gospodarcze, nasadzane sztucznie przez leśników, sprzątane (wywrócone drzewa są usuwane), jednolite gatunkowo i wiekowo. Puszcza jest lasem naturalnym: mieszanym o drzewach w różnym wieku, z leżącymi to tu to tam umarłymi pniami. Dzięki temu występują tu rzadkie i chronione gatunki zwierząt i owadów, porosty, mchy, grzyby.

Kornik Drukarz naprawdę zaatakował świerki w Puszczy i świerki te umierają. Jednak atak ten, tak zwana gradacja, czyli zwiększenie populacji danego gatunku jest zjawiskiem zupełnie naturalnym! O ile w lasach gospodarczych leśnicy powinni walczyć z takimi zjawiskami o tyle w Puszczy jest to zupełnie bez sensu: świerków jest niewiele, więc ich obumarcie nie zagraża istnieniu lasu, na umarłych drzewach żyją



dziesiątki zagrożonych gatunków, w tym m.in. naturalni wrogowie kornika, tak więc usuwanie martwych drzew (nadleśnictwa drzewa te sprzedają) powoduje, że kornika jest paradoksalnie więcej! Do tego, na terenie Białorusi, gdzie także kornik zjada świerki, nie można wycinać drzew, tak więc choćby wyciąć wszystkie po Polskiej stronie Puszczy i tak to nie pomoże, kornik przecież umie latać i błyskawicznie przenosi się na inne drzewa! Po za tym, każda osoba, która była w Puszczy zauważyła, że wycinane są suche świerki (a w suchych kornika już nie ma...), po czym leżą one na stosach tygodniami, a kora, która jest usuwana na miejscu zostaje w ściółce na zawsze. Hmmm... nawet gdyby ten kornik był w tych ściętych drzewach to jeszcze ze trzy razy zdążyłby się rozmnożyć, zanim drzewo wyjedzie z lasu (zanim ktoś je kupi). Już nawet leśnicy nie wierzą w tę bajkę o korniku. Ale mamy kolejny powód wycinki: bezpieczeństwo publiczne! Drzewa są wycinane, aby nie przewróciły się na drogę i na ludzi. No tak... tylko czemu są wycinane wgłębi lasu, kilkaset metrów od drogi? Może dlatego, że nie ma przepisów mówiących jak daleko od drogi można ciąć aby zachować bezpieczeństwo. Propaganda rządowa poszła już tak daleko, że miejscowi ludzie boją się (i wcale im się nie dziwię!), że ich domy spłoną, ponieważ mieszkają w Puszczy! Las bowiem pełen jest drzew, a jak wiadomo drzewa są łatwopalne! Szkoda, ze wszyscy zapomnieli o tym, że Puszcza leży na terenach podmokłych i nawet w 30 stopniowym upale nasi aktywiści patrolują Puszczę w kaloszach! O wycinaniu ponad 100-letnich drzew i niszczeniu przyrody na terenach objętych programem Natura 2000 nawet nie wspomnę. Czy już czujecie się jakbyście oglądali film Bareji?

Zastanówmy się teraz dlaczego w takim razie tną i to tną na potęgę? Pierwsza myśl każdej osoby to: DLA PIENIĘDZY! I jest to oczywiście prawda: Lasy Państwowe na terenie Puszczy generują co roku ogromne straty, co jest spowodowane bardzo wysokimi zarobkami leśników (średnia to 7 tys.!). Aby straty te niwelować muszą jakoś zarabiać. Z Parku Narodowego niestety nie da się tyle wycisnąć co ze sprzedaży drewna. Oczywiście lokalna ludność pieniędzy tych nigdy nie zobaczy. Gdyby cała Puszcza została objęta Parkiem Narodowym, turystyka wzrosłaby ogromnie: i to są pieniądze realne dla lokalsów, natomiast na wycince zarabiają tylko leśnicy. I przypuszczam, że ci na najniższych stanowiskach też na tym nie zyskują, a wręcz tracą, gdyż muszą teraz ochraniać harwestery i ścigać aktywistów, zamiast spędzać urlop z rodziną. Co innego nadleśnicy, których w Puszczy jest 3 i zarabiają średnio 18 tys. zł. miesięcznie!



Jednak nie tylko o pieniądze tutaj chodzi. Sprawa jest dużo bardziej wielopłaszczyznowa. Praca: co mają robić leśnicy, skoro nie mogą wycinać drzew? Mogliby doprawdy prowadzić badania przyrodnicze, ale... tym zajmują się przecież pracownicy Parków Narodowych! Do tego dochodzi spór ideologiczny, odwieczna walka prawicy z lewicą. Lasy Państwowe: prawica, aktywiści: lewica. Szkoda, że drzewa nie rozumieją tego dualizmu, mogły by się określić, aby leśnicy wycinali tylko lewackie świerki ;). To oczywiście bzdura: przeciwko wycince są ludzie o różnych poglądach politycznych, ale połączyła ich ta sprawa! Istnieje też pogląd, który można wywnioskować z agresywnych i wręcz prostackich wypowiedzi Ministra Ochrony Środowiska Jana Szyszko, że sprawa ta jest zemstą za Rospudę, którą ekolodzy uratowali przed zbudowaniem na jej terenie autostrady. Dziś ta autostrada istnieje, ale biegnie obok tego pięknego terenu. Jeżeli aktywiści wygrają w Puszczy Białowieskiej, będzie to symbol i początek walki na innych terenach, jeśli przegrają, to przegramy wszyscy: cięcia będą się zwiększały. Jaka szkoda, że drzewa nie produkują WIFI, nikt nie śmiałby ich tknąć. Produkują tylko tlen, niezbędny nam do życia (to oczywiście cytat ze słynnego internetowego mema).

Natomiast oczywiste jest, że Polska wstaje z kolan i nie będzie nam Unia Europejska mówić, gdzie mamy wycinać swoje własne drzewa, a gdzie nie! Tylko, że za kilkadziesiąt lat nasze dzieci będą się pytać, co stało się z tą dumą Polaków, dziedzictwem narodowym, płucami Europy: ostatnim naturalnym lasem na tym kontynencie? A my odpowiemy: a sami go sobie wycięliśmy!

Nie wiem, czy widzicie już ten absurd? Jest tyle lasów gospodarczych, w których leśnicy mogą ciąć, tyle energii, ochrony



i pieniędzy jest obecnie wydawanych na wycinkę Puszczy, że nie wiem, czy w ogóle sprzedaż drewna stamtąd jest dochodowa, setki strażników leśnych i policji postawione w stan gotowości, aby sprzedawać drewno, które nadaje się tylko na palety! Co tu jest nie tak?

Jak możemy pomóc Puszczy?

- **P**rzede wszystkim mobilizacja! W okresie jesiennym w Obozie będzie coraz mniej aktywistów i aktywistek. Jeśli tylko możesz, przyjedź do Pogorzelec i pomagaj na miejscu. Tylko pamiętaj, że najlepiej przyjechać na co najmniej 4 dni. Potrzeba min. 2 dni na poznanie zasad funkcjonowania obozu i przejście odpowiednich szkoleń. Potem można zacząć działać! Jeżeli chcesz przyjechać skontaktuj się z Obozem Dla Puszczy! **https://www.facebook.com/dlapuszczy/**
- **I**nformuj najbliższych o tym co dzieje się w Puszczy, niech wszyscy dowiedzą się, jak jest sytuacja. Na stronie dlapuszczy.pl znajdziesz wiele przydatnych informacji i plików do ściągnięcia.
- **W**spomóż Obóz finansowo: codziennie aktywiści dostają mandaty, co jest elementem gry psychologicznej służb mundurowych, które robią wszystko, aby zniechęcić aktywistów do dalszej pracy. Koleżanka dostała jednego dnia dwa mandaty: za to, że szła prawą a nie lewą stroną drogi i za brak odblasku w rowerze w środku dnia! Zbiórka dostępna jest tutaj: **https://pomagam.pl/dlapuszczy**
- **W**eź udział w lokalnych akcjach dla Puszczy, lub zorganizuj własny benefit.

Relację przygotowali aktywiści z wrocławskiej Federacji Anarchistycznej: **Grażyna** i **Didżej**
Zdjęcia: **Jacek Kusz**

WSZYSTKIE DROGI PROWADZĄ DO BIAŁOWIEŻY

zapiski z Treblinki, Białegostoku i Białowieży

Puszcza Białowieska broni się przed „państwem", przed dewastacją, przed efektami bezmyślnych działań tych, którzy powinni ją chronić. Obrońcy przeżywają koszmar. Codzienne patrole, blokady wycinek, to wszystko wyczerpuje. Zmęczenie daje o sobie znać. By ich wspomóc, chociaż odrobinę, Słoma (Jerzy Słominski) i Nicole, gospodarze corocznych Dni Kultury Pokoju, postanowili tegoroczne spotkanie zorganizować w Białowieży, w sercu Puszczy, by przy muzyce, wykładach, warsztatach, porozmawiać o dobru wspólnym - czym jest i jak je chronić.

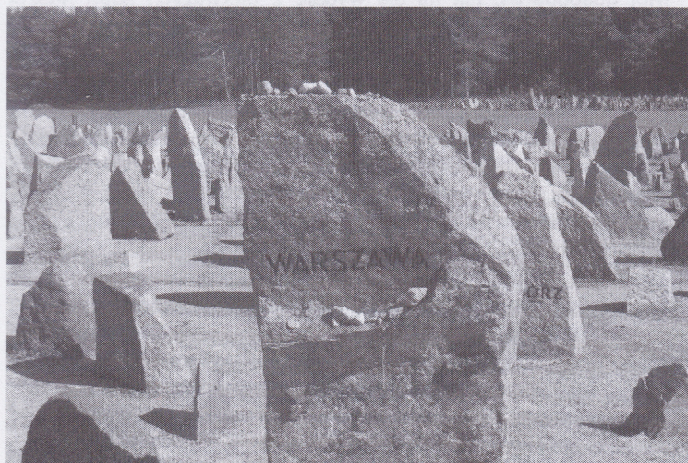
Od kilku lat, wspólnie ze znajomymi, na Dni Kultury Pokoju udajemy się rowerami. Tym razem pojedziemy oddzielnie. Czym się da, pociągami, samochodem i busami. Ja, po drodze chciałem być w Treblince i Białymstoku. Są to miejsca, w których spotkało się okrucieństwo, podłość, nienawiść, bezwzględność, miłość, mądrość, chciwość i głupota.

Spakowałem się i ruszyłem. Pociągiem dojechałem do Małkini. Po bardzo ostrej, pieszej przeprawie, mylących, wykluczających się znakach drogowych, po czterech godzinach, a nie górą jednej, w najgorszy z możliwych upałów, z plecakiem na karku dotarłem do byłego Obozu Zagłady w Treblince. Nazwa myląca. Obóz nie jest w Treblince, tylko za wioską Poniatowo. Udając się do Treblinki dołożyłem sobie kilka kilometrów. O drogę trudno było zapytać kogokolwiek, wokół ni żywego ducha. Ludzie w pracy, albo pochowani w domach przed słonecznym żarem. Kiedy już udało mi się spotkać rowerzystkę, potwierdziła w pośpiechu, że dobrze idę - „przed siebie". No tak, ale jak po trzech kilometrach doszedłem do skrzyżowania, bez żadnych znaków, to już „przed siebie" trochę zachwiało moją orientacją. Intuicyjnie, „na czuja", wybrałem dobrą drogę tylko, niestety kolejne skrzyżowanie, znak wskazujący lokalne sanktuarium zmylił mnie i powoli zacząłem zbaczać. Miałem jeszcze trochę wody. Parę łyków, orzeźwienie i w drogę.

Jest Treblinka - znak. Trafiłem do wsi... Z nadzieją szukałem jakiejś informacji, że już, tuż za zakrętem, za lasem, a tu nic... Słyszę ludzi, pytam się o drogę, tym razem konkretnie. O muzeum, miejsce pamięci i dowiaduję się, że mam się cofnąć do najbliższego skrzyżowania i stamtąd, tylko cztery kilometry, prościuteńko. Skwar z nieba się leje, ja się uśmiecham, dziękuję za informację i powoli ruszam dalej. Zaczynam czuć każdą nierówność na drodze, plecak wydaje mi się, iż waży tonę. Idę już mechanicznie. Noga za nogą, gapiąc się pustym zmęczonym wzrokiem w asfalt, byle do przodu, to już niedaleko. Dotarłem do wioski Poniatowo. Sklep zamknięty. Picie - jeszcze jedna butelka została - jakoś będzie. Z daleka zauważyłem starszą kobietę, trochę dalej rowerzystę użerającego się z psem. Pozdrowiłem, upewniłem się czy dobrze idę. Dostałem nowe wskazówki. Dobrze, że ta kobieta głośno mówiła, rowerzysta, który był dalej, sam mnie zatrzymał i skorygował informacje od niej. Nadrobiłbym kolejne kilometry.

- O rany, coraz bliżej, prawie na miejscu. Dotarłem!

Po lewej stronie minąłem parking, skierowałem się do byłej głównej bramy. Byłem sam. Niesamowite przeżycie. Przyroda, las. Rampa kolejowa, symboliczne podkłady, kamienie, obelisk, pomnik. Totalna cisza. Ja sam ze swoimi pędzącymi myślami. I setki tysięcy ofiar, które





na zawsze pozostały w tym miejscu. W tak pięknym miejscu, dokonano jednej z największych zbrodni w dziejach ludzkości.

- „Panie, a po co, i chce się panu w taki upał tam iść" - pełna troski kobieta, którą mijałem patrzyła na mnie jak na UFO.... - Chce się panu tak iść?

Mój dziadek zginął w innym obozie, tata przeżył. Pradziadek zmarł tego samego dnia, w którym od przypadkowej kuli bądź odłamka zginęła babcia. Dzień przed wyzwoleniem całej Warszawy.

Przygotowując się do wyjazdu, przeczytałem kilka porad, informacji o trasie. Szczególnie jedna utkwiła mi w głowie: „Trasa ok, ale w tej Treblince to nic nie ma, w ogóle nie czuje się klimatu. Byłem w Oświęcimiu, Stutthofie, tam coś pozostało, są baraki, ogrodzenie. A tu nic, kamienie". A tu nic ... - miejsce anonimowej w większości zagłady ponad 800 tys. ludzi. Symbolika miejsca - tysiące kamieni, obelisków z nazwami miast skąd pochodzili pomordowani robi ogromne wrażenie. Odnalazłem te z Warszawy, Wołomina, Radzymina. Zatrzymałem się przed obeliskiem upamiętniającym Janusza Korczaka i jego wychowanków. Las, cisza. Poszedłem dalej, kolejne dwa kilometry do „pierwszego" obozu, który był obozem karnym. Miejscem męki 20 tysięcy niewolników. Te dwa miejsca, Obóz Zagłady i Obóz Karny są jednym wielkim cmentarzem. Miejscem, dowodem na to, kim jako ludzie staliśmy się i możemy się stać..

Niedługo będę w Białymstoku, w mieście, kojarzącym się ostatnio z nazizmem, ksenofobią, rasizmem. Miasto, które odwiedzam niechętnie m.in. ze względu na stosunek niektórych radnych miejskich do Ludwika Zamenhofa, twórcy języka esperanto, wielkiego białostoczanina, o którym wypowiadali się jako o „obcym kulturowo elemencie." No tak, ale o tym miałem się przekonać dopiero następnego dnia. Teraz byłem w obozie i już zbierałem się do powrotu. Miałem informację, że na parkingu są busy, którymi można dojechać do Małkini. Tam planowałem nocleg. Na parking dotarłem tak koło godziny 19, pamiętam, bo wszystko naokoło zaczęto zamykać. Zorientowałem się, że jest jeszcze czynny punkt informacyjny. To, co mnie najbardziej interesowało, to możliwość zakupu wody. Okazało się, że już nigdzie jej nie dostanę. Wszystkie sklepy w okolicznych wioskach już były nieczynne. Nie powiem, zwątpiłem. W tej samej chwili, moim oczom ukazał się kran z „rurą" wystającą z ziemi. Okazało się, iż woda nadaje się do picia. Byłem uratowany. Noclegu typu kamping, pola namiotowego nie było, a i jeszcze się okazało, że żadnych busów nie ma i że czeka mnie dokładnie, może bez nadrabiania tych paru kilometrów, taka sama droga powrotna, którą przybyłem „Radość" mnie ogarnęła szczególna. W takim stanie, poszedłem szukać dobrej miejscówki gdzieś w lesie pod drzewkiem. To co wtedy w mojej głowie się kołatało, nie jest w żaden sposób do opisania. To tragiczne miejsce, brak oznaczeń, samo wędrowanie w tym tropikalnym żarze, tych parę słów po drodze - „a po co to panu", kamienie, cienie 800 tysięcy pomordowanych. Cisza, wyrażająca jeden wielki krzyk. Jutro Białystok. Zasnąłem

„Obudziłem się wczesnym rankiem", jak w harcerskiej piosence przerobionej z włoskiej, partyzanckiej *Bela Ciao*! Woda na śniadanie

i świadomość drogi powrotnej do Małkini. Trochę zacząłem działać jak automat. W końcu wrzuciłem plecak na siebie i ruszyłem na szlak. Lepiej się wraca. Wymyśliłem sobie, gdzie będę robił przerwy, takie góra 15 min. I tak brnąłem od punktu do punktu. Znalazłem po drodze otwarty sklep. Nareszcie miałem okazje nagadać się. Od „pani za lady" dowiedziałem się, że komunikacje lokalną to już dawno skasowano. W okolicznych wioskach wszyscy mają samochody. Z oznakowaniem, okazało się, że to nie tylko ja jestem taką ofiarą, i to sklep jest punktem informacyjnym na trasie. Nie ja pierwszy błądziłem. No i co? No i nic. Kupiłem bułki, mleko zsiadłe z patykiem, i udałem się na pobliski przystanek ucztować. To są takie małe radości. Nie minęło 10 min. przed przystankiem staje auto. Jego właściciel po angielsku pyta „Jak dojechać do muzeum, do Treblinki"... zaczął się kolejny dzień błądzenia.

Do Białegostoku dotarłem w samo południe. „Bałem" się tego miasta. Tak to bywa, jak się czegoś nie zna. W Białymstoku byłem raptem dwa razy i nie za specjalnie je pamiętałem. Mgliście pałac Branickich i wyjątkowo dobrze kościół św. Rocha, który w pamięci umiejscawiałem w zupełnie innym miejscu niż jest. Co wiedziałem, co chciałem pamiętać, to to, że Białystok jest, a właściwie był, miastem wielokulturowym, i miejscem urodzin Ludwika Zamenhofa - twórcy mojego języka - Esperanta. Po to tu przyjechałem ,aby spotkać się z Zamenhofem i jego miastem.

Pół roku temu, czy trochę więcej, z Białegostoku w świat popłynęły informacje o pojawiających się w mieście ekscesach rasistowskich i ksenofobicznych. Odbywających się marszach neofaszystów. Działo się źle. Jeszcze do tego wszystkiego w złej, czy dobrej intencji, te „pochody" zostały pobłogosławione przez hierarchów Kościoła Katolickiego. Zrobiło się „brunatnie". W związku setną rocznicą śmierci Ludwika Zamenhofa pojawiły się wypowiedzi niektórych radnych, sugerujące antypolskie konotacje esperanta i jego twórcy. Przedstawiano Zamenhofa jako wroga ludzkości, od którego odwrócili się nawet jego pobratymcy. Wylano wiadra pomyj. Ojciec języka esperanto został okrzyknięty twórcą „spisku międzynarodowego". Do tego wszystkiego doszedł jeszcze konflikt wokół Centrum im. Ludwika Zamenhofa. Trzeba przyznać, atmosfera nieszczególna. Z taką wiedzą, spodziewając się wszystkiego co najgorsze, ruszyłem w miasto. Z dworca szedłem człapiąc. Ze zgrozą zobaczyłem, że muszę przejść przez kładkę nad torami, dałem radę. Szukałem mapy miasta. Już myślałem, że jak w Małkini, będę musiał działać na pamięć a tu pierwsza miła niespodzianka. Plan, mapa, Białystok Wielokulturowy „Śladami Ludwika Zamenhofa" - gęba mi się z radości rożdziawiła, nogi jakoś lżejsze się zrobiły i poniosły mnie na wielokulturowy szlak.

To był bardzo słoneczny dzień. Miasto, które zobaczyłem po prostu mnie olśniło. Ulica Pawia, kamieniczki, kościoły, oryginalne rzeźby, instalacje, fontanny. Uśmiechnięci ludzie, albo śmiejący się na mój widok. Wpadam na słupek, patrzę - ulica Ludwika Zamenhofa. Fotografuję z każdej strony. Nie jest jednak tak źle. Swoje kroki kieruję do Centrum im. Ludwika Zamenhofa. Już niedaleko. Dosłownie w lewo, w prawo ulica Warszawska. Znowu widzę piękne kamieniczki i jest, widzę ten budynek, który znam ze zdjęć i filmów . Stoję po drugiej stronie ulicy i się gapię. Z dachu i na ścianach wiszą piękne plakaty, banery przedstawiające Zamenhofa. Czuję się jak ten rybak, który przepłynął całe morze, mam nadzieję, że jednak nie do końca podzielę jego los. Przechodzę przez ulicę, wchodzę na dziedziniec, i znowu pełen zachwytu patrzę na plakaty informujące o tym co w mieście „Młodego Zamenhofa" było i jest planowane w związku z przypadającą rocznicą. Radosne, miłe wrażenie. W środku poznaję miłą przewodniczkę, która przedstawia mi materiały Centrum i zaprasza na multimedialną wystawę „Białystok młodego Ludwika Zamenhofa". Muszę trochę poczekać. Jest zainteresowanie. Taka kolejka mnie cieszy. W końcu wchodzę, drzwi się zamykają, wkraczam do Białegostoku z drugiej połowy XIX wieku. Przyciemnione tło, duże podświetlone zdjęcia w sepi, z głośników dochodzi delikatnie muzyka klezmerska i głos narratora za którym podążam. Klimatycznie. W sali jestem sam. Spokojnie z uwagą słucham, czytam. Jestem całkowicie zanurzony w świecie który odszedł. Wychodzę lekko oszołomiony, zachwycony. Tak, to jest to. Żałowałem, że nie mogłem zostać dłużej, przewodniczka proponowała mi bym jeszcze porozmawiał z pracownikami, a właściwie ze swoimi *samideano* esperantystami. Ja już myślami powoli byłem w Białowieży, jeszcze dziś miałem tam dotrzeć. Odchodząc zostałem zaproszony na imprezy, uroczystości związane ze stuleciem śmierci Ludwika Zamenhofa. Mogę śmiało powiedzieć, obywatela świata Nr 1. W mieście dużo się dzieje. Centrum funkcjonuje. Polityka nie zdążyła jeszcze wszystkiego zepsuć. Czym jest esperanto dla ruch anarchistycznego nie muszę pisać. W „Innym Świecie" były już publikowane materiały na ten temat. Myślę, że jeszcze sporo przed nami. Język żyje i może kiedyś faktycznie „klątwa" Wieży Babel będzie przeszłością. Wracam znajomymi uliczkami. Zatrzymuję się w pizzeri na Rynku, malownicze miejsce, fantastyczne kamienice, kościół, „ściana wodna" i ku mojej ogromnej radości wróble, których ostatnio w ogóle nie widziałem. Zostały wyparte przez duże ptaki, a tu przed restauracją szaleją w kwiatach, i kałużach wody, polują na jedzenie od klientów. Rzucam okruchy i cieszę się jak przedszkolak.

Do Białowieży dotarłem późno, w nocy. Dwóch miejscowych „marków nocnych" skierowało mnie na pole namiotowe. Na właścicielce kempingu musiałem zrobić „oszałamiające" wrażenie. Ujrzawszy jak zmierzam w jej kierunku, złapała się za głowę i zawołała .

- **„Ł**o la Boga, człowieku, Jezus czy ET się objawił, a skąd droga?" - Dużo śmiechu.

Rozbijałem się po ciemku, wrzucałem do namiotu wszystko jak leciało. Na końcu siebie. Zasnąłem.

Od rana obecny, przytomny zacząłem poszukiwania skansenu. Dotarłem tam bez problemów. Poczekałem do 10, godzina otwarcia i nic. Ni żywego ducha. Tak dumałem, wejść czy nie wejść. Jednak ciekawość przeważyła. Chaty, stodoły kryte strzechą, wiatraki, ule, cerkiewka, maszyny rolnicze, rozpoznałem sieczkarnię. Chaty pozamykane, ale to co mogłem zobaczyć z zewnątrz było bardzo interesujące. Wokół Puszcza i cisza. Taka cisza jak przed burzą. I faktycznie, po kilkunastu minutach zerwał się wiatr, zaczęło padać



i grzmieć. Piękne błyskawice. Schowałem się pod dachem stodoły i podziwiałem dzieło natury. Myślami byłem teraz ze swoim namiotem. Zastanawiałem się, jak ten „czterdziestolatek" bez tropiku da sobie radę z tą burzą. Wiele nawałnic przetrwał. Każda mogła być tą ostatnią. Na szczęście nie ta.

Po wypadzie do skansenu, mając jeszcze w nogach Treblinkę i Białystok, wczołgałem się do namiotu, chciałem tylko doprowadzić siebie do używalności. Usnąłem. Obudziłem się wieczorem. Szybki posiłek. Wyskakuję z namiotu. Wpadam na odpoczywających po całym dniu pracy właścicieli kempingu. Przysiadam się. I jak bywa w podobnych sytuacjach rozpoczynamy Polaków wieczorne rozmowy.

Moi gospodarze, jak mi się wydaje z pierwszych zdań naszej rozmowy, nie należą do sympatyków obrońców Puszczy. Wsłuchuję się w ich argumenty. Staram się ich zrozumieć. Co się stało. - „Od lat w Puszczy dzieło się źle, drzewa chorują i nikt ich nie leczy. Kornik jest agresorem, szkodnikiem, z którym nie można już sobie dać rady. Trzeba drzewa leczyć, lub stosować sanitarną wycinkę, bo już niedługo będzie tu pustynia, a ekolodzy nie pozwalają. Skąd się w ogóle tu wzięli. czy im się wydaje, że lepiej wiedzą od leśników. Dlaczego przeszkadzają w pracy i dlaczego im się na to pozwala. Te trzydzieści osób terroryzuje nas wszystkich. Nikt ich tu nie chce. Dlaczego tych ekoterrorystów traktuje się jak półbogów, a z nami nikt nie chce rozmawiać. Wiemy, że oni za akcje dostają pieniądze. Tak nam powiedzieli strażnicy, widzieli faktury. Puszczę trzeba ratować, ale to robi minister nie pseudo ekolodzy. Oni nas tutaj terroryzują." Powiem tak, wolałbym w takim momencie stać naprzeciwko strażników leśnych czy plutonu policji. Sytuacja nawet bez słów, byłaby jasna. Bardzo bym chciał, aby moi gospodarze zmienili zdanie, ale czy w ogóle jest sens podejmować



jakąś rozmowę. Następnego dnia rozpoczynają się Białowieskie Dni Kultury Pokoju. Spotkam się ze znajomymi. Czekają nas rozmowy, wykłady, koncerty. Zapraszam ich na nie.

Przed południem wyruszyłem do Puszczy. Z tyłu głowy mam wszystko to co wczoraj usłyszałem od właścicieli kempingu. Do tej pory, właściwie przez cały czas dyskutowałem z osobami, jasno określającymi się jako „obrońcy Puszczy". Nie musieliśmy się do niczego przekonywać. Nasze stanowiska były jasne. „Dosyć wycinki", „Cała Puszcza Parkiem Narodowym". W natłoku myśli, z najmniej oczekiwanej strony przyszła mi w sukurs informacja, umieszczona na tablicy przed wejściem do Puszczy. Umieścili ją leśnicy, pracownicy Parku Narodowego. Czytam i moje zadziwienie (ze względu na autorów) robi się coraz większe: „Jesteś w rezerwacie krajobrazowym Władysława Szafera, twórcy Białowieskiego Parku Narodowego. Przed tobą rozpościerają się fragmenty Puszczy, która przez tysiące lat tak właśnie wyglądała. Obumarłe, licznie zamierające drzewa to środowisko życia wielu gatunków zwierząt, roślin i grzybów. Te leżące kłody kumulują wodę, dają schronienie wielu formom życia. Są zamieszkiwane przez prawdziwe, reliktowe gatunki prastarych puszcz. Obraz który masz przed oczami tym właśnie różni się od lasu gospodarczego użytkowanego przez człowieka. Tu kornik drukarz nie jest szkodnikiem świerka tylko jednym z niezliczonych elementów ekosystemu. Dlaczego? Ponieważ jesteś na terenie chronionym, gdzie każdy gatunek roślin, zwierząt, grzybów jest równie ważny.(...) Dzięki rezerwatowej ochronie przyrody i dziś możesz podziwiać las, niewiele różniący się od czasów królewskiej i carskiej ochrony całej Puszczy. Te stojące „kikuty" czy też leżące drzewa nie są oznaką niegospodarności człowieka, są gwarantem bioróżnorodności na tym terenie." - dalej, równie istotne... „Owady żyjące w martwym drewnie stanowią ważne źródło pożywienia m.in. dla zagrożonych w skali Europy dzięcioła trójpalczastego. Murszejące 'kikuty' martwych drzew oraz wykute w nich dziuple stanowią schronienie oraz miejsca lęgowe dla objętych ochroną gatunkową, puszczyka, sóweczki i włochatki. Stare drzewa liściaste są siedliskiem jednego z porostów, granicznika płucnika. W ludowej medycynie stosowany jest on od dawna przeciwko chorobom płuc (ale nie posiada specjalnych właściwości leczniczych). Obficie występujące tu obumierające i obumarłe osiki, dęby, jesiony są miejscem występowania wymierającego niewielkiego chrząszcza (11-15 mm). zgniotka cynobrowego."

Wszedłem do „baśniowej krainy", w której został zatrzymany czas, w której to co martwe żyło, szkodniki były czymś pożytecznym. Właściwie wszystko stało na głowie a zarazem miało swój głęboki sens.



Szedłem zachwycony, chwytałem całym sobą obrazy powalonych drzew porośniętych mchami i inną roślinnością. Z radością obserwowałem biegające wiewiórki, to nie to samo co w Łazienkach, w Warszawie. Przypieczętowaniem moich skromnych obserwacji, było zauważenie dzięcioła poruszającego się po drzewie, w jeden, jedyny charakterystyczny dla niego sposób. Zdążyłem zrobić zdjęcia. Puszcza tętniła życiem. Dzieło kornika drukarza dało życie wielu organizmom. Dlaczego, w takim razie, ktoś świadomie chce ten obraz zniszczyć? Po czterdziestu minutach zszedłem ze szlaku i ku swojemu ogromnemu zaskoczeniu i zadowoleniu, spotkałem „ekipę z Wrocławia". Byli w „Obozie dla Puszczy" od paru dni. Przeszkolili się. Uczestniczyli już w patrolach i innych działaniach. Podzieliliśmy się swoimi spostrzeżeniami. Parę słów ogólnie o wrażeniach z Puszczy. „Mafijnych" działaniach leśników. Wycince i wywózce drewna. Powspominaliśmy ostatnie *Kongresono* we Wrocławiu. Później, spotkaliśmy się jeszcze w skansenie, podczas jednego z koncertów.

Wróciwszy na pole namiotowe, miałem okazję porozmawiać jeszcze raz z jego właścicielami. Tym razem ja mówiłem. Nawiązałem do treści tablicy z Puszczy. Tu leśnicy naprawdę dali mi „najlepsze z najlepszych" argumenty. „Kornik nie jest szkodnikiem", „Powalone, martwe drzewa spełniają bardzo ważną rolę w ekosystemie." Moi przyjaciele, którzy są w „Obozie dla Puszczy", nie dostają za swoje działania żadnych pieniędzy. Ktoś Państwa wprowadził w błąd, celowo.

Właściwie, po tym ministrze można było się tego spodziewać. Już raz, w sprawie Rospudy, delikatnie mówiąc „mijał się z prawdą". I tak jeszcze dopowiedziałem, odruchowo - „każda władza ludzi zdradza". Mój rozmówca, po chwili. - „Wiesz pan co - masz pan rację". Przyznam szczerze - nie spodziewałem się takiej odpowiedzi.



Kolejne trzy dni spędziłem już w gronie znajomych, z którymi przy muzyce, w trakcie warsztatów i wykładów rozmawialiśmy m.in. o tym co się dzieje w Puszczy, czym jest dobro wspólne , jak je chronić. Byliśmy pod ogromnym wpływem ogromu pracy, którą wykonali aktywiści z „Obozu dla Puszczy". Wspominaliśmy i obejmowaliśmy swoją troską również inne miejsca. Uczestnicząc w Białowieskich Dniach Kultury Pokoju chcieliśmy wyraźnie zamanifestować nasze wsparcie dla tych, którzy bezpośrednio i czynnie bronią Puszczy. Do Warszawy wracałem z kolegą, samochodem. Pełen komfort. Plecak w bagażniku...

Wyjeżdżając, zrobiłem sobie mały „rachunek sumienia": Białowieża to nie Żurawlów, który w obliczu zagrożenia potrafił zjednoczyć wszystkich mieszkańców i dać odpór niszczycielskim działaniom korporacji. Chevron musiał się wycofać. W Białowieży „państwo" wykorzystuje strach i obawy mieszkańców. Snuje przed nimi obraz klęski ekologicznej. Realizując swoje cele, prowadzi politykę znaną od początków świata - „dziel i rządź". Widać wyraźną niechęć, wręcz nienawiść części mieszkańców do obrońców Puszczy. Jest ona dodatkowo podsycana. Władze organizują nagonkę medialną, pseudo konferencje naukowe, próbują wpływać na Kościół Katolicki, używając bezsensownych argumentów dowodząc, że aktywiści to „sataniści" i inny „czarci pomiot". Jakich jeszcze argumentów przeciwko obrońcom Puszczy chce użyć „strona państwowa"? Część mieszkańców już jest gotowa strzelać do protestujących „jak do kuropatw". Padają ostrzejsze słowa. Bardzo złe słowa. Wierzę w to, iż za nimi nie pójdą czyny.

Przyroda przetrwa każdego ministra. Człowiek, nie zawsze tzw. człowieka.

Andrzej Krystyniak

Nacjonalizm nie jest alternatywą...

Kto chce palić biblioteki

Nienawiść przybiera równie agresywne działania wobec ludzi jak i wobec idei. Pokój i demokracja są nietrwałe, gdyż w społeczeństwie poddanym logice kapitału zawsze rodzą się konflikty. Urojone jak i rzeczywiste krzywdy są paliwem gniewnego rewanżu. W skomplikowanej sieci stosunków społecznych człowiek potrzebuje prostoty, która daje bezpieczeństwo. Stąd rodzi się podział na „swoich" i „obcych" którzy są zagrożeniem. Wyeliminować trzeba nie tylko wroga ale i jego słowa i myśli.



Palenia książek w starożytnych Chinach...

Skrajnie prawicowa grupa organizuje publiczne palenie książek o treściach lewicowych, liberalnych i demokratycznych, a także książek i czasopism opisujących seksualność - czy to Berlin 1933? Nie, to Huntington State Beach w Kalifornii w Stanach Zjednoczonych w sierpniu 2017 r. Wydarzenie to ostatecznie odwołano po tym, jak zwolennik amerykańskiej skrajnej prawicy dokonał ataku terrorystycznego w Charlottesville.

Władza nie lubi oczytanych

Poszukiwanie wiedzy i samodzielne myślenie jest groźne także dla władzy. W XXI w. w kapitalistycznej Polsce biblioteki są likwidowane pod pretekstem „oszczędności budżetowych". Czytelnictwo spada a społeczeństwo staje się coraz bardziej podatne na manipulację. Zniszczenie archiwów upamiętniających historyczne fakty niewygodne dla reżimu pozwala władzy na przekształcenie edukacji w mechanizm prania mózgów, które ma na celu wyhodowanie kolejnego pokolenia ludzi ufających w dobroć kapitalistycznego systemu. Politycy chcą usunąć z świadomości społecznej wszystko to, co kwestionuje uproszczoną wizję świata, która nakazuje bycie posłusznym władzy.

Książki jako nośnik pamięci zbiorowej są atakowane jeśli przedstawiają wizję historii niezgodną z ideologią nacjonalistyczną lub fanatyzmem religijnym. Palenie księgozbiorów i ataki na biblioteki kojarzą nam się z dramatycznymi scenami z wojny domowej w Iraku i Syrii lub z barbarzyńskimi praktykami nazistów w Niemczech w latach 30. Podobne incydenty zdarzały się jednak w historii wielokrotnie. Księgozbiory były gromadzone jako pomniki władzy upamiętniające dokonania i wspaniałość zwycięskich imperiów i były też niszczone jako świadectwo egzystencji państw i plemion, które postanowiono zlikwidować.

Ludobójstwom często towarzyszy niszczenie bibliotek. Spalenie ksiąg i dokumentów ma na celu wymazanie ludzi z historii. Jednym z najbardziej znanych przykładów niszczenia księgozbiorów w starożytności było spalenie biblioteki Aszurbanipala. Wojowniczy patriarchalny władca Asyryjczyków podbił większą częścią Bliskiego Wschody, wymordował kilka plemion, spalił dziesiątki miast i wsi i postanowił zebrać całą ówczesną wiedzę w królewskiej bibliotece. Panowanie nad umysłami miało być częścią władzy nad światem. W 612 r. p.n.e. koalicja Babilończyków, Scytów i Medów zbuntowała się, obaliła władzę Asyryjczyków, wymordowała niemal wszystkich przedstawicieli tego ludu i spaliła królewską bibliotekę, z której przetrwały jedynie tabliczki gliniane w tym słynna epopeja *Gilgamesz*.

Podobny schemat - podbój świata pod przywództwem mężczyzny, który zakłada bibliotekę na swoją cześć a następnie upadek imperium i spalenie księgozbioru powtarzał się w starożytności kilka razy. Niszczono m.in. biblioteki królewskie w Persepolis i Aleksandrii.

Bogowie się obrażają

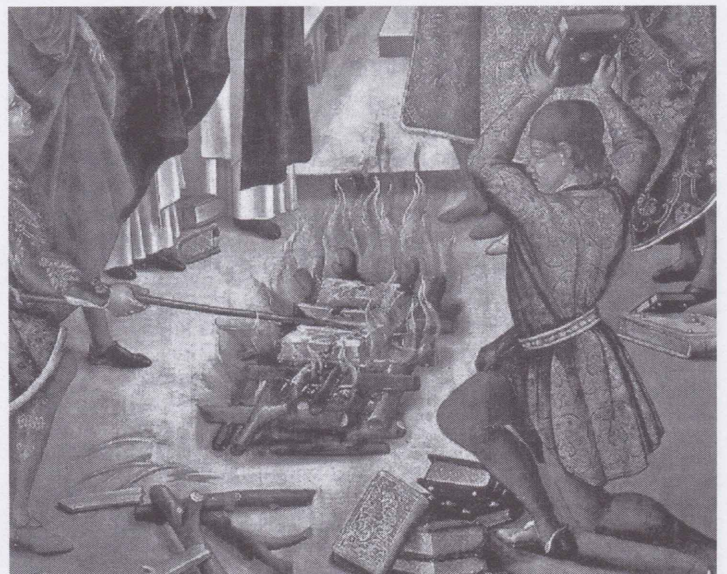
Jednak prawdziwe wzmożenie piromańskiego zapału nastąpiło po tym jak literatura stała się obiektem zainteresowania religijnych fanatyków. Każdy oszołom, wierzący w jedyne słuszne bóstwo, chciał niszczyć księgi sławiące inne bóstwa lub w nieodpowiedni sposób sławiący to „jedyne prawdziwe". I tak: rzymski cesarz Dioklecjan nakazał spalić literaturę chrześcijańską w 302 r. n.e. Chrześcijanie spalili „pogańską" Bibliotekę Aleksandryjską w 391 r. Cesarz rzymski Teodozjusz po tym jak Rzym „nawrócił się" nakazał spalić pisma chrześcijańskiej „herezji" Nestora w 435 r. Muzułmanie po podboju Indii w XII wieku spalili biblioteki buddyjskie. Katolicy w XVI wieku palili książki protestantów, a protestanci katolików. Dwukrotnie płonęła Biblioteka w Konstantynopolu. W 1204 spalili ją katolicy a w 1453 muzułmańscy Turcy.

Wielkie zasługi na polu niszczenia dziedzictwa ludzkości mają państwa europejskie, które prowadziły podboje kolonialne nazywane dzisiaj przez nacjonalistów „misją szerzenia cywilizacji". Hiszpanie zniszczyli księgi Majów i Azteków, a Brytyjczycy spalili Bibliotekę Królewską w Mandalay w Birmie w 1885 r. Czasem księgozbiory i dokumenty były palone by nie wyszły na jaw popełnione zbrodnie. Kiedy pod wpływem rewolucji napoleońskiej Portugalia zlikwidowała w 1812 r inkwizycję, portugalscy kolonizatorzy w Goa, w dzisiejszych Indiach, spalili archiwum tej instytucji aby świat nie dowiedział się o mordowaniu „pogan". Podobnie zniszczono wiele dokumentów UB w Polsce w 1989 r.

Podpalili Kongres

Nawet tak znana instytucja jak Biblioteka Kongresu USA - obecnie największa na świecie, została spalona. Miało to miejsce w 1814 r. kiedy Wielka Brytania najechała Stany Zjednoczone, które były sojusznikiem napoleońskiej Francji. Brytyjczycy zdobyli Waszyngton i postanowili spalić budynek Kongresu USA a księgozbiór biblioteki posłużył jako podpałka. Miasto ocaliła potężna burza z tornadem, które wypłoszyło Brytyjczyków. Patriotyczni bigoci w USA do dziś są przekonani, że to sama Boska Opatrzność uratowała wyznającą „prawdziwe chrześcijaństwo" Amerykę. W Stanach książki płonęły zresztą później wielokrotnie np. podczas wojny domowej w 1864. Kiedy dowodzącymi wojsk Północy gen. W. Sherman podbijał zbuntowane stany Południa podpalano wielkie miasta w wyniku czego spłonęły również biblioteki uniwersyteckie.

Jeśli myślimy o publicznym paleniu książek w XX wieku to zapewne przed oczyma pojawiają się nam sceny z czasów III Rzeszy. Jednak



... chrześcijańskiej średniowiecznej Europie...



... XVII-wiecznej carskiej Rosji...

również i poprzedzająca ten reżim demokratyczna Republika Weimarska nie była wolna od takich incydentów. W 1920 r. George Grosz wydał album z satyrycznymi ilustracjami ośmieszającymi militaryzm i dopiero co obaloną monarchię, a także niemiecką biurokrację, która marzyła o powrocie do czasów Kaisera. Książka ta nie długo pozostała w publicznym obiegu, gdyż sąd nakazał spalić wszystkie je egzemplarze, a autor został oskarżony o „obrazę wojska".

Niemieccy naziści palili masowo książki w latach 30. Atmosfera terroru i prześladowanie niezależnie myślących artystów, publicystów i naukowców doprowadziło do wyjałowienia intelektualnego Niemiec. Wybitni ludzie, tacy jak Albert Einstein, Max Born, Mies van der Rohe czy Marlene Dietrich uciekli do USA i zaczęli budować przyszłą pozycję Ameryki jako intelektualnego centrum świata. Natomiast Niemcy, które w latach 20. przodowały pod względem rozwoju nauki, humanistyki i kultury stały się smutną, prowincjonalną dyktaturą pogrążoną w złości, która znalazła ujście w wojnie i ludobójstwie. Palenie książek na placu Opery w Berlinie w maju 1933 r. było zapowiedzią zbrodni i późniejszej klęski Niemiec.



... nazistowskich Niemczech w 1933 r....



... współczesnej Ameryce ...



... Bliskim Wschodzie pod rządami ISIS ...

Wojenne straty

Druga wojna światowa przyniosła olbrzymie straty w wielu księgozbiorach w Europie i nie tylko. Doszczętnie spalono np. serbską Bibliotekę Narodową, którą zbombardowano 6 kwietnia 1941. Wielkie straty poniosła Warszawa. Spalono m..in. Biblioteki Ordynackie, które podobnie jak książnice starożytnych królów, były świadectwem potęgi rodów magnackich budowanych na niewolniczej pracy chłopów - przeważnie analfabetów. Zniszczono biblioteki Załuskich, Krasińskich i Zamoyskich. Spalono księgozbiory Biblioteki Narodowej, Biblioteki Publicznej Miasta Warszawy, Biblioteki Sejmowej, Biblioteki Politechniki Warszawskiej i bibliotek dzielnicowych. Ocalały zbiory Biblioteki SGH, która utraciła 4% księgozbioru i Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, która utraciła 14% zbiorów.

Po wojnie palenie bibliotek nie ustało. Dokonywali tego chińscy komuniści podczas „Rewolucji Kulturalnej", amerykańscy chrześcijanie obrażeni na Johna Lennona, który ich zdaniem obraził Jezusa Chrystusa, chilijscy faszyści, którzy palili literaturę „lewacką" po zamachu stanu przeprowadzonego przez gen. A. Pinocheta w 1973 r., Czerwoni Khmerzy - czyli komunistyczni sojusznicy USA po objęciu władzy w Kambodży w 1976 r., czy fanatyczni muzułmanie obrażeni na pisarza Salmana Rushdie w 1988 r.

Smutne wydarzenie miało miejsce w Rumunii w 1989 r. podczas rewolucji antykomunistycznej. Nie wykryci do dzisiaj sprawcy podpalili rumuńską Bibliotekę Narodową, która utraciła 500 tysięcy książek, w tym bezcenne manuskrypty i starodruki. Rumunia nie była wyjątkiem. Po upadku dyktatur komunistycznych miało miejsce wiele przypadków celowego palenia książek. Czynili to chorwaccy „patrioci" w 1990 r. po odzyskaniu przez Chorwację niepodległości, postanowili spalić wszystkie książki i dokumenty opisujące zbrodnie faszystowskiego reżimu Ustaszy, który rządził tym krajem w latach 1941 - 1945 i wymordowali wówczas jedną czwartą mieszkańców tego małego kraju. W 1990 palenie książek przybierało masowy charakter - chorwaccy nacjonaliści chodzi od domu do domu i palili wszystko co im się nie spodobało w tym wszystkie książki wydrukowane cyrylicą. Pamięci o faszystowskich zbrodniach jednak nie udało im się wymazać.

Podobnie jak w latach 30. tak i w latach 90. palenie księgozbiorów było częścią wojny. Podczas oblężenia Sarajewa przez Serbów w 1992 r. jednym z najbardziej zaciekle bombardowanych obiektów była bośniacka Biblioteka Narodowa. Serbowie strzelali do każdej osoby, która próbowała ratować zabytkowy księgozbiór. Podobnie było w Abchazji - republiki autonomicznej, będącej części Gruzji, która ogłosiła niepodległość i została najechana przez wojsko gruzińskie, które zniszczyło Bibliotekę Abchaskiego Historii Języka i Kultury w Suczumi w 1992 r.

Wielkie straty poniosły biblioteki i muzea w Iraku podczas amerykańsko-brytyjsko-polskiej inwazji w 2003 r. Biblioteki uniwersyteckie padły łupem złodziei, którzy wykorzystując zawieruchę wojenną splądrowali ich zbiory manuskryptów a następnie wzniecili pożary by zatrzeć dowody przestępstw. Podobny los spotkał bibliotekę Egipskiego Instytutu Naukowego, która spłonęła podczas „Arabskiej Wiosny" w 2011 r.

„Alternatywni" naziści

Dziś największym zagrożeniem dla bibliotek w demokratycznej Ameryce i Europie są ludzie, którzy sami nazywają się „obrońcami wolności słowa" i przeciwnikami cenzury. Nowa neonazistowska tak zwana „alternatywna prawica" głosi takie same idee ludobójstwa, niewolnictwa i nienawiści jak faszyści w latach 30. Te wydawałoby się skompromitowane poglądy wróciły dziś do dyskursu publicznego ponieważ są popularne wśród młodzieży, która nie lubi tak zwanej „politycznej poprawności" czyli przekonania, że obrażanie i dyskryminowanie ludzi ze względu na ich kolor skóry, płeć czy orientację seksualną jest niedopuszczalne. Do niedawna wmawiali, że ich rasistowskie i seksistowskie memy, którymi zalewają Internet są tylko dowcipami, a każdego kto to krytykował nazywali nudziarzem, pozbawionym poczucia humoru lewakiem. Młodzi, biali mężczyźni z uprzywilejowanych klas społecznych „żartują" o mordowaniu gejów i Arabów i chcą „dla żartów" by kobiety były im posłuszne. Każdego, który się z nimi nie zgadza oskarżają o łamanie ich prawa do „wolności słowa". By walczyć z „lewactwem" chcą palić książki. Już zaczynają mordować ludzi, nie tylko w żartach.

Mateusz Kopf



... i niedalekiej przyszłości.
Kadr z filmu *Fahrenheit 451*, na podstawie książki Raya Brandbury

Cała prawda o Alt-Right i przebudzeniu amerykańskiego antyfaszyzmu



Za twórcę terminu *Alt-Right* uznaje się **Richarda Spencera**, jest on również jednym z głównych ideologów tego ruchu i chyba najbardziej rozpoznawalną postacią. Sam termin oznacza alternatywną prawicę, zapewne mającą się wyróżnić od tradycyjnego amerykańskiego konserwatyzmu kojarzonego z partią republikańską. Konserwatyzm ten widzieli twórcy i ideolodzy *Alt-Right*, jako stary i skostniały, a przede wszystkim nie dający im przestrzeni do głoszenia radykalnej retoryki. W ten sposób można powiedzieć, że ruch ten jest czymś na kształt „prawicy antysystemowej". W tym miejscu należy się zatrzymać, i skupić się na oczywiście nieprawdziwej antysystemowości tego ruchu, a konkretniej na tym, dlaczego taka narracja się sprzedaje jako „antysystemowa" właśnie. To zjawisko jest warte prześledzenia, ze względu na nasze polskie podwórko. Nie brakuje tego również u nas, mamy przecież „antysystemowy" *Ruch Kukiza*, który jest czymś podobnym do amerykańskiego *Alt-Right* pod co najmniej kilkoma względami. Łączy ich populizm, hipokryzja i redukcyjne wyjaśnianie świata zjawisk społecznych, które niestety trafiają na podatny grunt. Jedni i drudzy podobnie zapraszają do polityki różnego rodzaju celebrytów, osoby znane z kontrowersyjnych wypowiedzi. Taki zabieg ma właśnie świadczyć o ich „antysystemowości", zapotrzebowanie na osoby z zewnątrz koresponduje z wizerunkiem ruchu, który jest czymś nowym i ma kontestować stary układ biorącego udział we władzy konserwatyzmu. Te zabiegi o pozyskanie na rzecz ruchu osób rozpoznawalnych, o podobnie rasistowskich i ksenofobicznych poglądach ma również swój konkretny cel, a mianowicie uwiarygodnianie głoszonych treści, niejako oswojenie przekazu. Skoro znany podróżnik i korespondent siedzący w schowku na szczotki gdzieś w Nowym Jorku straszy odbiorców uchodźcami, a wręcz nawołuje do nienawiści wobec nich, to przecież można o tym otwarcie mówić - to żadne tabu czy nietakt. Podobnie było w Stanach Zjednoczonych, ruch *Alt-Righ* skupił wokół siebie medialne postacie. **Milo Yiannopoulos** jest jedną z takich postaci, wielokrotnie zapraszany do amerykańskiej telewizji, mógł głosić swoje mizoginistyczne teorie w świetle reflektorów. Oczywiście ogromną winę ponoszą tutaj korporacyjne media, które w pogoni za tanią sensacją zapraszają tego typu ludzi, udzielając im przyzwolenia na głoszone hasła, wprowadzając je do dyskursu medialnego. I to właśnie to oswajanie odbiorców z przekazem stanowi tutaj problem. Dzisiejsi ideolodzy faszyzmu nie wyglądają jak ci z lat dziewięćdziesiątych, taki wizerunek by im tylko przeszkadzał. Dziś wyglądają jak przeciętny nastolatek, ubierają się zgodnie z najnowszą modą, potrafią przemawiać, pisać książki, prowadzić wideo blogi i tańczyć z gwiazdami. Ten zabieg jest oczywiście celowy, i ma na celu wprowadzić faszyzm do mainstreamu. Kolejną przyczyną wzrostu popularności ruchu *Alt-Right* jest posiadanie własnych mediów o korporacyjnym zasięgu i zdolności docierania do setek tysięcy czytelników. W Polsce mamy przecież tygodnik „DoRzeczy" o ogromnym nakładzie, który jest dostępny powszechnie, a jego obrzydliwe okładki przywodzą na myśl nazistowską propagandę. Nie wzięło się to znikąd. Po pierwsze to się sprzedaje, tania sensacja i łatwa odpowiedź na problemy świata zawsze były w cenie. Po drugie za tymi medialnymi gigantami stoją ich właściciele o wyraźnie ksenofobicznych i nacjonalistycznych poglądach. Nie inaczej jest w USA.



Krótka wymiana zdań pomiędzy antyfaszystami a R. Spencerem

Kolejną kluczową postacią ruchu *Alt-Righ* jest **Stephen Bannon** - właściciel *Breitbart News*, internetowego portalu pełnego teorii spiskowych, białego nacjonalizmu i ksenofobicznych haseł. Te właśnie warunki spowodowały, że ruch ten zdobył ogromną popularność, to i jeszcze jeden ważny czynnik. Wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych, a konkretnie kandydatura i w konsekwencji zwycięstwo w nich przez **Donalda Trumpa**. Sam 45 prezydent Stanów Zjednoczonych jest przecież postacią wpisującą się idealnie w *alt-rightową* retorykę: jest z poza świata polityki, osobą znaną (celebrytą) i kontrowersyjną. Doskonale czuje się przemawiając w popularnym talk show czy w spontanicznych sytuacjach przed kamerami. Do tego dochodzą głoszone przez niego hasła w czasie kampanii, hasła idealnie wpisujące się w odrodzenie populistycznego nacjonalizmu. Na fali tych haseł, i wymienionych przeze mnie wyżej czynników, ruch ten zyskał popularność i przychylność władzy.

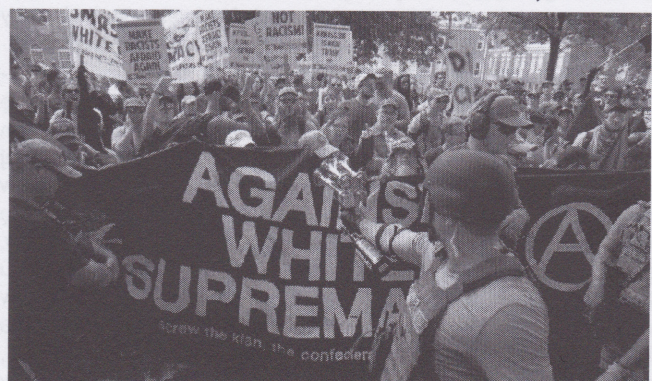
Mimo. iż termin *Alt-Right* powstał już w 2010 roku, to za rok jego dynamicznego rozwoju należy uznać 2015. Termin i główna oś poglądów przyszły do głównego nurtu z Internetu, a w szczególności z anonimowego forum ***4Chan***. To właśnie tam na słynnej tablicy */pol/* (forum o polityce), ruch nabrał skrzydeł i dynamiki. Użytkownicy tego forum kultywowali coś na kształt ironicznego nazizmu, co do którego byli jednak głęboko przekonani. Zabawne im się wydawało głoszenie rasistowskich treści, ubierali je w specyficzną nowomowę posługując się memami. I tak właśnie wykorzystali słynny mem Pepe the Frog, który odtąd kojarzony jest właśnie z nacjonalizmem. W momencie gdy Richard Spencer pierwszy raz został uderzony w twarz na ulicy, opisywał on właśnie ten symbol, który miał wtedy przypięty do marynarki i właśnie na niego wskazywał udzielając wywiadu. Zaistniały więc odpowiednie okoliczności w odpowiednich czasach by ruch się rozwinął. Jak zgrabnie opisał to portal *BuzzFeed*: „W skrócie jest to biały nacjonalizm perfekcyjnie dopasowany *4-chanową* retoryką z odrobiną smaku filozofii rodem z Krzemowej Doliny, przyczepiony w poły płaszcza na wzroście popularności Trumpa". *Alt-Right* jest więc niczym innym jak przedefiniowaniem klasycznego białego nacjonalizmu na potrzeby XXI wieku. Ruch sprzeciwia się różnorodności i emigracji, argumentując że te polityki są formą „zagłady białych". Umacnia rasizm, seksizm, antymuzłumańską retorykę, antysemityzm i stawia sobie za cel zastąpienie tradycyjnej konserwatywnej narracji. Popularnym konceptem jest wspomniana przeze mnie **„zagłada białej rasy"**, teoria

spiskowa udowadniająca, że występuję jakiś zamiar by zmniejszyć ilość białych amerykanów poprzez emigrację. *Alt-Right* stosuje takie chwyty propagandowe jak uznawanie czarnoskórych czy imigrantów z Ameryki Łacińskiej za osoby wśród których skłonność do przestępstw jest wrodzona, a uznawanie tego typu stwierdzeń za rasistowskie jest dla nich dowodem na rzekomy zabieg mający na celu zagładę białej rasy. I to właśnie powoływanie się na „wolność słowa" i możliwość głoszenia swoich rasistowskich teorii wzięli na sztandary. Sami siebie uważają za jakichś rycerzy prawdy, męczenników politycznej poprawności walczących o wolność wypowiedzi. Kuriozalnym przykładem jest kampania z jaką wystartował ruch *Alt-Righ* przy okazji premiery nowych „Gwiezdnych Wojen". Kampania ta polegała na bojkotowaniu filmu, ponieważ jedną z głównych ról zagrał w nim czarnoskóry aktor. Miał to być rzekomy dowód potwierdzający ich majaki o zagładzie białych poprzez wszechobecny marksizm kulturowy. Podobnie było gdy zapowiedziano, że główną rolę w popularnym serialu science fiction „Dr Who" będzie grała kobieta. Nawiązując to tego wątku, warto podkreślić, że drugim ważnym konceptem dla tego ruchu jest walka z feminizmem. Tutaj główną rolę odgrywa Milo Yiannopoulos, znany antyfeministyczny prowokator. Zadeklarował, że jego urodziny należy uznać za światowy dzień patriarchatu, zachęcał swoich sympatyków do przedmiotowego traktowania kobiet oraz spopularyzował hasło „Harry Potter i kultura gwałtu - w obu przypadkach fantastyka". To właśnie on brylował w amerykańskich mediach, które chętnie go gościły z uwagi na jego kontrowersyjne poglądy i legendę, co na pewno podniosło oglądalność i wpływy z reklam. Ponownie, idealnie się wpisał w retorykę Trumpa, który jak wiadomo jest skrajnym mizoginem, który podczas kampanii prezydenckiej zasłynął stwierdzeniem, że kobiety można śmiało molestować (*grab them by the pussy*), ponieważ one to lubią. Z kolei drugi *Alt-Rightowy* celebryta to Richard Spencer, który sam opisał ruch *Alt-Right* jako „ideologię skupioną wokół identyfikowania się z pochodzeniem europejskim", czyli uznawanie wyższości białych Europejczyków, najczęściej anglosaskiego pochodzenia za lepszych od pozostałych grup etnicznych w Stanach Zjednoczonych. Uznał on, że niski poziom inteligencji meksykańskiej emigracji jest zagrożeniem dla całego amerykańskiego narodu, i proponował aby amerykanów latynoskiego pochodzenia kastrować dla zapewnienia amerykanom lepszej przyszłości. Spencer również był wielokrotnie zapraszany do amerykańskiej telewizji, stał się osobą rozpoznawalną i ponownie uwiarygodniającą rasizm.

Tymczasem na ulicach amerykańskich miast rósł opór. Rok 2016 to zdecydowanie dobry rok dla ruchów antyfaszystowskich i anarchistycznych. Gdy rasistowscy ideolodzy *Alt-Right* brylowali w mediach, i w ugrzeczniony sposób głosili swoje treści, na ulicach sprawa miała się inaczej. W toku kampanii prezydenckiej w wielu miastach dochodziło do gwałtownych rozruchów. Grupy antyfaszystowskie miały przed sobą cały rok wielu starć z rasistami z pod znaku *Alt-Right*, dzięki czemu nabrały doświadczenia i siły. W całym kraju dochodziło do starć, wybuchały powstania ***Black Lives Matter***, a w amerykańskich więzieniach wybuchł największy dotychczas strajk więźniów motywowany rasistowską segregacją i nowym formom niewolnictwa w postaci prac przymusowych. Mobilizacja nastąpiła po obu stronach, doszło do swego rodzaju polaryzacji poglądów. Antyfaszyści byli obecni na ulicach i podejmowali wiele prób fizycznego zwalczania białych rasistów. Wymieniali się doświadczeniami, nie przejmowali porażkami - wyciągali z nich lekcję i otwarcie pisali w komunikatach o swoich doświadczeniach. Z drugiej strony do dosyć luźnego ruchu *Alt-Right* dołączyli przedstawiciele ***Traditionalist Workers Party***, czyli ruchu na kształt autonomicznych nacjonalistów, przeważnie ludzi powiązanych ze sceną ruchu boneheadów. Starcia nabrały dynamiki, w ruch poszły noże i broń palna. Wszystkie wystąpienia Richarda Spencera czy Milo Yiannopoulosa spotykały się ze znaczną mobilizacją obu stron. Kulminacyjnym momentem był listopad roku 2016, gdy okazało się to właśnie Donald Trump będzie następnym prezydentem Stanów Zjednoczonych. Natychmiast, niemal kilka godzin po ogłoszeniu wyników wyborów amerykańscy anarchiści i antyfaszyści ogłosili, że 20 stycznia w dniu inauguracji Trumpa rozpętają piekło na ulicach amerykańskich miast, a w szczególności w Waszyngtonie i Nowym Jorku. Jak zapowiedzieli, tak zrobili. Akcję nazwali ***Distrup J20*** czyli zakłócenie dnia 20 stycznia - dnia w którym w stolicy zaprzysiężony został Donald Trump. Akcja udała się spektakularnie, płonęły limuzyny, czarny blok przeszedł ulicami handlowych dzielnic dużych miast czyniąc szkody szacowane na miliony dolarów, a policja nie była w stanie do końca kontrolować tego co się wówczas działo. Nie bez przyczyny antyfaszyści byli w stanie pokazać swoją siłę, jak już pisałem cały rok 2016 był dla nich rokiem zdobywania doświadczenia w autonomicznym oporze. Kolejny rok 2017 to kontynuacja starć na ulicach. Warto tutaj wspomnieć o roli liberalnych mediów i polityków, którzy idąc na rękę faszystom nawoływali do rozsądnego wysłuchania obu stron uznając nieraz, że obie strony są tak naprawdę tym samym skoro odwołują się do przemocy. Tym nastrojom uległ również **Noam Chomsky**, pisząc krytyczny wobec antyfaszystów esej, w którym uznawał ich działalność za szkodliwą, oraz przyczyniającą się do wzrostu nastrojów nacjonalistycznych. Obecnie starcia uliczne odbywają się niemal w każdym tygodniu, i obie strony zaprawione w bojach stały się doświadczonymi bojówkami, ochraniacze, hełmy, ostre narzędzia i maski gazowe są niemal obowiązkowym wyposażeniem obu stron. Ruch *Alt-Righ* wykształcił swoją bojówkę na kształt *antify* - nieformalne grupy zwane jako ***Proud Boys***. Ostatnim punktem zwrotnym było zabójstwo działaczki *IWW* na antyfaszystowskim wiecu w Charlotsville, gdy neonazista wjechał w tłum protestujących antyfaszystów samochodem. Wcześniej w Kalifornii rasistowski szaleniec zabił kilka osób. Ostatnią ciekawostką jest zaangażowanie się po stronie *Antify* fanów zespołu Insane Clown Pose, czyli tzw. ***Juggalos***. W większości są to Latynosi, więc opór wobec rasistowskiej retoryki jest dla nich naturalnie ważny.

Wracając do ideologów *Alt-Right*, obecnie można nieśmiało stwierdzić, że ruch się kończy, albo przynajmniej przechodzi metamorfozę w coś innego. Skompromitowany Richard Spencer już tyle razy został pobity na ulicach, że postanowił zniknąć z życia publicznego, ale to nie pomogło ponieważ pod jego domem odbywały się pikiety antyfaszystów. Kolejna gwiazdeczka rasizmu Milo Yiannopoulos też jakby zniknął, po tym jak, próbował na uniwersytecie w Berkley wygłosić wykład z okazji premiery swojej książki, musiał uciekać przed wściekłym tłumem, a władze uczelni w ostatniej chwili odwołały jego wystąpienie. Ostatnio wypłynął gdy żartował sobie z ofiar powodzi wywołanej huraganami jakie nawiedziły we wrześniu 2017 Stany Zjednoczone i region Karaibów. Ostatecznie jednak obaj są skończeni, a ich mentor i sponsor udzielający na łamach portalu *Breibart News*, Stephen Bannon, po krótkiej karierze w otoczeniu Trumpa został odsunięty od jakichkolwiek funkcji państwowych. Można powiedzieć, że machina państwowa wchłonęła ruch *Alt-Righ*, co poniektórzy mniej kontrowersyjni i rozpoznawalni członkowie ruchu przeszli do mainstreamowej polityki, a sam ruch niejako odegrał swoją jedną i jedyną rolę - pomógł Donaldowi Trumpowi w kampanii prezydenckiej i wywołanymi nią nastrojami rasistowskimi, nacjonalistycznymi i seksistowskimi. Pozostawił jednak po sobie na ulicach miast zdeterminowane grupy oporu i sprzeciwu o autonomicznym i anarchistycznym charakterze. Anarchiści i antyfaszyści są już stałym elementem amerykańskiego obrazu, co z tego wyniknie zobaczymy. Warto się jednak przyjrzeć procesom zachodzącym wokół ruchu *Alt-Right*, jak i wynikłemu z niego oporu. Te procesy o oczywiście nieco odmiennej specyfice zaszły również u nas. Dopuszczono rasistów do głównego nurtu, ponieważ potrafili oni przejść metamorfozę na tyle skuteczną, że podobnie jak w USA zostali dopuszczeni do wpływania na politykę. Nieprzypadkowo podałem na początku jako przykład *Ruch Kukiza*, gdzie na rzekomej „antystemowości" do parlamentu i władz lokalnych przepchnięto działaczy *Ruchu Narodowego*. To właśnie jest istotą *Alt-Right* - upudrowanie nacjonalizmu do przystępnej formy, a liberalna retoryka tylko temu sprzyja. Tymczasem na ulicach Polski, podobnie jak w USA grasują nacjonalistyczne bojówki, za cichym wsparciem władzy.

Konrad, Czarna Teoria



hinduski nacjonalizm


W Indiach nacjonalizm wpaja się od małego. Ćwiczenia bojówkarzy Rasthriya Svayamsevak Sangh

Kiedy wyrzuceni ze swoich domów ludzie wrócili tam, skąd przyszli, ich wiosek już nie było - zniknęły wśród wielkich tam i kamieniołomów. W ich domach rozgościły się głód i policja.
- Arundhati Roy „Indie rozdarte" (tł. K. i M. Umińscy)

Nowoczesne Indie - dwa totalitaryzm

Siedząc w Delhi w jednym z ulicznych barów trzymałem w dłoni indyjski banknot sturupiowy i przyglądałem się widniejącej na nim podobiźnie Mahatmy Gandhiego. Wokół mnie ogłuszający hałas pojazdów, dusząca woń spalin i śmieci. Co pewien czas pojawiał się tuż obok wygłodzony człowiek natrętnie domagając się jałmużny. Gdy mój wzrok wędrował tam i z powrotem z uśmiechniętej twarzy Gandhiego na delhijską ulicę i z ulicy znów na banknot zastanawiałem się, czy Gandhi, żyjąc gdzieś tam w zaświatach, nie rozpacza nad sytuacją w kraju, którego ojcem został obwołany.

Niewiele z tego o co walczył Gandhi zostało zrealizowane. Podziały między hinduistami i muzułmanami pozostały, bieda i rozwarstwienie społeczne narastają, los ludzi nisko i poza-kastowych nadal jest ciężki, kobiety muszą stale udowadniać, że są czymś więcej niż reprodukcyjnym towarem pozostającym do dyspozycji mężczyzn. Okupację brytyjską zastąpiła okupacja zachodnich korporacji. Brak międzyludzkiej empatii i zanieczyszczenie środowiska stają się coraz bardziej dokuczliwe, skorumpowana władza oddała gospodarkę zachodnim kapitalistom, a władzę zdominowało nacjonalistyczne ugrupowanie polityczne, które przyczyniło się do zabójstwa Gandhiego.

Mohandas Gandhi był człowiekiem uparcie wierzącym w dobro mieszkające w człowieku i w to, iż może on egzystować z innymi ludźmi na zasadach równości, sprawiedliwości, a nade wszystko suwerenności. Nowoczesne Indie nie poszły za głosem Gandhiego i mimo, że jego podobizna widnieje na wszystkich indyjskich banknotach, mimo, iż prawdopodobnie w każdym indyjskim mieście znaleźć można pomnik i ulicę Gandhiego, mimo, że politycy, nawet ci, których program diametralnie różni się od poglądów Gandhiego, powołują się na jego słowa, Indie odwróciły się od głoszonych przez Mahatmę ideałów, a społeczna, ekonomiczna i edukacyjna działalność prawdziwych gandystów odbierana jest - przez większość przedstawicieli indyjskiej prawicy, jak i lewicy - jako działania nieszkodliwych dziwaków.

Indie są krajem, który od wielu dziesiątków lat budzi u ludzi z Zachodu podobne skojarzenia. Oscylują one wokół tak zwanej duchowości, wokół religijności opartej na niekrzywdzeniu innych istot, wegetarianizmu, jogi, idei porzucania świata i poszukiwania wewnętrznej harmonii. Według popularnej, wizji Indie to jeszcze *Kamasutra*, „święte krowy", kąpiele w Gangesie i „hinduski taniec". Indie stały się, obok Tybetu, krainą mityczną. Mit Indii zaczął rozpowszechniać się jeszcze pod koniec XIX wieku, gdy kraj ten był kolonią brytyjską i budził zainteresowanie rozmaitych towarzystw teozoficznych oraz intelektualistów szukających alternatywnych dla judeo-chrześcijaństwa źródeł wiedzy. W latach 60. mit ten rozpowszechniony został za sprawą działań ruchów hippisowskich i podtrzymany przez działalność ruchów związanych z *New Age*.

Od niedawna, dzięki temu, że turyści zaczęli masowo odwiedzać Indie, do świadomości ludzi z Zachodu przedostają się informacje o strasznej indyjskiej biedzie, o kolosalnym zanieczyszczeniu środowiska i o gwałtach dokonywanych na kobietach - ilość i bestialstwo towarzyszące często gwałtom wystarczą, żeby zastanowić się, czy Indie istotnie mogą być wzorem „uduchowionego kraju bez przemocy".

W Indiach pieniądze wypierają duchowość, a oryginalną kulturę - konsumpcyjna komercja. Zwierzęta, które powinny cieszyć się szacunkiem, mają nikłe szanse na przeżycie w zanieczyszczonym środowisku, dotyczy to szczególnie rzek, które na najbardziej zurbanizowanych terenach mają status ścieków. Wielu hindusów przestaje ufać uczciwym duchowym przewodnikom i zwraca się w stronę pozujących na joginów kapitalistycznych przedsiębiorców, mafiosów i szaleńców, których życie wzorowane jest na życiu amerykańskich gwiazd rocka. Masowe samobójstwa rolników spowodowane wysiedleniami z terenów zajmowanych przez korporacje i narkomania, walki maoistowskich partyzantów, „ludności plemiennej", krwawo tłumione demonstracje związków zawodowych - do mediów rzadko przedostają się informacje niewygodne dla indyjskiego rządu. Mimo obecności burzących indyjski mit „przecieków", większość Europejczyków, Amerykanów, Kanadyjczyków, Australijczyków czy Nowozelandczyków, podczas swego pobytu w Indiach nie chce zobaczyć faktycznego obrazu kraju, którego prawdziwe oblicze dalekie jest od wyidealizowanej wizji fascynatów i fascynatek orientu.

Od 1991 roku, gdy rząd premiera Rao otworzył Indie na zachodnie inwestycje, system kapitalistyczny połączony z indyjskim systemem warnowym i kastowym powoduje coraz większe zubożenie społeczeństwa, przy równoczesnym bogaceniu się elit finansowych. W jednym z teoretycznie najbogatszych krajów świata miliony ludzi wykonują niewolniczą pracę bez zabezpieczenia socjalnego, medycznego, mieszkaniowego. Za głodowe płace napędzają oni wzrost gospodarczy kraju. Miliony zbędnych ludzi - pozbawionych ziemi chłopów, ludzi z niskich kast, niedotykalnych, wegetuje w slumsach Delhi, Bombaju czy Kalkuty. Tania siła robocza i skorumpowanie władz powodują, iż Indie, podobnie jak wiele biednych i rządzonych niesprawiedliwie krajów, stały się miejscem przenoszenia zachodnich korporacji i przemysłu na apokaliptyczną skalę dewastującego środowisko naturalne.

Powszechna nędza i frustracja spowodowana brakiem życiowych perspektyw powodują brak empatii, narkomanię, wzrost agresji i patologiczny brak szacunku dla kobiet. Poczucie niższości względem Zachodu i niechęć do „okupacji" ekonomicznej zachodnich przedsiębiorstw przynoszą wzrost popularności idei skrajnie nacjonalistycznych. Do tego dochodzi nieustający konflikt z Pakistanem i Chinami o terytoria przy północnych granicach. Sytuacja taka jest wynikiem skomplikowanej historii Indii - prawie dwieście lat angielskiej dominacji rujnującej indyjską gospodarkę i kulturę, później trudne brzemię wolności, tragiczny w skutkach podział kraju na Indie i Pakistan, secesja Bangladeszu, konflikty z sikhijskimi i tamilskimi separatystami, polityka rządu indyjskiego przesiąknięta korupcją i nepotyzmem.

Mimo oporu, wielu świadomych zagrożenia Indusów i Indusek, Indie opanowują dwa totalitaryzmy - jeden korporacyjny i drugi nacjonalistyczny. Teraz od wszystkich mieszkańców subkontynentu - od hindusów, muzułmanów, sikhów, dżinistów, buddystów, Żydów, Parsów, indyjskich chrześcijan oraz agnostyków i ateistów - zależy, jak potoczą się losy ich kraju, który stoi na wielkim, politycznym, gospodarczym i społecznym rozdrożu.

Niepodległe Indie

Indie przed opanowaniem subkontynentu przez Brytyjczyków, podzielone były na wiele, najczęściej skłóconych ze sobą hindusko-muzułmańskich księstw, w których władzę sprawowała arystokracja ziemska. Dopiero Anglicy, sukcesywnie podporządkowując sobie cały kraj i stosując kolonialny wyzysk, doprowadzili do potrzeby zjednoczenia się Indusów. Wraz z potrzebą zjednoczenia wzrastało, nieobecne wcześniej, poczucie jedności narodowej, przejęte z europejskiego wzorca. W 1885 roku powstała organizacja o nazwie Indyjski Kongres Narodowy. Jej działania ukierunkowane były na prowadzenie dialogu z Brytyjczykami, mającego doprowadzić do polepszenia warunków życia i zwiększenie praw Indusów. Gdy przedsięwzięcie to nie powiodło się Indyjski Kongres Narodowy przyjął

wrogą postawę wobec zaborców i dążył do uzyskania pełnej niepodległości dla Indii.

Kongres wcześnie podzielił się na dwie frakcje: pierwszą, umiarkowaną, na czele której stanął Gopal Kriszna Gokhale i narodowo-radykalną, której przewodził Bal Gangadhar Tilak. Gdy muzułmanie zorientowali się, że członkowie Kongresu to głównie hindusi i duża cześć z nich nie żywi sympatii dla islamu, założyli w 1905 roku organizację broniącą praw muzułmanów. Organizacja ta nazwana została Ligą Muzułmańską, a na jej czele stanął Muhammad Ali Jinnah. Gdy w Kongresie pojawił się Mohandas Gandhi, dążąc do przymierza z muzułmanami, zaczął walczyć o państwo świeckie, o państwo, w którym wszystkie wyznania będą miały równy status. Z polityką Gandhiego do pewnego stopnia utożsamiał się przyszły premier kraju Javaharlala Nehru, który w odróżnieniu od społecznego mistyka Gandhiego, był racjonalnym politykiem o socjalistycznych poglądach. W 1927 roku Kongres Narodowy pod przywództwem Nehru ogłosił, iż dążyć będzie do pełnej suwerenności Indii.

Indie uzyskały niepodległość 15 sierpnia 1947 roku, jednakże jedności hindusów z muzułmanami nie udało się zbudować. Jinnah stojąc na czele Ligi Muzułmańskiej konsekwentnie dążył do utworzenia Pakistanu - niezależnego państwa muzułmańskiego. Zainicjowane przez muzułmanów zamieszki w 1946 roku i trzynaście tysięcy ofiar, które zamieszki te spowodowały, skłoniły ustępujących Brytyjczyków i Nehru do wydania zgody na utworzenie Pakistanu. Gandhi w kwestii podziału pozostał nieugięty, trafnie przypuszczając, że selekcja, którą Indusi będą musieli sami na sobie przeprowadzić, skończy się tragedią. Miesiąc później nastąpił podział. W wyniku zamieszek podczas akcji przesiedleńczych hindusów z terytorium utworzonego Pakistanu i muzułmanów z Indii zginęło około półtora miliona ludzi. Setki tysięcy kobiet zostało zgwałconych, a mężczyzn masowo kastrowano. Jedna i druga strona konfliktu wykazywała się podobnym okrucieństwem.



Zwolennicy *Bharatiya Janata Party*

Zadania pełnej i harmonijnej konsolidacji państwa nie udało się zrealizować do dziś. Hinduiści, muzułmanie, sikhowie, tzw. „ludność plemienna", ludność pozakastowa, która w ramach buntu dokonała konwersji na buddyzm, drawidyjskie południe, a do tego rząd, wojsko i policja przemocą broniące korporacyjnych interesów - Indie są miejscem, w którym iskra słusznego niezadowolenia bądź polityczna prowokacja spowodować mogą pożogę tragedii, w której, jak zwykle najbardziej ucierpią najubożsi.

Pierwsze wybory w Indiach, które odbyły się w 1951 roku wygrał Indyjski Kongres Narodowy (*Indian National Congress, INC*). Partia ta do dziś pełni kluczową rolę w polityce Indii. Premierem został wtedy Javaharlal Nehru, który będąc w bliskich stosunkach z ZSSR wprowadził system socjalistyczno-kapitalistyczny. Po jego śmierci w 1964 r., nastał dwuletni okres politycznego zamieszania, a w 1966 r. rządy przejęła córka Nehru, Indira Gandhi. Gandhi (zbieżność nazwisk z Mahatmą Gandhim przypadkowa) mimo przeprowadzania reform i rozwijania polityki zagranicznej, kierowała się ku autorytaryzmowi, a za jej rządów rosła korupcja. Premier zginęła w zamachu zorganizowanym przez swoich sikhijskich ochroniarzy, przeprowadzonym w odwecie za pacyfikację sikhijskiego powstania.

Po śmierci Indiri Gandhi w 1984 r. rządy objął jej syn Rajiv, a gdy i on zginął w 1989 r. w zamachu zorganizowanym prze tamilskich separatystów, większość w rządzie uzyskał Front Narodowy, w skład którego wchodzili działacze prawicowej Indyjskiej Partii Ludowej (*Bharatiya Janata Party, BJP*), głównej przeciwniczki Indyjskiego Kongresu Narodowego. W 1991 roku na czele rządu stanął członek Kongresu, Narasimh Rao, który razem z ministrem finansów i późniejszym premierem Manmohanem Singhiem, znieśli państwowe monopole oddając, stojące na progu ekonomicznej przepaści Indie, w ręce neoliberalnej gospodarki.

Od tamtej chwili korporacje stopniowo przejmowały władzę w Indiach, wciąż rosła korupcja i wyzysk, co przysparzało popularności prawicowym populistom. W 2014 r. rządy wygrała koalicja organizacji związanych z nacjonalistyczną Indyjską Partią Ludową. Premierem został jej lider Narendra Modi, od 2001 do 2014 premier stanu Gudżarat. Prezydentem Indii - prezydent w Indiach pełni rolę reprezentacyjną i nie posiada konkretnej władzy politycznej - został 25 lipca 2017 roku Ram Nath Kovind z Narodowego Sojuszu Demokratycznego. Partia ta jest w istocie centroprawicową przybudówką Indyjskiej Partii Ludowej.

Początki hinduskiego nacjonalizmu

W 1845 roku w ramach reformy religijnej, mającej doprowadzić do ujednolicenia doktryny hinduizm i unowocześnienia jej, tak by pasowała do standardów europejskich, powstała organizacja Towarzystwo Brahmy (*Brahmo Samaj*). Poza celami związanymi z religią, organizacja ta miała na celu modernizację Indii, szczególnie w dziedzinie kultury i tego, co można by nazwać „obyczajowością". Jej członkowie sprzeciwiali się zatem między innymi kastowości, rytuałowi palenia wdów i propagowali hinduistyczny monoteizm w duchu filozofii wedanty. W 1875 roku powstała kolejna reformatorska organizacja o nazwie Towarzystwo Aryjskie (*Arya Samaj*), założone przez duchowego nauczyciela i filozofa Dayanandę. Po jego śmierci, Towarzystwo Aryjskie zajęło się działalnością edukacyjną.

Kolonializm brytyjski, poza tym, że miał zgubny wpływ na gospodarkę i kulturę subkontynentu indyjskiego, przyczynił się także do destabilizacji stosunków między hindusami a muzułmanami. Nacjonaliści uważali, iż Anglicy dają muzułmanom zbyt duże przywileje i w związku z tym hindusi powinni czuć się pokrzywdzeni. Z takiego poczucia krzywdy powstała organizacja, która wytyczyła szlak dla hinduskiego radykalnego nacjonalizmu, a było to założone w 1881 roku Zgromadzenie Hinduskie (*Hindu Sabha*), które po początkowym sukcesie zmieniło nazwę w 1921 r. na Wielkie Zgromadzenie Hinduskie (*Hindu Mahasabha*). Organizacja ta przede wszystkim miała przeciwdziałać wpływom muzułmanów na rząd brytyjski.

W 1915 roku powstała pierwsza duża partia hinduskich nacjonalistów o nazwie Ogólnoindyjskie Wielkie Zgromadzenie Hinduskie. Partia ta wzywała do jedności wszystkich hindusów - w tamtym okresie pogląd, że hinduistyczni mieszkańcy Półwyspu Indyjskiego tworzą jeden naród był ekscentryczną nowością - oraz do walki z muzułmanami - dla wielu mieszkańców subkontynentu zadanie to było niezrozumiałe, gdyż od setek lat hindusi i muzułmanie żyli w symbiozie. Celem partii musiała być zatem reforma religijna w duchu nacjonalistycznym, tak by hindusi zrozumieli, iż są świętym narodem na świętej ziemi, a ich największym wrogiem jest islam. W 1925 r., jako paramilitarna bojówka Ogólnoindyjskiego Wielkiego Zgromadzenia Hinduskiego, powstała Narodowa Organizacja Ochotników (*Rasthriya Svayamsevak Sangh, RSS*). Organizacja ta szybko oddzieliła się od źródłowej partii, rozwinęła się, przetrwała dłużej od niej i w XXI wieku przejęła część władzy w Indiach.

W 1922 r. uwięziony za antyangielską działalność terrorystyczną Vinayak Damodar Savarkar tworzy ideologię *hindutwy*, która stała się ideologią skrajnego nacjonalizmu hinduskiego. Warto wspomnieć, że w ówczesnych Indiach istniało wiele organizacji bojowych i terrorystycznych mających swe podłoże w hinduskiej religii. Najważniejsze organizacje walczące z Anglikami za pomocą akcji zbrojnych i zamachów to Nowoczesne Indie (*Abhinav Bharat*) Savarkara, Pozdrawiam Cię Matko (*Vande Mataram*) Barindry Kumara Ghose, współzałożyciela rewolucyjno-mistycznego stowarzyszenia *Jugantar* - *Vande Mataram* było hymnem i bojowym zawołaniem hinduskich nacjonalistów - Społeczność Praktyki (*Anushilan Samiti*) założona przez związanego z organizacją *Jugantar*, Bhupendrenath Datta, brata znanego mistrza duchowego Wiwekanandy. Należy podkreślić, iż działacze tych organizacji byli bezwzględnie traktowani przez angielskich okupantów - po dekonspiracji skazywano ich najczęściej na karę śmierci lub na wieloletni pobyt w ciężkim kolonialnym więzieniu na Andamanach. Więzienie to zwane *Kala Pani* (Czarna Woda) było zbudowane na planie panoptikonu.

Hindutwa to hinduskość przepajająca się ubóstwieniem Indii - Indie rozumiane są, jako Bogini Matka. Indie i naród hinduski są święte. Bal Gangadhar Tilak razem z Aurobindo Ghose i Bipinem Chandra Palem znacznie przyczynili się do stworzenia narodowej mistyki Indii, z jej

znaną na Zachodzie duchowością i narodowym mesjanizmem. Savarkar, korzystając ze wzoru rodzącego się na zachodzie faszyzmu, zamienił te idee w polityczną doktrynę wykorzystującą fundamentalizm religijny, szowinizm, poczucie zagrożenia, podporządkowanie się jednostki ogółowi, rozumianemu jako państwo narodowe. *Hindutwa* z czasem zaczęła emanować militaryzmem i właściwym dla idei totalnych brakiem empatii. Indie tylko dla hindusów, a nie dla muzułmanów i chrześcijan - głosili radykalni zwolennicy *hindutwy*, uznając religię jedynie w narodowo-zreformowanej formie wedanty.

Najważniejszym historycznym bohaterem hinduskich nacjonalistów jest Śiwadźi Bhosle, żyjący w latach 1627-1680 indyjski władca wywodzący się ze wspólnoty Marathów, łupiących osłabionych mongolskich najeźdźców. Jego osoba i państwo Marathów jest przez nacjonalistów otaczane kultem. Mało znanym epizodem z historii Indii jest fakt, że z inicjatywy lewicowego nacjonalisty Subhasza Ćandry Bose, który w 1939 r. założył lewicowo-nacjonalistyczną partię *All India Forward Bloc*, zorganizowano indyjskie formacje wojskowe, współpracujące z Niemcami. Oddziały te, jako grupy pomocnicze wojsk Trzeciej Rzeszy, od 1943 r. stacjonowały w Holandii i we Francji. Bose, po wyjeździe z Niemiec, współdziałał z rządem japońskim w walce z aliantami w Indochinach.



Hindusi w służbie Trzeciej Rzeszy

Narodowa Organizacja Ochotników

W 1925 roku w mieście Nagpur, Keshav Baliram Hedgewar założył Narodową Organizację Ochotników. Organizacja ta miała za zadanie stworzenie nowego, silnego hinduskiego narodu, a ideologią organizacji stała się myśl polityczna i społeczna twórcy *hindutwy* Savarkara. Żyjący w latach 1883-1966 Winajak Damodar Savarkar, główny ideolog hinduskiego nacjonalizmu, stał się także ideologiem *RSS*. Następca Hedgewara, charyzmatyczny polityczny guru Madhav Sadashiv Golwalkar, czerpiący natchnienie z doktryn niemieckiego nazizmu i włoskiego faszyzmu, zradykalizował organizację i skierował ją na drogę walki. Hinduska kultura, rasa i państwo stały się dominującym zagadnieniem w doktrynie *RSS*. Marginalizacja, dyskryminacja, a z czasem eliminacja induskich muzułmanów i chrześcijan stały się głównymi postulatami Ochotników.

Od początku istnienia *RSS* jej członkowie brali udział w krwawych zamieszkach i morderstwach na tle politycznym i wyznaniowym. Podczas podziału Pakistanu jej bojówki zabiły, bądź okaleczyły, tysiące muzułmańskich mężczyzn, kobiet i dzieci. Sympatyk tej organizacji, Nathuram Godse, w 1948 r. dokonał zamachu na Mohandasa Gandhiego. Savarkar był oskarżany o współudział w zabójstwie Mahatmy, ale z braku dowodów został zwolniony. Po tym zamachu *RSS* została zdelegalizowana. Ponownie zalegalizowano ją w roku 1949 r. pod warunkiem, że nie będzie angażować się w politykę, a skupi się wyłącznie na działalności społecznej i edukacyjnej. Przez długi czas *RSS* musiała stosować światopoglądową mimikrę, by nie będąc partią polityczną nie rezygnować z politycznego zaangażowania i wpływu.

W 1951 roku *RSS* utworzyło partię - Związek Ludu Indyjskiego (*Bharatiya Jana Sangh*, *BJS*). Członkowie *RSS* byli jednocześnie członkami *BJS*. Partia ta w 1980 r. zmieniła nazwę na Indyjska Partia Ludowa (*Bharatiya Janata Party*, *BJP*) i to ona, będąca w istocie przybudówką *RSS*, jest dziś główną partią nacjonalistyczną w Indiach.

B*JP* zrezygnowała z radykalizmu, gdy weszła w skład rządu i zyskała duże poparcie społeczne oraz wpływ na gospodarkę, ale wcześniej członkowie tej partii oficjalnie wspierali działania oparte na przemocy. W 1992 r. członkowie *BJP* wspomagani przez bojówki *RSS* zniszczyli meczet Babura w mieście Ajodhja. Meczet ten miał zostać zbudowany na miejscu hinduistycznej świątyni. Zniszczenie meczetu spowodowało zamieszki i pogromy ludności muzułmańskiej najpierw w Ajodhji, a później w całych Indiach. W 2002 r. w mieście Godhra, w stanie Gudżarat, podczas sprzeczki z muzułmanami zapalił się pociąg, którym z pielgrzymki do Ajodhji wracali hinduscy aktywiści religijni. W wyniku pożaru śmierć poniosło 58 hindusów. O spowodowanie śmierci pielgrzymów posądzono muzułmanów. Wybuchły zamieszki, w których zginęło ok. 2000 ludzi, a dzielnica muzułmańska w Ahmadabadzie została spalona. Premierem Gudżaratu był wtedy Narendra Modi z *BJP* i nie zrobił nic, żeby zapobiec rozruchom.

Celem Narodowej Organizacji Ochotników jest stworzenie hierarchicznie zbudowanego społeczeństwa, tak by przypominało ono sprawny mechanizm podporządkowanych sobie sektorów i jednostek. Mechanizm ten ma być skonsolidowany poprzez rasę, państwo, obdarzonego charyzmą przywódcę oraz poprzez religię. W działaniach *RSS* kultura, wiara i jednostka podporządkowane są budowaniu silnego narodowego dominium. Mimo pozornego egalitaryzmu i tolerancji dla nisko i poza-kastowej ludności, konserwatyści z *RSS* są za utrzymaniem systemu warn i kast. Uznając autorytet kodeksu *Manu*, starożytnego tekstu stawiającego kobiety w roli służebnej względem mężczyzn, ideologia *RSS* stoi na stanowisku dyskryminującym kobiety. W szeregach Narodowej Organizacji Ochotników obowiązuje wojskowa dyscyplina. Ważne są szkolenia fizyczne i ideologiczne. Sprawność fizyczna, umiejętność posługiwania się bronią, oddanie dla organizacji, fanatyzm i przemoc, skierowana głównie przeciwko muzułmanom są wizytówką *RSS*. Do tego dochodzą jeszcze walka o zakaz zabijania krów, będących jednym z podstawowych elementów diety muzułmanów oraz o odzyskanie całości prowincji Dżammu i Kaszmir, po części leżących w granicach Pakistanu.

R*SS* jest ogromną organizacją, w skład której wchodzą partie polityczne, paramilitarne bojówki, związki zawodowe, organizacje studenckie, organizacje kobiece, młodzieżowe, dziecięce i religijne. Organizacja ta ma rozbudowaną strukturę z centralą i wieloma stowarzyszeniami mającymi w każdej dziedzinie przenikać w głąb społeczeństwa hinduskiego. W ramach konsolidacji akcji społecznych i politycznych zainicjowanych przez aktywistów *RSS* powstała koncepcja Rodziny Organizacji (*Sangh Parivar*). Celem Rodziny jest skupienie wszystkich organizacji związanych z *RSS*. Należą do niej między innymi: Światowa Rada Hindusów z paramilitarnymi bojówkami Oddział Mocarnego (nawiązanie do bóstwa Hanumana), która ma zjednoczyć hinduistyczne odłamy i sekty pod przywództwem *RSS*; powstała w 1936 r. organizacja kobiet Wspólnota Służebnic Narodu; związek zawodowy założony w 1955 r. Indyjska Organizacja Robotników oraz założona w 1979 r. Indyjska Organizacja Rolników; organizacja dziecięca o nazwie Dziecięce Świątynie Saraswati, zajmująca się edukacją w szkołach; działająca za granicą Hinduska Organizacja Ochotników. Do Rodziny dołączyła też paramilitarna organizacja z Bombaju, Armia Śiwy. Od początku z nacjonalistami z *BJP* i *RSS* współpracuje wielu duchownych i wielu joginów. Sam premier Narendra Modi jest propagatorem jogi w Indiach i na świecie, a główni ideolodzy oraz aktywiści *RSS*, zwani praćarakami, muszą wieść ascetyczne, para-jogiczne życie oddane sprawie hinduskiego nacjonalizmu. Znak *RSS* to flaga w kolorze szafranowym, a szafran jest kolorem hinduizmu oraz jogi.

Przyszłość

Siedząc w przydrożnym barze w Delhi spojrzałem ostatni raz na podobiznę Gandhiego na sturupiowym banknocie i podałem go wychudzonej kobiecie, która natarczywie klepała mnie po ramieniu prosząc o jałmużnę. Upał i spaliny równomiernie wypełniały powietrze. Kobieta ubrana była w kolorowe stylonowe sari, a nagie dziecko, które trzymała na rękach spało wtulone w jej smukłą szyję.

„Co dalej? - Zapytałem sam siebie. - Pogromy muzułmanów? Morderstwa chrześcijan? Sterylizacja ludności poza-kastowej? Pacyfikacja partyzantki naksalitów? Kobiety w roli pozbawionych praw niewolnic? Wojna nuklearna z Pakistanem i Chinami?”. Wydaje się, że do tego właśnie dążą działania hinduskich radykalnych nacjonalistów. A może społeczeństwo hinduskie nie da się oszukać nacjonalistycznemu populizmowi, nie podąży za propagandą nienawiści i przypomni sobie, iż Gandhi nie jest tylko obrazkiem na banknotach, ale jest ideą - ideą miłości, wolności i równości, w którą, przez krótką chwilę, na początku ubiegłego wieku wierzyły Indie.

Tymoteusz Onyszkiewicz

Palestyna: zapomniany opór

Palestyński opór wobec izraelskiej okupacji i systemu apartheidu powszechnie kojarzony jest z walką zbrojną i terroryzmem, a nierzadko także etykietowany jako „antysemicki". Jest to niewątpliwie jeden z sukcesów izraelskiej propagandy, której udało się sprowadzić zróżnicowany, działający na wielu polach i w różnych formach organizacyjnych ruch społeczny do tej jego części, która jest motywowana religijnie i stosuje walkę zbrojną do osiągnięcia założonych celów. Takie spojrzenie marginalizuje cały szereg inicjatyw, które co najmniej od lat 90. XX wieku konfrontują się z izraelską machiną opresji na wszystkich możliwych polach: od walki o pamięć historyczną, przez opór przeciwko Murowi Apartheidu, wyburzeniom palestyńskich domów i masowym aresztowaniom, aż po budowanie globalnego ruchu solidarnościowego inspirowanego walką z apartheidem w RPA. W walce tej biorą udział organizacje pozarządowe, związki zawodowe i grupy nieformalne, a często spotykają się w nich Żydzi i Żydówki z Palestyńczykami i Palestynkami.

Walka o pamięć o Katastrofie

Syjonizm, jak prawie każdy ruch kolonialny, bazuje na micie *terrus nullius* (1) - ziemi niczyjej, która rozkwitła dopiero po przybyciu kolonistów. Integralną częścią tego mitu jest wyparcie z historiografii i przestrzeni publicznej pamięci o *Nakbie* (arab. Katastrofa) - czystce etnicznej dokonanej przez izraelską armię i organizacje paramilitarne w latach 1947-1949, która poprzez wypędzenie 750 tys. Palestyńczyków i Palestynek dała początek Izraelowi w jego obecnej formie. Na skutek *Nakby* ok. 90% populacji arabskiej zamieszkującej obszar na którym powstał Izrael znalazło się poza jego terytorium, a pozostałe na nim 120-150 tys. Palestyńczyków i Palestynek przeniesiono do gett objętych stanem wyjątkowym. W grupie, która pozostała w Izraelu ok. 50 tys. osób stanowili uchodźcy i uchodźczynie wewnętrzni, uznani przez państwo za „obecnych nieobecnych" (2) co pozwoliło na przejęcie należącej do nich ziemi i mienia - podobnie jak stało się to z domami i terenami zamieszkiwanymi przez osoby wygnane z Izraela. Ta masowa grabież ziemi, która na mniejszą skalę jest kontynuowana do dnia dzisiejszego umożliwiła następnie rozwój wyłącznie żydowskiego osadnictwa.

Przypominanie o *Nakbie* i związanej z nią grabieży ziemi jest więc jednym z kluczowych elementów dekonstrukcji nacjonalistycznej mitologii, która jest ideologicznym spoiwem obecnego ustroju tego państwa. Corocznie 30 marca obchodzony jest „Dzień Ziemi" - upamiętnienie strajku generalnego palestyńskich obywateli i obywatelek Izraela w 1976 r., do którego doszło po ogłoszeniu rządowego planu konfiskaty kolejnych połaci ziemi w Galilei (obszar na północy Izraela w większości zamieszkiwany przez społeczność arabską). Protesty z roku 1976 r. były pierwszym masowym wystąpieniem palestyńskiej społeczności w Izraelu, wspartym przez solidarnościowe strajki i demonstracje na Zachodnim Brzegu, w Strefie Gazy i w obozach dla uchodźców w Libanie. Izraelskie wojsko brutalnie je spacyfikowało zabijając 4 osoby i raniąc 100. Protestującym nie udało się powstrzymać konfiskaty ziemi, na której wkrótce powstały żydowskie osiedla, ale strajk z 1976 r. zapoczątkował stałe i systematyczne działania na polu walki o pamięć. Po wielu latach spontanicznych protestów, w 1995 r. powstało Stowarzyszenie Obrony Praw Osób Wypędzonych w Izraelu, broniące praw i reprezentujące interesy „obecnych nieobecnych". Głównym polem działań organizacji są coroczne demonstracja - nie tylko „Dzień Ziemi", ale także „Dzień Nakby" (organizowany 15 maja) i „Marsz Powrotu" przypominający o prawach uchodźców i uchodźczyń znajdujących się poza Izraelem. Demonstracje z tych okazji odbywają się i w Izraelu i na Palestyńskich Terytoriach Okupowanych (Zachodni Brzeg i Strefa Gazy), przy czym na PTO są tłumione z dużo większą brutalnością: w 2001 r. w Dżeninie i Ramallah izraelskie wojsko rozpędzając demonstrujących zastrzeliło 5 osób i raniło 47.

Demonstracje to jednak tylko część walki o pamięć - równie istotne są codzienne działania dwóch organizacji: Centrum Archiwów Praw Palestyńskich Uchodźców i Rezydentów - *BADIL* oraz *Zochrot* (hebr. Pamięć). Mające siedzibę w Ramallah *BADIL* prowadzi głównie działania edukacyjne, popularyzując pamięć o *Nakbie*. Organizuje konferencje i spotkania dyskusyjne, wydaje publikacje, ale także lobbuje na rzecz praw uchodźców i uchodźczyń na forum międzynarodowym. *Zochrot* jest z kolei inicjatywą izraelską, skupioną na przypominaniu o tym jak wyglądała Palestyna przed powstaniem Izraela. Organizacja stworzyła dokładny katalog i mapę wysiedlonych palestyńskich wsi i miast (wraz z archiwalnymi fotografiami i mapami), który jest dostępny także w formie aplikacji *iNakba*, z której można korzystać w telefonach komórkowych. Aktywnością *Zochrotu* są także wycieczki edukacyjne do miejsc, które zostały zniszczone podczas *Nakby* oraz konferencje, pokazy filmowe i działalność wydawnicza. Wyjątkowość *Zochrotu* polega na tym, że będąc organizacją zrzeszającą głównie Żydów



זוכרות
ذاكرات
zochrot

i Żydówki, kwestionuje ona syjonistyczny dogmat, zgodnie z którym warunkiem przetrwania Izraela jest niedopuszczenie do powrotu palestyńskich uchodźców i uchodźczyń. Zdaniem organizacji, powrót „będzie centralną i istotną częścią procesu powstania wielokulturowej demokratycznej przestrzeni oraz wspólnej i sprawiedliwej struktury umożliwiającej życie wszystkim mieszkańcom i mieszkankom kraju na wszelkich możliwych poziomach" (3).

Walka o pamięć jest jednak formą aktywności za którą grożą sankcje prawne - w 2011 r. Kneset przyjął ustawę potocznie nazywaną „prawem *Nakby*" która pozwala ministrowi finansów na ograniczenie publicznego finansowania dla instytucji, które „kwestionują żydowski i demokratyczny charakter państwa lub upamiętniają izraelski Dzień Niepodległości w formie żałoby". Za pomocą tej ustawy izraelska minister kultury, Miri Regev, próbowała odciąć publiczne dofinansowanie dla filmoteki w Tel Avivie, w której *Zochrot* zorganizował festiwal filmów o *Nakbie*.

Strona internetowa *BADIL*: **http://www.badil.org/**
Strona internetowa *Zochrot*: **http://www.zochrot.org/**



Palestyńscy uchodźcy w 1948 r.

Przeciwko murowi i osiedlom

W 1967 r., po zwycięstwie w Wojnie Sześciodniowej, Izrael przejął kontrolę nad Jerozolimą Wschodnią, Zachodnim Brzegiem i Strefą Gazy, które od 1948 r. były zajęte przez Jordanię i Egipt. Zgodnie z nacjonalistycznym postulatem budowy „wielkiego Izraela” natychmiast rozpoczęto kolonizację tych ziem poprzez budowę nielegalnych osiedli przeznaczonych wyłącznie dla społeczności żydowskiej (4). Palestyńczyków i Palestynki żyjących na tych terenach objęto natomiast stanem wyjątkowym: wprowadzono godzinę policyjną, cenzurę, zakaz organizowania demonstracji i zgromadzeń publicznych oraz ograniczenia swobodnego przemieszczania się. Rozpoczęty po wygaśnięciu „Pierwszej Intifady” w latach 90. tzw. „proces pokojowy” nie zatrzymał kolonizacji, a raczej dał Izraelowi prawne narzędzia do konsolidacji reżimu apartheidu dzieląc Zachodni Brzeg na archipelag „autonomicznych” enklaw kontrolowanych przez Autonomię Palestyńską, które otacza tzw. „strefa C” (61% obszaru Zachodniego Brzegu) zarządzana przez Izrael. Na skutek długotrwałej polityki kolonizacyjnej, obecnie na Zachodnim Brzegu mieszka ok. 400 tys. osadników w 121 zalegalizowanych przez władze osiedlach. Po wybuchu „Drugiej Intifady” (2000-2005), podczas której doszło do serii samobójczych zamachów bombowych, Izrael rozpoczął budowę „Bariery Separacyjnej”/„Muru Apartheidu” - ogrodzenia, które oficjalnie miało utrudniać zamachowcom z PTO przedostawanie się na terytorium Izraela. Trasę Muru zaplanowano jednak w taki sposób, że otacza on większość nielegalnych osiedli izraelskich przyłączając je do Izraela i anektując ok. 10% Zachodniego Brzegu. Wiele wsi palestyńskich zostało w ten sposób dostępu do ziem uprawnych i ujęć wody, a niektóre miejscowości zostały całkowicie otoczone przez ogrodzenie.

Mur i osiedla wywołały jednak rozwój nowej formy oporu - Komitetów Ludowych przeciwko Murowi, nieformalnych grup walczących przeciwko grabieży ziemi. Pierwszy Komitet powstał w 2003 r. w wiosce Budrus i w toku swoich działań wypracował „model” dla podobnych inicjatyw w innych wsiach: regularne piątkowe demonstracje, stworzenie wspólnej lokalnej platformy mieszkańców danej wioski (bez względu na afiliacje polityczne), odrzucenie walki zbrojnej, łączenie akcji bezpośrednich z działaniami prawnymi, zapraszanie do współpracy aktywistów i aktywistek z Izraela oraz innych państw. Model ten okazał się na tyle skuteczny, że mieszkańcom i mieszkankom Budrusu w 2004. udało się uratować ok. 3 tys. drzewek oliwnych przed wykarczowaniem i zmusić izraelskie władze do zmiany planowanej trasy przebiegu ogrodzenia. W 2005 r. Komitet powstał we wsi Bi'lin, której pola uprawne były zagrożone wywłaszczeniem pod nowe budynki mieszkalne osiedla Mod'in Illit. Podobnie jak w przypadku Budrusu, także i w Bi'lin Komitetowi udało się zmusić Izrael do zmiany planowanej trasy przebiegu Muru oraz powstrzymać rozbudowę Mod'in Illit. W 2009 r. walkę podjęła natomiast wieś Nabi Saleh, którą osadnicy i wojsko odcięli od źródła wody i części pól uprawnych - ich kampania nie przyniosła jednak do dziś żadnego rozstrzygnięcia. W 2006 r. na Zachodnim Brzegu działało ok. 36 Komitetów, ale niektóre z nich od tego czasu zaprzestały działań i obecnie ich liczba jest dziś do oszacowania.

Działania Komitetów w Budrusie, Bi'lin i Nabi Saleh zyskały międzynarodowy rozgłos dzięki filmom dokumentalnym: *Budrus*, *Pięć rozbitych kamer* oraz *Nawet jeśli moja ziemia płonie* - rozgłos ten był integralną częścią strategii Komitetów, które zabiegały o to aby w ich protestach brali udział aktywiści i aktywistki z całego świata, co znacznie łagodziło zachowania izraelskich służb porządkowych. Sukcesy Budrusu i Bi'lin udało się jednak osiągnąć także dzięki umiejętnemu połączeniu strategii „legalistycznej” (pozwy sądowe składane przez prawników oraz izraelską organizację broniącą praw człowieka *B'Tselem*) z akcjami bezpośrednimi (blokowanie buldożerów, samowolne demontowanie części Muru i usuwanie blokad dróg, rzucanie kamieniami w wojsko i policję). W walkach tych ważną rolę odegrała także izraelska organizacja Anarchiści Przeciwko Murowi (*Anarchists Against the Wall*), której aktywiści i aktywistki przez wiele lat czynnie brali udział w demonstracjach i akcjach bezpośrednich w Budrusie, Bi'lin i Nabi Saleh. Wsparcie udzielone przez *AATW* było ważnym przykładem budowania solidarności ponad granicami i podziałami etnicznymi. Organizacja jakiś czas temu zawiesiła swoją działalność, ale jej aktywiści i aktywistki są obecnie zaangażowani i zaangażowane m.in. w inicjatywę „Bojkot od wewnątrz” (por. niżej) oraz w inicjatywę *Legal Defence for Palestine* (Pomoc Prawna dla Palestyny), która organizuje pomoc prawną dla Komitetów oraz prawników broniących aktywistów i aktywistki przed prawnymi represjami ze strony Izraela.











Pokojowe akcje Komitetów we wioskach Bi'lin, Burdus i Nabi Saleh



Anarchiści Przeciwko Murowi

Pomimo odrzucenia przez Komitety walki zbrojnej, aktywiści i aktywistki organizujący protesty muszą mierzyć się z niewyobrażalną w Europie przemocą ze strony wojska i policji: piątkowe demonstracje są praktycznie zawsze rozpraszane przy użyciu gazu łzawiącego i kul gumowo-metalowych, a często zdarza się, że *IDF* (5) używa także broni ostrej. W praktycznie każdej wsi co najmniej jedna osoba została podczas protestów zastrzelona, lub zginęła na skutek ran po postrzale lub uderzeniu granatów dymnych. Większość najaktywniejszych członków i członkiń Komitetów ma także na koncie wielomiesięczne pobyty w areszcie administracyjnym (6), a we wsiach prowadzących protesty regularnie wprowadza się godzinę policyjną oraz blokuje wszystkie drogi uniemożliwiając kontakt ze światem zewnętrznym.

Strona internetowa *Anarchists Against the Wall*: **http://www.awalls.org**
Strona internetowa inicjatywy Pomoc Prawna dla Palestyny: **https://legaldefenseforpalestine.org**
Strona internetowa *B'Tselem*: **http://www.btselem.org**

Mieszkanie prawem (dla każdego)

Integralną częścią izraelskiej polityki kolonizacji i kontroli całego obszaru między Morzem Śródziemnym a rzeką Jordan są wyburzenia palestyńskich domów. Pełnią one dwojakie funkcje: 1. mają zmusić Palestyńczyków i Palestynki do opuszczenia obszarów, które Izrael chce anektować lub przeznaczyć pod rozwój żydowskiego osadnictwa oraz 2. są częścią operacji wojskowych i militarnej kontroli nad PTO. Chociaż izraelskie władze przedstawiają wyburzenia albo jako walkę z „samowolą budowlaną", albo jako „kwestie bezpieczeństwa", to zdaniem istniejącego od 1997 r. Izraelskiego Komitetu Przeciwko Wyburzeniom Domów (*Israeli Committee Against House Demolition - ICAHD*) są one integralną częścią procesu kolonizacji: „[wyburzenia] reprezentują politykę wysiedleń, grabieży dokonywanej przez jeden naród na drugim narodzie, która zabiera zarówno ziemie, jak i prawo do samostanowienia" (7). Komitet wskazuje też, że wyburzenia są stałym elementem izraelskiej polityki: od 1948 r. do lat 60. na terytorium Izraela całkowicie zniszczono ok. 531 palestyńskich wiosek i 11 dzielnic w miastach, następnie po 1967 r. ok 50 tys. domów zostało wyburzonych na Palestyńskich Terytoriach Okupowanych, wreszcie obecnie cały czas trwają wyburzenia domów na terenie Izraela w tych palestyńskich wioskach i dzielnicach, które są „nieuznawane" przez władze państwowe. Polityczny wymiar wyburzeń staje się jasny w zestawieniu z polityką planowania przestrzeni: obszary zamieszkiwane przez Palestyńczyków i Palestynki w strefie C Zachodniego Brzegu oraz we Wschodniej Jerozolimie w większości zostały uznane albo za tereny rolnicze, albo za „otwarte tereny zielone" co daje władzom pretekst do odrzucania wniosków o rozbudowę istniejących domów lub wybudowanie nowych (co ma miejsce w ponad 90% przypadków); pozostałe ziemie są systematycznie przejmowane przez państwo i przekazywane pod rozbudowę osiedli przeznaczonych wyłącznie dla społeczności żydowskiej. Zdaniem *ICAHD*, poza pojedynczymi


Palestynka „uzbrojona" przez org. B'tselem w kamerę

przypadkami, praktycznie nie zdarza się, aby żydowskie domy były wyburzane ani w Jerozolimie Wschodniej, ani na Zachodnim Brzegu - nawet jeśli są one samowolą budowlaną lub powstały na ziemi będącej prywatną własnością Palestyńczyków i Palestynek.

Komitet przeciwdziała wyburzeniom na kilka sposobów: organizuje blokady utrudniające prace buldożerom, odbudowuje zniszczone domy, organizuje wycieczki informacyjne dla turystów po PTO oraz prowadzi działania informacyjne i rzecznicze (m.in., na forum ONZ). Przez ostatnie 20 lat, organizacji udało się odbudować 189 palestyńskich domów i stworzyć filie w USA, Wielkiej Brytanii i Norwegii. Podobnie jak w przypadku innych inicjatyw przeciwko okupacji, aktywiści i aktywistki *ICAHD* regularnie są aresztowani i zatrzymywani przez izraelskie wojsko i policję. Chociaż Komitet jest stosunkowo niewielką organizacją, to opór wobec wyburzeń często przybiera skalę masową - przykładowo, 9 stycznia br. ok. 500 tys. palestyńskich obywateli i obywatelek Izraela wzięło udział w jednodniowym strajku, zorganizowanym w proteście przeciwko wyburzeniu 11 domów w miejscowości Qalansawe. W obronie tych jedenastu domów czynnie wystąpiła więc 1/3 palestyńskiej społeczności żyjącej w Izraelu.

Strona internetowa Izraelskiego Komitetu Przeciwko Wyburzeniom Domów: **https://icahd.org/**

Walka klas ponad podziałami etnicznymi

Okupacja i apartheid nie pozostają bez wpływu na ruch związkowy i walkę klas. Izraelski ruch związkowy jest od momentu swojego powstania zdominowany przez syjonistyczną centralę *Histadrut* (Powszechna Federacja Pracowników Ziemi Izraela) i od początku był ruchem wyłącznie żydowskiej klasy pracującej. *Histadrut* jest ściśle zintegrowana z aparatem państwowym, nie broni aktywnie praw

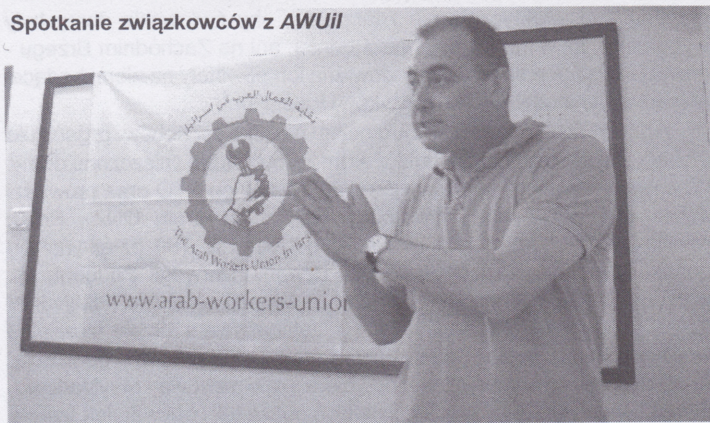


Jedno ze spotkań *Kav La'Oved*

palestyńskich pracowników i pracownic żyjących w Izraelu oraz wielokrotnie pacyfikowała radykalniejsze protesty pracownicze. Do 1959 r. Federacja nie przyjmowała w swoje szeregi pracowników i pracownic arabskiego pochodzenia. Tradycyjnie jest to też związek „arystokracji robotniczej" (administracja publiczna, przemysł zbrojeniowy), w niewielkim stopniu obecny w niskopłatnych i sprekaryzowanych sektorach takich jak usługi czy rolnictwo, w których z kolei pracują głównie Palestyńczycy i Palestynki lub imigranci i imigrantki z innych państw. Palestyński ruch związkowy został natomiast wyrugowany z Izraela podczas *Nakby* i do lat 90. rozwijał się w podziemiu na Zachodnim Brzegu i w Strefie Gazy. Dopiero powstanie „Autonomii Palestyńskiej" po zawarciu porozumień z Oslo pozwoliło palestyńskim związkom zawodowym na legalną działalność, ale ekonomiczne realia okupacji szybko sprawiły, że uległy one biurokratyzacji oraz podporządkowaniu władzom Autonomii. Ponieważ od lat 60. Izrael prowadził politykę ograniczania rozwoju palestyńskiej gospodarki i uzależniania jej od izraelskiej, to gospodarka PTO jest nadal zdominowana przez rolnictwo oraz handel i drobne usługi. Większość Palestyńczyków i Palestynek pracuje albo w sektorze publicznym (uzależnionym od międzynarodowej pomocy finansowej) albo zmuszona jest podejmować pracę w Izraelu (głównie w sektorze budowlanym) lub w zakładach produkcyjnych zlokalizowanych w nielegalnych izraelskich osiedlach.

Od lat 90., zaobserwować można jednak rozwój niezależnych organizacji pracowniczych zarówno w Izraelu, jak i na PTO. W 1991 r. W Izraelu powstała Pracownicza Gorąca Linia (*Kav La'Oved*) - stowarzyszenie udzielające porad prawnych i reprezentujące przed

Spotkanie związkowców z *AWUiI*



sądami pracy pracowników i pracownice, którzy nie mogli liczyć na wsparcie *Histadrutu*. *Kav La'Oved* był jedną z pierwszych organizacji, która upomniała się o prawa palestyńskich pracowników i pracownic w Izraelu oraz podjęła temat praw pracowniczych imigrantów i imigrantek. Rocznie z usług organizacji korzysta średnio ok. 35 tys. osób - najczęściej w celu odzyskania zaległych pensji lub składek na ubezpieczenia społeczne. Poza poradnictwem i wsparciem sądowym, *Kav La'Oved* publikuje także analizy na tematy ekonomiczne i społeczne oraz prowadzi działania na rzecz pro-pracowniczych zmian prawnych. Podobne temat co *Kav La'Oved* podejmuje także związek zawodowy *WAC MA'AN* (Centrum Porad Pracowniczych), który rozpoczął działania w latach 90. koncentrując się na tych pracownikach i pracownicach, którzy nie należą do *Histadrutu*. *WAC MA'AN* jest związkiem „dwunarodowym", jednoznacznie opowiadającym się przeciwko okupacji PTO oraz walczącym z dyskryminacją pracowników i pracownic arabskiego pochodzenia w Izraelu. W 2010 r. palestyńscy pracownicy i pracownice żyjący w Izraelu powołali także własną organizację - *Arab Workers Union in Israel* (Związek Arabskich Pracowników i Pracownic w Izraelu) liczący obecnie ok. 1 tys. osób. Wbrew nazwie, organizacja ta zrzesza obecnie także pracowników żydowskich - to „otwarcie" nastąpiło na skutek sukcesów odniesionych przez *AWUiI* podczas strajków i protestów w *call-centers* w północnym Izraelu. Jednym z głównych postulatów pracowników i pracownic *call-centers* było zrównanie warunków pracy i płac Arabów i Żydów oraz zniesienie segregacji w biurach. Wyżej wymienione organizacje łączy to, że wszystkie bardzo mocno podkreślają swój sprzeciw wobec okupacji oraz potrzebę budowania wspólnego ruchu pracowniczego ponad podziałami etnicznymi i religijnymi - w ten sposób bezpośrednio i na co dzień przeciwstawiają się systemowi apartheidu budowanemu przez Izrael. Natomiast na PTO rozwijają się równolegle związki zawodowe, które głoszą potrzebę niezależności ruchu pracowniczego od władz Autonomii i demokratyzacji ruchu związkowego - jak np. Nowe Związki (*New Unions*) czy Palestyńska Federacja Niezależnych Związków Zawodowych. Ich działania są wspierane przez Centrum Demokracji i Praw Pracowniczych w Palestynie, organizację pozarządową wspierającą ruch związkowy przez szkolenia i akcje informacyjne.

Strona internetowa *WAC-MA'AN*: **http://www.wac-maan.org.il/en/**
Strona internetowa *Arab Workers Union in Israel*:
https://enawui.wordpress.com
Strona internetowa *Kav LaOved*: **http://www.kavlaoved.org.il**
Strona internetowa *New Unions*: **https://newunions.wordpress.com**
Strona internetowa Centrum Demokracji i Praw Pracowniczych w Palestynie: **http://www.dwrc.org**

Zakończenie - Globalna solidarność i ruch *BDS*

Powyższy opis nie jest w żadnym wypadku pełnym przeglądem form i strategii pokojowego oporu przeciwko izraelskiej okupacji Palestyny i reżimowi apartheidu: nie uwzględnia między innymi walki przeciwko izraelskiemu systemowi penitencjarnemu (strajki głodowe palestyńskich więźniów politycznych oraz organizacje broniące praw więźniów takie jak Addameer), ani takich inicjatyw jak działająca w Hebronie organizacja *Youth Against Settlements* (Młodzież Przeciwko Osiedlom) czy Centrum Praw Mniejszości Arabskiej w Izraelu „Adalah".

Izraelski reżim nie wydaje się jednak przejmować ani liczbą organizacji przeciwstawiających się okupacji, ani różnorodnym strategiom, jakie one przyjmują i cały czas pokazuje, że wewnętrzna presja nie skłoni go do zmian. Dlatego też w 2005 r. ponad 170 palestyńskich organizacji społecznych wystosowało apel o międzynarodowy bojkot, wycofanie inwestycji oraz nałożenie na Izrael sankcji. W ten sposób narodziła się kampania *BDS* (*Boycott, Divestment, Sanctions*), dla której inspiracją był bojkot apartheidu w Republice Południowej Afryki w latach 80. *BDS* ma 3 cele: 1. uznanie prawa uchodźców do powrotu, 2. zakończenie okupacji oraz 3. równouprawnienie arabskich obywateli i obywatelek Izraela. Aby te cele osiągnąć aktywiści i aktywistki *BDS* na całym świecie organizują protesty i akcje informacyjne mające skłonić firmy do wycofania inwestycji z Izraela, instytucje państwowe i samorządowe do zerwania kontaktów z izraelskimi instytucjami publicznymi, a artystów i artystki do odwołania planowanych występów w Izraelu. Działania te są wspierane przez izraelską organizacje Bojkot od wewnątrz (*Boycott from Within*) - na skutek presji *BDS* udało się doprowadzić m.in. do wycofania się znaczących holenderskich i norweskich funduszy emerytalnych z inwestycji w Izraelu; bojkot skutecznie zmusił także takie korporacje jak *Orange*, *Veolia* czy *G4S* do ograniczenia swojej aktywności gospodarczej na terenie Izraela. Szacuje się, że roczne straty gospodarki izraelskiej na skutek działań *BDS* sięgają 0,5 miliarda szekli (130 mln dolarów) - jest to wciąż za mało aby zmusić Izrael do zmiany swojej polityki, ale musimy pamiętać, że bojkot RPA rozpoczynał się w latach 50 i potrzeba było prawie pół wieki aby rozmontować za jego pomocą system segregacji rasowej w Afryce Południowej.

Strona internetowa międzynarodowego ruchu *BDS*:
https://bdsmovement.net
Strona internetowa organizacji Bojkot od wewnątrz:
http://boycottisrael.info

Jakub Grzegorczyk

Bibliografia:
Ilian Pappe, *Czystki etniczne w Palestynie*, Książka i Prasa, Warszawa 2017
Ben White, *Apartheid izraelski*, Książka i Prasa, Warszawa 2010
Konrad Pędziwiatr (red.), *Na Zachodnim Brzegu bez zmian*, Książka i Prasa, Warszawa 2016

Filmografia:
Droga do apartheidu, reż. Eron Davidson, Ana Nogueira, 2012, 95 minut (http://roadmaptoapartheid.org/)
Budrus, reż. Julia Bacha, 2009, 70 minut (http://www.justvision.org/budrus)
Pięć rozbitych kamer, reż. Emad Burnat, Guy Davidi, 2011, 90 minut (http://www.kinolorber.com/sites/5brokencameras/)
Nawet jeśli moja ziemia płonie, reż. Dror Dayan, 2017, 77 minut (http://mylandisburning.com)

Strony internetowe:
Kampania Solidarności z Palestyną: http://kampania-palestyna.pl
Palestyna24.pl (portal informacyjny): www.palestyna24.pl
Addameer (arab. sumienie, stowarzyszenie broniące praw więźniów): http://www.addameer.org
Youth Against Settlements (*Młodzież Przeciwko Osiedlom*): http://www.yashebron.org
Adalah (Centrum Praw Mniejszości Arabskiej w Izraelu): https://www.adalah.org/

Przypisy:
(1) Doskonały opis tego mitu w odniesieniu do Australii można przeczytać w książce Svena Lindqvista, *Terrus Nullius. Podróż przez ziemię niczyją*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2010;
(2) „Obecni nieobecni" to te osoby, które w latach 1947-1949 opuściły swoje domy (najczęściej na skutek operacji wojskowych lub po prostu w obawie o własne życie), ale pozostały na terenie na którym powstał Izrael. Należące do nich ziemia i mienie zostały następnie przejęte przez państwo. Szacuje się, że w Izraelu mieszka ok. 380 tys. „obecnych-nieobecnych";
(3) Cytat za stroną internetową *Zochrot*: http://zochrot.org/en/content/17;
(4) Osiedla stanowią naruszenie Konwencji Genewskiej, która zabrania transferu populacji okupanta na terytoria okupowane;
(5) *Israeli Defence Forces - Siły Obronne Izraela*, oficjalna nazwa izraelskiej armii;
(6) Areszt administracyjny polega na zatrzymaniu bez postawienia zarzutów i bez procesu dowolnej osoby na okres nie dłuższy niż 6 miesięcy, jednak po upływie tego okresu czasu możliwe jest przedłużenie aresztu o kolejne pół roku;
(7) Jeff Halper, *Obstacles to peace. Re-framing the Israeli-Palestinian conflict*, broszura wydana przez ICAHD w 2016 r.



Na ścieżkach Anarchii...

W OPOZYCJI DO WŁADZY I KAPITAŁU...



Wywiad z Gordem Hillem, artystą, anarchistą i Rdzennym Amerykaninem

Gord Hill jest anarchistycznym artystą i członkiem narodu Kwakwala, który od dziesięcioleci aktywnie działa w walkach antykolonialnych i antykapitalistycznych. Na przestrzeni lat, jego sztuka oraz krytyka stanowiły dla nas inspirację oraz wyzwanie. Gord jest autorem dwóch komiksów: „The 500 Years Of Resistance Comic Book", „The Anti-capitalist Resistance Comic Book", a także „The 500 Years Of Indigenous Resistance" oraz prowadzi stronę internetową o nazwie *Warrior Publications.* Ponadto, pisze i rysuje pod pseudonimem *Zig Zag.*

Z pewnością od zawsze sztuka i opór łączyły się ze sobą, jednak, chcielibyśmy usłyszeć jak ty sam postrzegasz ich części wspólne, a także jak, twoim zdaniem, wyglądają one w dzisiejszym społeczeństwie.

Wierzę, że sztuka jest istotną częścią ruchu oporu, ponieważ przyczynia się do ogólnej *kultury oporu.* Sztuka inspiruje, kształci, motywuje, a także pomaga podtrzymać historię oporu. Dzisiaj sztuka jest prawdopodobnie nawet bardziej płodna w ruchach społecznych ze względu na dostęp do technologii komunikacji wraz z ich nowymi formami takimi, jak na przykład, powstające memy i gify, chociaż ja uznaję je za bardziej krótkotrwałe niż tradycyjne formy, jakimi są np. plakaty, banery, t-shirty, itd. Skupiam się głównie na sztuce graficznej, ale istotne jest, żeby zauważyć i uznać siłę innych mediów takich, jak: pisanie, muzyka, etc., z których każde przyczynia się do budowania oraz podtrzymania kultury oporu.



Czy polityka wpływa na wybory estetyczne, których dokonujesz w swojej sztuce?

W niektórych przypadkach tak, ponieważ świadomie używam obrazów, które, mam nadzieję, dają wiarę we własne siły i inspirują. Również często używam tego, co mógłbym uznać za kultowe symbole z konkretnej akcji, bądź wydarzenia; są to obrazy, z którymi ludzie już mogą być zaznajomieni, i które pomagają dodać autentyczności moim projektom graficznym. Albo slogany na banerach, które ułatwiają mi przekazanie przesłania, zwłaszcza w komiksach, w których mam bardzo mało miejsca na tekst. Również świadomie używam obrazów, aby „znormalizować" działania bojowe, np. umieszczając zamaskowanych ludzi w obrazie wiecu lub protestu.

Czy możesz opowiedzieć o innych artystach i tradycjach, z których czerpiesz polityczne i estetyczne inspirację?

Jasne... Wśród artystów, którzy mnie inspirowali są: Louis Karoniaktajeh Hall - artysta wywodzący się z Mohawków, który zaprojektował flagę wojowników i napisał „The Warrior's Handbook" („Podręcznik Wojownika" - tłum. własne), Art Wilson - artysta z narodu Gitxsan, który używając tradycyjnej sztuki Wybrzeża Północno-Zachodniego poruszał temat współczesnych zmagań w swojej książce będącej zbiorem reprodukcji zatytułowanej „Heartbeat Of the Earth: A First Nations Artist Records Injustice nad Resistance" („Tętno Ziemi: Rdzenny artysta utrwala krzywdę i opór" - tłum. własne), Joe Sacco - twórca komiksów „Palestyna", ale są to także bardziej tradycyjni, rdzenni artyści tacy, jak: Tony Hunt (Kwakwal) czy Mark Henderson (Kwakwal). Inspirowali mnie również oldskulowi twórcy komiksów, a wśród nich: Jack Kirby, Alex Toth, Berni Wrightson, Alex Nino i Frank Frazetta.

Czy, jako artysta i historyk, możesz powiedzieć coś o różnicach pomiędzy historią pisaną, a przekazem ustnym? Jak użycie metaforyki może współgrać z tymi metodami?

Historia pisana przydaje się historykom, ponieważ przedstawia daty, nazwy i miejsca, które pomagają zrozumieć historię chronologicznie. Dzięki tej chronologii możemy przyjrzeć się, na przykład, procesowi kolonizacji, czy ekspansji imperium, itd. Państwa europejskie nie pojawiły się znikąd, ale są efektem długiej historii kolonizacji przez Rzymian oraz wieków działań wojennych między królestwami feudalnymi, które powstały po upadku Cesarstwa Rzymskiego. Ta historia, w ogromnej części zapisana przez ówczesnych obserwatorów, pomaga nam zrozumieć jak kształtował się świat, w którym żyjemy dzisiaj. Przekazy ustne ludów tubylczych przedstawia się, jako mitologię albo fantastykę, ale dzisiaj wiemy, że wydarzenia przekazywane jako opowieści, są w istocie prawdziwe i miały swoje miejsce. Na przykład, pewne powszechnie znane przekazy ustne mówią o trzęsieniu ziemi i tsunami, których data przypada na okolice roku 1700, a które miały miejsce na Wybrzeżu Północno-Zachodnim. Obecnie, naukowcy wiedzą, że to wydarzenie faktycznie miało miejsce oraz spowodowało znaczne zniszczenia w wielu wioskach. Przekazy ustne dotyczące tego wydarzenia przedstawiają je jako wynik działań sił duchowych. Dopóki naukowcy nie połączyli tych opowiadań z prawdziwymi wydarzeniami, lekceważono je i odsuwano jako mitologię.

Jeśli chodzi o przekazy ustne, ludy autochtoniczne miały wiele sposobów, aby przedstawiać swoje historie dzięki sztuce graficznej, takiej jak piktogramy, obrazy, malowidła, ornamenty paciorkowe i grawerunki. Pieśni i tańce były kolejnym sposobem, dzięki któremu zapamiętywano te historie. Dzisiaj mamy przykłady przekazów ustnych,

których nadal się używa i są to między innymi poezja i hip-hop. Nawet filmy z wywiadami i świadectwami są przykładem przekazów ustnych. Uważam, że komiksy są dobrym kompromisem, dlatego, że łączą historię pisaną z grafikami.

Gdzie dostrzegasz punkty wspólne walk rdzennych mieszkańców ze zmaganiami anarchistów?

Powiedziałbym, że spotykają się w opozycji do władzy i kapitału, które dla rdzennych mieszkańców oznaczają opór antykolonialny i antykapitalistyczny, pomimo że koncepcja antykapitalistyczna jest prawdopodobnie słabsza niż antykolonialna... Myślę, że jest to zapewne najsilniejszy punkt wspólny, ale istnieją także koncepcje takie jak antyautorytarna, czy egalitarystyczne formy organizacji. Chociaż różni się to od siebie w jakimś stopniu zależnie od narodu rdzennych Amerykan, o którym mówimy, stanowi dość solidną część naszej tradycyjnej kultury (z nielicznymi wyjątkami).

Jak, twoim zdaniem, anarchiści pochodzący spoza narodów rodzimych mogą czerpać informacje i jak mogą wspierać zmagania rodzimych mieszkańców?

Poznając historię kolonializmu europejskiego oraz włączając ją w swoje analizy i działania.

Od jakich ruchów działających w przeszłości czerpałeś najwięcej?

Mogę zdecydowanie powiedzieć, że było to pokolenie '68: Ruch Indian Amerykańskich/ ruchy *Red Power* [używające pokojowych metod - przyp. tłum.], Czarne Pantery, ale także walki o prawa obywatelskie czarnoskórych mieszkańców w latach 50. i 60. ubiegłego wieku, są także Zapatyści. Poza tym, inspirują mnie i uczą ruchy autonomistyczne w Europie, zwłaszcza we Włoszech i Niemczech.

Czy kiedykolwiek czułeś się rozdarty między swoją rolą, jako artysty i swoimi zobowiązaniami wobec innych form politycznego oporu? Jeśli tak, jak rozwiązałeś pojawiające się dylematy?

Nie, nigdy nie czułem się rozdarty pomiędzy byciem artystą i innymi formami politycznego oporu... To wszystko jest częścią różnorodności taktyk, a wierzę, że propaganda leży u podstaw ruchów oporu oraz budowania kultury oporu. Natomiast, wierzę również, że ważnym jest, aby ludzie „robiący" sztukę, piszący lub tworzący jakąkolwiek inną formę propagandy byli zaangażowani w ruch, ponieważ, jeśli jest inaczej mogą nie być na bieżąco z wydarzeniami i obecnymi trendami.

W ciągu ostatnich lat wiele mówiłeś o taktyce w walkach. Czy dialogi te są podobne do siebie zarówno w kontekstach rdzennych, jak i nierodzimych walkach? Czy na przestrzeni lat zauważyłeś zmianę w tych rozmowach?

Rozmowy o taktykach są pod pewnymi względami podobne. Na przykład, w niektórych przypadkach w ruchach rdzennych mieszkańców toczy się dyskusja na temat noszenia masek i przeprowadzania nielegalnych akcji bezpośrednich. Prowadzone są debaty o bojowości, logistyce blokad i okupacji, bezpieczeństwie i kontr inwigilacji. Nie wydaje mi się, żeby te rozmowy zmieniły się z biegiem lat, od założmy, kryzysu w Oka w 1990, ale zamiast tego, one tak jakby pojawiają się, a potem cichną w zależności od rodzaju mobilizacji. Jedną zmianą są rozmowy na temat bezpieczeństwa w Internacie i używania mediów społecznościowych takich, jak *Facebook*, które używane są w ostatnim czasie coraz częściej przez policję przy prowadzeniu śledztw i wnoszeniu oskarżeń.

Walka przeciwko *Dakota Access Pipeline* (rurociąg - *przyp. tłum.*) w rezerwacie Standing Rock jest prawdopodobnie najbardziej znaczącą dla suwerenności narodów rdzennych walką, jaką w ostatnim czasie mogliśmy obserwować. Czy zauważasz istotne filozoficzne, bądź taktyczne wnioski, które powinniśmy wyciągnąć ze sposobu rozegrania tej walki?

Tak, powiedziałbym, że kampania *NoDAPL* (*No Dakota Access Pipeline*) była bardzo ważna z wielu powodów. Chociaż w Kanadzie, a szczególnie w Kolumbii Brytyjskiej, miało miejsce już wiele kampanii antyrurociągowych, to była pierwsza prawdziwa walka przeciwko zaproponowanemu rurociągowi, która miała miejsce, kiedy już zaczęto budowę. W Kanadzie, prace nad rurociągiem *Enbridge Northern Gateway* (rurociąg kanadyjskiej firmy energetycznej - *przyp. tłum.*) ostatecznie porzucono po wielu latach oporu stawianego przez rodzime narody Ameryki. W obozie Unis'tot'en (klanu Wielkich Żab - *przyp. tłum.*), nie wydaje się, żeby proponowany rurociąg gazu ziemnego miał powstać na ich ziemi. Zatem kampania *NoDAPL* była pierwszą, która aktywnie sprzeciwiła się konstrukcji rurociągu. Myślę, że kampania *NoDAPL* była bardzo znacząca szczególnie dla rdzennych Amerykan i jestem pewien, że tysiące młodych zostało w pewien sposób zradykalizowanych przez samo wzięcie udziału w kampanii. Jednakże, ostatecznie kampania *NoDAPL* nie powiodła się. Wskazałbym na kilka powodów, dla których tak się stało. Podstawowym była opozycja, która, pomimo nielicznych działań bojowych, opierała się głównie na „obywatelskim nieposłuszeństwie bez użycia przemocy" i na metodach pacyfistycznych. Jakiekolwiek próby stworzenia różnorodnych taktyk w dużej mierze były miażdżone przez organizatorów działających w stylu organizacji pozarządowych, którzy zdominowali debaty o taktykach, w połączeniu z brakiem doświadczenia pośród członków rezerwatu Standing Rock.

Lubię natomiast zwracać uwagę na ruch oporu poprowadzony przez Mikmaków w New Brunswick w 2013 roku przeciwko pracom przygotowawczym pod hydroszczelinowanie. Nie zebrali tysięcy ludzi, nie dołączyli do nich żadni rozpoznawani celebryci i nie mieli do dyspozycji dziesiątek tysięcy dolarów. Zmobilizowali swoją społeczność i po krótkiej próbie zastosowania obywatelskiego nieposłuszeństwa bez użycia przemocy, przeprowadzili bardziej bojowe działania wliczając w to sabotaż i blokady dróg. Ich główna blokada została usunięta przez policję w październiku 2013 roku, w rezultacie czego sześć samochodów policyjnych zostało podpalonych. Następnie użyli bardziej mobilnych blokad z płonących opon, aby przerwać prace przygotowawcze. Ostatecznie, firma *SWM Resources* wycofała się i opuściła teren przed ukończeniem wszystkich prac. W kolejnym roku przeprowadzono wybory regionalne, w których rząd przychylny szczelinowaniu hydraulicznemu został odepchnięty od władzy, co uznano za swoiste referendum w sprawie szczelinowania. Nowy rząd ustanowił moratorium na szczelinowanie. Mikmakowie, chociaż dużo mniej liczni niż zgromadzeni w Standing Rock, mając do dyspozycji dużo mniejsze zasoby, odnieśli zwycięstwo. Analizując obie te kampanie, należy wyciągnąć wiele wniosków i chciałbym przestrzec przed ludźmi, którzy liczą na powtórzenie wzorca ze Standing Rock, ponieważ, w ostatecznym rozrachunku, poniesiono tam porażkę.

Wywiad pierwotnie ukazał się na stronie: https://crimethinc.com

Tłum. **Kara**



NOTATKI Z EXARCHII

historia pewnego rabunku

Przeciekający dzbanek trzeba trzymać w ręku nad spodkiem dopóki nie zagotuje się w nim woda. Parzenie herbaty wymaga więc małych poświęceń i nieco cierpliwości. Gdy tak stoję na trzeszczącej, skłoterskiej podłodze z plastikowym uchwytem w dłoni z ulicy nagle dobiegają głośne krzyki. Mój polski mózg automatycznie podpowiada, że to na pewno jakaś pijacka rozróba. - Nie, nie - mówi Chris i zerka przez drewniane żaluzje okna. Nasłuchujemy. Krzyki przechodzą w rytmiczne skandowanie, uporządkowane i niosące zwartą treść. Z balkonu widzimy zgromadzony na rogu uliczki tłum młodych ludzi, liczący około pięćdziesięciu osób. Na jego czele kilku anarchistów z koszulkami zawiązanymi na twarzach i pałkami w dłoniach próbuje dyrygować całym zbiegowiskiem wskazując kierunek działania. Schodzimy na dół. Ktoś został aresztowany. Tylko tyle udaje mi się dowiedzieć. Są tu ludzie z Politechniki, większość wcale nie zasłania twarzy. Wracamy do domu, żeby się przebrać. Ekspresowo wskakuję w modne na exarchijskich ulicach ciuchy i w podskokach zbiegam po chwiejnych schodach, obsypując tynk z popękanej ściany, która lada moment może runąć, lecz póki co dzielnie trwa na swoim miejscu. Ach, ściano wytrwałaś i tym razem.

Do cholery, ulica jest pusta, anarchistów już tam nie ma. Biegnę dalej i w ostatniej chwili dostrzegam jak znikają za zakrętem kolejnej ulicy. Chris zbyt długo mocuje się ze starym paskiem od spodni. Kiedy wreszcie wychodzi na zewnątrz, spotyka jedynie kilku przychodniów oraz przekradające się pod samochodami bezpańskie koty. Exarchia kapryśnie mruga do niego okiem. Coś jest, a czegoś nie ma. Magiczna sztuczka z elementami pirotechniki rozbłyska to tu, to tam. Biegnij, szukaj, a być może odkryjesz jeden z jej sekretów. Uliczny asfalt niczym scena w kukiełkowym teatrze rozsuwa się i zamyka, ejakulując gejzerami ognia, po czym nad ruchliwymi postaciami zapada ciemna kotara gryzącego dymu. Czas upływa i na ulicy pozostają tylko walające się śmieci, rozbite szkło, szklane łzy witryn. Cienie znikają w bocznych uliczkach. Pośpiesz się. Nie będę czekała gdy trawi mnie ogień. A kiedy mnie odnajdziesz, tak czułą i namiętną, pamiętaj by zachować w sekrecie to co tu robiłeś i widziałeś.

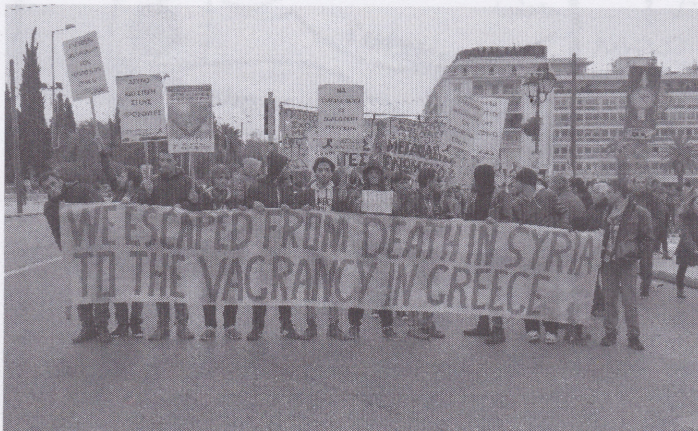
***

Wąskimi uliczkami docieramy do szerokiej dwukierunkowej ulicy przedzielonej rzędem zieleni, oświetlonej szeregiem wysokich lamp, wystaw i neonów. Anarchiści zajmują jeden z pasów. Część samochodów staje, część zawraca, kilka przeciska się bokiem, co spotyka się z protestem. Teraz ulica należy do nas. Tłum powiększa się nieco gdy z bocznych uliczek dołączają kolejni ludzie. Kilku zamaskowanych chłopaków z pałkami w dłoniach zaczyna kierować ruchem. Zatrzymują nadjeżdżające auta, by demonstracja mogła bezpiecznie minąć skrzyżowanie. Kierowcy grzecznie czekają. Nikt nie wysiada, nikt się nie awanturuje. Silnik mijającego nas motoru agresywnie warczy, lecz pasażer wznosi dłoń w geście wiktorii. Ktoś gwiżdże z przejeżdżającego auta. Nigdzie ani śladu policji. W pewnym momencie pojawia się facet, krzyczy, że gdzieś z tyłu są faszyści. Na nikim nie robi to jednak wrażenia. Tłum sunie dalej, energicznie skandując greckie okrzyki w których powtarza się słowo *metanaston* - uchodźcy. Młoda Amerykanka o łagodnej twarzy wyjaśnia mi, że policja zatrzymała na Syntagmie grupę uchodźców, którzy przyszli tam z Pireusu, by zaprotestować przeciwko nasilającym się deportacjom. To efekt nowego porozumienia między Brukselą i Ankarą, na mocy którego Turcja ma zapobiec napływowi uchodźców do Unii Europejskiej. Nie wiem na co się nastawiać. Czy dojdzie do zamieszek? Mijamy roboty drogowe. Zerwana taśma furkocze gdy sterczące z ziemi pręty wędrują do rąk kilku kryjących się w tłumie sylwetek. - *This are not riots, it's a demonstration* - strofuje ich kolega Jimmiego, jeden ze strażników Dimi. Uważnie szukam kamer, zerkam na słupy, budynki, jednak nie widzę niczego podejrzanego. Zagaduję idącego obok mnie chłopaka z kapturem na głowie.

- *I don't know* - odpowiada.

- *In my country cameras are everywhere* - wyjaśniam swoją ostrożność.

- *In my country too* - stwierdza. Śmiejemy się, czując ulgę, iż przynajmniej tu mamy z głowy jedną z macek wielkiego technologicznego brata. Połowa tego tłumu to zapewne goście z zagranicy, polityczni awanturnicy, włóczykije i abnegaci wszelkiej maści przywiani tu przez niespokojne wiatry nowego lepszego świata.



Jeden z wielu protestów uchodźców w Grecji

Pod GADA czeka już komitet powitalny. Szpaler białych kasków ściska tarcze, szeroko rozstawiając stopy. Za ich plecami czai się odrapana więźniarka. W drzwiach budynku gawędzą gliniarze w skórzanych kurtkach, ściskając w rękach ściszone krótkofalówki. Zerkają na demonstrację, by ocenić sytuację, lecz tym razem anarchiści nie chcą konfrontacji, a w każdym razie nie chcą jej ci, którzy dowodzą tłumem i każą młodzieży z prętami aby je wyrzuciła lub ukryła gdzieś na tyłach.

GADA to wysoki, ciemny gmach w którym mieści się Główny Departament Policji Attyki, czyli po prostu centrala greckiej policji. Na ostatnim, dwunastym piętrze swoją siedzibę ma jednostka antyterrorystyczna, represyjny szwadron państwa, tropiący anarchistycznych partyzantów miejskich. To tutaj torturowano aresztowanych członków *Komórek Ognia* i *Walki Rewolucyjnej*. Antyterroryści starają się wymusić zeznania terrorem, bijąc oraz przystawiając broń do głowy, na którą naciągają ofierze worek. Wobec Kostasa Gournasa, użyli nie tylko pięści, grozili też, że coś złego może spotkać jego dzieci.

Osobny, zasługujący na uwagę przypadek stanowi sprawa tzw. Czwórki z Kozani. Nim trafili do GADA, zajęli się nimi funkcjonariusze z posterunku w Verii, w północnych Atenach, przykład ten można jednak uznać za modelowy. 1 lutego 2013 r. policja schwytała i uprowadziła anarchistycznych partyzantów miejskich w kilka godzin po tym jak obrabowali oni filię Greckiego Banku Rolniczego oraz państwowy urząd pocztowy w dzielnicy Velvendo, na terenie małego 45-tysięcznego miasteczka Kozani w północnej części kraju. W ręce glin wpadli Andreas-Dimitris Bourzoukos, Dimitris Politis, Nikos Romanos i Yannis Michailidis, młodzi towarzysze w wieku 20-25 lat, których władze poszukiwały za rzekomą przynależność do *Konspiracyjnych Komórek Ognia*. Policja wiązała ich także z zamachem bombowym na ateńską galerię handlową Athens Mall przeprowadzonym 20 stycznia 2013 r. przez *Podżegaczy Wybuchów Społecznych*.

W pewnym momencie plan się posypał, jednak ryzyko od początku było częścią planu. Jego całkowite wyeliminowanie podczas akcji zbrojnych jest niemożliwe, można je zminimalizować, ale nie da się go uniknąć, stanowi nieprzewidywalną, zmienną X. Sam napad przebiegł gładko. Byli dobrze przygotowani, użyli furgonetki, przerobionej z zewnątrz na karetkę. Usiłując zgubić pościg wjechali w krętą plątaninę uliczek Verii. Ponieważ nie znali dobrze topografii miasta, a policja siedziała im na ogonie, postanowili się rozdzielić. Z biorącej udział w napadzie ósemki, czterech porwało przypadkowy pojazd z kierowcą w środku i po półgodzinnej pogoni wpadło w sieć policyjnej blokady. Obecność przypadkowego zakładnika, lekarza dentysty, który niespodziewanie trafił w oko insurekcyjnego cyklonu, skomplikowała sprawę jeszcze bardziej. Mimo, iż mieli broń, a wymiana ognia zwiększyłaby szansę ucieczki, anarchiści zrezygnowali z jej użycia, obawiając się, że strzały mogłyby zranić lekarza. Etos

anarchistycznego partyzanta kładzie nacisk na unikanie przypadkowych ofiar. Pozostali rozpłynęli się w powietrzu, korzystając z przychylności losu, sprytu i inteligencji. Szczęście nie dopisało kierowcy karetki. Gubiąc drogę, trzykrotnie wpadł na gliniarzy, którzy w końcu uznali tajemnicze manewry pojazdu za podejrzane. Zanim go dopadli zdążył jeszcze podpalić pojazd aby zatrzeć ślady.

Na posterunku dotkliwie ich pobito. Mieli krew w moczu, zawroty i bóle głowy, obrzęki na całej twarzy, krwiaki na obu oczach oraz stłuczenia i wybroczyny na całym ciele. Policja zasłoniła się mówiąc, że stawiali opór podczas zatrzymania. Ojciec Dimitrisa Bourzukosa, który odwiedził go na posterunku, przekazał relację syna: „Zabrali go do siedziby sił bezpieczeństwa, zamknęli w pokoju, skuli mu ręce za plecami, przewrócili na kolana, nałożyli worek na głowę i bili przez kilka godzin. Nawet nie w celu przesłuchania, ale dla samej tortury".

Policja biła i będzie bić, a anarchiści nie pozostają jej dłużni. Reszta społeczeństwa wie dobrze do czego zdolni są mundurowi. Wie również do czego zdolni są anarchiści. Sprawa zyskała rozgłos nie tylko z powodu brutalnego pobicia, ale również ze względu na manipulację jakiej dopuściła się policja, gdy na opublikowanych zdjęciach zatrzymanych policyjni spece od *photoshopa* wyretuszowali ślady pobić. Pęknięty łuk brwiowy i opuchnięta pod lewym okiem twarz Nikosa zniknęły pod jednolicie bladą plamą.

Anarchiści siedzą przy policyjnych biurkach, na tle policyjnych szafek i kalendarzy, Słuchają wyzwisk i zastanawiają się czy to już koniec bicia. Strumyczki krwi powoli zasychają na brodzie, kilka kropel wsiąkło w czarny golf. Czyjaś ręka ciągnie Dimitrisa za włosy, kciuk wbija się szyję i odchyla głowę do góry. Pstryk. „No już skurwysynu, przestań wierzgać. O tak, grzecznie, zrobimy Ci fotkę, a jeśli nadal będziesz sprawiał problemy znowu dostaniesz wpierdol. Pobrudził mnie krwią. Uważaj, ten gnojek może być na coś chory".



Nikos Romanos pobity przez gliniarzy...

Cisza, milczą. Trzaskają drzwi. Przełykanie śliny, oddechy. Przygotowują się na to co będzie dalej, choć od dawna byli już na to gotowi, od dawna o tym myśleli, dyskutowali wszystkie możliwości. Teraz nadszedł moment próby, potwierdzenia swoich wyborów, stawania się innym niż reszta. Najważniejsze to dochować wierności sobie, nie dać się złamać, nie ustępować, wybrać trudną drogę w świecie uległości i posłuszeństwa. Żeby móc spojrzeć w oczy sobie i swoim towarzyszom, i poczuć dumę. A ścieżka, zwłaszcza ta ścieżka, powstaje pod wpływem kroków idącego.

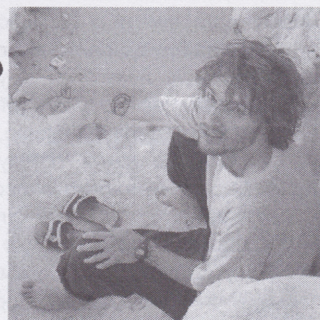
Nieprzystosowany

EUREKA!
ZAWSZE CZUŁEM ŻE TO LUDZI TRZEBA UMAŁPIAĆ A NIE MAŁPY ULUDZIAĆ!
UNA BOMBER
STOP EKSPERYMENTOM NA SZYMPANSACH!
ZHP
ŚMIERĆ CYWILIZACJI TECHNO-PRZEMYSŁOWEJ!
PANIE SIERŻANCIE DZWONILI HARCERZE TWIERDZĄ, ŻE ZAATAKOWAŁY ICH ZBUNTOWANE MAŁPY
CO!? PEWNIE ZNOWU MIELI BIWAK W LESIE I NAŻARLI SIĘ BIELUNIA!
HARCMISTRZ BIELAWKA DO TEJ PORY MA STANY LĘKOWE WYŚLIJCIE TAM ODDZIAŁY MON-ARU!
200 KOKTAJLI MOŁOTOWA PÓŹNIEJ
Towarzysze! System w płomieniach, harcerze zneutralizowani, Monar rozbity! Pora opublikować komunikat, wzywający inne komórki do zmasowanego ataku!
Tylko gdzie?
Jak to gdzie?! Na Czarnej Teorii albo Grecji w Ogniu!

czarnateoria.noblogs.org grecjawogniu.info

INSUREKCJA - AKCJA BEZPOŚREDNIA - WOJNA SPOŁECZNA

ANTYFASZYSTOWSKI SPORT, AUTONOMIZM I DOKTORATY



Wywiad z Gabrielem Kuhnem, anarchistycznym pisarzem i aktywistą

Gabriel Kuhn pisze polityczne książki od późnych lat 90., poruszając tematy począwszy od kobiet piratów, aż po piłkę nożną i państwo. W niniejszym wywiadzie krytyk czasopisma „Freedom", Luther Blisset, rozmawia z nim o autonomizmie, radach pracowniczych i historii antyfaszyzmu w sporcie.

Uzyskałeś tytuł doktora w młodym wieku, przynajmniej w Stanach jest to tak postrzegane. Czy wiedziałeś, że chcesz zajmować się filozofią przez dłuższy czas? Jak to się stało, że zainteresowałeś się filozofią i radykalnymi poglądami politycznymi? I dlaczego robiłeś doktorat zamiast poprzestać na niższym stopniu?

Już w liceum wiedziałem, że chcę studiować filozofię. To była zwykła fascynacja pytaniami, które zdawały się zasadnicze dla naszej egzystencji: czy jest bóg, czy go nie ma? Co jest dobre, a co jest złe? Jakie jest znaczenie życia? Dlaczego coś w ogóle istnieje?

Zainteresowanie polityką rozwinęło się później, ale szybko stało się bardzo silne i, jak można było przewidzieć, wpłynęło na moje podejście do filozofii. Filozofia polityczna i etyka stały się głównymi obszarami mojego zainteresowania. We wczesnych latach 90., kiedy studiowałem nauki humanistyczne, przechodziły czas zamieszania, przynajmniej w Europie. Dla wielu, upadek Związku Radzieckiego zdyskredytował marksizm, który był nadal główną ideologią pośród lewicowych pracowników naukowo-dydaktycznych. Znacznie wzrosło zainteresowanie lewicowymi poststrukturalistami, takimi jak: Michel Foucault, Jean-François Lyotard, Gilles Deleuze i Félix Guattari. Zapamiętałem ten okres, jako ekscytujący, chociaż wiele dzieł zainspirowanych poststrukturalizmem przerodziło się w niedorzeczny bełkot.

Zrobiłem doktorat, ponieważ w Austrii było to łatwe. Nic mnie to nie kosztowało (szkolnictwo wyższe było darmowe i dziś nadal w dużej mierze jest) i nie musiałem robić prawie żadnych kursów. Wszystko co miałem zrobić, że tak powiem, to napisać rozprawę, co nie było dla mnie dużym poświęceniem, ponieważ zawsze lubiłem pisać. Dlatego też doprowadziłem ten projekt do końca, chociaż nie miałem zamiaru robić kariery naukowej. Nigdy nie miałem pracy w środowisku akademickim.

Czytałem, że przez kilka lat byłeś zaangażowany w autonomizm. Jak opisałbyś swoje działania? Demonstracje? Publikacje? Praca z ludźmi? Czy możesz podzielić się tym, czego nauczyłeś się dzięki temu doświadczeniu?

Środowisko autonomistyczne było w zasadzie tam, gdzie znajdowali się wszyscy radykalni lewicowcy niemieckojęzycznego świata, jeśli nie chcieli angażować się w politykę partyjną. Było bardzo zróżnicowane i dość otwarte ideologicznie. Przez kilka lat byłem częścią kolektywu w małym austriackim miasteczku, który współtworzył i rozprowadzał największą w kraju gazetę autonomistyczną; myślę, że w bardziej współczesnym języku byłaby to grupa spowinowacona. Chodziliśmy także razem na demonstracje i byliśmy zaangażowani w różne protesty - przeciwko pierwszej wojnie w Zatoce Perskiej, powstaniu Wolnościowej Partii Austrii (partia prawicowa, dzisiaj jedna z największych w kraju), spekulacjom na rynku nieruchomości, wstąpieniu Austrii do Unii Europejskiej (w tamtym czasie, opozycja wobec UE była sprawą głównie lewicową - dzisiaj przejęli ją nacjonaliści). Byliśmy także zaangażowani w otworzenie pirackiej radiostacji, która utorowała drogę legalnym niekomercyjnym projektom radiowym, które dziś wciąż istnieją. W 1994 wyjechałem z Austrii i nie mogę tak naprawdę twierdzić, że od tamtej pory działałem aktywnie w niemieckojęzycznych ruchach autonomistycznych, chociaż zawsze śledziłem rozwój i dyskusje, i nadal jest to środowisko, w którym się poruszam, kiedy udaję się z wizytą. Kilka lat temu byłem zaangażowany w niemiecki projekt wydawniczy, który próbował przewartościować ruchy autonomistyczne w nowym wieku.

Czego nauczyłem się dzięki tym doświadczeniom? Interesujące pytanie, nigdy się nad nim nie zastanawiałem. Oczywiście, wprowadziły mnie do organizacji autonomistycznych, na dobre i złe. Poznałem, czym są protesty bojówkarskie i akcje bezpośrednie, bezpieczeństwo i zagadnienia prawne, publikowanie i dystrybuowanie literatury, poznałem dynamikę radykalnych kolektywów oraz uczyłem się o budowaniu sojuszy na większą skalę albo chociaż próbowaniu. Dodatkowo, toczyło się wiele debat o celach, strategiach i taktykach. Myślę, że przez kilka lat głównie zbierałem wrażenia i w żaden sposób nie doszedłem do konkretnych wniosków zanim wyjechałem z kraju, aby podróżować i potem zamieszkać za granicą. Sądzę, że tym, co ze sobą zabrałem, było poczucie, iż możesz mieć wpływ, nawet tworząc małą grupę, tak długo, jak jesteś połączony z większym ruchem poprzez regularne dyskusje i wspólne działanie. Jednakże, kiedy to połączenie się zrywa - a mam wrażenie, że jest tak coraz bardziej w przypadku radykalnych kolektywów, przynajmniej w zachodniej i północnej Europie - łatwo jest wpasować się w obraz odosobnionego klubu towarzyskiego z radykalnymi roszczeniami i aspiracjami.

Zważywszy na twoje pochodzenie, oczytanie i powiązania, czy zauważyłeś jakieś zjawisko albo organizacje w Stanach Zjednoczonych, które przypominają którąś z odmian europejskiego autonomizmu? Jeśli tak, czy mógłbyś nieco rozwinąć ten temat?

Myślę, że subkultura anarchistów, z którą miałem styczność w czasie, kiedy studiowałem i podróżowałem w Stanach Zjednoczonych pomiędzy rokiem 1994 a 2005, na wiele sposobów przypominała te autonomistyczne. Dotyczyło to wszystkiego, począwszy od tego, co ludzie ubierali przez to, co jedli, muzykę jakiej słuchali, aż po wygląd ich domów i centrów kulturalno-społecznych. Wszystko to było bardzo znajome. I pomimo pewnych różnic w centrum uwagi, główne tematy polityczne również były takie same: płeć, rasizm, antykapitalizm, itd. Dodaj do tego wspólny zapał dla akcji bezpośrednich, Czarne Bloki i powiązane z nimi formy protestu, a zobaczysz bardzo podobny obraz.

Najsilniejsze różnice dotyczyły prawdopodobnie ideologii. Autonomiści byli nadal pod wyraźnym wpływem marksizmu - nawet, jeśli był to marksizm lewicowych komunistów albo odmiany „operaistów" - a nie widziałem tego zbyt wiele w Stanach Zjednoczonych. Nienawidzę posługiwać się nadużywanymi stereotypami, ale odczułem dość mocne antyintelektualne napięcia w radykalnych środowiskach, które poznałem. Jednak wszystko to mogło się zmienić. Nie byłem w stanie podróżować po kraju od roku 2005 z powodu problemów imigracyjnych.

Edytowałeś książkę zawierającą najważniejsze dokumenty źródłowe dotyczące rad robotniczych. W jaki sposób natknąłeś się na ten materiał? Jak podjąłeś decyzję o tym, które dokumenty tłumaczyć na język angielski - to musiało być niewiarygodnie trudne! Jestem bardzo ciekawy, jak istotne jest dla ciebie opublikowanie tych dokumentów. Czego konkretnie nauczyłeś się przy pracy z tego typu tekstami?

Ta książka powstawała nie bezpośrednio, okrężną drogą. Pierwotnie, interesowała mnie rola anarchistów: Gustawa Landauera i Ericha Mühsama w Bawarskiej Republice Rad, która istniała przez kilka miesięcy wiosną 1919 roku. Mühsam spisał bardzo osobistą relację z tego okresu, a mój amerykański przyjaciel, który chciał opublikować to w formie pamfletu, poprosił mnie, abym to przetłumaczył. Broszura nigdy się nie ukazała, ale rozmawiając o projekcie z innymi anglojęzycznymi znajomymi, wydawało się, że zainteresowanie niemiecką Rewolucją Listopadową z okresu 1918 - 1919 jest większe, szczególnie w radykalnych, to jest, anarchistycznych, syndykalistycznych, a także komunistycznych nurtach. Rozmawiałem między innymi z ludźmi z *PM Press* i tak powstał pomysł na książkę. Nietrudno było znaleźć materiał. Ten okres jest

dobrze opracowany w niemieckiej literaturze. Teksty do angielskiej edycji wybrałem zgodnie z ich ogólnym znaczeniem i tym, jak dobrze reprezentowały nurty, na których chciałem się skupić. Oczywiście chciałem zawrzeć teksty o największym wpływie, ale chciałem również opowiedzieć historię. Antologie, a zwłaszcza te akademickie, nazbyt często składają się z pojedynczych tekstów, które, choć mogą reprezentować wspaniałą jakość, są ze sobą jedynie luźno połączone. Czasem trudno jest rozpoznać nić czy wątek, który łączy je wszystkie. Duże znaczenie miało dla mnie połączenie poszczególnych części ze sobą i stworzenie narracji. I właśnie to próbowałem zrobić.

Jeśli chodzi o znaczenie opublikowania materiału historycznego, mam standardową odpowiedź: musimy uczyć się z historii, aby uczynić przyszłość lepszą. Szczególnie w tym przypadku, kwestia rewolucji pozostaje nierozstrzygnięta. Na szczęście, wielu ludzi nadal chce społeczeństwa socjalistycznego, jednak niewielu z nas wie, jak rozpocząć dyskusję o tym, jak do tego dojść. Przypatrywanie się wcześniejszym próbom wydaje się być dobrym punktem wyjścia.

Na jak wiele i z jak wielu języków jesteś w stanie tłumaczyć?

Zasadniczo, tłumaczę między niemieckim, angielskim i szwedzkim, chociaż tłumaczenia na szwedzki wymagają więcej czasu i pomocy edytorskiej. Potrafię także tłumaczyć z francuskiego (aczkolwiek powoli) i - czego można się domyślić z powodu ich podobieństwa do szwedzkiego - z duńskiego i norweskiego. Nie potrafię tłumaczyć na te języki, ponieważ nie władam nimi wystarczająco dobrze.

Lubię tłumaczenie. Jest jak pisanie, tylko pozwala ci w pełni skupić się na technicznych aspektach, bo ktoś inny już zajął się za ciebie myśleniem. Jeżeli lubisz pisać i interesujesz się językiem, to jest to świetne zajęcie.

Kiedy zobaczyłem twoją pracę na temat sportu i antyfaszyzmu, szczerze mówiąc byłem nieco zaskoczony. Zazwyczaj w Stanach Zjednoczonych sport jest napędzany nacjonalizmem. Często pojawiają się inne brzydkie, groźne formy szowinizmu. Antyfaszystowski sport uderza mnie na wiele sposobów, tak jak antyrasistowscy albo komunistyczni skinheadzi: rzadki wyjątek albo nowatorski pomysł. Co zmotywowało cię do pracy nad tym tematem i do pisania o nim? Jak odebrano twoją pracę? Czy sam uprawiasz jakiś sport?

Od zawsze uprawiałem wiele dyscyplin sportowych. Obok rodziny i polityki (w której zawiera się moja praca), sport jest najważniejszą częścią mojego codziennego życia. I to także motywuje mnie do pisania na ten temat.

Oczywiście masz rację, w sporcie jest wiele brzydoty, szczególnie w tym profesjonalnym i skomercjalizowanym: rywalizacja, szowinizm, wyzysk, niezdrowe normy fizyczne, można jeszcze wymieniać. Ale sport jest nie tylko dużą częścią mojego życia, jest dużą częścią życia wielu ludzi i nie zniknie w wyzwolonym społeczeństwie, nawet nie powinien, ponieważ ma w sobie także wiele piękna. Przede wszystkim, sport łączy aktywność fizyczną i zabawę, które są kluczowe dla naszego dobrego samopoczucia. Jeżeli środowisko jest właściwe, sport może przynieść wiele radości, może łączyć ludzi i uczyć nas wartości społecznych. Wyzwaniem dla radykałów jest stworzenie środowiska, które uwypukli to, co w sporcie najlepsze zamiast tego, co najgorsze.

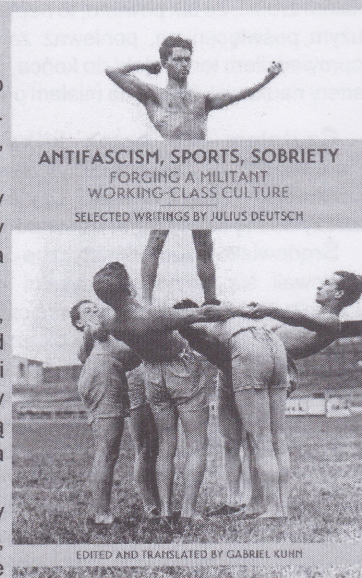
Dobre przykłady często niełatwo znaleźć, to prawda, ale one istnieją: począwszy od robotniczych ruchów sportowych z początku dwudziestego wieku, przez rolę sportu w walce o prawa obywatelskie w latach sześćdziesiątych, aż po antyfaszystowskie organizacje pośród fanów sportu obecnie. Sport ma kolosalne znaczenie polityczne i walka o wyzwolenie musi mieć tam miejsce, tak samo jak wszędzie indziej.

Moją pracę na ten temat przyjęto w dużej mierze pozytywnie. Przeważnie czytają ją radykałowie, którzy również interesują się sportem, a moje opowieści są dla nich inspirujące. Ale otrzymałem także miłą opinię od osób, które niekoniecznie podzielają moje zainteresowanie sportem, ale które twierdzą, że odkryły jego nowe aspekty.

Oczywiście, zdarza się okazjonalnie krytyk, który uciera mi nosa za „nadużywanie sportu dla celów politycznych", ale tego trzeba się spodziewać. Dla niektórych ludzi zwrócenie zainteresowania na niesprawiedliwość jest odwróceniem uwagi od miłego spędzania czasu, które kojarzą ze sportem. Czasem ci ludzie nie chcą słuchać o niesprawiedliwości, może dlatego, że sami jej na co dzień w dużej mierze nie doświadczają. Ale nawet dla tych wyzyskiwanych i uciskanych sport może działać na zasadzie ucieczki i nie chcą oni słuchać o polityce w tej konkretnej sferze. Należy to uszanować, ale na dłuższą metę nie przerwie to błędnego koła, w którym ucieczka jest jedynym sposobem na radzenie sobie z niesprawiedliwością, która nigdy nie jest zrównoważona. Podejrzewam, że celem jest oparcie sportu i polityki na tych samych wartościach, tak, że połączenie tych dwóch będzie wydawało się naturalne, a nie sprzeczne. Wierzę, że to będzie ogromny postęp.

Powyższy wywiad oraz poniższa recenzja pochodzą ze strony: www.freedomnews.org.uk
Tłum.: **Kara**

ANTYFASZYZM, SPORT, TRZEŹWOŚĆ



Ta książka jest zdecydowanie za krótka. Cała treść prezentuje najwyższą jakość. Przeczytaj wstęp Kuhna i krótką biografię Deutscha, a zapragniesz wiedzieć więcej, o wiele więcej o Czerwonym Wiedniu. Stanowi pierwszorzędny, wnikliwy wstęp do podstawowej, wewnętrznej intersekcjonalności antyfaszyzmu, sportu i trzeźwości.

Książka Kuhna oferuje szczegółowy, interesujący, czerpiący z dobrze dobranych źródeł i przystępny wstęp do antyfaszyzmu ze zdrowiem w centrum. Prawdziwość i wiarygodność wynikają z jego odmowy, aby przedstawić Czerwony Wiedeń, jako czas idylli. Nie. Popełniali błędy. Wiedząc to, książka jest zachęcająca i bardziej uczciwa niż wiele tradycyjnych narracji wokół utopijnych wysiłków i projektów rewolucyjnych.

To nic w stylu „starych dobrych czasów, kiedy władza kapitalnie" pozyskiwała klienta. Zamiast tego, Kuhn pomaga lepiej zrozumieć mocne i słabe strony epoki. Pracuje nad wyzwoleniem tej epoki spod wyłącznej kontroli i historycznej reprezentacji proponowanej przez lojalistów i historyków partii komunistycznej. Tak, jak czytanie o Rewolucji Hiszpańskiej z 1936 roku byłoby problematyczne, gdyby czytać tylko z perspektywy komunistycznej bądź stalinowskiej, tak jest też z Czerwonym Wiedniem. Swoją książką, Kuhn dodaje istotne dzieło do stosunkowo ograniczonej ilości prac na temat Czerwonego Wiednia wydanych po angielsku.

Jeżeli przeczytałeś pracę Kuhna na temat Straight Edge, zauważysz wiele związków pomiędzy obydwoma tytułami. To, czy też Kuhn najpierw czytał niektóre dzieła Deutscha i jemu podobnych autorów, a ci zaprowadzili go wprost do Straight Edge, czy odwrotnie, nie ma znaczenia. Interesujące są ich wspólne troski: pozostawanie trzeźwym, zdrowym i silnym po to, aby móc dostrzec kłamstwa sił rządzących, zachować jasność myśli, pozostać silnym i zbudować zdolność do stawienia oporu.

Kuhn zauważa, że w przeciwieństwie do wielu partii i ugrupowań socjalistycznych występujących w całym niemieckojęzycznym świecie, Wiedeń był inny. Ludzie Wiednia bronili się. Przegrali, ale stawili opór. Mieli siły zbrojne, mieli programy szkoleniowe i znali znaczenie zapewnienia dostępu do świata przyrody, ćwiczeń fizycznych i lig sportowych - zarządzanie i obsługa nie zostały powierzone drobnomieszczanom ani klasom rządzącym. Zamiast tego, zasoby były zarządzane przez oraz zapewniane dla i przez ludzi tam, gdzie oni mieszkali i pracowali.

Jest to zdecydowanie jedna z moich ulubionych książek. Przeczytałem ją w jeden wieczór.

Antifascism, Sports, Sobriety: Forging a Militant Working-Class Culture - Julius Deutsch.
Edycja i tłumaczenie: Gabriel Kuhn, PM Press

CO TO JEST ANTY-TECHNO-AUTONOMIZM?

Tekst ten jest wyjątkiem w moim pisarstwie polityczno-społecznym, ponieważ właściwie nie tworzę od lat tekstów niededykowanych konkretnym środowiskom, a ostatnio określonym osobom. Odstępuję od tej zasady tylko dla podstawowych tekstów informujących o mojej teorii i pomysłach działań. Nie piszę tekstów niededykowanych, ponieważ jestem osobą nastawioną sceptycznie do możliwości wpływania na motywacje polityczne. Napisałem ten tekst z jednej strony z powodów „wewnętrznych", w związku z korektą mojej pierwotnej koncepcji, na prośbę znajomej osoby oraz dla tych, którym logiczne, racjonalne wyjaśnienia mogą pomóc w podejmowaniu aktywności społeczno-politycznej (1).

Najprostsze określenie anty-techno-autonomizmu

Anty-techno-autonomizm (lub, jako go inaczej określam, kontr-techno-autonomizm albo anty-auto-technologizm) to, najkrócej mówiąc, postawa sprzeciwu wobec złych, szkodliwych technologii dostosowana do racjonalnych celów społecznych oraz największego realizmu działania.

Praktyczna realizacja i sensowność społeczna aktów oporu anty-technologicznego wymaga skierowania ich tylko wobec części ogółu technologii, która jest odpowiedzialna za największe zagrożenia, jakie może nieść w ogóle technologia ludziom, ludzkiemu gatunkowi i który jest zdolny skupiać kontrakcje wobec tych złych technik, uwzględniając specyfikę współczesnego społeczeństwa. Taki typ technologii faktycznie występuje, ale w mojej koncepcji ma też znaczenie symboliczne.

Autonomiczne technostruktury nie mogą być w pełni i zupełnie określone czy wyliczone jako realne obiekty. Różne, wymagają różnych form sprzeciwu. Dlatego swoją koncepcję walki formułuję niejako „indukcyjnie", opisując główne, obiektywne i subiektywne aspekty sprzeciwu wobec nowoczesnych technologii. Na końcu artykułu staram się podać ogóle, abstrakcyjne własności techno-autonomów, które są źródłem ich potencjalnej szkodliwości, którym jednak nie można przeciwstawić się „zero-jedynkowo", ponieważ są powiązane z typowymi własnościami samej techniki. Np. nie można pozbawić wszelkich urządzeń całkowitej niezależności od wpływu środowiska, ponieważ oznaczałoby to rezygnację z wszelkich automatów, a raczej trudno zgodzić się z tezą, że każde ich wykorzystanie jest złe.

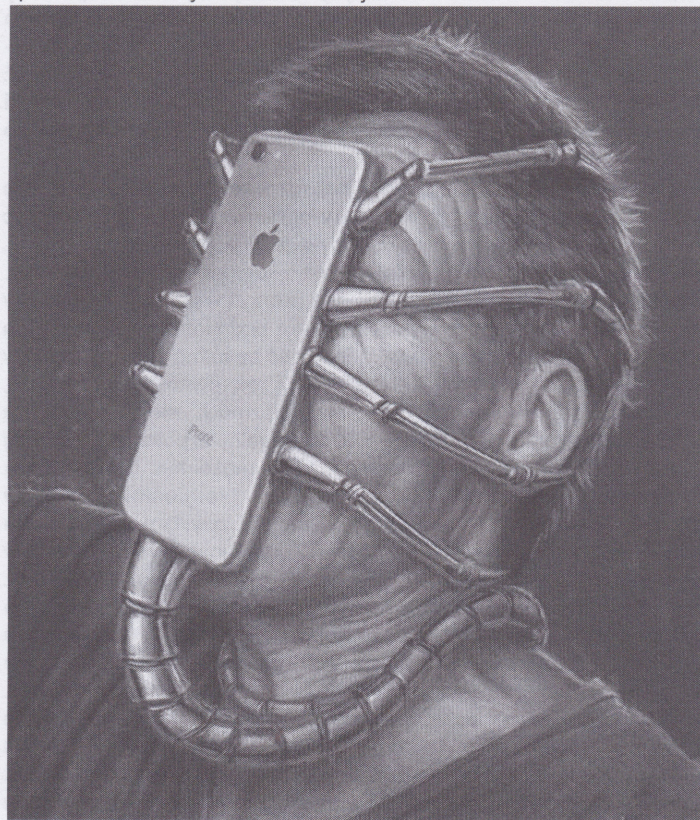
Powody wyboru nowej strategii politycznej

Fundamentalny powód przywołuję, jak to się określa dla porządku rzeczy. Jest fundamentalny, ale nie specjalnie twórczy dla strategii oporu. Sprzeciwiam się tym technologiom, ponieważ nie można wykluczyć, że w przyszłości nie będą stanowić bezpośredniego zagrożenia dla życia ludzi i przetrwania ludzkiego gatunku i jest to wysoce prawdopodobne, jeśli będą kontynuowane obecne trendy ich rozwoju. Nie będę podejmował tutaj dyskusji, ponieważ argumenty „za i przeciw" są ogólnie znane. Do przyczyny tej tendencji, tych tendencji, odnoszę się na końcu artykułu. Stosowną do niej formą obrony jest militarne zwalczanie takim wrogich ludziom układów, co może jednak być nieskuteczne, jeśli nie podejmie się wcześniej innych interakcji.

Inną, ważną motywacją mojego poglądu jest odrzucenie tej technologii ze względu na to, iż bazuje na systemie, który ogranicza podmiotowość człowieka i dlatego, że sama ta technologia tę antypodmiotowość i system wzmacnia, a przez to uniemożliwia jego reformę. A więc odrzucam techno-autonomizm, ponieważ jest antypodmiotowy wprost i dlatego, że jego rozwój i natura ściśle zależy od kapitalizmu, a ten również ze swej istoty jest antypodmiotowy, a więc ten niekorzystny trend technologiczny sam się zabezpiecza. Anty-auto-technologizm jest więc antykapitalizmem, choć nie przewiduje wykorzystanie takich samych strategii politycznych jak ruchy społeczne, które określa się tym terminem.

Do roli demobilizującej współczesnej technologii w różnorodnych aktywnościach obywatelskich doszedłem, obserwując historię takich inicjatyw w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Zauważyłem, iż efemeryczność i nieskuteczność wynika z bazowania na sferze społecznej oraz medialnych strategiach walki, tj. takich, które polegają na chęci wpływania rząd i opinię społeczną poprzez dyskusje, demonstracje, manifestacje, odmowy, petycje itp., a nie na bezpośrednim wpływaniu na elementy systemu. Ani klasyczne hasła walki z wyzyskiem, ani o przestrzeganie praw pracowniczych, mniejszości, a także przeciwko hegemonii kapitalistycznej, przeciw faszystom czy rasistom itd. nie potrafią zmobilizować jednolicie wszystkich potencjalnych przeciwników systemu. Ani całej klasy pracowników najemnych, ani innych poszkodowanych lub walczących o swoje prawa: mniejszościach, biednych, bezdomnych itd. Nigdzie nie udaje się stworzyć z tych grup żadnej zbiorowości osób stale przeciwstawiających się systemowi.

Tym właśnie niedostrzeganym przez medialnych polityków (czyli wszystkim, którzy uczestniczą w oficjalnej polityce) elementem są według mnie środki materialne wykorzystywane przez struktury, ale nie tylko samo władanie nimi przez panujących. Samo usunięcie tej głównej przeszkody nie spowoduje spełnienia społecznych potrzeb, ale zapewni w ogóle ludzkie przetrwanie oraz swobodę społeczeństwa w realizacji jego celów po uwolnieniu społecznej energii. Należy więc kontynuować walki o konkretne sprawy socjalne, jednak sukcesy będą głównie lokalne, bez gwarancji na przyszłość i nie są w stanie spowodować trwałych zmian w dużej skali.



Od zarania walk społecznych dostrzegano, że składową struktur władzy, przemocy i państwa są rzeczy: broń, własność itp. Jedni ludzie panują nad innymi nie tylko przez tradycje, zwyczaje, umowy i zachowania względem innych, ale też poprzez różnice we władaniu rzeczami oraz jakościami tych rzeczy. Było to widoczne już w walkach międzyplemiennych, gdzie dążono do zniszczenia m.in. środków walki przeciwnika, a pokonanych wojowników rozbrajano i pozbawiano własności. Jednak wówczas rozsądnie przyjmowano, że za działaniem rzeczy stoją żywi ludzie i dlatego każde niekorzystne dla siebie działanie każda ze stron konfliktu próbowała zniwelować, wpływając na ludzi. Taki kierunek gniewu społecznego w historii buntów społecznych miał jednak wyjątek. Były nim wystąpienia luddystów na początku XIX wieku, którzy za źródło opresji uznali same środki techniczne wytwarzające bogactwo właścicieli i biedę niekorzystających z nich producentów, robotników czy rolników. Były nimi wówczas maszyny przędzalnicze. Te wystąpienia zostały jednak szybko stłumione i wygasły bez kontynuacji dzięki zastosowaniu wyjątkowo okrutnych represji, niejednolitego składu społecznego powstańców oraz zastąpienia później tych zmagań walką o prawa pracownicze i socjalne.

Prowadzenie walki ze strukturami dominacji, klasowymi, bezpośrednio w sferze społecznej przez ok. dwa stulecia przyniosło wiele sukcesów, poprawę położenia klas pracowniczych w społeczeństwach przemysłowych Europy Zachodniej i Ameryki Płn., jednak nie doprowadziło ostatecznie do upadku systemu klasowego. Od ostatnich dekad ubiegłego wieku rozpoczął się odwrót od ustępstw socjalnych w tych społeczeństwach. Z drugiej strony działania wysoko zaawansowanych technologicznie urządzeń zaczęły uzyskiwać cechy niezależności od stałego nadzoru. Te własności dalej są rozwijane w kierunku coraz większej autonomii takich urządzeń. Okazuje się, że takie wynalazki pozwalają uzyskiwać wyższą produktywność, monopolizować produkcję i zapewniać większą zyskowność, gdy trudno jest inaczej zmniejszyć koszty pracy. Kapitalizm w swoim dalszym rozwoju nie może się bez nich obejść.

Walki społeczne mogą przeciwstawiać się złym technologiom, ale nie muszą, nie mówiąc o tym, że nie muszą być też antysystemowe, np. w przypadku strajków pracowników sektorów bezpieczeństwa. Takie wystąpienia mogą skutecznie blokować rozwój złych technologii, jeśli mają charakter masowy, dotyczą głównie sektorów produkcyjnych i sprzeciwiają się pojawieniu się lub rozpowszechnieniu tych technologii. Ten konflikt oczywiście wchodzi w kolizję z interesami partykularnymi pracowników tych branż, które bezpośrednio już produkują lub będą produkować urządzenia autonomiczne albo pracować nad rozwojem tych technologii. Jest to jeden z powodów współczesnego marazmu walk antysystemowych, ponieważ podziały społeczne biegną tutaj w poprzek opowiadania za lub przeciwko nowymi technologiami. Te przesłanki, tj. niekonieczność anty-technologizmu w bieżących walkach społecznych oraz możliwość wystąpień antymodernizacyjnych niezależnie od bieżących kwestii socjalnych są podstawą sformułowania anty-auto-technologizmu jako odrębnej strategii politycznej.

Kolejnym źródłem mojej opcji jest rozpoznanie w krytykowanych technologiach takiego czynnika, który ogranicza lub blokuje wolność producentką, artystyczną oraz indywidualizację wytwórczości, tj. wartości, które osobiście cenię, wyznaję, propaguję i chcę chronić. Monstra autonomiczne tworzą lub będą tworzyć w przyszłości enklawy czasu i przestrzeni, które wykluczają taką podmiotową inwencję. Ich zaawansowanie technologiczne, odporność na różne zakłócenia łączy się z wysokim stopniem standaryzacji oferowanych produktów, skomplikowaniem wewnętrznych mechanizmów, które wykluczają indywidualną kontrolę i dostosowanie do aktualnych potrzeb. Opór w tej sferze, nie wykluczając innych kontrakcji, może być demonstracją artystyczną lub dowodem zręczności rzemieślniczej, czyli przywróceniem tych rzeczy przyrodzie lub zwykłym ludziom dla nieautodestrukcyjnego działania i życia. Zdeautonomizowane artefakty są dyspozycyjne tylko dla spełniania aktualnych potrzeb oraz wyłączone i nieobecne, gdy takowych brak. Np. taksówki autonomiczne mogą zostać przekształcone w mobilne wychodki, stacjonujące w pewnych miejscach na autostradach, uruchamiane tylko na pilne żądanie. W takiej funkcji nie kreują one sztucznej rzeczywistości, w której człowiek jest dodatkiem do przejazdów, lecz stają się żywym elementem, spełniając faktyczne pragnienia istot żywych w środowisku tych istot. Podobnie smartfony, które zastąpiły obrazy, mogą na powrót stać się elementem jakiegoś wizualnego dzieła lub mechanicznym składnikiem konstrukcji (nawiązując do swego epitetu, jakim obdarzano ich protoplastów) albo siedliskiem dla roślin i zwierząt. Takie zastosowania można znaleźć dla każdego rodzaju tych kłopotliwych wytworów techniki.

Istota wolności tworzenia polega na tym, że korzystając z dowolnie innych od autonomicznych środowisk technicznych, człowiek ma zawsze możliwość realizowania tej wolności, zagwarantowana jest jej społeczna ważność tak, że zwykli ludzie mogą zlecać wykonanie rzeczy użytkowych lub artystycznych według własnych upodobań, a otrzymujący zlecenia mogą te życzenia bez przeszkód spełniać. Jest to sprzeczna z technologiami autonomicznymi i trendami rozwoju cywilizacji, które do tych urządzeń „spontanicznie" prowadzą.

Wspomniane formy oporu są albo zwykłymi aktami przywracającymi narzędzia i tworzywa ludziom lub przyrodzie, albo mają też charakter demonstracyjny dla tych, którzy bezpośrednio je podejmują lub je percypują. Oczywiście, jak już o tym wspomniałem w początkowej uwadze, nie przewiduję w mojej koncepcji manifestowania w sferze medialnej polityki.

W odniesieniu do demonstracji artystycznej pragnę zauważyć, bo dla pozostałych dostosowań jest to oczywiste, że deautonomizacja wyklucza się z wcześniejszym kupnem lub nabywaniem takich urządzeń, względem których będzie dokonana. Wynika to z samego znaczenia tego aktu - jest nim renaturalizacja lub rehumanizacja - przywrócenie naturalnemu lub ludzkiemu środowisku obcych elementów, jakimi są dla niego te techno-autonomy, które już w nim funkcjonują.

Swoistym źródłem mojego poglądu jest także potrzeba wyrażenia stanowiska w kwestii przyszłości pracy, a więc zarazem przyszłej wizji społeczeństwa. Wielu polityków zabiera głos w różnych kwestiach społecznych, ale jeśli zadać im proste pytanie, jaka będzie według nich rola ludzkiej pracy w przyszłości, nie uzyskamy odpowiedzi. Jest to dla mnie kwestia kluczowa dla wszelkich wizji politycznych, ponieważ określa również strukturę społeczną. Stanowisko anty-techno-autonomizmu jest tutaj jednoznaczne.

Ostatnią ważną motywacją wyboru nowej strategii jest faktyczny realizm walki ze złymi technologiami, który jest możliwy dzięki nie-masowemu udostępnieniu oraz wczesnemu stadium urządzeń samoregulujących. Te technologie występują już od pewnego czasu w programach komputerów i smartfonów (np. w asystentach głosowych), bezzałogowych samolotach (dronach), obecnie nadal kontrolowanych przez operatorów, różnych czujnikach oraz wciąż na razie testowanych samochodach autonomicznych. Ich doskonalenie będzie łączyło się z możliwością działania całkowicie bez nadzoru człowieka. Paradoksalnie pojawienie się tych projektów w formach konkretnych urządzeń mobilnych może ułatwiać przeciwdziałanie. Tutaj przyjmuję zawężone znacznie tej nazwy, tj. określanie nią samych tych urządzeń. Są symbolem szkodliwych dla ludzi technologii, którym można się przeciwstawić. W rozszerzonym ujęciu wyznaczającym stanowisko w moim poglądzie techno-autonomizm obejmuje również trendy rozwoju technologii, które są szkodliwe, niebezpieczne i którym o wiele trudniej się przeciwstawić, a właśnie należy to robić zawczasu. Dlatego nie należy przesadzać się ze skupianiem się tylko na widocznych przejawach tego niebezpiecznego procesu. Indywidualne zwalczanie lub rezygnacja z użytkowania dowolnie innych przedmiotów technicznych jest bezskuteczna z uwagi na wszechobecność takich wytworów (z wyjątkiem takich, które niszczą środowisko oraz życie i zdrowie ludzi, gdzie należy im się im przeciwstawiać bez względu na ich na specyfikę i funkcje).

Przedstawione przez mnie źródła strategii anty-techno-autonomicznej mogą być dla innych argumentacją za przyjęciem tej opcji, ale nie muszą. Nie twierdzę, że mam jakiś niepodważalny dowód na jej bezwzględną słuszność. Nadal stare koncepcje mają swój potencjał, chociaż według mnie ich sukcesy są utrudnione przez współczesne technologie komunikacyjne. Klasyczne ruchy kontestacyjne mogą przyjmować prezentowany pogląd. Dla mnie rozwiązanie węzłowych problemów społecznych nie może się dokonać przy równoczesnym rozwijaniu tych technologii, jednak wypadkowa sukcesywność może usprawiedliwiać równoległą realizację różnych strategii antysystemowych.

Formy walki

Z opisu podanych motywów i różnych ujęć szkodliwej techniki wynikają różne formy walki. Urządzeniom bezpośrednio zagrażającym życiu, zdrowiu ludzi lub egzystencjalnym interesom ludzkiego gatunku należy przeciwstawiać się, niszcząc je lub unieruchamiając. Wyłączenie, demontaż, dekonstrukcja odpowiednie są również w przypadku wprowadzenia pełnej robotyzacji likwidującej branże lub stanowiska pracy. W przypadku badań nad takim projektami przeznaczonymi do wdrażania należy wprowadzać zakazy łącznie ze zniszczeniem ich dokumentacji lub trwałym zamknięciem dostępu do niej. W odniesieniu do już istniejących i wykorzystywanych społecznie takich szkodliwych urządzeń odpowiednie są blokady ich pracy, deautonomizacje artystyczne, funkcjonalne lub naturalistyczne. W przypadku powszechnie używanej elektroniki właściwe są antyreklama i bojkot sprzedaży, np. sprzętu AGD i RTV, a dla smartfonów czy komputerów regres technologiczny, demonopolizacja, deautonomizacja i dywersyfikacja dostawców wymierzone w producentów-potentatów pracujących nad autonomicznymi technologiami. Jeśli chodzi o tę ostatnią kategorię przedmiotów, ta forma walki może polegać na używaniu sprzętu starszej generacji, mniej zaawansowanej technologii lub dostarczanego przez dystrybutorów i producentów nierozwijających autonomicznych technologii. Strategią jest tutaj samo wykazywanie takich zachowań oraz działania na rzecz upowszechnienia się tej praktyki.

Powiązania technologii autonomicznych z systemem społecznym

Niededykowane pisarstwo dla celów ogólnoinformacyjnych staram się ograniczać do minimum. Najprostszą i przejrzystą logicznie formą wyjaśnienia anty-technologizmu byłoby zdefiniowanie techno-autonomów i następnie powodów występowania przeciwko nim. W czym tkwi trudność? Ogólnie biorąc w tym, że (całe szczęście) w swej docelowej formie nie istnieją obecnie i nigdy nie wystąpi moment ich całkowitej określoności i poznania. Są to bowiem narzędzia, których cele wykluczają takie możliwości. Technologie te są tworzone po to, aby uzyskiwać samoistną przewagę w produkcji każdego towaru lub nad każdą ludzką bronią. Nietrudno rozpoznać genezę takiego przeznaczenia. Wynika ono z kapitalistycznych trendów rozwoju społecznego, ogólniej każdego, w którym ludzie pragną uzyskać przewagę nad innymi bez względu na konsekwencje. Urządzenia mogą wytworzyć najbardziej konkurencyjne produkty lub świadczyć usługi, jeśli ich technologie będą się skupiać wyłącznie na funkcjach tych towarów, doskonaląc je samoistnie, pomijając wszelkie ograniczenia ludzkie w tym procesie (interesy pracowników, zapotrzebowanie społeczne na dany towar, warunki i skutki środowiskowe produkcji). W przypadku broni zdominują produkcję, ponieważ nic nie będzie powstrzymywało je przed eliminacją ludzkiego czynnika. Dlatego też w podanych powodach przeciwstawiam się wprost systemowi społecznemu, który je tworzy i projektuje. Jak już wspomniałem, jestem wrogiem uzależnienia od technologii. W przypadku urządzeń, które wymagają stałego dozoru i aktywności użytkownika, występują przynajmniej naturalne, biologiczne bariery. W przypadku techno-autonomów takiego ograniczenia nie ma. Anty-techno-autonomizm to zwalczanie antyludzkiego i antyprzyrodniczego industrializmu. Ten proces może i, jak dotąd, jest kreowany przez ludzi i przez system społeczny, ale w przyszłości może być animowany przez same te urządzenia (na pewno nie można tego wykluczyć, jest to wysoce prawdopodobne i nic obecnie nie stoi temu na przeszkodzie). W obu sytuacjach jest zły. To wystarcza, żeby się jemu przeciwstawiać. Aby znaleźć metody zwalczanie zjawiska techno-autonomów, tj. tych urządzeń oraz trendów rozwoju techniki, które do nich prowadzą, starałem się zrekonstruować wszystkie najważniejsze powody ich odrzucenia. Dla mojej strategii te powody są wystarczające. Nie wykluczam, że są jeszcze inne, rozsądne motywy porzucenia tych szkodliwych zabawek i uzależnień.



Czym są technoinformacyjne układy autonomiczne i w jakim kierunku będą się rozwijać?

Na koniec spróbuję podać własne określenie technoinformacyjnych układów autonomicznych według cech warunkujących ich autonomiczność, aby lepiej unaocznić „naturalną” ścieżkę ich rozwoju, zgodną z ich naturą. Są nimi takie urządzenia, które wykonują jakąś użyteczną funkcję dla ludzi lub dla innych maszyn, urządzeń poprzez interakcje z fizycznym otoczeniem (np. transport w przypadku samochodów autonomicznych, funkcje militarne w przypadku dronów wojskowych, funkcje produkcyjne w przypadku inteligentnych robotów itd.) albo poprzez przetwarzanie informacji (smartfony z programami asystentów głosowych, drony śledzące, inteligentne sondy lub czujniki itd.) i są odporne na zakłócenia w środowiskach zbliżonych do naturalnych tak, że nie muszą być dozorowane przez człowieka. To funkcjonowanie w środowisku naturalnym lub zbliżonym oraz w komunikacyjnym w celu przekazywania informacji i aktualizowania oprogramowania wymagają stałego doskonalenia przez nie same albo ich operatorów, aby zachowały swoją najważniejszą cechę. To obok bezpośredniego zastępowania człowieka jest źródłem stale rosnącego uzależnienia ludzi od nich oraz możliwości ich niekontrolowanego rozwoju. Należy podkreślić, że anty-techno-autonomizm nie przeciwstawia się tylko tzw. sztucznej inteligencji, którą można określić jako technologię składową tych urządzeń albo czasami jako ich szczególny rodzaj.

Artykuł kończę podaniem wyboru reprezentatywnych tekstów dotyczących samych technologii oraz ruchów i osób, które je kontestują z kilkoma własnymi uwagami:

Literatura

- „Autonomiczny samochód” wg Wikipedii w jęz. ang. - obszerny artykuł z informacjami dotyczącymi powodów i skutków ekonomicznych wprowadzenia tego wynalazku; obecnie można znaleźć dużo tekstów na ten temat, ponieważ przed ostatecznym wdrożeniem tych urządzeń stoją już tylko kwestie prawne i decyzje rządów w sprawie zmiany prawodawstwa (praktycznie już obecnie programy te [tzw. autopiloty] mogą całkowicie sterować samochodem, choć prawodawstwa nadal wymagają, żeby zasiadał w samochodzie kierowca oraz aby, mógł przejąć kontrolę nad samochodem): https://en.wikipedia.org/wiki/Autonomous_car
- Syntetyczny artykuł na temat luddyzmu, z tłumaczeniem przemówienia ideologa neoluddyzmu, Kirkpatricka Sale'a, na Drugim Kongresie Luddystów i deklaracją ideową neoluddystów w „Zielone Brygady”, nr 5, 1-15 marca 2000: http://zb.eco.pl/zb/150/luddyzm.htm
- Neoluddyzm wg Wikipedii w jęz. ang.: https://en.wikipedia.org/wiki/Neo-Luddism
- Krótka notka w polskiej Wikipedii na temat tego ruchu (https://pl.wikipedia.org/wiki/Neoluddyzm, data ostatniego dostępu: 10.09.2017) wprowadza niestety w błąd, ponieważ sugeruje, że neoluddyzm jest szczególną odmianą luddyzmu, który za przedmiot swoich obaw obiera techniki informatyczne. Tymczasem, jak to wyraźnie widać choćby w dwóch powyższych artykułach, jest to koncepcja bliska ekologizmowi, który w ogóle jest przeciwny wszelkiej technologii i tylko poszerza krytykę cywilizacji o zjawiska współczesnej technologii. Podobnie jak wiele nurtów ekologizmu bazuje na idealistycznych ideologiach, pacyfizmie. Nie ma więc wiele wspólnego z historycznym luddyzmem. Silniejsze związki z historycznym luddyzmem wykazuje natomiast anty-techno-autonomizm.
- Próby uregulowania kwestii sztucznej inteligencji w kodeksach moralnych „by stworzyć pożyteczną, sztuczną inteligencję” według potentata technologicznego Elona Muska (producenta m.in. autonomicznych samochodów) oraz naukowca, kosmologa i wizjonera przyszłości Stevena Hawkinga, przestrzegającego przed sztuczną inteligencją, pragnącego poznać jej zamiary: http://businessinsider.com.pl/technologie/jak-panowac-nad-maszynami-zasady-hawkinga-i-muska/g9jk0dt https://tech.wp.pl/stephen-hawking-o-tym-co-naprawde-zagraza-ludzkosci-6034840048525953a

Przypis:

(1) Do napisania tych dodatkowych wyjaśnień związanych z moją teorią prezentowaną na blogu skłoniła mnie m. in. ostatnia konstatacja, które istotnie ogranicza moją wcześniejszą wizję działania w formach zbiorowych. Wynika ze spostrzeżenia, że powinienem uwzględnić wpływ technologii na skuteczność inicjatyw opartych na gotowych projektach również w mojej strategii. W stosunku do dwóch głównych artykułów na blogu, gdzie pierwotnie opisałem swoją koncepcję, muszę sprostować, że anty-techno-autonomizm nie jest ruchem społecznym, nie tylko jako stwierdzenie faktu, że on obecnie nie istnieje, ale również nie jest projektem takiego ruchu. Oczywiście nie znaczy to, że nie może stać się nim w przyszłości jako efekt naturalnie zachodzących procesów. Szerzej o tym piszę w swoim następnym tekście. Opisuję tam, dlaczego współczesna technologia może załamywać oddolne ruchy społeczne wielkiej zmiany, nawet jeśli są one inicjowane w „realu”.

Autor powyższego tekstu prowadzi bloga, na którym szerzej rozwija swą ideę anty-techno-autonomizmu:
https://antytechnoauto.wordpress.com/

CZĘŚĆ 3

RENESANS BUNTU

Szkoły filozoficzne w Grecji z czasów imperium Aleksandra Macedońskiego. (Istota wolnego praktykowania)

„Czym zatem jest to, co czyni człowieka wolnym od wszelakich przeszkód i czyni go panem samego siebie? Z pewnością nie czyni takim bogactwo, ani też konsulat, ani namiestnictwo prowincji, ani też władza królewska, ale musi to być coś zupełnie innego". (1)

Władza nie czyni wolnym, ponieważ zarówno rządzącego jak i rządzonego wiąże zobowiązaniem. Ten, kto rządzi jest przyczyną przymusu, lecz jest także tym, który czuje się zmuszony do postępowania w określony sposób. Władza jest obustronną presją. Rządzonemu narzuca się zobowiązania, rządzący zaś czuje się zobowiązany do wymuszania posłuszeństwa. Przymus zatem odczuwa zarówno ten, kto rządzi, jak i ten, kim się rządzi. „Ci, którzy dowodzą, mają niewiele więcej autonomii niż ich podwładni; władza, którą sprawują ogranicza ich"(2).

Co ciekawe, patrząc z perspektywy wolności, to człowiek, na którym wymusza się posłuch w mniejszym stopniu jest ofiarą niż sprawujący rządy. Jednostka, na której próbuje się wymóc posłuszeństwo, może bowiem nie czuć przymusu wewnętrznego. Sprawujący rządy decydent zajmuje się wymuszaniem posłuszeństwa. Decydent ów nie dokonuje jednak wyboru między przymuszaniem, a brakiem stosowania przymusu, wywieranie presji uważa bowiem za konieczny element rządzenia. Sprawujący rządy jest w istocie mechanicznie działającą wolą egzekwowania nakazów. Człowiek taki jest w wysokim stopniu zniewolony, przymus wewnętrzny jest częścią jego natury. Ten, kto dysponuje władzą sam podlega przymusowi, zatem sprawując władzę nie jest wolny. „Wolnym jest ten, kto żyje tak, jak tego pragnie, kto ani nie podlega przymusowi, ani nie ma żadnych przeszkód, ani nie jest do niczego zmuszany, którego ruch do czynności nie jest przez nic hamowany, którego pragnienia osiągają swój cel i który nie stacza się w kierunku tego, czego wolałby unikać" (3). Wolność jako przeciwieństwo władzy - tak ją postrzegał stoik Epiktet. Wedle stoików rezygnacja z panowania nad kimś jest warunkiem panowania nad sobą. Władza, zaszczyty, uznanie czy wysoka pozycja społeczna to rzeczy, które odwracają uwagę od wymagającej praktyki życiowej, rodzącej cnotę (*arete*).

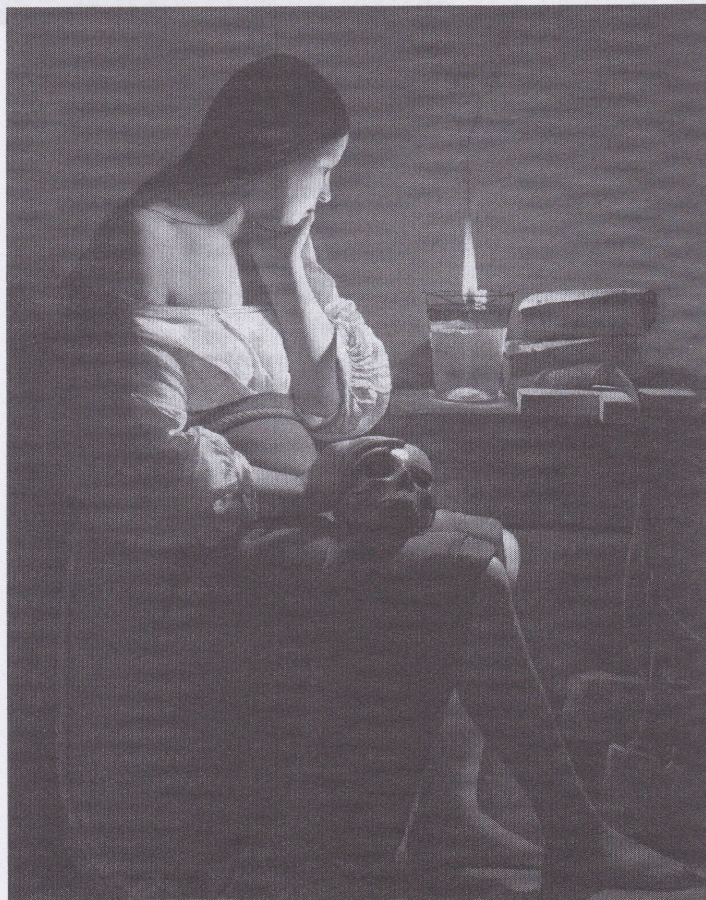
Stoicy to jedna ze szkół filozoficznych w starożytnej Grecji, której zainteresowania znacznie przekraczały ramy myślowych spekulacji. W czasach antycznych istniały trzy duże szkoły filozoficzne, których praktyki wzniosły się ponad poziom tradycyjnego modelu filozofowania. Owe szkoły tworzyli filozofowie, którzy rozumieli, że filozof jest kimś więcej niż kontemplującym myślicielem. To **cynicy**, ćwiczący się w przekraczaniu granic obyczajowości, **stoicy**, którzy dążyli do niewzruszonego spokoju i samowystarczalności, i **epikurejczycy**, z rozmysłem pielęgnujący pogodę Ducha.

Aktywność filozoficzna zazwyczaj koncentrowała się na rozważaniach, których ostatecznym celem było utworzenie systemu poglądów. W związku z tym uwaga myślicieli skupiała się na racjonalności poglądów, a nie na jakości podejmowanych praktyk. Stąd filozof był właśnie myślicielem, a nie praktykiem zainteresowanym sztuką bycia. Jeśli jednak filozofia ma być poszukiwaniem mądrości, to niedorzecznością jest utożsamianie owego celu - mądrości z myśleniem, którego domeną jest teoria. Mądrość, która jest jedynie teorią to mądrość niepraktyczna, a mądrość niepraktyczna to żadna mądrość. Przejawianie subtelności i wyrafinowania w myśleniu to świadectwo biegłości w teoretyzowaniu. Zręczność w myśleniu nie jest jeszcze zręcznością w działaniu. To wyrafinowanie w działaniu i umiejętność harmonizowania różnych zaangażowań jest świadectwem mądrości. Rzecz jasna nie można takiego celu osiągnąć bez namysłu, jednak poprzestawanie na samym namyśle jest błędną redukcją mądrości do teoretyzowania. To, co Arystoteles uważał za istotę filozofii - czyli tworzenie skomplikowanych, abstrakcyjnych konstrukcji myślowych - było obiektem krytyki wyżej wymienionych szkół. Arystoteles, koncentrując aktywność filozoficzną wokół rozważań metafizycznych, uznawał prymat teoretyzowania nad innymi formami praktykowania. Dał temu wyraz w słynnym twierdzeniu: „nauki teoretyczne są cenniejsze od innych nauk, a [metafizyka] jest najcenniejsza wśród nauk teoretycznych" (4). Konsekwencją takiego twierdzenia jest wysoka ocena ludzi, zajmujących się sztuką analizy pojęciowej. Wyróżnienie teoretyków jest efektem wywyższenia samej teorii. Wywyższenie teorii prowadzi z kolei do spłycenia praktyki jako takiej. Pogląd taki obcy był filozofom wiążącym wartość ludzkiego istnienia ze znajomością sztuki życia. Epiktet, który łączył poglądy cynickie ze stoicyzmem, w bezceremonialnych, kpiących słowach oceniał postawę filozofa-teoretyka:

„Są takie mędrki, które ledwie wchłoną nagie zasady teoretyczne, a zaraz chcą je wygłaszać, tak samo jak ci, co to chore mając żołądki, wydzielają niestrawione pokarmy. A strawże no najpierw wchłonięte nauki, a wtedy to już nie będziesz taki skory do ich wygłaszania.

W przeciwnym razie twoje wykłady nie będą niczym innym w rzeczywistości niż wymiotem, to znaczy szlamem plugawym i odstręczającym od spożycia. Pokaż nam raczej, jaką to odmianę w tej duszy wywołały owe podane tobie nauki, podobnie jak to nam pokazują atleci swe bary, które wyrobili sobie przez ćwiczenia i ścisłe przestrzeganie diety; podobnie jak ci, którzy opanowali pewne sztuki, pokazują nam swe dzieła, wykonywane dzięki nabytym umiejętnościom. Cieśla nie przychodzi i nie powiada: Słuchajcie mnie, jak będę rozprawiał o sztuce budowania domów - ale wynajmuje się do budowy, a dokończywszy owej budowy domu, pokazuje, że opanował tę sztukę. I ty czyń także podobnie!" (5)

Krytyka teoretycznych zainteresowań filozofów była charakterystycznym rysem greckich szkół filozoficznych. Filozofia to coś innego niż teoriofilia. Poszukiwanie mądrości nie jest tym samym, co poszukiwanie teoretycznych rozstrzygnięć. Cynicy, stoicy i epikurejczycy byli jednomyślni w kwestii postrzegania filozofii jako dziedziny skupionej wokół świadomego praktykowania. Celem takiego dążenia było wypracowanie postawy, w której człowiek jest głęboko autorefleksyjny.



Świadome praktykowanie wymaga od człowieka wzmożonej uwagi - czujności. Bycie czujnym to nie tylko zaangażowany umysł, ale także rozbudzone ciało. Czujność w równej mierze angażuje mentalnie jak i fizycznie. Skutkiem takiej praktyki jest umysł świadom samego siebie i ciała, z którym jest związany. Człowiek namyślający się nad sobą nie może zignorować faktu, współzależności sfery fizycznej i mentalnej. Niezależnie od rodzaju dynamiki, w jakiej znajduje się ciało, umysł powinien być całkowicie przytomny. Aby znajdować się w takim stanie trzeba spełniać przynajmniej dwa warunki. Pierwszym warunkiem jest skoncentrowanie uwagi na samym sobie, drugim **uzmysłowienie** sobie natury więzi między umysłem a ciałem.

Indywidualizm

Sens pierwszego warunku sprowadza się do poglądu, że głównym przedmiotem myślenia powinien być ten, kto myśli - jego indywidualne istnienie, a nie byt przedmiotów, które go otaczają. Wielu czytelnikom z pewnością nasunie się błędny wniosek, że wyrażony powyżej pogląd tożsamy jest z egoizmem. Dlaczego wniosek ten jest błędny? Dlatego, że istotą egoizmu nie tyle jest myślenie o sobie, co głębokie przekonanie o swojej wrodzonej szlachetności. Egoizm to bezwiedne utożsamienie się ze szlachetną, władczą istotą, która manifestuje swoje istnienie w potrzebie podporządkowywania sobie wszystkiego wokół. Myślenie o sobie nie jest tym samym, co myślenie, że jest się tym, który nad wszystkim powinien dominować. Rzetelne, pozbawione złudzeń myślenie o sobie jest świadomością bilansu mankamentów i mocnych punktów swego charakteru. Człowiek potrafiący dokonać takiego bilansu, oceniając siebie krytycznym okiem, poznaje samego siebie. Wiedza o sobie nie jest tym samym, co wiedza o celu swych pragnień. Wiedza o tym, co chce się kupić, nie jest wiedzą o przyczynie powodującej chęć kupowania. Wiedza o tym, na kim chce się zrobić „dobre wrażenie" nie jest wiedzą o uczuciach wyrażających potrzebę wywierania wrażenia. Co innego patrzeć na siebie, a co innego być zapatrzonym w siebie. „Zapatrzenie w siebie" jest zarazem zaślepieniem, nie jest bowiem uważnym i krytycznym przyglądaniem się samemu sobie, lecz przyglądaniem się sobie z bezkrytycznym samozadowoleniem. Czym innym jest egoizm, czym innym zaś indywidualizm. Podobnie jest z zainteresowaniem, którego nie należy mylić z interesownością. O ile skutkiem zainteresowania jest zdolność angażowania się i potrzeba pogłębiania wiedzy związanej z interesującym nas przedmiotem, o tyle skutkiem interesowności jest wyrachowanie, chciwość, a w konsekwencji skąpstwo i wyniosła pogarda wobec innych. Filozofowie z greckich szkół filozoficznych, interesując się sztuką autoanalizy, odróżniali przedmiot swojego zainteresowania od egoistycznych praktyk uczących człowieka „próżnej dumy". Zainteresowanie tego rodzaju określali terminem *prosoche,* który oznaczał uwagę poświęconą sobie.

Człowiek refleksyjny kwestionuje potrzebę władczości, która związana jest z przekonaniem o własnej szlachetności. Tym właśnie jest egoizm - głębokim przekonaniem o swojej wydumanej wspaniałości. Aby człowiek był autorefleksyjny, musi być zainteresowany wnikliwym i dogłębnym *studium* swego charakteru. Studiowanie takie polega na przyglądaniu się sobie krytycznym okiem. Egoizm to bezkrytyczna autoafirmacja, a nie surowy (trzeźwy i zdystansowany) ogląd samego siebie. Dlatego właśnie indywidualizm jest czymś zupełnie odmiennym od egoizmu. Indywidualista to ktoś, kto poświęca uwagę praktyce skutkującej intensyfikacją swych walorów osobowych, a nie człowiek, który kontempluje wyimaginowaną wartościowość swojej osoby. Głęboko autorefleksyjna jednostka, kwestionując wrodzoną szlachetność, kwestionuje zarazem potrzebę władczości. Władczość jest konsekwencją fałszywego przekonania o posiadaniu przez jednostkę doskonałości, przed podjęciem jakiejkolwiek praktyki mającej na celu ową doskonałość. Ten, kto wyrzeka się władczości, wyrzeka się także władzy i władzę neguje. Człowiek podejmujący wymagającą praktykę ma głębokie przeświadczenie o negatywnych skutkach formalnej kontroli jaką narzuca władza. Formalna kontrola (kontrola za pomocą regulaminów, praw, norm i przepisów) jest czynnikiem, który marginalizuje wagę osobistego wyboru. Jest to o tyle negatywne zjawisko, gdyż **osłabia** Ducha, czyli wzmaga wewnętrzne słabości, traktując je (słabości, mankamenty, bądź wady) jak czynniki ułatwiające sprawowanie formalnej kontroli. Władza **żeruje** na ludzkich słabościach. Stąd potrzeba odrzucenia władzy, czyli anarchia. Jest to potrzebne nie po to by być zadowolonym z siebie a zarazem pełnym mankamentów, lecz po to, by być kimś, kto ma **realne powody** do zadowolenia - kimś, kto podejmuje wybory i ponosi ich konsekwencje. Człowiek, który pragnie władzy jest typem zaślepionego egoisty chcącego dominować nad wszystkim wokół. Człowiek taki zajmując się polityką, czyli przekonywaniem innych do tego, by się podporządkowali i uznali jego dominację, zapomina o samym sobie. Zapomina bowiem o tym, że pragnienie panowania nad innymi powstaje kosztem panowania nad sobą. Stąd drwiące słowa wypowiadane przez stoika Marka Aureliusza: „Jak marne są ludziki, które bawią się w politykę i wyobrażają sobie, że zajmują się sprawami państwa! Dzieciaki! Człowieku, cóż masz do roboty? Rób, czego żąda od ciebie Natura w tej właśnie chwili. Zwróć swą wolę w tę stronę, jeśli pozwala ci na to Natura, i nie rozglądaj się wokół siebie, czy ktoś to zauważył" (6). Stoicy uważali, że poświęcanie uwagi samemu sobie (*prosoche*) powoduje rozkwit walorów osobowych. Silna jednostka - indywidualność - jest efektem praktyki wzmacniającej charakter. Samodzielne kształtowanie swojego charakteru to podstawa samowystarczalności (*autarkei*), do której dążyli przedstawiciele greckich szkół filozoficznych.

Wolny Duch - buntownik nie jest zadowolonym z siebie egoistą, tylko indywidualistą świadomym bilansu swoich zalet i wad. Wolny Duch, wzorem praktyków z greckich szkół filozoficznych, zajmuje się intensyfikacją i rozkwitem własnych walorów osobowych. Podejmuje nieustającą pracę nad swym charakterem, by być samowystarczalnym. Wolny Duch podąża drogą cnoty - *arete.*

Duch

Bycie określoną jednostką to bycie spójną całością. Żeby być spójnym i jednolitym, to nie może istnieć fakt rozbicia na sferę mentalną i fizyczną. Fakt rozbicia przejawia się w tym, że człowiek nie potrafi stworzyć głębokiej (ew. intensywnej, autentycznej) więzi między umysłem a ciałem. Umysłowi obce jest ciało, ciału obcy jest umysł. Myślenie oderwane jest od czucia, uczucia zaś wyrażają co innego niż myśli. Taki stan dysharmonii powoduje, że ciało staje się więzieniem umysłu. Znana z gnostyckich przesłań wizja „ciała jako więzienia" nie jest jedynie mitycznym wyobrażeniem, lecz realnym stanem bycia wewnętrznie skonfliktowanego człowieka. Ciało więzi umysł, jeśli myśli nie są skorelowane (ew. nie licują, nie korespondują) z tym, co się czuje - ze zmysłowością, w której wyraża się biologiczna natura ludzkiej egzystencji. Gnostycki mit pozbawiony religijnych znaczeń doskonale oddaje stan, w którym człowiek więzi samego siebie. Ciało staje się więzieniem, przez zogniskowanie całej uwagi umysłu na myśleniu (7). Gdy stan umysłu staje się ważniejszy od stanu ciała, to myślenie uzyskuje priorytet nad czuciem. Uzyskując prymat nad czuciem, przekształca czujące ciało w rodzaj maszyny, która ma bezwzględnie podporządkować się rozkazom umysłu. Taki człowiek nie „słucha" swego ciała, według niego relacja umysłu z ciałem polega bowiem na wydawaniu komend biologicznej maszynie. Paradoksalnie konsekwencją takiego myślenia jest zanik więzi z ciałem i wrażenie ograniczenia przez wymiar biologiczny. Wrażenie to ma tendencję do potęgowania się, co związane jest z przyznaniem myśleniu dominującej roli. Jeśli bowiem myślenie ma wyrażać szlachetniejszą stronę ludzkiej natury, to z konieczności myśl zawsze ma wyższą wartość od czucia. Jeśli z kolei myśl ważniejsza jest od czucia, to umysł więcej znaczy od ciała. Mimo przyznania absolutnego priorytetu myśleniu czucie jednak nie znika, tak jak nie znika czujące ciało, o którym się nie myśli. Ciało jest po prostu zapomniane (zaniedbane), umysł przypomina sobie o nim tylko wtedy, gdy nakazuje wykonanie zaplanowanej czynności. Supremacja umysłu marginalizuje rolę uczuć, zmysłowej ekspresji a w konsekwencji rolę ciała w praktykowaniu. Doprowadza to do sytuacji, w której umysł postrzega siebie jak wszechwładną moc, która może wszystko kontrolować. Natrafiając jednak na granicę w postaci formy biologicznej, z którą umysł, chcąc nie chcąc, jest związany, uświadamia sobie kres swego panowania. Świadomość owego kresu rodzi wyobrażenie ciała jako więzienia. W ten sposób rodzi się faktyczna bezsilność (*adynamia*). Bezsilność ta spowodowana jest właśnie brakiem autentycznej więzi między umysłem a ciałem. Ciało bowiem nie zawsze jest gotowe, aby reagować zgodnie z zaleceniem umysłu. Żeby taka adekwatna reakcja zaistniała, ciało musi być w nieustającej gotowości. Adekwatnie reagujące ciało jest niczym bezustannie czuwający przyjaciel, skłonny do ofiarnej pomocy. Żeby jednak ciało takim przyjacielem się stało, trzeba mu najpierw poświęcić dużo uwagi.

Charakter człowieka niejednolitego jest siłą rzeczy dwoisty, przejawia się w schizoidalnym podziale na dwie sfery bycia: myślący umysł i czujące ciało. Podział na dwie osobowości - fizyczną i mentalną powoduje, że człowiek przejawia dwoistość w sposobie bycia. Dwoistość ta nie jest niczym innym jak pewną formą hipokryzji. Taki

dwoisty człowiek co innego mówi i myśli, a czym innym się zajmuje. Hipokryta to ktoś, u kogo działanie i myślenie o działaniu nie współgrają (nie są zestrojone ze sobą). Hipokryzja wcale nie musi być związana z chęcią ukrywania prawdziwych intencji swych działań. Wystarczy zwykły fakt niezgodności: wyznaczania celów i brak praktyki życiowej, w której przejawia się dążenie do nich. Zwyczajna rozbieżność między światopoglądem a biografią, między poglądem a postawą.

Każde postanowienie noworoczne, które zostaje zapomniane, każda chęć przekroczenia granicy, okazująca się jedynie mentalną fikcją, każdy plan praktykowania, który upada z powodu braku wytrwałości, każde marzenie, które okazuje się jedynie mrzonką umysłu - wszystkie te przykłady są świadectwem dwoistości, czyli niezdolności do bycia jednym. Intelektualiści, którzy tak chętnie przeciwstawiają sobie działanie i myślenie o nim, przekształcają ciało w klatkę więżącą umysł, sprowadzając tym samym na siebie realną niemoc. „Nie należy przeciwstawiać sobie sposobu życia i dyskursu, tak jakby pierwszy był praktyką, a drugi teorią (...) Filozofia to splot dyskursu ze sposobem życia, to dyskurs i tryb życia, które razem dążą do mądrości" (8).

Filozofia, która wzorem Kartezjusza proponuje ogniskować całą uwagę na myśleniu wikła się w problematyczny dualizm umysłu i ciała. Słynne kartezjańskie stwierdzenie: „myślę, więc jestem" jest w istocie świadectwem problemu w postrzeganiu cielesności. Jeśli bowiem myślenie jest pewne, to posiadanie ciała jest co najmniej niepewne. Jeśli myśl bardziej wyraża obecność niż ciało, to obecność staje się bezcielesna. Nie bez powodu Nietzsche nazywa „zaświatowymi" myślicieli skupionych na byciu czystym umysłem. Bycie „zaświatowym", o którym mówi autor *Woli Mocy,* dobrze oddaje poczucie odrealnienia i wyobcowania umysłu będącego konsekwencją marginalizacji (ew. deprecjacji) cielesności. Takie postrzeganie człowieka rodzi bezsilność.

Przeciwieństwem poglądu o dwoistości ludzkiego bycia jest teza o jedności duchowej. Teza ta nie koncentruje się na różnicy między sferą mentalną i fizyczną, lecz na pielęgnowaniu specyficznej więzi między nimi. Duchowa jedność to umysł zbratany z ciałem i ciało zbratane z umysłem. Nie jest to żaden „duch czysty", o którym snują opowieści spirytualiści pokroju Berkeleya. „Duch czysty" to medium pozbawione fizyczności - to myśl pozbawiona fizycznej mocy, sama myśl będąca w istocie czystą (prawdziwą) niemocą. «Duch czysty», jest czystą głupotą: odliczmy system nerwowy i zmysły, «doczesną powłokę», a pominiemy w rachunku siebie - nic więcej" (9). Duch nie tylko jest świadectwem wewnętrznej harmonii, ale także podstawą istnienia walorów osobowych, jakimi są zalety. Spokój, odwaga, cierpliwość, wyrozumiałość nie są jedynie stanami umysłu, lecz stanami Ducha.

Spokój nie jest tylko myślą o spokoju. Spokój jest stanem, w którym człowiek manifestuje się w psychofizycznej jedności. Nie ma spokoju, jeśli myśli o nim towarzyszy rozbudzone, drżące ciało. Gdy ciało wyraża co innego niż umysł, to całość bycia jest niejednoznaczna - ani spokojna, ani niespokojna. W ostatecznym rozrachunku nie można więc mówić o byciu spokojnym. Brak spokoju jest zaś niepokojem. „U wielu ludzi spokój jest odrętwieniem, wzruszenie wściekłością" (10). Ludzie, o których mówi Epikur są jedynie pozornie spokojni. Taki stan ma właśnie miejsce w przypadku braku harmonii Ducha.

Odwaga nie jest jedynie postanowieniem. Pomimo odważnego postanowienia zesztywniałe ze strachu ciało nie jest przecież świadectwem odwagi. Odważny człowiek, to człowiek, którego postawa jest spójna. Ciało nie może wyrażać oporów wobec podjętego ryzyka. Odważne myśli i ciało, które „odmawia posłuszeństwa" w krytycznym momencie to brak jednolitej postawy, w której przejawiałaby się odwaga. Odwaga zatem jest czymś więcej niż postanowieniem.

Cierpliwość, która jest jedynie myślą, to zarazem ciało, które nie jest gotowe na to, by z obojętnością traktować „wyroki losu". Inny jest „język ciała", a inny „język umysłu". Istnieje zatem dwoistość w wyrażaniu bycia. Brak adekwatności między „językami" powoduje, że istnieje wewnętrzna rozbieżność. Myśl jest stonowana, ciało jednak rozbudzone, wyczekujące - nieobojętne. Sama myśl nie wystarczy. Myśl o cierpliwości a bycie cierpliwym to dwie różne rzeczy.

Niejednolitość bycia jest świadectwem sprzeczności na tej samej zasadzie, jak jej świadectwem jest uznawanie prawdziwości dwóch wykluczających się zdań. Ciało i umysł mają swoje odrębne sposoby wyrażania. Istnieją dwa „języki", w których wyraża się ludzkie istnienie: „język umysłu" i „język ciała". Jeśli „języki" te współbrzmią niczym partie wokalne zaśpiewane w zgodnym *unisono,* to można mówić o istnieniu Ducha. W innym przypadku człowiek jest dysharmonicznym nagromadzeniem różnych ekspresji - jest swoistą duchową „kakofonią". Człowiek taki jest niejednolity wewnętrznie, będąc zaś niejednolitym, przejawia się w sprzecznościach.

„Wszystkie szkoły stale zwalczały (...) tych, którzy każą się podziwiać za biegłość w argumentacji sofistycznej, lecz przeczą sobie samym wskutek własnego trybu życia" (11).

Bycie sprzecznym to niewątpliwa wada - to stan, w którym trudno mówić o posiadaniu wyraźnego (ew. wyrazistego) charakteru, absurdem zaś w tej sytuacji jest mówienie o charakterze będącym efektem pracy nad sobą. Bycie pełnym sprzeczności to porażka praktyki życiowej, to brak określonej tożsamości, czyli brak umiejętności bycia określonym, jednym - samym sobą.

Poruszana powyżej kwestia ludzkiego Ducha nie była do tej pory konceptualizowana w tej formie, była jednak obecna *implicite* w filozofii „szkół sokratejskich" (12). Do powstania szkół zainspirowanych postawą Sokratesa przyczynił się przede wszystkim ideał mędrca - człowieka, u którego myśli i życie są tym samym, człowieka którego myśl o praktykowaniu jest nierozerwalnie związana z samym praktykowaniem. Bez pojęcia Ducha jako jedności aspektów osobowych, trudno zrozumieć sens całościowego angażowania się czy jednolitości wewnętrznej. Bez tak pojmowanego Ducha nie można mówić o indywidualności, której cechą charakterystyczną jest określona strategia dokonywanych wyborów. Jeśli zaś jakiś człowiek nie posiada owej strategii, to w jego przypadku nie można mówić o świadomości alternatyw, a w związku z tym nie może być mowy o tym, żeby był wolną jednostką.

Buntownik to Wolny Duch, żeby być jednak Duchem, musi być psychofizyczną jednością. Tylko wtedy, gdy człowiek podejmuje wymagającą wobec siebie praktykę zjednoczenia swego wnętrza, może stać się zharmonizowaną całością - Duchem. Autentyczny brak rozdzielenia na sferę mentalną i fizyczną to umiejętność całościowego, egzystencjalnego angażowania się, która jest konieczną podstawą bycia indywidualnością o określonej tożsamości. „Filozofia nie polega na nauczaniu oderwanej teorii ani tym bardziej na egzegezie tekstów, ale na sztuce życia, na konkretnej postawie, na określonym stylu życia angażującym całą egzystencję" (13). Taki sposób postrzegania praktyki prowadzi do konkluzji, że jedność ludzkiego bycia to podstawa procesu samodoskonalenia się. Duch w takim ujęciu to „najwyższa funkcja [człowieka]" (14).

Ćwiczenie

Doskonałość istnienia można osiągnąć podejmując proces ciągłego, niekończącego się ćwiczenia.

Spośród szkół filozoficznych szczególnie cynicy przywiązywali wielką wagę do praktykowania poprzez ćwiczenie - *askesis*. Ćwiczenie jako takie nie ma sprecyzowanego planu, nie ma określonych ram - jest po prostu refleksyjną i otwartą na eksperymenty postawą wobec wszelkich nadarzających się trudności. Co jest przyczyną trudności? Jaka jest ich natura i w jaki sposób można je przezwyciężyć? Ten, kto podejmuje ćwiczenie szuka odpowiedzi na powyższe pytania. Szuka odpowiedzi nie na drodze teoretycznych rozważań, lecz w praktyce duchowej, angażującej całość ludzkiej egzystencji. „Pytanie jest poszukiwaniem" (15). Poszukujący to człowiek, którego nie satysfakcjonują odpowiedzi powtarzane przez wyznawców tradycjonalistycznych doktryn. Tradycja jawi się poszukiwaczowi jak zbiór martwych, anachronicznych formuł pozbawionych cennej wnikliwości.

Wolny Duch zdaje sobie sprawę z tego, że przywiązanie do tradycyjnych sposobów bycia uniemożliwia ewolucję osobową. Ewolucja twórcza wymaga poszukiwania, akceptacji zmiany i pogodzenia się z tym, co ma nadejść. Tradycja zaś uczy przedkładać pamięć tego, co było nad tworzenie tego, co będzie. Przywiązanie do tego, co było rodzi strach przed tym, co ma się dopiero zdarzyć. Tradycjonaliści wyznając kult przeszłości, uciekają przed przyszłością. Zajmując się sakralizacją tego, co minęło jednocześnie demonizują to, czego jeszcze nie ma. Tradycjonalistów prześladuje widmo śmierci, mając bowiem nadzieję na wieczne odtwarzanie tego, co już było, boją się jednocześnie, że proces odtwarzania może zacząć zamierać. Nieuniknione - śmierć jawi im się zatem jako przemijanie i wygasanie tradycji, którego trzeba za wszelką cenę uniknąć. Skostniały ortodoks - fundamentalista boi się unicestwienia tego, co mu drogie - „świętej przeszłości", ubóstwianej tradycji, którą uosabia bóstwo. Sentymentalny epigon - strażnik posągowej i majestatycznej historii, którą postrzega jako *sacrum* walczy z „buntowniczymi demonami przyszłości". Paradoksalnie strach przed końcem tego, co uważa za dobre powoduje,

że staje się zły. Bycie strażnikiem *sacrum* objawia się we wrogości wobec wszelkich zmian. Negatywny stosunek do zmian powoduje, że strażnik *sacrum* to człowiek podejrzliwy, nieufny, napastliwy i nieprzyjazny. Żeby zaradzić patologii bycia, zrodzonej z obsesji na punkcie przeszłości Epikur mawiał: **„trzeba wyzwolić się ze strachu, bogów i śmierci"**.

„Ludzie gorąco pragną dóbr, których nie są w stanie zdobyć i równie gorąco pragną uniknąć zła, które jest nieuniknione. Ale jest coś, jedna jedyna rzecz, która zależny od nas i której nikt nam nie odbierze. To (...) wola działania zgodnie z rozumem"(16).

Ćwiczenie wymaga dystansu do przeszłości - wymaga rozumnej niechęci do odtwarzania tego, co było. Człowiek, który podejmuje ćwiczenie jest typem poszukiwacza. Poszukującemu nie chodzi o to, żeby poradzić sobie z konkretną trudnością, lecz o to, aby radzić sobie z wszelkimi trudnościami, wypracowując zaradny sposób bycia. Celem praktykowania jest intensywne i uczące **doświadczanie,** a nie jednostkowe doświadczenie. „Liczy się nie rozwiązanie szczegółowego problemu, lecz przebyta w celu jego osiągnięcia droga"(17).

Największą przeszkodą na drodze samodoskonalenia się są słabości (mankamenty) - to trudności o charakterze wewnętrznym. Jak wyzbyć się mankamentów? Podejmując ćwiczenie. Tylko systematyczna praktyka powoduje wzrost formy. Ćwiczenie ciała wzmacnia je, ćwiczenie umysłu rozjaśnia go, ćwiczenie całości bycia - Ducha - harmonizuje siłę ciała z jasnością myśli. Ćwiczenie to praca nad samym sobą, ćwiczenie duchowe, to praca nad **całym sobą**. Tylko ćwiczenie duchowe kształtuje całość ludzkiego bycia. Ćwiczeniem może być wszystko - każda, najbardziej prozaiczna czynność. Wszystko to, co się przydarza może być nauką. Rzecz w tym, żeby zdarzeń nie traktować jak niesprawiedliwych wyroków losu, lecz jak wskazówki surowego nauczyciela. Jeśli w praktyce życiowej natrafia się na trudności, to nie są one niczym innym jak zadaniami i egzaminami. Rozwiązywanie zadań i i zdawanie egzaminów w szkole życia jest procesem nauki odpowiedzialnym za wykształcenie wartościowego charakteru.

Każda porażka życiowa jest wynikiem popełnionego błędu. Nie można wyeliminować możliwości popełnienia błędu, możliwość tę trzeba zaakceptować, tak samo jak naturalną konieczność. Każda porażka i każdy popełniony błąd uczą czegoś nowego. „Dlaczego upadamy? - Żebyśmy nauczyli się podnosić" - powie Alfred, jeden z bohaterów filmu „Batman"(18).

Trud (*ponos*) jest nauczycielem cnoty - mawiali cynicy i stoicy. To, że coś nie wychodzi bądź się nie udaje jest oznaką braku umiejętności. Umiejętność to praktyczny rodzaj wiedzy, który można nabyć, podejmując naukę. Tego właśnie przede wszystkim uczą trudności że potrzebna jest ciągła nauka, która wypełnia brak szeroko rozumianej wiedzy. „Zdobywanie wiedzy jest nieustającą przygodą na granicy niepewności"(19). Ową niepewność trzeba zaakceptować tak samo jak możliwość popełnienia błędu. Postrzeganie trudności w inny - negatywny sposób powoduje zniechęcenie i bezsilność, staje się przyczyną braku inicjatywy, który rodzi uległość wobec presji.

Nauka wymaga ćwiczenia. Jeśli każde zdarzenie jest lekcją, to każde przeżywanie zdarzenia (doświadczanie) jest ćwiczeniem. Takie podejście do splotu zdarzeń powoduje, że człowiek postępuje niekonwencjonalnie. Ów nieskrępowany konwencjonalnymi zasadami wolny Duch to ekscentryk indywidualista, który nie obawia się śmiałych eksperymentów i pracy nad sobą. Istotą eksperymentowania jest wyjście poza ciasny „scenariusz" zbioru zasad. Wolny Duch nie ma zasad, ma za to zdolność krytycznego namysłu i elastyczny (miękki) stosunek do tego, co się przydarza. Namysł umożliwia poszukiwanie odpowiedzi i zrozumienie związków przyczynowo-skutkowych, w których się tkwi. Elastyczność zaś umożliwia wytrwałe i cierpliwe znoszenie najbardziej przykrych zmian i wartościową (ubogacającą wewnętrznie) ewolucję postawy.

Traktowanie trudności jak wskazówek surowej nauczycielki, a dowolnej czynności jak ćwiczenia różni się diametralnie od konwencjonalnego (typowego) sposobu bycia. Konwencjonalnie postępująca jednostka kieruje się nawykiem, obyczajem, regułą prawną bądź innym rodzajem zamkniętej normatywności. Taki sposób bycia jest konwencjonalny, dlatego że jego istotą są właśnie konwencje - zasady wymyślone przez ludzki umysł, jednak błędnie traktowane w sposób kategoryczny - jakby były naturalnymi koniecznościami. Konsekwencją takiego postrzegania ludzkiej praktyki jest zamknięcie w pretensjonalnym, sztywnym schemacie działań i konserwatywny stosunek do zmian - czyli irracjonalna niechęć do wszelkich nowości.

Powoduje to zubożenie praktyki życiowej przez zawężenie perspektywy działań, rezygnację z eksperymentalnego (twórczego) podejścia do wszelkich aktywności, zanik spontaniczności, a w końcu całkowitą rezygnację z bycia wolną jednostką.

Jednym z największych mankamentów skonwencjonalizowania jest ograniczenie perspektywy działań w takim stopniu, że przekraczanie wewnętrznych ograniczeń (wyzbywanie się słabości) staje się niemożliwe. Jeśli bowiem człowiek zajęty jest myśleniem o potrzebie przestrzegania konwencjonalnych norm, to przestaje zwracać uwagę na stan ducha, w jakim się znajduje. Taki człowiek nie uprawia ćwiczenia, tylko ujarzmia samego siebie. Nie interesuje go jego kondycja duchowa, lecz mechanicznie egzekwowana zgodność z normą. Zamiast dążyć do bycia mistrzem duchowym, staje się typem skrupulatnego urzędnika - maszyną egzekucyjną, skoncentrowaną na algorytmie zgodności. Zamiast dostrzegać swe braki wewnętrzne w postaci osobowych mankamentów, dostrzega niezgodności między tym kim jest, a tym, kim powinien być wedle oczekiwań społecznych. Człowiek taki ma zafałszowaną samoocenę. Przestaje dostrzegać to, że jest niezdecydowany, widzi zaś to, że tak jak „wszyscy" podporządkowuje się decyzjom decydentów. Przestaje dostrzegać to, że jest bezkrytyczny, widzi zaś to, że zwyczajnie zgadza się z innymi. Przestaje dostrzegać to, że jest przestraszony, widzi to, że tak jak inni „godzi się z losem". W konsekwencji człowiek zamiast dążyć do tego, żeby być zdecydowanym, krytycznym i odważnym, powiela jedynie społecznie akceptowalne zachowania. Owo bycie „powielaczem" jest społeczną normą, która sankcjonuje duchową bylejakość(20).

Wedle cyników, kultura powszechna będąca zbiorem konwencjonalnych reguł, jest jednym z głównych czynników odpowiedzialnych za degenerację (upadek) całej, ludzkiej społeczności. W praktyce okazuje się bowiem, że zbiór reguł nie służy rozwojowi jednostki, lecz że jednostka służy zbiorowi reguł. W rezultacie przestrzeganie reguł staje się ważniejsze od posiadania walorów duchowych, a proces socjalizacji od indywidualności. Oto przyczyna duchowego upadku - presja reguł, będąca czynnikiem kształtującym patologiczną osobowość. Człowiek, który uległ presji - człowiek zrepresjonowany, zamiast wyzbywać się słabości, ukrywa je, tworząc iluzję osobowej nieskazitelności. Taki człowiek zmierza w kierunku duchowej pustki, oszukując samego siebie. Zamiast podążać Drogą Ducha, podąża za moralnymi nakazami, których uosobieniem są postacie autorytetów i idoli. Słuchając autorytarnie nacechowanych nakazów jednostka traci możliwość bycia pozytywną w swej istocie indywidualnością. W efekcie osobowej dewolucji staje się negatywnym zaprzeczeniem indywidualności - indywiduum.

Zamiast podejmować pracę nad sobą w celu nabycia zalet zajmuje się pracą, która służy niekończącemu gromadzeniu środków - dorabianiu się i bogaceniu. Taki sposób postrzegania pracy powoduje, że człowiek nie namyśla się nad celami swej egzystencji, tylko koncentruje swą uwagę na podtrzymaniu minimum egzystencjalnego. Tak kalkulująca osoba nie rozumie, że „bogactwo nie jest ulgą w kłopotach, tylko zmianą kłopotów"(21).

Wolny Duch, będąc przeciwnikiem konserwatywnego sposobu bycia, będzie praktykował cynicki antykonwencjonalizm. Praktyka tego rodzaju polega na świadomym ignorowaniu norm społecznych jako konwencjonalnych granic, uniemożliwiających samodoskonalenie się. Wiąże się to z porzuceniem złudzenia, że respektowanie jakiegokolwiek zwyczaju, przepisu czy regulaminu powoduje, że człowiek staje się dobry. Nauka to pogodzenie się z procesem zmian. Akceptacja zmian wymaga wyrzeczenia się konserwatywnej i irracjonalnej w swej istocie awersji do wszelkiej metamorfozy. Sztuką jest wytrwale wykraczać w nieznane, a nie tkwić w przyzwyczajeniach, które błędnie bywają nazywane wiedzą. Wolny Duch nie obawia się zmian, jego naturą jest śmiałe wykraczanie poza schematyzm działań i jasyr zwyczajowych konwenansów.

Wolny Duch będzie wzniecał bunt przeciwko regułom „strupieszałego społeczeństwa", rozumie bowiem, że zmiany to konieczny element procesu doskonalenia się, a zarazem konieczny element wszelkich, obecnych w Naturze procesów. Ciągła metamorfoza to istota dynamicznego świata wiecznie ewoluującej Natury...

„Boją się ludzie przemiany. A co może dziać się bez przemiany?" (22)

„Wnet będziesz nikim nigdzie, a tak samo będzie z tym, co teraz widzisz, i z ludźmi, którzy teraz żyją. Wszystko bowiem rodzi się dla zmiany, przemiany i zniszczenia, aby coś innego w to miejsce mogło powstać"(23).

Wojownicze zakony buddyjskie w epoce „rozkwitu" cesarstwa chińskiego

Ponad wszystko, nie ustalaj ograniczających reguł.
Bruce Lee

Budda jest przekraczającym ograniczenia.
Pai Chang

Buddyzm oznacza „brak ja" (muga), „brak zysku" (mushotoku). Musisz być jednym z wszechświatem i wszystkimi czującymi istotami.
Sawaki Kōdō

Odrzuć tylko upodobania i niechęci, a wszystko będzie doskonale jasne.
Seung Sahn

Opróżnij swą filiżankę, by można ją było napełnić. Stań się pustym, aby osiągnąć pełnię.
Bruce Lee

Jeżeli ktoś praktykuje sztukę, dzięki której można chodzić po drabinie z ostrych jak żyletka mieczy, chwytać w locie strzały wystrzelone z łuku, czy godzinami medytować pod lodowatym wodospadem, to z pewnością sztuka taka jest czymś zupełnie innym od tego, co jawi się jako kulturowa norma. To prawdziwe wykroczenie poza kulturowy standard związane jest z podążaniem ścieżką duchowego rozwoju, jaką jest buddyzm *zen*. Jednym z najistotniejszych elementów zenistycznej praktyki jest intensywna praca nad umysłem, połączona z surowym treningiem ciała. Praca ta powoduje nadanie umysłowości oryginalnego kształtu - odmiennego, od jakże powszechnej, mentalności przesiąkniętej stereotypowymi osądami, wierzeniami i nawykami. Wszelkie stereotypowe poglądy to powierzchowne oceny, w których to, co się wydaje, traktowane jest na równi z tym, co pewne. Taki bylejaki sposób myślenia jest świadectwem braku refleksyjności. Człowiek bezrefleksyjny nie lubi podejmować pracy nad sobą.

Tacy są właśnie ludzie pragnący władzy i uznania - chcą być cenieni i poważani, nie robią jednak nic, żeby zapracować sobie na wysoką ocenę. Z drugiej strony ludzie, którzy podejmują pracę nad sobą po to, żeby inni ich poważali, mają błędne wyobrażenie o praktyce, którą się zajmują. Jeśli bowiem ktoś zajmuje się ćwiczeniem z powodu potrzeby uznania, to sztuka taka jest nieprawdziwa.

Czym innym jest robienie czegoś na pokaz, a czym innym pokazywanie tego, co się robi. Adepci *zen* chętnie dzielą się swoją wiedzą z ludźmi, którzy pragną głębokiej przemiany swojej praktyki życiowej. Nie chodzi o jakąkolwiek radykalną zmianę, lecz o zmianę polegającą na porzuceniu zamkniętej umysłowości, która posługuje się stereotypowymi szablonami oceniania. Takiej duchowej rewolucji pragną jedynie ci, którym nie zależy na uznaniu, lecz na stanie Ducha.

Ludzie władzy, to ludzie próżni, którzy nie chcą podejmować pracy nad sobą. Praca taka jawi im się jak niepotrzebny wysiłek. Władcze jednostki wolą twierdzić, że charakteru się nie wybiera, niż podjąć trud kształtowania swego wnętrza. Ludziom tego pokroju wystarczy jakikolwiek pretekst do tego, żeby zaniechać procesu samodoskonalenia się. Nie znoszoną oni praktyki, która wymaga dystansu do samego siebie i „detronizacji" 'JA', utożsamianego ze szlachetnie urodzoną, godną czci istotą. Władczość wyrasta na feudalnej (pańskiej) mentalności,w której króluje egoistyczne poczucie wyższości. Władcza jednostka - jednostka o osobowości autorytarnej, jak ją nazywa Fromm, jest przykładem skrajnego braku samowystarczalności i samodzielności. To człowiek paradoksu - typ społeczny i aspołeczny zarazem. Społeczny - gdyż potrzebna mu społeczność, nad którą może sprawować władzę, aspołeczny - gdyż zupełnie nie liczy się z prawdziwymi potrzebami społeczności, którą pragnie jedynie władać.

W pragnieniu doświadczania głębokiego szacunku, jak i potrzebie posiadania zwolenników, wyznawców czy podwładnych uwidacznia się „społeczny" charakter jednostki autorytarnej (24).

Ludzie sportu w odróżnieniu od 'władców i panów' podejmują intensywną pracę, by wyzbyć się mankamentów, jednak celem podejmowanej przez nich aktywności jest rezultat. „Trzeba mieć wyniki!" - powie zawodnik. Przywiązywanie wagi do rezultatów powoduje, że cel dążenia staje się ważniejszy od drogi doń prowadzącej. Zadaniem praktyki w tym przypadku nie jest sam proces praktykowania, lecz sportowy sukces. W związku z tym sport jest rodzajem wyścigu (czy też licytacji), w którym chodzi o to, żeby być lepszym od rywali. Wymagające ćwiczenie ciała może być źródłem mocy, po co jednak koncentrować swą uwagę na tym, by udowadniać innym, że jest się od nich kimś lepszym? Tym różni się uprawianie kultury fizycznej od sportu. Kultura fizyczna kształtuje formę ciała dla niej samej, sport zaś kształtuje formę ciała dla efektu - na pokaz, który ma wywrzeć wrażenie na publice i udowodnić „wielkość" *ego*. W sporcie ważna jest rywalizacja i udowodnienie tego, że jest się lepszym od innych, a w końcu stworzenie hierarchii zawodników (ustalenie rankingu). Mnisi *zen* nie tracą energii na rywalizowanie, udowadnianie swej lepszości (wyższości) czy ustalanie rankingów, zamiast tego całą swoją energię poświęcają na osiągnięcie stanu nieustającej i niczym niezmąconej świadomości ciała.

Sportowcy, w odróżnieniu od władczych jednostek, chętnie podejmują proces wymagającego praktykowania, jednak i sportowców, i władcze jednostki łączy nieodparte pragnienie bycia cenionym przez innych. Ci, którzy objawiają swą władczość, chcą być 'panami' (25). Tacy ludzie odczuwają niepowstrzymaną i nieprzezwyciężoną potrzebę bycia „elitą społeczną". Pragnienie bycia „bardzo ważnymi osobami"(VIP-ami) powoduje, że 'panowie' dążą do tego, by uwaga wszystkich skupiała się na nich. 'Panowie' chcą pełnić ważne (zapewniające w ich mniemaniu szacunek) funkcje. Deficyt „szacunku" powoduje, że chcą być cesarzami, prezydentami, prezesami, nadzorcami czy dyrektorami. Wytrawny praktyk *zen* - Sawaki Kōdō tak ustosunkowywał się do



sprawowania kierowniczej funkcji: „Nawet jeśli prosiliby mnie, żebym został prezydentem, odmówiłbym. «Czy myślicie, że jestem takim idiotą?»".

Buddyści wolni od potrzeby zgłębiania teologicznych zagadek, wolni są też od pragnienia bycia docenianymi i szanowanymi. Praktyka, którą się zajmują jest tak absorbująca, że doświadczanie procesu praktykowania wypełnia im wszelkie braki. W stanie tym zupełnie zanikają wszelkie ambicjonalne pobudki, które manifestują się w stawianiu sobie celów, realizacji planów, czy demonstrowaniu swych osiągnięć i „wyników". Przede wszystkim zaś zanika pragnienie władzy.

W takiej sytuacji egzystencjalnej istnieje jedynie **wieczne teraz** (*eien no ima*). Nie ma żadnych celów, planów czy osiągnięć, ponieważ praktykujący nie przywiązuje do tego żadnej wagi. Po prostu stara się jak najintensywniej doświadczać tego, czego doświadcza, jak najgłębiej przeżyć to, co przeżywa i jak najlepiej robić to, co robi. To stan najwyższej czujności bycia, będący źródłem wielkiej, rozumnej satysfakcji. Satysfakcji, która przyćmiewa wszelkie egoistyczne potrzeby i kaprysy. Intensywność odczuwania nie oznacza, że adept *zen* jest przesadnie wrażliwy (przewrażliwiony), wręcz przeciwnie - kontemplowanie wiecznego teraz powoduje, że nie przywiązuje on wagi do interpretacji zdarzeń czy analizowania czyichś intencji. W związku z tym nie wyobraża sobie krzywd, które mogłyby go spotkać, złośliwości, które mogłyby wywołać uczucie przykrości, czy widma klęski rodzącego strach. Człowieka takiego niełatwo wytrącić z równowagi, ponieważ spokój jest jego naturalnym stanem umysłu.

Z takiej perspektywy wszelkie ambicje jawią się jak *maja* - iluzja, którą trzeba porzucić, by być 'stale obecnym', 'przebudzonym' - czyli buddą. Taki człowiek jest „wolny od przywiązania ja, mnie, moje" (26). „Przebudzony" działa bez ambicji, jednak z silnym wewnętrznym przekonaniem. Ma przeświadczenie, że ambicja to „szalona religia", która zabija świadomość. Działa świadomie, nie przywiązując wagi do rezultatu. Zobojętniawszy na rezultat, nie ocenia swoich działań w kategoriach porażki bądź sukcesu. Po prostu robi to, co robi.

Taki człowiek jest stale obecny. Nie ucieka od samego siebie, ani od tego „co jest"- realnego, teraźniejszego stanu rzeczy. Nie musi się od niczego „odrywać", szukając rozrywki. Nie można go zastraszyć. Nie wyobraża sobie bowiem ciężaru, który mógłby go przygnieść, ani złowróżbnej klęski, która mogłaby się wydarzyć.

Nie ma w umyśle żadnych przeszkód, gdy nie ma przeszkód, żaden strach nie istnieje (27).

Nie jest to przejawem braku rozsądku, lecz stanu najwyższego skupienia na tym, co aktualne.

Mnich *zen* tak bardzo zadomowił się w teraźniejszości, że jest niczym „kurz na meblach" bądź niczym „porost na kamieniach". Czuje, że jego miejsce jest dokładnie tu, gdzie się znajduje. Nigdzie indziej - **tu i teraz**. Tym właśnie jest owo „tu i teraz". Nie jest to żaden slogan rozgorączkowanego działacza, który w romantycznym, jednorazowym akcie chciałby zmienić świat.

Osoba praktykująca *zen* nie czuje potrzeby uciekania od czegokolwiek. Takiej osobie nie można niczego odebrać ani narzucić, nie odczuje bowiem straty ani przymusu. Nie można jej narzucić żadnej władzy, niezależnie bowiem od okoliczności nie czuje wewnętrznego przymusu uznawania czyjegoś autorytetu. Nie ma żadnych oczekiwań, nadziei ani wiary w lepsze jutro, dlatego też niczego się nie obawia. „Pozbądź się wszelkiej nadziei, a znikną wszystkie obawy".

W takim stanie Ducha doświadcza się pustki. Owo doświadczenie powoduje, że człowiek oswojony jest z wszelkim brakiem, pustka bowiem jest istotą każdego braku. To swojego rodzaju pozytywny nihilizm. Brak kaprysów, brak pogody, brak ciepła, brak przychylności - we wszystkich tych brakach manifestuje się pustka. Umiejętność doświadczania jej nie jest doświadczaniem kary,, lecz przytomną akceptacją faktów.

Dlaczego cierpisz? „Ponieważ nie chcesz zaakceptować tego, co musi być zaakceptowane" (28). Faktów nie można zmienić, są czymś, co się już wydarzyło i na co nie ma wpływu. *Shigata ga nai* (29). Jaka będzie przyszłość? Co będzie jutro? *Jutro to wczoraj* - odpowiada Ikkyū Sōjun (30). To, co było i to, co będzie jest czymś, czego **teraz** nie ma. Teraźniejszość jest jedyną formą czasu, w którym się uobecniamy i to właśnie jest **realne pole możliwości**. Nie jest to forma ograniczenia (zamknięcia) umysłu, lecz korzystanie z realnych możliwości działania, czyli takich, w których działa Duch (umysł zbratany z ciałem).

Ludzie władzy, to kalekie duchy, u których więź między umysłem a ciałem jest bardzo słaba. Nie mają świadomości ciała i nie potrafią nad ciałem panować. Stąd zarzut człowieka, który podejmuje nieustający wysiłek samodoskonalenia się: „Jeśli nie potrafisz sprawować rządów nad własnym ciałem, jak miałbyś jeszcze czas, by sprawować rządy nad światem?" (31).

Zaangażowany praktyk ceni sobie szlachetność Ducha, lekceważąc szlachectwo 'elit', ceni bogactwo wewnętrzne, obojętniejąc na stan posiadania, ceni sam proces praktykowania, zapominając o swym *ego*.

Najwyższa szlachetność odrzuca królewski puchar.

Najwyższe bogactwo odrzuca państwowe skarbce.

Najwyższe poważanie odrzuca imię i sławę. (32)

Człowiek tego rodzaju jest zupełnie niezainteresowany i nieporuszony tym, co w obiegowej opinii uchodzi za sedno życiowego sukcesu. Ciągła praca nad sobą to jedyny rodzaj zajęcia, który pochłania jego uwagę.

Zupełnie inni są ubóstwiający władzę egocentrycy - nie znoszą oni trudu pracy nad sobą. Poza tym, nie mogąc pochwalić się spektakularnymi sukcesami niczym sportowcy, próbują przyciągać uwagę audytorium, głosząc pogląd o „konieczności" ustanawiania rządów. W ten sposób wyznają zarazem wiarę w konieczność istnienia rządzących, czyli tych, którymi tak bardzo pragną być.

Zarówno bycie rządzącym (sprawowanie władczej funkcji), same rządy (ustanawianie praw ograniczających swobodę bycia), jak i obyczaje, których istnienie wykorzystuje się jako pretekst do tworzenia praw to konwencjonalne wytwory. Ich cechą jest przedkładanie wymyślonych i rozpowszechnionych koncepcji funkcjonowania nad to, co jest - czyli realny byt Natury. A przecież nie poznanie wymysłów jest źródłem wiedzy ubogacającej umysł, tylko poznanie świata (Natury). Poznawanie wymysłów ma się tak do prawdziwej wiedzy, jak poznawanie symboli miłości do sztuki kochania.

W *zen*, tak jak w cynickim antykonwencjonalizmie wyrażany jest negatywny stosunek do tzw. umowy społecznej (łac. *conventio*) i jej pochodnych - konwencjonalnych tworów. Nie umowa społeczna jest bowiem przyczyną duchowego rozwoju, nie prawotwórstwo, nie rządy i obyczaje wyrażające statystykę upodobań, lecz wymagająca praktyka duchowa. Cechą ludzi podkreślających rolę „umowy społecznej" jest zupełny brak przywiązywania wagi do tego rodzaju praktyki. Ludzie tacy ignorują wagę duchowego oświecenia nakłaniając jednostki do przyjęcia wspólnie przyjętych norm zachowania.

Głównym powodem respektowania przyjętych norm jest strach. Strach sprawia jednak, że „umowa społeczna" nie jest w istocie żadną umową lecz ultimatum. Nazywanie wzniecania strachu umową jest **niedorzecznością**. Nikt się bowiem z nikim nie umawia, a jedynie nakłania się opornych, strasząc ich karą: ograniczeniem swobody, brakiem akceptacji, wykluczeniem czy przemocą. Oporni zaś to ci, którzy nie podzielają mętnej opinii większości na temat obowiązujących zwyczajów.

Presja opinii publicznej jest siłą narzucającą konwencjonalność. To siła przyczyniająca się do kształtowania zamkniętej umysłowości, posługującej się stereotypami. Innym czynnikiem wywierającym presję, wymuszającą ogólnie przyjęte zachowania, są rozmaite instytucje.

Trudno, żeby buddyści *chan* byli przychylnie nastawieni do instytucjonalnego ładu, skoro ład ten uważają za pewną formę złudzenia, które odwraca uwagę od tego, co istotne praktyki wyzwolonego umysłu. O ile cynicy otwarcie kpili z konwencji, uważając je za szkodliwe wymysły, o tyle buddyści twierdzili, że konwencje to po prostu *maja* - iluzja, którą trzeba porzucić, żeby poznać samego siebie i wyzwolić się od ról społecznych, będących synonimem fałszu.

Wolny Duch nie będzie kwestionował określonych konwencji, będących przyczyną niesprawiedliwości. Będzie niczym mnich *zen*, który dostrzega i kwestionuje mankamenty samego skonwencjonalizowania, tworzącego wielką iluzję. Wyzwolony umysł, umysł wolny od ograniczeń (również tych ideowych) to warunek wolności pozytywnej, wolności do tworzenia, kontemplowania i nieprzemijającego uczucia szczęścia. Aby się wyzwolić, trzeba widzieć splot przyczyn stanowiących pułapkę zniewolenia. Problemem nie jest zła sytuacja ekonomiczna pewnej grupy społecznej, problemem jest sama ekonomia (polityka monetarna), która na drodze tworzenia deficytów ma ponoć stworzyć dobrobyt. Problemem nie jest istnienie ultrakonserwatywnych partii politycznych. Problemem jest doniosła rola, jaką polityka gra w ludzkim życiu. To ona, dzieląc ludzi na rozmaite formacje poglądowe, jest w istocie jednym i tym samym przekonaniem o konieczności ciągłego odtwarzania sformalizowanej struktury społecznej. Zarówno bowiem liberałowie, jak i konserwatyści wyznają

konserwatywny pogląd o potrzebie instytucjonalnego nadzoru, doniosłej roli prawotwórstwa i izolacji jednostek wykraczających poza kulturową normę. Problemem nie jest fanatyzm religijny, lecz sama religijność, ucząca padać na kolana przed wyobrażonym wizerunkami straszliwych, boskich potęg.

Religijność jest zaprzeczeniem duchowości. Będąc wpajaniem strachu i służalczości, umacnia patologię ducha, jaką jest posiadanie mankamentów. Zarówno bowiem strach, jak i służalczość są mankamentami. W konsekwencji ekonomia, polityka i religia okazują się być dziedzinami inżynierii społecznej, odpowiedzialnej za konserwację ładu społecznego. Wszystkie te dziedziny są połączonymi ze sobą konstruktami socjologicznymi, które tworzą mentalne więzienie. Religia wznieca służalczość i strach. Strach jest wykorzystywany przez polityków, czyniących z niego podstawę rządzenia. Rządzenie polega na kontroli dystrybucji dóbr. Kontrola zaś, to zastąpienie naturalnego, swobodnego przepływu dóbr rygorem ekonomicznym, który z Naturą nie ma nic wspólnego. Kontrolę wprowadza się nadając wymiar finansowy każdej ludzkiej aktywności i ustalając cenę każdej rzeczy. Oto najskuteczniejsze i najbardziej podstawowe narzędzie rządzenia - **presja ekonomiczna**. Straszenie widmem kłopotów finansowych i mamienie wizją wielkiego dostatku.

Ostateczną zaś racją uznania przez człowieka tego stanu rzeczy - ram życia tworzonych przez autorytety, obyczaje, rządy i ekonomiczne zależności **jest strach**, mający swe źródło w religijnych wierzeniach.

Wolny Duch, tak jak mnisi *zen* rozumie, że porządek społeczny jest iluzją zniewalającą umysł. Aby być wolnym, trzeba odrzucić ową iluzję. „Jeżeli wolność jest realnym faktem, to porządek jest tylko pozorny" (33).

Celem poszukującej, ciekawej świata jednostki jest zrozumienie



swej sytuacji egzystencjalnej a nie podporządkowanie się konwencjom. Konieczną konsekwencją zrozumienia sytuacji egzystencjalnej jest odrzucenie konwencji.

W odrzuceniu „umowy społecznej" i jej wytworów nie chodzi o to, by zerwać z wszystkim, co łączy ludzi, lecz o to, by relacje międzyludzkie przyjęły inną - niekonwencjonalną i pozbawioną pozorów formę. Podstawą dobrych relacji między ludźmi jest sztuka bycia samym sobą (indywidualnością), co wiąże się z poznaniem źródła jednostkowych pragnień i z umiejętnym ich kształtowaniem. Konwencje nie przyczyniają się do poznania siebie, w związku z tym nie są przyczyną zawiązywania się prawdziwych (autentycznych) więzi.

Społeczeństwo, czyli skonwencjonalizowana społeczność, jest wspólnotą pozorną, w której przepis zastępuje zrozumienie, a przymus świadomą potrzebę kształtowania relacji międzyludzkich.

Mnisi *zen* tworzyli wspólnoty, w których liczyła się autentyczność podejmowanych praktyk, a nie pozory (symbole bycia) w postaci „przyjętych" zwyczajów i praw. Świadome zaangażowanie w proces praktykowania sprawiało, że środowisko to nie miało charakteru formacji ideologicznej, lecz było bractwem. To wspólnota duchowa, a nie ideowa. Wspólnota bliższa, którą łączy całość praktyki życiowej, a nie kwestie światopoglądowe bądź polityczne. Więzi w takiej braterskiej (siostrzańskiej) wspólnocie nie są związane z kalkulacjami ideologicznymi, lecz z naturalnym poczuciem wzajemnej bliskości ludzi praktykujących to samo.

Wolny Duch nie będzie tworzył ideologicznych formacji ani politycznych stowarzyszeń. Wolny Duch, wzorem buddyjskich mnichów, będzie zaangażowany w tworzenie niekonwencjonalnej społeczności na wzór zakonnego bractwa. Nie jest to wspólnota interesów, w której dominuje ekonomia. Nie jest to wspólnota poglądów, w której liczy się zaangażowanie polityczne. Nie jest to wspólna wiara bądź wyznanie, czyli związek o charakterze religijnym, tylko wspólne praktykowanie, którego celem jest wzniesienie Ducha na wyżyny bycia. Gdy relacją łączącą wytrwale i zgodnie praktykujących ludzi jest naturalnie pojawiające się w takich okolicznościach braterstwo/siostrzeństwo, powstaje bractwo. Bractwo przypomina pierwotne społeczności, w których nie były ważne zasady funkcjonowania, lecz wspólnie przeżywana, autentyczna praktyka. To forma koegzystowania, do oceny której kategorie socjologiczne bądź polityczne nie mają zastosowania. Nijak tu się mają określenia typu kapitalizm czy komunizm, demokracja czy autorytaryzm. We wspólnocie takiej nikt się bowiem nie zastanawia nad statusem „własności", wagą „posiadania", zasadami kolektywu czy granicą między sferą prywatną a publiczną. Nikt też nie dyskutuje o tym, czy rządy powinny być demokratyczne czy absolutne. Tego typu dylematy po prostu nie zaprzątają niczyjej uwagi, jedyną kwestią która absorbuje wszystkich jest namysł nad praktyką życiową. Jest to wspólnota samoregulująca się, która do funkcjonowania nie potrzebuje żadnych czynników formalnych, ani socjopolitycznych kategorii. Taka forma koegzystowania jest całkowicie zgodna z naturalnym stanem rzeczy. Nie jest to ograniczenie umysłu, wręcz przeciwnie - we wspólnocie takiej umysł jest po prostu zaprzątnięty samym praktykowaniem, a nie zbędnym ustalaniem zasad wedle których się praktykuje.

Buddyjscy mnisi tworzyli społeczność ludzi praktykujących wyzwolenie umysłu od konwencjonalnych form i dążących do uzyskania jak najwyższej świadomości ciała. Wyzwolenie umysłu i świadomość ciała nie są żadnymi „radykalnymi deklaracjami", które tak lubią składać różnej maści „wojujący" idealiści. W odróżnieniu od ideologicznych radykałów prowadzących romantyczne krucjaty, mnisi *zen* są radykalni w wytrwałym i mozolnym zgłębianiu sztuki, która manifestuje się w realnych umiejętnościach. Oto solidna podstawa zdrowej, autentycznej społeczności - wspólna praktyka, której efektem jest wyzbywanie się rozmaitych mankamentów. Tylko między ludźmi dążącymi do wysokiego stanu Ducha mogą istnieć prawdziwe więzi. Relacje między ludźmi ignorującymi swoją kondycję duchową są i muszą być bylejakie. Tylko wtedy, gdy ludzie zaczną interesować się swym rozwojem duchowym powstanie społeczność wolna od mankamentów.

Adepci *zen* dążyli do mistrzostwa duchowego - czyli łączenia umysłowej przenikliwości ze żmudnym treningiem ciała. Efektem było pozbycie się wahania, charakterystycznego dla człowieka rozdartego między namiętnościami, dążeniami i różnymi, skrajnymi stanami emocjonalnymi. Tam gdzie jest rozdarcie, jest rozdwojenie.

„Człowiek brzmi jak pęknięty dzwon, kiedy myśli i działa rozdwojonym umysłem, którego jedna część stoi z boku i wtrąca się do tego, co robi druga, kontrolując ją, potępiając lub podziwiając (...) Złudzenie rozdwojenia bierze się z tego, że umysł stara się być zarówno sobą, jak i swoim wyobrażeniem o sobie, co jest niezwykle niebezpiecznym pomyleniem faktu z symbolem. Aby położyć kres złudzeniu, umysł musi zaprzestać oddziaływania na siebie, na ów strumień doświadczeń, które z punktu widzenia wyobrażeń nas samych nazywamy *ego*" (34).

Pozbycie się rozdwojenia skutkuje brakiem wahania, to zaś jest podstawą zdecydowanego działania: *Mo-chi-chu*. Nie chodzi o to, by zabijać w sobie rozumne wątpliwości, lecz by nie doświadczać stanu rozdarcia, którego sami jesteśmy przyczyną. „Sedno *Mo-chi-chu* nie polega na eliminowaniu refleksji, lecz na eliminowaniu «blokad», zarówno w myśleniu, jak i w działaniu, dzięki czemu umysł reaguje niczym piłka w górskim potoku - «jedna myśl po drugiej bez wahania»" (35).

Adept *zen* działa w sposób zdecydowany, ma bowiem głębokie przekonanie do tego, co robi. Owo przekonanie to nie religijna wiara w bóstwa, przed którymi pada się na kolana, lecz poczucie sensu podejmowanych działań (36). Owo poczucie to stan, w którym łączy się zrozumienie z faktem intensywnego doświadczania (przejęcia). To połączenie jasnego umysłu i uczuciowego zaangażowania, które dobrze opisuje chińskie słowo - *xin*.

„*Xin* powinno się tłumaczyć jako «umysł», «serce». W Chinach bowiem serce (jako siedlisko emocji) oznaczane jest tym samym terminem, co umysł. Ma to ogromne konsekwencje filozoficzne: emocje i poznanie są nierozerwalnie powiązane" (37).

Sens angażuje człowieka w całości, dając wrażenie pełni bycia. To forma wiedzy, która splata umysł z ciałem, rodząc **uzmysłowienie**. Oto źródło pierwotnej determinacji - poczucie sensu, manifestujące się w **uzmysłowieniu** sobie doniosłości praktyki, którą się podejmuje.

Praktyka *zen* uprawiana w klasztorach miała charakter militarny. Buddyjscy mnisi ćwiczyli się w sztuce wojny, jednak mimo uprawiania kultury fizycznej w stylu wojskowym nie byli żadnym wojskiem. Mimo zgłębiania tajników sztuki wojennej, mnisi nie dążyli do krwawych podbojów i ekspansji terytorialnej, nie stawali się też bezmyślnymi wojakami respektującymi rozkazy, oficerską hierarchię i żołnierski dryl. Ćwiczenie się w sztuce wojny miało zatem inny cel niż kształtowanie żołnierskiej mentalności.

„Choć na pierwszy rzut oka wydaje się, że nie sposób oddzielić prowadzenia boju od zaprawiania się do niego, to przecież oba elementy są całkiem różne" (38). Czym innym jest prowadzenie wojny, a czym innym poznawanie sztuki wojennej. Umieć walczyć, a być żołnierzem, najeźdźcą czy agresorem, który walczy w imię dominacji to różne rzeczy.

Adepci *zen* nie byli agresywni, lecz nie ustępowali agresorom. Byli stanowczy, lecz nie napastliwi. Zachowywali niewzruszoną postawę wobec przeciwności. Nie szukali przeciwników, jednak byli nieustępliwi wobec ludzi inwazyjnych, mających za nic sztukę wyzwolonego umysłu. Moc używana do ograniczania wolności (zniewolenia) to przemoc, której towarzyszy uczucie wrogości, moc używana do zachowania swobody bycia to niezłomność i nieugiętość. Kim innym jest represjonujący, a kim innym ten, kto stawia opór represjom. Agresja to zniewalająca presja, opór to umiejętność znoszenia owej presji.

Celem agresora jest wyrządzenie krzywdy - pognębienie i zniewolenie ofiary agresji. Agresor, próbując zniewalać jest zdeklarowanym przeciwnikiem wyzwolonego umysłu. Mnisi *zen* wykazywali wielką determinację podążając drogą wyzwolonego umysłu, jednak wolni byli od zdeterminowania przez potrzebę dominacji i związaną z nią agresją. Istnieje zdecydowana różnica między wykazywaniem determinacji w dążeniu do czegoś, a byciem zdeterminowanym (zniewolonym) przez coś. Wykazywanie determinacji to świadectwo wielkiego opanowania i dojrzałości duchowej. Bycie zdeterminowanym przez coś to determinacja negatywna, której istotą jest brak panowania nad samym sobą i uległość wobec natarczywego pragnienia bycia panem (władcą).

Wojna jest jedną z najbardziej ekstremalnych sytuacji życiowych, w jakiej może znaleźć się człowiek. Ekstremalna sytuacja, sytuacja graniczna, jak ją nazywa egzystencjalista Jaspers, jest przyczyną osobliwego doświadczenia, które umożliwia przekroczenie granic samego siebie i wzniesienie się na wyżyny bycia. Doświadczenie to powoduje, że budzi się w człowieku świadomość pozbawiona jakichkolwiek złudzeń. „Perspektywa (…) bardzo rzeczywistej śmierci - zupełnego unicestwienia - są tym, co daje wigor i świadomość ważności życia"(39).

Rzecz jasna samo istnienie zagrożenia nie jest przyczyną świadomości, zagrożenie jedynie wyostrza stan świadomości, który już się osiągnęło. I to jest właśnie głównym powodem, dla którego w buddyjskich klasztorach na terenie Chin po dziś dzień praktykuje się sztukę wojenną. Chodzi o stan głębokiej świadomości, czyli o przebudzony umysł - „umysł Buddy". Dlatego „shaolińskie sztuki walki stanowiły środek służący buddyjskiemu samourzeczywistnieniu" (40). Jeśli człowiek potrafi być spokojny i opanowany w wojennych realiach, to z pewnością będzie taki w każdych innych warunkach. Jeśli człowiek praktykuje sztukę wojny, to w umyśle panuje pokój, co równoznaczne jest z byciem spokojnym. Nic dziwnego zatem, że „shaolińscy mnisi stanowczo twierdzą, że uprawianie przez nich sztuk walki jest formą ćwiczenia duchowego"(41).

Nie chodzi o to, by brać udział w wojnie, tylko, żeby radzić sobie z wojennymi realiami. Tak rozumiana sztuka walki to umiejętność bycia „stale obecnym" w wyjątkowo trudnych warunkach. Trudy egzystowania powodują, że w człowieku rodzi się skłonność do wiary w miraż nadziei. Wiara w lepsze jutro, powoduje, że człowiek staje się ślepy na realny stan rzeczy, co zawęża jego pole możliwości i umniejsza wagę osobistego wyboru. Istotą świadomego praktykowania jest odrzucenie mirażu nadziei i wiary w lepsze jutro. „Gdy niczego nie brakuje, gdy nie trzeba mieć żadnej nadziei, ani nie ma czego żałować, gdy znika pytanie o posiadanie, nie ma już *mieć*, jest tylko *być i działać*, to nazywam pełnią" (42).

Wolny Duch, podążając drogą wyzwolonego umysłu będzie ćwiczył się w sztuce wojennej.

Praktykowanie sztuki walki jest metodą przezwyciężania wewnętrznych ograniczeń. Uwalniając się od przymusu wewnętrznego, uczy się nieugiętości wobec wszelkiej, zewnętrznej formy przymusu. Tym jest wiedza o stawianiu oporu wszelkiej presji. Taki też jest sens kurdyjskiego powiedzenia: „opór to życie".

Sztuka walki oswaja z ryzykiem straty wszystkiego, czego człowiek boi się utracić i uwalnia od narzucającego się, egoistycznego poczucia wyższości, które zafałszowuje obraz świata. Poczucie wyższości i pragnienie władzy, skupiając uwagę na potrzebie przywództwa, rodzą poczucie odrealnienia, odrealnienie zaś w trudnych warunkach działania oznacza niepowodzenie (klęskę). W związku z tym wyzwolona jednostka porzuca pragnienie władzy, zrodzone przez kurczowe i rozpaczliwe trzymanie się „Ja". Rozpaczliwie trzyma się ten, kto boi się braku wszystkiego, a najbardziej braku samego siebie - śmierci. Człowiekowi, który nie czuje przymusu wewnętrznego obce będzie uczucie strachu. Sztuka walki uczy koncentrować uwagę na praktyce życiowej, ucząc tym samym rezygnacji z wyolbrzymiania roli podmiotu. To droga przekraczania wewnętrznych ograniczeń.

Budda, jako przekraczający wszelkie ograniczenia, nie był jedynie charyzmatycznym moralistą, pouczającym ludzi jak żyć zgodnie z „dobrym" obyczajem. Wbrew temu, co twierdzą wyznawcy Buddy modlący się do martwych posągów, istotą buddyzmu nie jest stosowanie się do buddyjskich przykazań, tylko wiedza o tym, jak przekraczać wewnętrzne ograniczenia. Tym właśnie jest wyzwolenie umysłu - brakiem wewnętrznych ograniczeń. Religijna „nauka", która traktuje doświadczenia oświeconego człowieka jako przepis na „dobre życie" to nieporozumienie. Trudno bowiem żeby wskazówki na temat tego, jak przezwyciężać słabości umysłu traktować podobnie jak przepis na „dobry obiad", „zawodowy sukces" czy „udany związek". W tak naiwny sposób buddyzm może traktować tylko 'zwyczajny człowiek'. „Zwyczajny" to człowiek znajdujący się pod wpływem konwencji tworzących wielką iluzję. Brak świadomości tkwienia w iluzji sprawia, że„zwykli ludzie i Buddowie nie mają ze sobą nic wspólnego" (43). O takich ludziach Bruce Lee mawiał, że są zlepkiem rutyny, idei i tradycji.

Cechą człowieka zwyczajnego jest traktowanie tego, co niezwyczajne bądź nadzwyczajne jak cudu lub *sacrum*, przed którym pada się na kolana. Tymczasem mnisi *zen*, nie widząc specjalnej różnicy między zwyczajnym a nadzwyczajnym (różnicą jest jedynie ów mały przedrostek „nad"), inaczej myślą o działaniu, inaczej też działają. To, co zwyczajnie myślący człowiek nazywa niemożliwym, zenista nazwie po prostu innym. Może i trudniejszym, jednak wciąż leżącym w polu możliwości.

„Zwykli ludzie bawią się w pozycję i reputację" (44). Tę zabawę buddyjscy mnisi uważają za ograniczające wymysły. Tym w istocie są konwencje - ograniczeniami mentalnymi. Zakony buddyjskie ze względu na rodzaj uprawianych praktyk były traktowane przez rządzących biurokratów z wielką nieufnością. Istnieją dwa główne powody, dla których wojowniczy buddyści byli (i wciąż są) uważani za potencjalne niebezpieczeństwo dla konwencjonalnego porządku.

Pierwszym powodem jest praktykowanie przez mnichów sztuki wojennej, drugim zaś negatywny stosunek mnichów do konwencji jako takich, w tym do instytucjonalnego ładu. „Dawne chińskie reżimy cesarskie, podobnie jak ich współcześni komunistyczni sukcesorzy, ustawicznie podejrzewały organizacje religijne o ciągoty wywrotowe. Jak mogły tolerować oddawanie się mnichów treningowi wojskowemu?" (45). Zaprawianie się w sztuce wojennej sprawia, że człowiek staje się nieprzejednany (stanowczy). Jeśli treningowi wojskowemu nie towarzyszy indoktrynacja, wpajająca potrzebę posłuszeństwa (tak charakterystycznego dla żołnierskiej służby), to człowiek staje się wolnym wojownikiem (wolną wojowniczką). Taka jest różnica między byciem żołnierzem a wojownikiem. Wojownik nie jest posłuszny, lecz samowolny, jako taki jest zaś przeszkodą dla władczej woli 'panów'. Stąd nieustające wysiłki władz, żeby z wojowniczych buddyjskich mnichów uczynić rodzaj wiernopoddańczego wojska w „służbie narodu" bądź cesarza. Zamysł ten niestety w pewnej mierze się powiódł. Świadectwem tego było wspieranie przez shaolińskich mnichów planu podbojów terytorialnych, realizowanych przez władców dynastii Ming. Współcześnie zaś środowisko klasztorne Shaolinu zdaje się być dogłębnie zinfiltrowane, skontrolowane i pozbawione jakiegokolwiek znaczenia czy realnej autonomii.

O ile rządzącym Chinami cesarzom udało się w jakiejś mierze „zapanować" nad zjawiskiem społeczności 'wyzwolonego umysłu', to zupełnie nie mogli skontrolować środowiska „rzek i jezior", będącego mętnym zbiorowiskiem buntowniczych włóczęgów. „Termin «rzeki

i jeziora» (...) symbolizuje sferę swobody i niezależności, w której tracą swoją ważność prawa rządzące rodziną, społeczeństwem i państwem" (46). „Świątynia shaolińska budziła podejrzenia nie z powodu swojej niesubordynacji, lecz z uwagi na zażyłe więzi, jakie utrzymywała z niesforną (...) wspólnotą wojowników, która uchodziła za potencjalnie niebezpieczną"(47).

Mimo, że mnisi uważali i uważają ład instytucjonalny za rodzaj iluzji, to nie tyle angażują się w walkę z ową iluzją, co praktykują styl życia pozbawiony złudzeń (wolny od wiary w iluzję). Nie chcąc angażować się w konflikt, który z perspektywy 'buddyjskiego samourzeczywistnienia' jest czymś nieistotnym, mnisi nie występowali bezpośrednio przeciw władzy, jednak sprzyjali środowisku „rzek i jezior".

Wydaje się, że środowisko to było w wyższym stopniu wyzwolone niż wspólnoty zakonne, Buntowniczy włóczędzy w mniejszym bowiem stopniu podlegali konwencjom niż buddyjscy mnisi. Trzeba jednak przyznać, że wspólnoty zakonne były wielkim oparciem dla wszelkich jednostek podążających drogą wyzwolenia. Autonomia zakonna była strefą znajdującą się poza instytucjonalną kontrolą. W strefie tej znajdowali schronienie „prowadzący tułaczy żywot przedstawiciele środowiska rzek i jezior"(48).

Buddyjskie odrzucenie konwencjonalności to drugi powód, dla którego władza obawiała się, i wciąż się obawia, wojowniczych zakonów. Konwencje są fundamentem władzy, jeśli zatem uważa się je za przeszkodę na drodze wyzwolenia umysłu, to za przeszkodę uważa się też władzę.

Konwencje i wyzwolony umysł są niczym dwa ostrza -
***K**iedy dwa ostrza spotykają się*
***N**ie ma potrzeby się cofać*
***M**istrz miecza*
***J**est jak lotos kwitnący pośród pożaru* (49)

Buddyjski mnich nie daje sobie narzucić konwencjonalnego sposobu bycia, ceniąc ponad wszystko stan wyzwolonego umysłu.

***J**est niczym lotos kwitnący pośród pożaru* - nie ucieka przed trudami, złą pogodą, katastrofą czy wojną. Wytrwałe znoszenie tego typu doświadczeń sprawia, że rozkwita walorami osobowymi, jakim są zalety.

Zenista ceniąc sobie bycie wolnym Duchem rozumie, iż:
***W**olność ducha jest być może jedynym dobrem cenniejszym niż pokój.*
***G**dyż bez niej pokój jest jedynie poddaństwem.* (50)

Sathaniell Zakalwe

Przypisy:
(1) Epiktet, *Diatryby* [w:] http://biblioteka.kijowski.pl/antyk%20grecki/%20epiktet%20z%20hierapolis%20-%20diatryby.pdf;
(3) Stwierdził współcześnie Horkheimer, podpisując się pod wnioskowaniem Epikteta. [w:] Max Horkheimer, *Krytyka instrumentalnego rozumu*, Warszawa 2007, s.158;
(3) Epiktet op.cit.;
(4) Arystoteles, *Metafizyka*, Warszawa 1983, 1026a;
(5) Epiktet, op. cit.;
(6) Marek Aureliusz [w:] Pierre Hadot, *Twierdza wewnętrzna*, Kęty 2004, s.301
(7) Nie chodzi tu o stan tymczasowy - moment zamyślenia - lecz o sposób bycia, który wyraża się w permanentnym skupieniu na aktywności umysłowej;
(8) Pierre Hadot, *Czym jest filozofia starożytna*, Warszawa 2000, s.26;
(9) F. Nietzsche, *Antychryst*, Kraków 2006, s.15;
(10) Powiedzenie przypisywane Epikurowi;
(11) Pierre Hadot, *Czym jest...*, op.cit, s.225;
(12) Koncepcja Ducha w przedstawionych wywodach jest moją propozycją interpretacji greckich szkół filozoficznych. Pomysł ten narodził się w wyniku inspiracji pracami wybitnego i oryginalnego historyka filozofii starożytnej Pierre'a Hadot;
(13) Pierre Hadot, *Filozofia jako ćwiczenie duchowe*, Warszawa 2003, s.12-13;
(14) Andre Come-Sponville, *Duchowość ateistyczna*, Warszawa 2011, s.142;
(15) Gadamer, *Idea dobra w dyskusji między Platonem a Arystotelesem*, Kęty 2002, s.43;
(16) Pierre Hadot, *Czym jest...*, op.cit. s.171;
(17) Pierre Hadot, *Filozofia jako ..,*. Op.cit.;
(18) *Batman Begins*;
(19) Frank Herbert, *Dzieci Diuny*, Poznań 2013, s.337;
(20) Fromm takie zachowanie nazywa racjonalizacją. Istotą racjonalizacji jest fałszywe przedstawianie swoich irracjonalnych pobudek jako w pełni przemyślanych i uzasadnionych decyzji. Racjonalność tak wyjaśnianych zachowań jest wymysłem, stworzonym po to, by usprawiedliwiać popełnione przez siebie błędy. Nietzsche z kolei taki sposób bycia nazywa dekadencją czyli stanem, w którym dochodzi do przewartościowania wartości. W związku z tym, że człowiekowi brak mocy do bycia kimś wartościowym, to brak wartości usiłuje fałszywie przedstawiać jako wartość, do której zawsze dążył. Taki człowiek to wedle Nietzschego dekadent. Zarówno Fromm, jak i Nietzsche zdemaskowali praktykę oszukiwania siebie w celu usprawiedliwiania własnych mankamentów;
(21) Powiedzenie przypisywane Epikurowi;
(22) Marek Aureliusz *Rozmyślania*, Kęty 2003, s.59;
(23) Ibidem s.103;
(24) Por. „*Sutra nirwany* głosi, że istnieją trzy złe pożądania: pierwszym z nich jest pożądanie bycia otoczonym przez (...) wyznawców; drugim jest pożądanie, aby każdy stał się twym zwolennikiem; trzecim jest pożądanie, aby każdy uważał cię za mędrca" Pai Chang, *Pusta przestrzeń*, Warszawa 2005, s.71;
(25) Nie chodzi tu o rozróżnienia płciowe. Słowo 'pan' użyte jest tu w znaczeniu warstwy społecznej;
(26) Ibidem, s.85;
(27) Prajñāpāramitāhṛdaya Sūtra (Sutra serca) ;
(28) Powiedzenie Sawaki Kōdō;
(29) (jap.) Nic nie można poradzić;
(30) Japoński mistrz *zen*, poeta (XVw.). Słynął ze swej wnikliwej inteligencji. Przypisuje mu się wpływ na wiele charakterystycznych dla Japonii sztuk, które rozwinęły się w tych czasach, łącznie z dosadnym językiem literatury zen. Jego wiersze zebrano w tomie Kyōun-shū (Wiersze/Pieśni Szalonej Chmury). [za:] wikipedia;
(31) Zhouangzi, *Prawdziwa księga południowego kwiatu*, Warszawa 2009, s.134
(32) Pai Chang, op.cit., s.155;
(33) Janusz Zajdel, *Limes Inferior*, Warszawa 2000, s. 41;
(34) Alan Watts, *Droga Zen*, Poznań 2003, s.166;
(35) Ibidem s.184;
(36) Sens to złożone i ciekawe pojęcie (przede wszystkim jednak stan Ducha): łączy w sobie zarówno pierwiastek racjonalny jak i zmysłowy. Przy czym ów pierwiastek zmysłowy zawiera wszelkie odcienie zmysłowości, od doświadczanych spostrzeżeń do doznań o erotycznej naturze. W etymologicznym ujęciu sens (łac. *sensus*) oznacza czucie. Z biegiem czasu pojęcie to coraz bardziej zaczęto kojarzyć z oderwaną od jakiegokolwiek czucia racjonalnością;
(37) Meir Shahar, *Klasztor Shaolin*, wyd. UJ, 2011, s.15;
(33) Ibidem s.40;
(39) Alan Watts, op.cit., s. 166;
(40) Meir Shahar op.cit.,s.96;
(41) Ibidem s.2;
(42) Andre Comte Sponville, *Duchowość ateistyczna*, Warszawa 2011, s.141;
(43) Tung Shan, *Wkraczając w góry*, wyd.„miska ryżu", 2005, s.80;
(44) Powiedzenie Sawaki Kōdō;
(45) Meir Shahar op.cit., s.3;
(46) Ibidem s79;
(47) Ibidem s.6;
(48) Ibidem s.89;
(49) Hakuin Ekaku [w:] *Wkraczając w góry* op.cit., s.118;
(50) *Duchowość ateistyczna*, op.cit., s.141.



Z kart historii...

CZARNA GALICJA - RZESZÓW

zarys ideologiczny i historyczny pewnej grupy anarchistycznej

Koniec lat 90. w Rzeszowie, podobnie jak i w całej Polsce, zaowocował krystalizowaniem się ruchu anarchistycznego i antyglobalistycznego. W latach 80. na terenie Rzeszowa działały Międzymiastówka Anarchistyczna (przemianowana później na Federację Anarchistyczną) i Ruch Wolność i Pokój. Ich działalność zanikała po upadku PRL-u, co nie znaczy, że w Rzeszowie nie było anarchistów. Ich forma działalności i ekspresji przybierała po prostu inne formy. W skutek wymiany pokoleniowej oraz odświeżenia się idei wolnościowych na bazie ruchu punk, który był dość silny na Podkarpaciu, formowały się różne grupy, inicjatywy i publikacje w postaci zinów. Tych ostatnich było naprawdę sporo. W samym tylko Rzeszowie ukazywały się: „Kuśka", „The Naturat", „Banda", „Fizjonomia Losu", „Wścieklizna", „Hiroshirac", „Kogucik", czy w końcu „No Pasaran". Od tego pisma tak naprawdę zaczyna się historia grupy anarchistycznej Czarna Galicja w Rzeszowie, choć i wcześnie nazwa ta była promowana indywidualnie przez różne osoby. Żeby nie wybiegać jeszcze zbyt daleko w przyszłość, należy zwrócić uwagę, że właśnie koniec lat 90. XX wieku przyniósł reaktywację rzeszowskiej Federacji Anarchistycznej, powstanie ekologiczno-alternatywnego Stowarzyszenia „Wiemy o Tym", czy działalność powiązanej z FA - Pacyfistycznej Komendy Uzupełnień. Wiosną 1999 roku ukazał się pierwszy numer pisma „No Pasaran" z prześmiewczym podtytułem: „pismo Anarchistycznej Sekcji Baletowej". Poza tytułem nie było tam zbyt wiele humoru, raczej konkretny przekaz. Chociaż pierwszy numer miał tylko 4 strony A4 - od razu uderzał w oczy mocny, antyfaszystowski przekaz, antyklerykalizm - w tym mocna krytyka planowanej wizyty papieża Jana Pawła II w Rzeszowie jak i krytyka kapitalizmu. Dookoła pisemka zawiązała się grupka sympatyków, nie tylko z samego Rzeszowa.

Jesienią 2000 roku w czeskiej Pradze odbywał się szczyt Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego, gdzie kilkadziesiąt tysięcy demonstrantów toczyło walki z policją na ulicach miasta. Szczyt został przerwany. W demonstracjach wzięło udział tysiące anarchistów, w tym rzeszowscy członkowie Federacji Anarchistycznej. Ogrom i organizacja tych oddolnych protestów zafascynowała kilku rzeszowskich anarchistów co skutkowało oficjalnymi narodzinami Czarnej Galicji. W ciągu kilku nocy Rzeszów został pokryty radykalnymi plakatami wzywającymi do wojny klasowej podpisanymi Czarna Galicja - Rzeszów. Od tego momentu ulice miasta będą regularnie pokrywane anarchistycznymi plakatami o dużym formacie, ściany blokowisk będą ozdabiać szablony i anarchistyczne hasła. Propaganda uliczna była jedną z podstaw działalności tej nowej grupy anarchistycznej. Wtedy też ukazuje się drugi numer „No Pasaran", który już zdecydowanie koncentruje się na propagowaniu anarchizmu (choć jeszcze wyczuwalna jest tu punkowa nuta). Pismo propaguje również wegetarianizm i radykalną walkę w obronie zwierząt jak i rzadko spotykany jeszcze w anarchistycznych publikacjach feminizm. Zwiększyła się również objętość pisma.

Czarna Galicja przyjęła nazwę Socjalno-Rewolucyjnego Komitetu Anarchistycznego i od tej pory tak podpisywała plakaty i ulotki grupy. Ideologicznie krytykowany był pacyfizm i konformizm, a podstawą była rewolucyjna retoryka i nie uciekanie od przemocy. Niektórzy członkowie grupy byli wcześniej związani z Federacją Anarchistyczną i nadal starali się wspierać i sympatyzować ze środowiskiem FA, lecz niezadowoleni ze zbyt „oficjalnej" taktyki jej działania oraz kontrkulturowego charakteru postanowili opuścić jej szeregi i działać nieco obok Federacji. Były jednak przypadki, kiedy członkowie Czarnej Galicji ciągle aktywnie działali w FA wspierając się nawzajem w swoich akcjach (np. organizowanie regularnych akcji Jedzenie Zamiast Bomb).

Ideologicznie tematyka propagandy ulicznej uderzała w kapitalizm, państwo jak i komentowała na bieżąco wydarzenia z Polski i świata. Propaganda CG uderzała w wybory samorządowe w 2002 roku, krytykując i wyśmiewając wszystkich kandydatów. Wielką kampanię uliczną rozpoczęto w momencie wybuchu wojny w Iraku w 2003 roku oraz masowych protestów anty-wojennych na całym świecie. Również ważnym bodźcem był protest przeciwko przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej tego samego roku. Wspomnieć należy, iż jedną z akcji w dniu referendum, którą zarejestrowano jako jeden z incydentów w kilku lokalnych gazetach opatrzonych nawet zdjęciem. Było to wywieszenie przez CG kilkumetrowego transparentu na skraju dachu jedenastopiętrowego bloku przy ruchliwej alei w najliczniejszej ludnościowo dzielnicy Rzeszowa.

Mocno krytykowano zaangażowanie polskich sił zbrojnych w konflikty rozpętane przez USA jak i służalczość wobec NATO. Zazwyczaj wykorzystywano spotkania tematyczne i wizyty ważnych osobistości w mieście do oplakatowania i „przyozdabiania" lokalnych murów w przeddzień danych wydarzeń. Można przytoczyć tu wizytę ówczesnego ministra obrony narodowej Jerzego Szmajdzińskiego. Wówczas lokalny „SLD-owski establishment" mocno był zbulwersowany ostrymi anty-natowskimi hasłami, które pojawiły się na pobliskich ścianach oraz obelgami pod adresem wspomnianego ministra za uległość wobec amerykańsko-natowskiej koalicji.

Silnie akcentowano również sprzeciw wobec klerykalizacji kraju. W 2001 roku ukazał się kolejny numer pisma. Tu już nastąpiło całkowite zerwanie z „punkowym klimatem". Oprócz anarchistycznych i pro-animalistycznych tekstów pismo krytykowało przemysł tytoniowy za wykorzystywanie zwierząt i kapitalistyczne praktyki. W szyderczym tonie wyśmiewano służalczość lokalnej prasy wobec kleru. Działalność Czarnej Galicji nie opierała się jedynie na ulicznej propagandzie i lokalnych akcjach bezpośrednich. Członkowie CG brali udział w wielu ogólnopolskich jak i zagranicznych demonstracjach. Na fali zachodnio-europejskiej hossy w ruchu anty-globalistycznym, grupa ta silnie





utożsamiała się z ideą i taktyką Czarnego Bloku jako konsekwencji samoobrony wobec brutalizacji działań policji w masowych protestach. Idee tych uzbrojonych jednostek próbowano zaszczepić w lokalnym i krajowym środowisku. W listopadzie 2002 roku kilku członków grupy wzięło udział w demonstracjach przeciwko szczytowi NATO w Pradze. Regularnie wizytowano w Krakowie, by tam brać udział w anarchistycznych protestach i zadymach pod nazwą „Kontrbal", gdzie polityczno - biznesowa elita bawiła się na pseudo-charytatywnych balach. Tam również młodzi rzeszowscy aktywiści z CG i FA mogli uczyć się taktyki i organizacji demonstracji od bardziej „profesjonalnych" środowisk anarchistycznych z Krakowa. Pod naciskiem anarchistów zaprzestano organizowanie tych lobbystycznych raut dla burżuazyjno-urzędniczej świty. Kraków był ważnym miejscem dla grupy, bo jej nazwa po części została przyjęta pod wpływem krakowskiego anarchisty Rafała Górskiego, którego kiedyś odwiedził jeden z przyszłych założycieli grupy. Do Krakowa jeżdżono również wspierać towarzyszy w „1- majowych" manifestacjach pracowniczych, w happeningu anty-podatkowym „Lady Godiva powraca" czy również w protestach lokatorskich. Czarna Galicja maszerowała też pod swoimi flagami w czarnym bloku podczas protestów zorganizowanych w Warszawie przeciwko szczytowi Europejskiego Forum Ekonomicznego 2004 roku. Grupa została uwieczniona na filmie „Antyszczyt", a niektóre lokalne media cały anarchistyczny czarny blok wrzuciły do worka z nazwą Czarna Galicja, co idealnie obrazuje cytat ze strony internetowej Radia Eska:

„Jak informują obecni na miejscu reporterzy Radia Eska, na razie akcja wygląda spokojnie. Widzieli oni jednak grupę anarchistów

o nazwie Czarna Galicja. Patrząc na nich trudno powiedzieć, że przyjechali do Warszawy z zamiarem pokojowej demonstracji. Są bowiem uzbrojeni w drewniane tarcze i pałki, mają nawet profesjonalne wojskowe maski przeciwgazowe".

W pazdzierniku 2005 roku członkowie CG znalezli się również pośród 30 aresztowanych w Krakowie podczas wizyty Władimira Putina, gdzie policja przystąpiła do brutalnego rozbicia protestujących przeciwko masakrowaniu Czeczenii przez rosyjskie wojsko. W 2002 roku ukazał się niestety ostatni, chociaż najdojrzalszy i najbardziej profesjonalnie wydany numer „No Pasaran". Był to jedyny numer pisma gdzie w podtytule zamieszczono „pismo Czarnej Galicji - Rzeszów". Tu również oprócz anarchistycznych i antyfaszystowskich tekstów, znalazła się krytyka przemysłu nikotynowego i alkoholowego. Relacjonowano „marsze dla kapitalizmu" organizowane w Polsce przez UPR, jak i relacje z zakłócenia marszu w Rzeszowie przez członków CG. Ciekawymi i oryginalnymi fragmentami pisma było zamieszczenie rzeszowskich adresów sklepów, hurtowni i zakładów mięsnych z nieukrywaną zachętą do ich odwiedzenia w wiadomym celu. Inną ciekawą rzeczą było zamieszczenie poradnika ze środkami służącymi do samoobrony; opisano tam działanie i posługiwanie się tonfą i paralizatorem jako łatwo dostępnego i skutecznego narzędzia do walki bezpośredniej. Z ideologicznego punktu widzenia grupa zadeklarowała się jako zwolennicy „kary śmierci". W artykule opisano jak ludowe sądownictwo i pozapaństwowa administracja powinna rozwiązywać problemy niereformowalnych morderców i zwyrodnialców. Stawano również w obronie osób, które zabiły napastnika w samoobronie. Radykalizm poglądów CG cechowała również polemika z anarchosyndykalistami dotycząca „obrony warunków pracy i polepszenia ich" poprzez zakładanie związków zawodowych w multikorporacjach typu McDonalds. Czarna Galicja uważała, że tylko radykalna walka i akcje bezpośrednie wymierzone w mordercze, niszczące Ziemię i ludzi korporacje mogą przynieść wymierne efekty. Zakładanie związków w takich miejscach uważano za reformizm i ocieplanie wizerunku firmy.

Poprzez niektóre inicjatywy propagandowe próbowano i częściowo wiązano z grupą idee regionalizmu czy autonomicznego separatyzmu. Idea miała ta odnosić się terytorialnie do dawnych ziem Galicji za czasów „Królestwa Galicji i Lodomerii (1772-1918)", co w konsekwencji prowadziło by do pojednania tych ziem od Krakowa aż po rzekę Zbrucz. Oczywistym było, że jest jednie wątek ściśle obszaru terytorialnego nie odnoszący się ideowo do funkcjonowania samego królestwa. Było to swego rodzaju zapożyczenie, gdyż teren ten istniał w historii najdłużej pod nazwą Galicja mając również względną autonomię od reszty Cesarstwa Austro-Węgierskiego. Koncepcji spójnego, autonomicznego regionu przyświecało skonfrontowanie z centralistyczno-państwową ideą Wielkiej Polski propagowaną przez środowiska narodowo-nacjonalistyczne. Grupy te na terenach Podkarpacia bazują wielokrotnie na anty-ukraińskiej retoryce oraz konfliktach z czasów powojennych. Poprzez regionalistyczną koncepcję chciano przywrócić charakter wielokulturowości ówczesnej Galicji, którą zamieszkiwali przez setki lat Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Rusini czy małe ludy jak Łemkowie i Bojkowie. Ideowy autonomizm Czarnej Galicji miał między innymi skonsolidować środowiska antyfaszystowskie i anarchistyczne z za granicy we wspólnym działaniu organizacyjnym.

Również ówczesna akcesja do Unii Europejskiej była zaprzeczeniem tej idei, ponieważ wprowadzała „żelazną kurtynę" na granicy i jeszcze większe utrudnienia dla ukraińskich społeczności zamieszkujących pogranicze z obu stron. Dlatego też ważnym punktem propagandy ulicznej był największy miejski bazar przy ulicy Dołowej, gdzie koncentrowały się społeczności ukraińskie jak i słowackie. Kończąc wątki odniesień historycznych wspomnieć należy, iż jedna z ewoluowanych wersji loga CG ma w nim „czarnego kruka" zapożyczonego z tradycyjnego herbu Galicji, który symbolizuje w kulturze chrześcijańskiej złowieszcze zło oraz zwiastun wojny lecz również w kulturze nowożytnej ceniony był za niezwykła inteligencje, niezależność - wspomagającą wzajemną kooperacje tego gatunku.

Jedną z inicjatyw współtworzonych wraz z członkami Federacji Anarchistycznej były regularne projekcje filmowe pod nazwą „WOLNY KADR" zapoczątkowane w marcu 2001 roku. Projekcje odbywały się przynajmniej raz w miesiącu w sali audiowizualnej Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie. Na seanse przychodziło często ponad 60 osób a sala wypchana była po brzegi. Tematyka oscylowała w tematyce anarchistycznej, społecznej i wolnościowej, a oprócz filmów dokumentalnych były również filmy fabularne, animowane i teledyski. Podczas projekcji kolportowane były ulotki i prasa anarchistyczna, a seanse często kończyły się dyskusjami.

Schyłkiem działalności Czarnej Galicji było włączenie się w protest przeciwko budowie kościelnej kaplicy w 2010 roku. W Rzeszowie przez ponad miesiąc rozgorzała burza wokół decyzji radnych z dnia 31 sierpnia. Na sesji rady miasta uchwalono przekazanie kościołowi za darmo 18-arowej działki na os. Nowe Miasto pod budowę kaplicy. Działka znajdowała się na boisku szkolnym przy Szkole Podstawowej nr 23. Warto wspomnieć, iż odległość planowanej kaplicy znajdowała się kilkaset metrów, czyli około 5 minut piechotą od jednego z największych kościołów w mieście. Bliskość dużego kościoła i likwidacja boiska dla dzieci rozwścieczyła lokalnych mieszkańców. Z nieoficjalnych źródeł wiadomo, iż sprawa kaplicy była pewną formą targu, jakiego dokonał prezydent z lokalna kurią. W akcje protestacyjną włączyli się mieszkańcy okolicznych bloków jak i całego osiedla, którzy byli przeciwni budowie kaplicy. Rada Osiedlowa zaczęła zbierać podpisy by sprawdzić opinię mieszkańców. Po tygodniu konsultacji przeciwników było blisko 900, zaś zwolenników tylko 12. W akcję włączyła się głównie formacja „Społeczny Komitet Protestacyjny" oraz Czarna Galicja. Grupy rozwieszały plakaty i rozklejały naklejki po całym osiedlu jak również w innych częściach miasta. Sprawa ponownie trawiła w dniu 28 września na obrady sesji rady miasta. Tym razem pod społecznym naciskiem radni odrzucili użyczenie kościołowi terenu pod kaplice. Sprawa pokazała jak lokalna społeczność może sprzeciwić się absurdalnym decyzjom. Uwidocznił się również problem masowego rozdawnictwa klerowi publicznego mienia.

Oto tekst widniejący na jednym z plakatów S.K.P.: „Panie Prezydencie, Radni Miasta Rzeszowa!!! Stanowczo protestujemy przeciwko decyzji o oddaniu terenu przy Szkole Podstawowej nr 23 pod budowę kolejnej, zupełnie nie przydatnej kaplicy. Sprzeciwiamy się traktowaniu naszego miasta, jako prywatny folwark, w którym autorytarne, pozbawione społecznych konsultacji decyzje podejmowane są wedle prywatnego widzi mi się prezydenta bądź radnych. Wasze skandaliczne decyzje godzą bezpośrednio w dobro mieszkańców, o których troszczycie się tylko w przededniu wyborów. Domagamy się cofnięcia decyzji o przekazaniu terenu boiska klerowi!!! STOP HIPOKRYZJI, STOP LIZUSOSTWU. TYM RAZEM NIE ODPUŚCIMY!!!"

W rzeczywistości Społeczny Komitet Protestacyjny był przykrywką Czarnej Galicji, gdzie wszyscy członkowie S.K.P. byli członkami anarchistycznej grupy. Miało to na celu stworzenie wizerunku społecznego niezadowolenia przyjmującego wielorakie formy ulicznej działalności. Odniosło to oczekiwany skutek, gdzie wszystkie regionalne media masowo publikowały doniesienia o działalności Komitetu Protestacyjnego i nacisku jaki wywierały jego akcje na lokalne władze. Formy ulicznej propagandy w postaci profesjonalnych plakatów, naklejek, szablonów i ulotek, zalewania nimi całego miasta w ciągu jednej czy dwóch nocy, czy przerabianie wielkoformatowych bilboardów były w pełni zaplanowanymi i sprawnie przeprowadzonymi działaniami. Lokalne akcje i komentowanie lokalnych wydarzeń, sprawiło że Czarna Galicja była grupą rozpoznawalną, a jej akcje i działalność w tamtych latach były stałą częścią społeczno-politycznej rzeczywistości miasta Rzeszowa.

Byli członkowie Czarnej Galicji

ANARCHIŚCI FLOTY HANDLOWEJ

23 października 1914 dobiegł końca najbardziej znany proces w całej historii Odessy - dotyczącego on ponad 70 marynarzy, członków nielegalnego związku zawodowego Związku Czarnomorskich Marynarzy (*Союз Черноморских Моряков - СЧМ*). Poniżej postaram się krótko przedstawić wspaniałą epopeję ruch politycznego, w którym główną rolę grali anarchiści z Odessy. Jest mało prawdopodobne, że jakiś inny ruch, który powstał w tym mieście, mógł tak dalece wpłynąć na politykę Imperium Rosyjskiego i Związku Radzieckiego jak *СЧМ*. Działania związku zawodowego marynarzy i represje wymierzone przeciwko jego uczestnikom wpłynęły na masy pracujące i rządy w Rosji, Europie i Afryce Północnej.

Ta historia zaczęła się od związku zawodowego Rejestracja Załóg Handlowej Floty Czarnomorskiej (*Регистрация Судовых Команд Черноморского Торгового Флота*) w lecie 1905 roku. Gdy marynarze Odessy otrzymali silny impuls polityczny przez przybycie do portu zrewoltowanego pancernika Potiomkin (*Потёмкин*) 15 czerwca 1905 r. Pod jego ostrzałem wybuchł pierwszy strajk marynarzy przeciwko Rosyjskiemu Towarzystwu Żeglugi i Handlu (*Русского Общества Пароходства и Торговли - РОПиТ*). W rezultacie pożaru magazynów i starć w porcie podczas tego strajku, administracja spółka postanowiła stworzyła kontrolowany przez siebie związek zawodowy *Rejestracja*. Jednak już niedługo pod wpływem rewolucyjnych anarchistów i eserowców, uczestnicy związku zawodowego zbuntowali się i wyprowadzili go spod kontroli *РОПиТ*. Administracja zamknęła więc *Rejestrację* i zaczęła zmniejszać wynagrodzenia, pogorszeniu uległy też warunków pracy i wzmógł się zamordyzm oficerów itd. (1).

Marynarze odescy uczestniczący w majówce 1906 r. wybrali Komitet Strajkowy, kierowany przez Michaiła Adamowicza (Михаил Адамович), mienszewika związanego wcześniej z różnymi komórkami *РСДРП* (Rosyjska Socjal-Demokratyczna Partia Robotnicza). Do komitetu strajkowego Odessy wszedł również Osetyńczyk, słynny w przyszłości anarchista Mahar Bocojew (Махар Боцоев). 12 maja wybucha strajk i trwa 42 dni. Strajk ten spotkał się z poparcie ze strony mieszkańców Odessy. Aby pomóc marynarzom, pieniądze zbierali nie tylko pracownicy portowi - dokerzy, ale i intelektualiści, a nawet żołnierzy garnizonu. Policjanci zorganizowali polowanie na delegatów - członków komitetu strajkowego i niektórych z nich aresztowano, w tym Bocojewa. Ale do 24 czerwca Spółka poniosła ogromne straty, więc poszła na ustępstwa marynarzom. Policja polityczna jednak nie chciała zwolnić z pośród aresztowanych bojowców Bocojewa.

W konsekwencji tych działań Rejestracja miał decydujący wpływ na zatrudnienie we flocie handlowej Morza Czarnego. Związek stał się tak wpływowy, że związkowiec Adamowicz i jego sekretarz Aleksander Jakowlew (Александр Яковлев) zostali zaproszeni do Petersburga, aby wziąć udział w specjalnym posiedzeniu Rady Państwa - Komisji senatora Karnicko (Карницко), która opracowała nowe rozporządzenie w sprawie żeglugi handlowej. Jednak administracja *РОПиТ* nie pogodziła się ze swoją klęską i wpływem związku zawodowego. Korzystając z nieobecności jego liderów, Spółka po raz kolejny zamknęła Rejestrację w listopadzie 1906 roku.

W tej sytuacji, 20 listopada 1906 r., marynarze przystąpili do nowego strajku. Ale władzom udało się tym razem zlikwidować komitet strajkowy. Pierwszym zatrzymanym był Adamowicz, który uczestniczył w stolicy w negocjacjach z właścicielami przedsiębiorstwa żeglugowego. Mimo tych „zaszczytów", po powrocie do Odessy został natychmiast aresztowany i nie wziął udziału w strajku. W połowie grudnia strajk się zaognił. Przy wsparciu ze strony nacjonalistów ze Związku Rosyjskiego Narodu (*Союза Русского Народа - СРН*) administracja rozpoczęła także lokaut - prowadząc ponowną rejestrację członków załóg a wszystkie zwolnione „rewolucyjne elementy" zastąpiono Czarnosotnikami (2). Mimo udziału 5000 marynarzy w strajku, łamistrajki z *СРН* zastąpili strajkujących na statkach i żegluga nie została sparaliżowana.

W obliczu tego wszystkiego Komitet Strajkowy postanowił wzmocnić się włączając do swojego grona anarcho-syndykalistów. W skład komitetu strajkowego włączono Daniela Nowomirskiego (Даниил Новомирский) (3) z Południowo-rosyjskiej Grupy Anarcho-Syndykalistów „Nowy Świat" (*Южно-Русская Группа Анархистов-синдикалистов „Новый Мир" - ЮРГАС*). Grupa ta miała swój własny oddział bojowy złożony z 35 marynarzy, pracowników doków i pracowników remontowych. Będący blisko upadku strajk skłonił marynarzy do podjęcia terroryzmu ekonomicznego, który zaoferowali anarchiści. Jego celem było zastraszenie pasażerów i spedytorów, aby powstrzymali się przed korzystaniem z usług *РОПиТ* i w ten sposób doprowadzić administrację do ustępstw strajkującym. Socjaldemokraci z *РСДРП* sprzeciwiali się podobnej taktyce i w formie protestu opuścili komitet strajkowy, który od tej pory był przewodzony przez anarchistów.

„Nowy Świat" zorganizował też „tajne związki" w Odessie wśród krawców, piekarzy, murarzy, hydraulików oraz pracowników zatrudnionych przy załadunku owoców w miastach Izmail, Akkerman, Ananew, Krzywy Róg, Sewastopol, Kercz, Chersoń, Mikołajów, Jekaterinosław i Kijów.

ЮРГАС rozpoczęła kampanię terroru wobec załóg-łamistrajków i kapitanów. Niejednokrotnie pomiędzy *СРН* i pracownikami floty handlowej dochodziło do wymiany ognia w porcie. (W walkach tych uczestniczył też grupa bojowa żydowskiej samoobrony). Nic dziwnego, że jednym z postulatów strajku było usunięcie z załóg statków Czarnosotników. 5 grudnia marynarz-anarchista Aleksander Lawruszin (Александр Лаврушин) zorganizował eksplozję na statku Imperator Mikołaja II (*Император Николай II*). Następnie została



Port w Odessie. Widok ze schodów, słynnych dzięki filmowi „Pancernik Potiomkin"


Zrewoltowani robotnicy i żołnierze Odessy w 1905 r.

przeprowadzony eksplozja na parowcu *Аю-Даг*. A 18 grudni, 12 bojowców anarchistów, pod przewodnictwem Porfiriema Sulejmowskiego (Порфирием Сулеймовским), napadło załogi stacjonujących w porcie statków Grigorij Merk (*Григорий Мерк*) i Królewna Olga (*Королева Ольга*). Jednak najwyższej rangi atak terroru miał miejsce w styczniu 1907 r. na Grigorij Merk - największym liniowcu *РОПиТ*. Podczas otwarcia z jego udziałem linii Odessa - Nowy Jork, bojowiec Hilarion Larionow (Илларион Ларионов) dokonał eksplozji w maszynowni statku w czasie wyjścia z portu. Akt ten odbył się w obecności całego miasta i notabli.

Sam Sulejmowski, 15 stycznia, tuż przy wyjściu z domu burmistrza miasta, strzela do kapitana parowca Tsesarewicz Gieorgij (*Цесаревич Георгий*) M. Senkewicza (M. Сенкевича). W wyniku tej egzekucji kapitanowie wstrzymali dalszy nabór łamistrajków i parowce stanęły. Akcje anarchistów rozprzestrzeniła się na miasto. 29 listopada 1906 r. grupa bojowa anarchosyndykalistów wraz z eserowcami dokonała napadu na odeski oddziału Petersburskiego Banku Handlowego. Łupem ich padło około 70 tysięcy rubli (ogromne pieniądze - roczne zarobki ministra carskiego wynosiły wówczas 36 tys.). Prawie wszystkie te pieniądze zostały przyznane strajkującym ze związku Rejestracja i ich rodzinom. Była to pierwsza tego typu akcja, a samofinansowanie strajku wiązało się z dalszymi eksami. Anarchosyndykaliści odescy sprzeciwiali się idei składek związkowych, widząc w tym osłabienie ducha bojowego klasy pracującej. Ich dogmatem była akcja bezpośrednia i walka z wszelkimi formami kapitalizmu.

W odpowiedzi na wykonanie wyroku na dwóch członkach *ЮРГАС*, odbył się rajd zastraszania policji. Wezwano wszystkie brygady bojowców aby w tym samym czasie strzelali do posterunków policji w całym obszarze, na jakim zostali zatrzymani ich towarzysze. Temat nagłośniono tak, że policji wpada w panikę; „Policjantów w punktach kontrolnych wprawiał w drżenie widok każdej młodej osoby", widzieli w takiej osobie idącego po nich anarchistę. Mimo tego wszystkiego, marynarze to starcie przegrali. Policja wzmocniła pozycję w porcie, całkowicie odcinając pomoc finansową dla strajkujących, aresztowano wielu marynarzy. Ale pod koniec strajku, w lutym 1907 r., anarchistom udało się poderwać ponownie prawie wszystkich strajkujących, którzy opuścili swoje statki. Gdy kapitan N. Zolotarjew (Золотарёв) chciał zmusić swoją załogę do powrotu na statek, został zamordowany przez anarchistów. Spowodowało to, że reszta kapitanów ostatecznie skapitulowała.

Jesienią 1907 r. *ЮРГАС* został złamany, we wrześniu i październiku aresztowano kilkudziesięciu działaczy będących pod inspiracją Nowomirskiego. Ci co pozostali na wolności szybko połączyli się w nowej organizacji, Grupy Robotniczej Anarchistów na Południu.

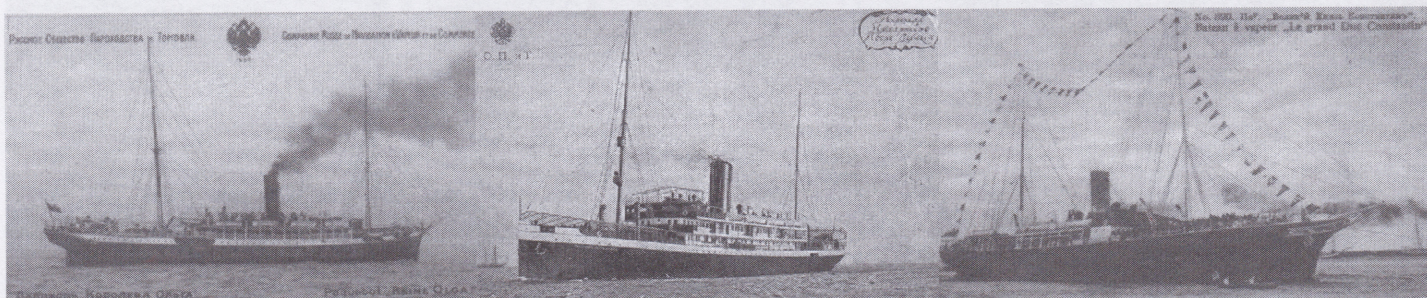
W ramach tej walki, w Egipcie trzej rosyjscy marynarze próbowali wysadzić statek handlowy w Aleksandrii, ale 13 stycznia 1907 r. ich aresztowano. Z raportu rosyjskiego konsula A. Smirnova (Смирнова), wynika, iż na czele spiskowców stał znany nam wcześniej „Miś" Bocojew - („Мишка" Боцоев), były marynarz, który został skazany w Odessie na zsyłkę, ale uciekł z niej do Aleksandrii. W obronie aresztowanych, wśród imigrantów pochodzących z imperium rosyjskiego i pracowników zagranicznych, wybuchły zamieszki. Od 19 stycznia 1000 demonstrantów przekazało protest do brytyjskiego konsula, a następnie włamało się na statek Cesarza Mikołaja II w poszukiwaniu aresztowanych. Następnego dnia, kilka tysięcy pracowników zebrało się pod rosyjskim konsulacie i zerwało herb imperium. Misji rosyjskiej bronił 150 osobowy oddział policji. Demonstranci chcieli przebić się do więzienia Hadra i uwolnić marynarzy ale żołnierzom udało się odeprzeć atak. Następnie zamieszki rozprzestrzeniły się na Kair, gdzie rosyjskiego konsulatu musiała bronić kawaleria. Protesty w dwóch miastach kontynuowano przez tydzień aż do 27 stycznia, gdy aresztowanych przewiózł specjalny pociąg do Portu Said, a parowiec Korniłow(*Корнилов*) wysłał do Rosji.

Zaledwie sześć miesięcy później, policja rozbiła *ЮРГАС*, schwytany został Nowomirski i wysłany na katorgę, skazano Sulejmowskiego i Larionowa. Lawruszin został aresztowany w dniu 22 października 1907 r., ale z braku dowodów - został zesłany na trzy lata w region Turuchańska za przynależność do anarchistów.


Antysemici i nacjonaliści z Czarnej Sotni na ulicach Odessy

Ze względu na masowe aresztowania czołowych socjaldemokratów i anarchistów z końca 1907 r., największy wpływ na marynarzy przejęła partia eserów (*ПСР*). Stworzyli oni jedno z oddalonych centrów agitacji rosyjskich marynarzy w Aleksandrii, na czele z niejakim towarzyszem „Mikołajem". Na spotkaniach Ottomańskiego Klubu Anarchistów do grona konspiracyjnego zbliżył się wtedy Władimir Czerniawski (Владимир Чернявски), palacz (w 1917 roku będzie jednym z liderów anarchistów w Odessie). W 1908, Czerniawskij został niestety zatrzymany w porcie w Odessie podczas transportu nielegalnej literatury i zesłany na Syberię.

Uderzenie marynarzy w 1911 r. przygotowano w Odessie oraz w Aleksandrii i Konstantynopolu wśród komórek eserów i anarchistów. Anarchista Lawruszin (Лаврушин) uciekł w tym czasie ze zsyłki w Turuchańsku i przyłączył się do komitetu strajkowego. Jako weteran walki w związkach zawodowych, cieszył się dużą popularnością wśród marynarzy. Wpływ Lawruszina i komórki eserów w Konstantynopolu, na


Statki floty czarnomorskiej. Od lewej: Królewna Olga, Imperator Piotr Wielki i Wielki Kniaź Konstanty"



Port w Swastopolu w 1905 r.

czele z Aleksandrom Mgebrowym (Александром Мгебровым), komitet strajkowy postanowił sięgnąć do terroryzmu wobec statków i urzędników administracji statków, jeżeli przedsiębiorstwo żeglugowe nie ustąpi. Strajk był udany w połowie. Została zakończona przez obietnicę armatorów do wykonania umowy z 1906 r. Ale wtedy cały komitet strajkowy aresztowano. Po tej porażce, marynarze zaczęli szukać starszych organizatorów w celu odtworzenia swojego związku i odnaleziono Adamowicza. Po jego aresztowaniu, jako lidera Rejestracji, był on zesłany do prowincji Wołogdy, ale uciekł stamtąd do Ekaterinodaru, gdzie ściśle współpracowała z grupą anarchistów-komunistów. Po jej rozbiciu, Adamowicz uciekł za granicę. W latach 1910-1911 pracował jako sekretarz monachijskiej grupy *РСДРП* i zmienił poglądy na socjaldemokratyczne.

Następnie, w Konstantynopolu w listopadzie 1911 r. pojawiła się grupa inicjatywna eserowca Mgebrowa, która rozpoczęła prace nad utworzeniem nowego związku zawodowego Związek Czarnomorskich Marynarzy (*Союз Черноморских Моряков - СЧМ*). Wraz z pojawieniem się w styczniu 1912 r. Adamowicza i jego pomocnika ze związku Rejestracja, esera Jakowlewa (Яковлева) w Konstantynopolu powstało Centrum Zagraniczne. Organem prasowym była gazeta „Marynarz" (*Моряк*) pod redakcją Adamowicza. Emisariusze Centrum dotarli do portów Morza Czarnego i Azowskiego, ustanowili komunikację z załogami okrętów i robotnikami portowymi, a także z jednostkami pracującymi na rzekach Wołga, Don, Dniepr, Bug, Dniestr i Dunaj. Późna wiosną i wczesne lato 1912 r. to okres rozkwitu *СЧМ*. Już w maju 1912 r. w związek zawodowy składał się z 80 załóg, a od sierpnia



№ 1 МОРЯКЪ № 1

Всероссійскій Союзъ Моряковъ Торговаго Флота.

Товарищи Моряки!

Торговый флотъ

Къ морякамъ торговаго флота.

„Marynarz", numer z marca 1907 r.

z ponad 100 załóg statków. Związek zawodowy funkcjonował w Odessie, Sewastopolu, Kerczu, Tiraspolu, Mikołajewie, Hersonie, Mariupol, Akkermanie, Izmailu, Reni, Noworosyjsku. Ale główna agitacja marynarzy odbywała się w portach zagranicznych, z dala od rosyjskiej tajnej policji. Zagraniczne komisje *СЧМ* powstały w Galati, Warnie, Atenach, Salonikach, Alexandrii. W Odessie, Batumi, Mariupolu, Warnie i Marsylii pracę prowadzili upoważnieni przez związek zawodowy działacze. Ale okres największej prosperity *СЧМ* jest też czasem początku walk partyjnych nad przejęciem kontroli nad związkiem. Szczególną uwagę na związek zwróciły pierwsze twarze socjaldemokracji. Lew Trocki (Лев Троцкий) szczegółowo badał pismo *Моряк* i starał się wpływać na jego redakcję. Tak więc, w liście z dnia 19 lipca 1912 r. domaga się walki z anarchistycznymi nastrojami. Aby tego dokonać, Trocki proponuje utworzenie sztabu marynarzy-eserów, którzy „zorganizują podstawę Związku Zawodowego". Również z budżetu związkowego Czerwonego Krzyża wypłacano zapomogi posłom *РСДРП* Drugiej Dumy Państwowej, którzy zostali zesłani na Syberię.



Port w Aleksandrii

Wraz ze wzrostem autorytetu Adamowicza i Jakowlewa, eser Mgebrow został oskarżony publicznie o „pół-anarchistyczny maksymalizm" i zaczął tracić pozycję w związku. W odpowiedzi, przy wsparciu załóg statków *Королева Ольга*, *Чихачев*, i *Император Николай II*, zaczął szerzyć pogłoski, że Adamowicz i Jakowlew chcą wykluczenia eserowców z działalności *СЧМ* i chcą przekształcić związek w filię *РСДРП*. Aby przeciwdziałać socjaldemokracji (mienszewikom i bolszewikom) Mgebrow sprzymierzył się z anarchistami. Na zebraniach marynarze w miejsce działalności partii, wysunęli hasło akcji bezpośredniej, aktów terroryzmu przeciwko administracji floty, wysadzanie parowców i wywłaszczenia na statkach.

Konflikt przerodził się w gorącej dyskusji na łamach *Моряка*, gdzie najbardziej popularny wśród anarchistycznych załóg Lawruszin starł się z Jakowlewem i z obsługującym socjaldemokratów rzecznikiem *ПСР*, Szalwa Natadze (Шалва Натадзе) z maksymalistą Mgebrow. Następnie anarchiści przeszli od słów do czynów - kierowani przez Pawła Sumetskiego (Павлом Сумецким) dokonanali w Warnie nocnego nalotu na drukarnię, która publikowała *Моряка*. Zdemolowano lokal i ukradziono urządzenia. Sytuacja stała się bardzo napięta, do tego stopnia, że na walnym zgromadzeniu prawie doszło do walki na noże pomiędzy załogami marynarzy trzymającymi stronę różnych stron konfliktu. Spotkanie z 28 lipca 1912 r. załóg statków Jerozolima (*Иерусалима*), Lazarewa (*Лазарева*) Rostow (*Ростова*), stojące u boku Adamowicza i Jakowlewa, postanowiły przenieść całkowicie pod ich kontrolę redakcję gazety *Моряк*. W odpowiedzi zwolennicy Mgebrowa i anarchistów - drużyny parowców Czihaczew (*Чихачев*) Królewna Olga (*Королева Ольга*), Wielki Książę Aleksjej (*Великий кн. Алексей*) i Księżniczka Eugenia Oldenburgskaja (*Принцесса Евгения Ольденбургская*) - podjęły uchwałę o wotum nieufności dla Adamowicha i Jakowlew. Wysyłali też pogróżki do zespołu redakcyjnego *Моряк*, domagające się nawet dymisji obecnego zarządu Centrum Zagranicznego związku, rewizji działalności i kasy redakcji.

Po tych oskarżeniach, 5 września 1912 r. Centrum Zagraniczne złożyło swoje pełnomocnictwa rezygnując. Marynarze nie spodziewali się takiego obrót sprawy, i na parowcach wybuchła zacięta walka pomiędzy zwolennikami Adamowicza i Mgebrowa, wspieranych przez anarchistów.

Wynik walki został ustalony przez wpadkę podziemia anarchistycznego w Odessie. Jeszcze w czerwcu 1912 r., pod wpływem anarchistów, w porcie powstał komitet strajkowy w którym uczestniczył Lawruszin, rozpoczynając strajk w odeskim doku *РОПиТ*. Ale za pomocą prowokatora Georgija Staalja (Георгия Стааля), tajna policja w sierpniu pojedynczo aresztowała całą grupę Lawruszina. Po rozpowszechnieniu się informacji o aresztowaniach, swoją rezolucję o wotum nieufności wobec Centrum ogłosiły załogi Królewna Olga (*Королевы Ольги*) i Czihaczewa (*Чихачева*). Następnie szereg innych statków przekazały do Centrum Zagranicznego wnioski o powrotu do pracy. Mgebrowi odmówiono uwzględnienia go w nowej redakcji pisma *Моряк*, opuścił wobec tego związek *СЧМ* i Konstantynopol.

Tymczasem klęska anarchistów w Odessie okazała się trąba powietrzną, która uderzyła w załogi statków należących do *СЧМ*. W Batumi, Kerczu, Sewastopolu i Noworosyjsk doszło do masowych aresztowań, w szpony tajnej policji złapani zostali wysłannicy Związku. 19 listopada aresztowali Jakowlewa. Natadze (Натадзе) zmarł na zakażenie krwi. W efekcie usunięcia anarcho-maksymalistycznej opozycji w *СЧМ*, pozostali sami socjaldemokraci. Centrum Zagraniczne upadło, pozostało w nim tylko trzech pracowników. A początek wojny na Bałkanach odciął Konstantynopol od całego świata.

Dlatego też socjaldemokraci musieli ponownie poprosić o pomoc anarchistów. Centrum Zagraniczne było zmuszone przenieść się do Aleksandrii, gdzie przygotował dla niej bazę drugi pod względem autorytetu wśród związkowców, po Lawruszinie, anarchista Władimir Mirskij (Владимир Мирский). W mieście tym, odkąd działał tu Bocojew w 1907 r., Klub Ottomańskich Anarchistów był miejscem spotkań dla rosyjskich marynarzy ze wszystkich mórz świata. Czytając tu nielegalną literaturę, rozmawiali z emigrantami politycznymi. Od końca października 1912 r., Aleksandria, po Odessie i Konstantynopol, stał się trzecim centrum *СЧМ*.

W porcie tym często zawijały rosyjskie statki z mórz Europy i Dalekiego Wschodu. W związku z tym, powstała idea zorganizowania tu centrum Wszechrosyjskiego Związku Marynarzy (*Всероссийского Объединения Моряков*). Na jesieni 1912 r. wpierw Adamowicz podpisał umowę z marynarzami Związku Kaspijskiego, następnie były negocjacje z załogami okrętów z Bałtyku. Stopniowo zaczęła odżywać komunikacja i komórki *СЧМ*. Sekcje związku pojawiły się w Rotterdamie, Antwerpii, Gull, Marsylii, Konstantynopol, Konstancji, Galati, była też reprezentacji *СЧМ* w Brukseli. Zaczęła funkcjonować, dzięki połączeniom parowców floty pasażerskiej, dystrybucja odezw i numerów *Моряка* w portach Ameryki Południowej i Filadelfii, gdzie osiedliło się wielu rosyjskich marynarzy - imigrantów. Z parowców Azji Wschodniej numery gazety szły aż do Władywostoku. W Aleksandrii, 14 - 22 lutego 1913 r. odbyła się ostatnia Krajowa Konferencja marynarzy flot handlowych. Jego celem było połączenie floty handlowej, za pomocą krajowego związku zawodowego, wszystkich załóg morskiej i rzecznej marynarki. Strategia *СЧМ* obejmował następujące etapy: Stworzyć nielegalne struktury organizacji w całej Rosji. Wezwać do strajku generalnego transportu wodnego w całym imperium, domagając się legalizacji Wszechrosyjskiego Związku Zawodowego Marynarzy. Wreszcie, angażować w strajk masy i przekształcić go w ogólną proletariacką i dobrowolną federację sojuszy i koalicji. Uderzenie pierwsze - konferencję przygotowawczą zaplanowane na lato 1913 r.

Strajk generalny transportu wodnego stanowił śmiertelne zagrożenie dla autokracji w Rosji. Paraliżując komunikację i transport na wszystkich morzach i rzekach cesarstwa, mogło to doprowadzić do upadku caratu. W celu wyeliminowania tego zagrożenia, 30 marca 1913 roku w Petersburgu, zostało zwołane spotkanie z udziałem premiera, ministrów sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, handlu, zastępcy sekretarza marynarki wojennej, a także dyrektora Departamentu Policji, burmistrza Odessy i prokuratora. Aby zapobiec wybuchowi tego strajku, zdecydowano się aresztować Adamowicza. Również spotkanie to postanowiło ustanowić port w Odessie specjalnym i uzbroić komisariat w pływającej jednostki do masowych aresztowań w przypadku zamieszek.

Ponieważ Egipt był pod brytyjskim rządem kolonialnym, rosyjskiego MSZ musiał szukać porozumienia w Londynie w celu unieszkodliwienia Centrum Zagranicznego. Brytyjczycy zgodzili się, ponieważ ich zdaniem rosyjscy rewolucjoniści mieli wyraźnie zły wpływ na Egipcjan. W styczniu 1913 r. rosyjski konsul Smirnow (Смирнов) donosił: „Szef miejscowej policji powiedział mi, że był pod wrażeniem tego, jak mocno i szybko rozprzestrzenia się w Egipcie doktryna anarchistyczna". W końcu 24 kwietnia 1913 Adamowicz został zatrzymany przy wyjściu z portu i uwięziony w Herdi, w którym już od grudnia siedział anarchista Mirski, aresztowany wśród załogi rosyjskiego krążownika Oleg(*Олег*).

W celu zorganizowania ucieczki, Adamowicz poprzez swoją dziewczynę, Katarzynę Trippe (Екатерина Триппе), powiadomił lokalnych anarchistów. Jeden z nich publicznie zażądał uwolnienia działacza *СЧМ* z więzienia, wysłał do Londynu, do głównego zarządcy kolonii, Eduarda Greya, list i zamieścił go również w publikacjach prasowych. Ucieczka była jednak nieudana, jak czytamy w kairskiej gazecie anarchistycznej, Adamowicz ranił się w nogę skacząc przez mur i został złapany przez straż a następnie pobity w rosyjskim konsulacie. Pod wpływem tych doniesień, w porcie wybuchły rozruchy. Robotnicy w hałaśliwych zebraniach na nabrzeżach grozili śmiercią konsulowi Smirnowowi, który z tego powodu otoczył konsulat uzbrojonymi strażnikami. A na Trippe napisał donos: „niebezpieczna anarchistka, przygotowywał atak na konsulat rosyjski w Aleksandrii i informatorka rosyjskich anarchistów z gazety *Моряк*". Po tym, więźniowie zostali szybko wysłani do Rosji. Zabrał ich przybyły do Egiptu szef odeskiego działu detektywistycznego von Kjugelgen (фон-Кюгельген). Jak na ironię losu, zostali zabrani na pokład tego samego statku, Mikołaj II, na którym rozpoczęły się ataki terrorystyczne anarchistów na rzecz związku zawodowego Rejestracji. Aby uniknąć ataku bezpośredniego, statek wypłynął z redy i dopiero na pełnym morzu łodzią przywieziono więźniów. Trippe, łodzią przy wsparciu innych anarchistów, w rozpaczy rzuciła się w pogoń licząc na przechwycenie więźniów. Ale ich łódź dogonił szef policji, który ostrzegł, że w przypadku ich podpłynięcia w pobliże parowca, ochrona będzie strzelać. Katarzyna musiała zatrzymać łódkę na dystans i obserwować z łodzi pokład gdzie znikł Adamowicz i Mirskij. Na Bosforze ochrona na statku został wzmocniona



przez 50 żołnierzy pułku z Białegostoku. A na Morzu Czarnym parowiec Mikołaj II wsparty został przez dwa niszczyciele i tak dotarł do Odessy.

Tymczasem list Adamowicza przedrukowała cała prasa w Anglii, a następnie w całej Europie. W Londynie wystąpienia ruchu robotniczego przeciwko aresztowaniu i ekstradycji liderów *СЧМ* przyjęły takie rozmiary, że partia robotnicza w niższej izbie parlamentu przedstawić wniosek o to, aby rząd brytyjski interweniował w tej sprawie. Korzystając z przypadku Adamowicza, posłowie partii robotniczej dokonali reformy administracji kolonialnej w Egipcie i umocowania lokalnych prawodawców. Odnośnie marynarzy, sami brytyjscy dyplomaci wywarli presję na rosyjskim MSZ, że w przypadku wydanych imigrantów nie wchodzą w rachubę artykuły grożące karą śmierci. To uratowało życie liderom związkowym.

Dochodzenie w sprawie *СЧМ* trwało ponad rok. Setki marynarzy aresztowano, skonfiskowano archiwa Centrum Zagranicznego, z których 70 marynarzy pojawiło się na rozprawie w październiku 1914 r. w Sądzie Odeskim. Rezonansu z procesu nie mógł nawet zagłuszyć wybuch Pierwszej Wojny Światowej. Materiały z przebiegu procesu drukowane były przez prasę po obu stronach frontu. Ze względu na ciśnienie w Anglii, osoby najbardziej rozpoznawalnych związkowców dostały wystarczająco lekkie wyroki. Lawruszin został skazany na cztery lata katorgi, Adamowicz, Mirskij i Jakowlew - na zamianę katorgi na zsyłkę.

Ale po klęsce *СЧМ* jego tajny komórka pracuje nadal w marynarce wojennej, aż do rewolucji lutowej 1917 r. Jednym z nich był 16-letni żeglarz, w przyszłości znany anarchista, Anatolij Żelezniakow (Анатолий Железняков) (4). W bałaganie, który zapanował w tym, co kiedyś było Imperium Romanowów, pośród wojsk zbliżającego się frontu wojsk austro-wengierskich, rumuńskich, ukraińskich i białych



Ulice Odessy w 1919 r., Pod francuską okupacją

generałów. Pośród ekspropriacji dokonywanych przez gangi różnej maści, na uwagę załguje fakt, że ideowi anarchiści skupieni w związkach zawodowych krawców, piekarzy, pracowników portów i bezrobotnych organizowali życie i pod własnym zarządem produkcję oraz usługi. Dając tym powszechne przykłady demokracji bezpośredniej i samoorganizacji pracowników w okresie Odeskiej Republiki, eksperymentując na uspołecznieniu przedsiębiorstw, portu i statków. Michał Adamowicz, był w tym czasie komisarzem portu.

Inni bohaterowie tej sagi dokonywali rewolucji w Odessie. Aleksander Lawruszin podczas powstania w styczniu 1918 r. komenderował oddziałowi anarchistów- marynarzy z *РОПиТ*. Władimir Czerniawskij (Владимир Чернявский), jeden z wybitnych liderów anarchistów został liderem Odeskiej Republiki Radzieckiej (*OCP*) (5) i przewodniczącym lokalnego Związku Marynarzy. Jego pomocnik Mahar Bocojew, podczas ewakuacja Odessy w marcu 1918 r., wszedł w konflikt z Ludowym Komisarzem Pracy *OCP* Starostinym (Старостиным) o wywożone dobra i zastrzelił go. Daniel Nowomirskij, po odbyciu ciężkiej katorgi, w 1915 r. został wysłany na wygnanie w prowincji Irkuckiej, skąd uciekł i przeniósł się do Stanów Zjednoczonych. Po wybuchu Rewolucji Lutowej wrócił do Rosji, gdzie pracował w latach 1918-1922. w anarcho-syndykalistycznym wydawnictwie „Głos Pracy"(*Голос труда*).

Przypisy:

(1) Niewolnicza praca na statkach *РОПиТ* stała się kanwą starej piosenki marynarzy „Раскинулось море широко", który został później wykonywana przez Леонида Утёсова;

(2) Czarnosotnicy - uczestnicy tzw. Czarnej Sotni, skrajnie prawicowej organizacji antysemickiej z jawnym zakotwiczeniem w armii carskiej. Wielokrotnie wykorzystywana do antysemickich pogromów i walki z ruchem robotniczym i rewolucyjnym;

(3) Jesienią 1906 roku w Odessie wydrukowano cienką broszurę „Karta Wszechrosyjskiej Unii Pracy", która wywołując zainteresowanie policji została wycofana ze sprzedaży. Autorem był Jakow Isajewicz Kirillowski (*Яков Исаевич Кирилловский*) - który przyjął pseudonim Nowomirski (pseudonim ten pochodził od tytułu pisma anarcho-syndykalistycznego „Nowy Mir", jakie Kirillowski wydawał na emigracji we Francji). Kilka lat wcześniej prowadził organizację dzielnicy *SDPRR* Odessy, był członkiem centrum agitacyjnego bolszewików. W 1905 r. Lenin radził, aby „dać mu mandat" na Czwartym Kongresowi *RSDLP* jako „energetycznie pracującemu wśród proletariatu w Odessie". Tymczasem Kirillowski, rozczarowany modelem bezwzględnego posłuszeństwa przywódcy partii, był już wówczas anarcho-syndykalistą (jednym z pierwszych na ziemiach ukraińskich). Syndykalizm „załapał" w Paryżu, gdzie studiował na Wydziale Prawa Sorbony i inspirował się przykładem francuskiego związku syndykalistycznego Konfederacja Generalna Pracy (*Confedration Generale du Travail - CGT*), powstałą w 1895 r. Po powrocie do Odessy Kirillowski/Nowomirski tworzy grupę anarcho-syndykalistyczną, ale wkrótce chroniąc się przed nieuchronnym aresztowaniem, emigruje do USA. W Nowym Jorku i Chicago zapoznał się z założycielami Przemysłowymi Pracownikami Świata (*IWW*) nowopowstałego związku zawodowego (27 czerwca 1905 r,) o nowej formule wykraczającej daleko poza dotychczasowe praktyki branżowych, skupiających tylko wysoko wykwalifikowaną siłę roboczą. *IWW* była związkiem jawnie rewolucyjnym tworzonym przez i dla wszystkich pracowników i pracownice niezależnie od koloru skóry, wyznania, pochodzenia, płci, imigrantów i robotników niewykwalifikowanych na zasadach demokracji bezpośredniej i samorządności robotników. W 1906 r. Nowomirski jest ponownie w Odessie, gdzie organizuje Wszechrosyjską Unię Pracy, który na wiele sposobów przypominała amerykańską *IWW*. Jesienią zaczął tworzyć na Ukrainie komisje zakładowe i wiejskie związku zawodowego, Federacji Anarchistów - Syndykalistów „Nowy Świat". Grupa rozpoczęła przygotowania do strajku i bojkotu instytucji państwowych. Związek zawodowy ogłosił wrogami robotników liberałów, bolszewików i mienszewików, chcących związki zawodowe zamienić w przybudówki partyjne. Sam przedstawił taktykę konspiracyjnej działalności w ramach legalnych związków zawodowych. Masowy ruch związkowy, według Nowomirskiego, miał doprowadzić do stworzenia „unii łączącej całą klasę robotniczą" wolną od zarazków przyszłość Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników. Jak głosił - rolą działających w konspiracji anarchistów w związkach zawodowych, jest w trakcie nadchodzącej rewolucji, w ramach niezależnych związków zawodowych, zjednoczyć pracowników na terenie gmin. Następnie gminy stworzą porozumienia na poziomie regionalnym, krajowym i wreszcie na całym świecie gminę gmin. Nowomirski po odbyciu ciężkiej katorgi w 1915 r. został wysłany na wygnanie do prowincji irkuckiej, skąd ucieka i przedostaje się do Stanów Zjednoczonych. Po wybuchu Rewolucji Lutowej wraca do Rosji, gdzie pracuje w latach 1918 - 1922 w anarcho-syndykalistycznym wydawnictwie „Głos Pracy" (*Голос Труда*). Potem popiera bolszewików, to jednak nie uratowało weteran ruchu anarchistycznego od prześladowań. Pierwszy raz aresztowano go w 1929 r. - dostał trzy lata zesłania na Syberii. W 1932 r. powrócił z wygnania, ale w 1936 został ponownie aresztowany i skazany - tym razem na dziesięć lat w łagrach. W 1937 r. informacje o Nowomirskim się urywają, więc większość badaczy uważa, iż został zamordowany lub zmarł w łagrze;

(4) Anatolij Żeleznjakow (Анатолий Железняков) - znany szerzej jako Матрос Железняк, urodził się 20 kwietnia (2 maja) 1895. Po wybuchu Pierwszej Wojny Światowej został wcielony do marynarki wojennej i wysłany do Kronsztadu. Służył jako palacz. Na okręcie popadał w częste konflikty z oficerami, a ostatecznie 12 czerwca 1916 roku uciekł. Początkowo ukrywał się, a następnie dotarł nad Morze Czarne i zatrudnił się we flocie handlowej. Po Rewolucji Lutowej wrócił latem 1917 r. do Piotrogrodu i odnowił dawne znajomości. Po amnestii dezerterów powrócił do marynarki, znalazł się w Kronsztadzie, gdzie podjął naukę w szkole marynarskiej. Będąc przez ten czas przekonanym anarchistą, nie uznając Rządu Tymczasowego często przemawiał na wiecach. W maju 1917 r. został wybrany do Komitetu 1. Floty Bałtyckiej (Centrobalt - rewolucyjny ciała marynarzy Floty Bałtyckiej). W lipcu 1917 r., broniąc domu zajmowanego przez anarchistów przed żołnierzami i kozakami został aresztowany. Skazany na 14 lat katorgi z której uciekł 6 września. Na 2. Kongres Centrobalt - jest sekretarz Kongresu. Następnie wybrany z ramienia Centrobalt jako delegata do Wszechrosyjskiego Kongresu. Brał czynny udział w powstaniu zbrojnym w październiku, prowadząc oddział, który zajął Admiralicję i brał udział w szturmie na Pałac Zimowy. Brał udział w walkach przeciwko jednostkom generała Krasnowa na przedpolach Piotrogrodu. W grudniu 1917 r. został zastępcą dowódcy rewolucyjnej jednostki taktycznej składającej się z oddziału marynarzy (450 mężczyzn, 2 pociągi, 4 pojazdów opancerzonych, 40 dział i zespół z dwoma reflektorami i elektrownią), który został zaangażowane do ustalenia sowieckiej władzy w Piotrogrodzie, Moskwie, Charkowie i w walkach ze strajkującymi w Biełgorodzie i Czuchujiwie. W drugiej połowie grudnia 1917 r. Żeleznjakow wrócił do Piotrogrodu i został umieszczony w 2 załodze bałtyckich marynarzy. Oddział marynarzy o wyróżniającym się lewicowym radykalizmie i anarchizmie. Byli inicjatorami i zwolennikami trudnych zadań w walce z wrogami radzieckiej federacji. Wyróżniając się, jako jedna z najbardziej lojalnych sowieckich jednostek wojskowych, został użyty do rozproszenia demonstracji wspierających Wszechrosyjską Konstytuantę i wysłana jako straż do Pałacu Taurydzkiego, gdzie odbywała się zgromadzenie Konstytuanty. Wsławił się zerwaniem obrad tego zgromadzenia słowami: „Żołnierze są zmęczeni, kończymy obrady". Rozganiając obrady Konstytuanty wsparty bagnetami swojego oddziału zakończył, pewien konkretny etap zamachu stanu prowadzonego przez partię bolszewicką w tej rewolucji. Następnie udał się na południe kraju gdzie walczył w Besarabii i na froncie rumuńskim w ramach działań *OCP*. Przed ewakuacją radzieckich organów z Odessy w marcu 1918 r. Żeleznjakow otrzymał polecenie wywiezienia z administracji morskiej w Nikołajewe kilkudziesięciu pudów "bardzo cennego ładunku". Na jednej z łodzi torpedowych przewiózł ładunek do Sewastopola stolicy Krymskiej Republiki Radzieckiej. Według legendy Żeleznjakow zginął w zasadzce, prowadząc pociąg pancerny ku walce z Białymi. Według innych wskazań został zabity podczas bolszewickie czystki w oddziałach Armii Czerwonej z niebolszewickiego elementu. Niemniej bolszewicka propaganda przez lata wykorzystywała jego legendę na własne potrzeby;

(5) Odeska Republika Radziecka - *OCP* - efemeryczne państwo nie uznawane przez żadną ze stron. Utworzone 20 lutego 1918 po zajęciu Odessy i okolic przez oddziały bolszewików, anarchistów i lewicowych eserów, po uprzednim ogłoszeniu jej 3 stycznia 1918 wolnym miastem i zbrojnemu wystąpieniu bolszewików, lewicowych eserowców i anarchistów przeciwko Ukraińskiej Centralnej Radzie. Odeska Republika Radziecka obejmowała tereny dawnej guberni besarabskiej i chersońskiej. Władza należała do Rumczerodu pod przewodnictwem Władimira Judowskiego. Rumczerod ogłosił, że nie uznaje władz tzw. Ukraińskiej Ludowej Republiki Rad, tylko bezpośrednio władzę bolszewików z Piotrogrodu. Ci jednak nie uznali oficjalnie *OCP*. Formacje zbrojne *OCP* w tym samym miesiącu rozpoczęły walkę z wojskami rumuńskimi, a w marcu 1918 r. z austro-węgierskimi. Po traktacie brzeskim cały teren *OCP* został przez nie zajęty, a sama republika zlikwidowana.

Na podstawie tekstu Wiaczesław Azarow (Вячеслав Азаров): http://timer-odessa.net/statji/anarhisti_torgovogo_flota_222.html
Opracował: **Jan Szosz.**



Odescy więźniowie polityczni w czasie transportu na Sybir

Anarchiści trochę mniej znani...

ELIEZER „GÓRAL" HIRSZAUGE (1911-1954)

Elizer Hirszauge urodził się w Warszawie, jako czwarte dziecko w rodzinie religijnych Żydów. Rodzice wysłali go do religijnych szkół; najpierw chederu, a później jesziwy. Po ukończeniu tej ostatniej w wieku 16 lat, wbrew woli rodziców zaczął przyuczać się do zawodu zecera. Według rodziców zawód ten był niegodny członka chasydzkiej rodziny i powinien on zająć się bardziej prestiżowym zajęciem - handlem. Elizer poświęcał wiele czasu na samoedukację i odkrywanie różnych aspektów politycznych, w tym idee rewolucyjne. Tak oto odkrył anarchosyndykalizm z którym związał się na całe życie.

Niewiele ocalało materiałów źródłowych ukazujących przedwojenną działalność anarchistyczną Elizera. Wiadomo, iż miał kontakt z warszawskim środowiskiem anarchistycznym i w latach 30. prowadził działalność propagandową pośród chasydzkiej młodzieży. Jego dom był dla nich miejscem spotkań i dyskusji. W tym czasie wydał broszurę poświęconą brytyjskiemu prekursorowi myśli anarchistycznej - Williamowi Godwinowi (nie jest wiadomym czy Hirszauge był jej autorem, czy tylko wydawcą). Wydał również pod koniec lat 30. dwa dzieła francuskiego indywidualisty André Gide'a: „Powrót z ZSRR" i „Poprawki do mojego Powrotu z ZSRR", będące krytyką radzieckiego bolszewizmu.

W 1936 roku Eliezer poznał swoją „towarzyszkę życia" - Dinah Huzarski. W tym samym roku, pod wpływem wydarzeń, które zapoczątkowały hiszpańską rewolucję i tym samym wojnę domową, Hirszauge napisał pamflet „Hiszpania na rozdrożach", gdzie od samego początku sam zajmował się składem i drukiem. Wraz z Dinah rozprowadzali publikację pośród księgarni i gazetowych stoisk Warszawy, lecz spora ilość nakładu została skonfiskowana na rozkaz polskiego rządu. Elizer często pracował przy składaniu i publikowaniu książek oraz pism nie pobierając za to opłat; min. przy polskojęzycznym miesięczniku „Świadomość społeczna" pod redakcją Tadeusza Mariana Lubetskiego. W wolnym czasie tłumaczył również na język jidysz dzieło wybitnego żydowskiego filozofa i lekarza z okresu średniowiecza - Majmonidesa - pod tytułem „Przewodnik błądzących", które opublikowane zostało w Warszawie w 1937 roku.

W 1939 roku, podczas bombardowania Warszawy przez wojska III Rzeszy, Eliezer i Dinah opuszczają Warszawę wraz z tysiącami uchodźców i kierują się w stronę wschodniej granicy. Zatrzymują się w miasteczku Wsielub pod Nowogródkiem. Dilah rozpoczyna pracę w szpitalu, a Eliezer zajmuję się domowym nauczaniem lokalnych dzieci w zamian za pożywienie. W 1940 roku oboje odmawiają przyjęcia sowieckiego obywatelstwa i zostają zesłani na Ural. Tam Elizer został skazany na przymusowe roboty w kopalniach regionu Swerdłowska, jako „zabojszik" czyli górnik, gdzie całodziennym wynagrodzeniem za pracę było pół kilko chleba. W 1941 roku zostają przeniesieni do pracy przy wyrębie dziewiczego lasu serawskiego niedaleko miasta Sarow. Tu, poprzez morderczą pracę, oboje ocierają się o śmierć i na skraju wyczerpania przetransportowani są do Uzbekistanu, gdzie w lokalnym kołchozie pracują na plantacji bawełny. Ponownie zostają przeniesieni. Tym razem do Kazachstanu, gdzie Eliezer rozpoczyna pracę w lokalnym szpitalu jako sprzątacz. Pośród zmagań wojennych w Europie, o Elizerze przypomina sobie bolszewicki rząd i przymusowo zostaje wcielony do Armii Czerwonej. Wiadomo, że brał udział w walkach o Stalingrad, a później wraz z Dilah znaleźli się w zrujnowanej, zajętej przez Rosjan Warszawie, gdzie bezskutecznie próbowali odszukać członków swoich rodzin. Z Warszawy przedostają się do okupowanych przez wojska amerykańskie Niemczech Zachodnich i tam trafiają do obozu dla uchodźców w Hasenhecke. W obozie Eliezer organizuje szkoły, redaguje i samodzielnie wydaje gazetę obozową, oraz składa i wydaję książeczkę dla dzieci do nauki hebrajskiego pt. „Eden".



Brama obozu dla uchodźców w niemieckim Hasenhecke, gdzie E. Hirszhauge przebywał do 1947 r.

W 1947 roku Dilah i Elizer przedostają się do Izraela, gdzie Elizer zaczyna pracę jako zecer i drukarz. Bardzo szybko wojna ponownie wywiera wpływ na jego życie. Elizer zostaje wcielony do wojska i bierze udział w izraelskiej wojnie o niepodległość, zwanej również „wojną wyzwoleńczą". Po powrocie do domu, ponownie wraca do swojego zajęcia i staje się współtwórcą rodzącego się w Izraelu ruchu anarchistycznego. Zaczyna regularnie pisać do wydawanego w Nowym Jorku anarchistycznego pisma ukazującego się w języku jidysz „Freie Arbeiter Stimme", oraz do paryskiego „Der Frajer Gedank" - również w języku jidysz. W 1950 roku pod szyldem „Biblioteka Wolnej Myśli", wydaje dwa pamflety; Joseph'a Cohen'a „Korzenie wiary" w języku jidysz oraz napisaną przez siebie pod pseudonimem A. Góral „Piotr Kropotkin. Jego dzieje, idee i książki", wydana po hebrajsku na trzydziestolecie śmierci Kropotkina.



Eliezer Hirszauge oraz okładka broszury poświęconej P. Kropotkinowi

Hirszauge zakłada w Tel Awiwie kółko anarchistyczne i w 1952 roku rozpoczyna wydawanie w języku hebrajskim, również pod pseudonimem A. Góral, anarchistycznej gazety „De'ot" (Opinie), gdzie można było przeczytać artykuły takich postaci jak Albert Einstein, Rudolf Rocker czy George Woodcock. Niestety ukazały się tylko dwa numery pisma. W 1953 roku ukazuje się książka napisana przez Hirszaugego pod tytułem „Realizacja marzenia. Ruch anarchistyczny w Polsce - wspomnienia i komentarze" - będąca zbiorem szkiców i wspomnień autora w przedwojennej Warszawie. Wznowienie tej książki ukazało się dziesięć lato po jego śmierci wraz z komentarzem jego żony Dilah Huzarski - Hirszauge (prawdopodobnie jeszcze w tym roku ukaże się polska wersja tej książki, uzupełniona listami i artykułami prasowymi Hirszaugena - *dop. red.*). Dilah również była aktywna w izraelskim ruchu anarchistycznym, gdzie współtworzyła anarchistyczna bibliotekę w Tel Awiwie. Warto również wspomnieć, iż Hirszauge przyjaźnił się z działaczem anarchistycznym i znanym jidysystą Izaakiem Steinbergiem oraz z pisarzem, eseistą, psychologiem Izraelem Rubinem, sympatykiem idei anarchosyjonizmu. Pojawiały się opinie, że sam Hirszauge skłaniał się ku anarchosyjonizmowi (idei której twórcami byli tacy anarchiści jak Bernard Lazare i Martin Buber, stojącej w opozycji do nacjonalistycznego syjonizmu), lecz on sam zawsze uważał się za anarchosyndykalistę i niejednokrotnie spierał się na temat syjonizmu z Izraelem Rubinem.

Elizer Hirszauge zmarł na zawał serca 8 maja 1954 roku.

Leon

BERNARDO MELACCI (1893-1943)

Bernardo Melacci urodził się 19 stycznia 1893 roku w wiosce Foiano dell Chiana we Włoszech, jako pierwszy z czworga dzieci. Jego rodzice byli zadeklarowanymi socjalistami. Po ukończeniu szkoły podstawowej Bernardo pomagał ojcu w warsztacie, gdzie przyuczał się do zawodu mechanika. W wieku 17 lat, wraz z wieloma mieszkańcami wioski wyemigrował do Genui, gdzie zaczął pracę jako mechanik w fabryce Ansaldo. W Genui jego poglądy zaczęły się radykalizować, a on sam zaczął brać udział w agitacji na terenie fabryki. W obliczu wybuchu pierwszej wojny światowej Bernardo został wcielony do marynarki wojennej i większość tego czasu stacjonował w libijskich portach. Podczas morskich podróży spotkał osobiście wpływowego włoskiego anarchistę - Errico Malatestę - i pod jego wpływem zaczął rozwijać swoje anarchistyczne poglądy. Już od 1914 roku zaczął czytać tygodnik *Il Libertario*.

Po zakończeniu wojny powrócił do rodzinnego Foiano, gdzie założył anarchistyczną grupę *Pietro Gori* - na cześć znanego anarchisty. Mała grupa, licząca dziesięciu członków, była niezwykle aktywna w dystrybuowaniu anarchistycznej propagandy, w szczególności gazety *Umanita Nova*. Wśród innych zasłużonych członków grupy byli: Sante Scapecchi (Ficocco), Carlo Scapecchi, Luigi Giaccherini (Baiocco), Guido Marcelli (Buco), Vittorio Ugolini (Dazio), Lanciotto Gailli, Piero Siena oraz Giulio Bigozzi. Większość z nich znała się już podczas służby w marynarce.

Grupa wspólnie z socjalistami z dużym sukcesem zorganizowała demonstrację i otwarte spotkanie w dniu 1 maja 1920 roku, gdzie Melacci występował jako anarchistyczny mówca. Wcześniej grupa zorganizowała przedstawienie teatralne i specjalny fundusz dla austriackich sierot wojennych. Rok później, kolejne teatralne przedstawienie miało na celu zbiórkę pieniędzy dla więźniów politycznych. Grupa prezentowała organizacyjne podejście do anarchizmu i utrzymywała kontakty z innymi grupami w okolicy.

Ważną rolą grupy *Pietro Gori* był opór przeciwko faszystowskim oddziałom, które dokonywały rajdów w okolicy. Grupa wspierała również lokalne ligi chłopskie. Podczas jednego z incydentów, jaki miał miejsce 12 kwietnia 1921 roku w Renzino, faszystowski oddział uzbrojony w hełmy i karabiny najechał i zniszczył lokalne biuro socjalistów, spółdzielnie spożywców, farmę ligi chłopskiej, oraz budynek Izby Pracy. Faszystom to nie wystarczyło i przypuścili kolejny rajd w niedziele 17 kwietnia, lecz wpadli w pułapkę zastawioną na nich 2 kilometry od Foiano. Oddział faszystów zosta rozbity przez grupę uzbrojoną w strzelby, pistolety, widły i siekiery. Dwóch faszystów zginęło a wielu zostało ciężko rannych. Na region spadły bezlitosne represje; podpalano stodoły i gospodarstwa chłopskie. Czterech lokalnych aktywistów zostało zamordowanych, w tym młody anarchista, szewc pochodzący z Arezzo - Gino Gherardi. Następstwem antyfaszystowskiego oporu były liczne aresztowania. Bernardo Melacci został aresztowany w czerwcu 1921 roku w Genui. Podczas przebywania w areszcie, gang 40 faszystów próbował dokonać na nim linczu, lecz przez przypadek ranili nożem innego, przypadkowego więźnia. Melacci został postawiony przed sądem wraz z innymi 34 więźniami oskarżonymi o zorganizowanie zasadzki na faszystowski oddział. Dodatkowo Melacci został oskarżony o kradzież pistoletów i portfeli należących do faszystów, zniszczenie trzech słupów telegraficznych oraz nielegalne posiadanie broni palnej. Bernardo publicznie potępił metody stosowane przez faszystów, zwłaszcza nękanie jego matki i siostry podczas rajdu na jego dom rodzinny.



Tablica poświęcona anarchiście, umieszczona na jego rodzinnym domu w Foiano.



Podczas procesu, gdzie sala wypełniona była krzyczącym faszystowskim motłochem, Bernardo wraz z innymi oskarżonymi otrzymali łącznie 300 lat więzienia, gdzie on osobiście dostał wyrok 30 lat odsiadki. Wyrok odsiadywał w wielu więzieniach, począwszy od Arezzo, potem było Pesaro, Imperia, Portolongone, Parma i na koniec Pianosa. Został wypuszczony podczas amnestii w 1935 roku, tylko po to by zostać ponownie aresztowanym trzy dni później i zamkniętym na kolejne 4 lata w więzieniu na wyspie Tremiti. W tym więzieniu prowadził intensywną anarchistyczną propagandę pośród licznych młodych skazańców. W wyniku rewolty przeciwko przymusowemu wprowadzeniu faszystowskiego salutu, Bernardo wraz z setką innych, wliczając anarchistycznych bojowników Stefano Vatteroni'ego i Alfonso Failla, zostali postawieni przed sądem. Bernardo został uznany za przywódcę rewolty i skazany na kolejne 5 lat więzienia. Było to dla niego zbyt wiele, lata zamknięcia i fizyczne wyniszczenie będące efektem przebywania w więzieniach doprowadziły do jego psychicznego załamania. W 1938 roku został zamknięty w szpitalu dla obłąkanych. Zmarł w więzieniu Nocera Inferiore 7 grudnia 1943 roku. Podczas lat spędzonych w więzieniach wielokrotnie próbowano go zabić, a okoliczności jego śmierci do dziś pozostały nie wyjaśnione.

Kiedy jego ciało zostało przetransportowane do rodzinnego Foiano, podczas pogrzebu liczni mieszkańcy zebrali się by publicznie oddać mu hołd i wyrazy szacunku. Lata więzienne były także latami twórczości Bernardo Melacci'ego, gdzie napisał on wiele wierszy i listów. Zbiór jego poezji został wydany w 2005 roku, a tabliczka upamiętniająca jego osobę pojawiła się parę lat temu na froncie jego rodzinnego domu w Foiano.

Nick Heath

Tekst pochodzi ze strony: libcom.org
Tłum.: ***Leon***



W POGONI ZA UCHODŹCAMI

Najmodniejszym tematem ostatnich dwóch lat, głównie wśród reakcyjnego drobnomieszczańskiego motłochu, są tzw. uchodźcy. Piszę „tak zwani", bo chociaż początkowo chodziło rzeczywiście o uchodźców z wojen na Bliskim Wschodzie, obecnie ten termin rozszerzył się na wszystkich nie-Europejczyków, którzy chcą zamieszkać na tym mlekiem i miodem płynącym kontynencie. Termin „uchodźcy" został przesunięty w kierunku terminu „imigranci", ten zaś przesuwa się już ku granicy „obcy", każdy „inny".

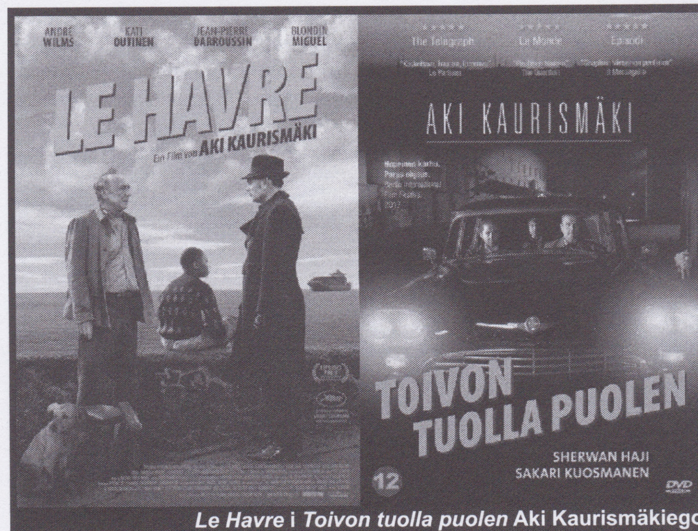
Odkryciem ostatniego roku był dla mnie genialny esej filmowy ***Combat au bout de la nuit*** (*Pokonać noc*, 2017), autorstwa montrealczyka Sylvaina L'Espérance'a, który w latach 2014 - 2015 jeździł z kamerą do Grecji, kraju który jak żaden inny skupia w sobie jak w soczewce wszystkie problemy współczesnej cywilizacji. Główną osią filmu jest strajk sprzątaczek greckiego ministerstwa finansów. Strajk wykluczonych podwójnie, a nawet potrójnie: dlatego, że wykonują zawód przez większość społeczeństwa pogardzany i fatalnie opłacany; wykluczonych dlatego, bo są kobietami, którym wciąż mężczyźni boją się udzielać głos; wreszcie wykluczonych przez swój wiek, bo w większości są to kobiety w średnim lub już podeszłym wieku. Sprzątaczki okupują więc drzwi ministerstwa, gdzie domagają się powrotu do pracy. Dochodzi do nie tylko przepychanek, ale walki wręcz, z policją. Oczywiście początkowo ich strajk nie budzi zainteresowania, w końcu to jeden z tysięcy protestów w tym kraju ostatnimi laty. Jednak



Scena z filmu *Combat au bout de la nuit* Sylvaina L'Espérance

upór i determinacja kobiet nie mających nic do stracenia tylko utwierdza je w walce o swój cel i zacieśnia solidarność między nimi. Pomiędzy relacją z okupacji ministerstwa przez sprzątaczki wędrujemy z kamerą L'Espérance'a bocznymi ulicami Aten. Reżyser rozmawia z greckimi bezdomnymi, którzy przybyli do stolicy w poszukiwaniu pracy, a znaleźli się na ulicy. Są imigranci z Afryki, wśród nich nauczyciel i intelektualista, który w Atenach śpi w pustostanach. Widzimy greckich Romów, którym służby miejskie burzą osiedle mieszkalne. Także bezrobotni stoczniowcy dzielą się swoimi przemyśleniami na temat związków kapitalizmu z faszyzmem, związkowej solidarności z bezrobociem. Najciekawszym momentem w tym całościowo fascynującym dokumencie jest portret anarchizmu w działaniu: grupa lekarzy zakłada na Exarchii darmową przychodnię zdrowia, w której bezustannie tłoczą się biedni Ateńczycy szukający pomocy lekarskiej. Lekarze nie czytali Kropotkina ani Bookchina, przychodzą z pomocą ludziom bo tak nakazuje im sumienie. Pomiędzy rozmowami ze spotykanymi ludźmi przewijają się obrazy tłumów protestujących Greków na głównych placach miasta czy impresje z ulic pełnych zamkniętych na głucho sklepów, restauracji i zakładów rzemieślniczych. ***Pokonać noc*** to nie tylko reportaż, portrety ludzi i „gadające głowy", ale także pisana w okresie wojny domowej i prawicowego reżimu „czarnych pułkowników" poezja Tasosa Livaditisa (z jego wiersza zaczerpnięty został tytuł filmu), Janisa Ritsosa czy Arisa Alexandrou. Czytane z ekranu wiersze korespondują z niepewną sytuacją Grecji uwięzionej w oku cyklonu kapitalistycznego kryzysu. Film trwa niemal pięć godzin co jest niemałym wyzwaniem dla widza, ale upływ czasu jest w czasie projekcji nieistotny wobec podejmowanej tematyki, co jest w dużej mierze zasługą odpowiedniego montażu (L'Espérance jest reżyserem, scenarzystą, operatorem, dźwiękowcem, montażystą i producentem filmu). Metraż był jak widać istotny dla hipsterskich podniebień widzów z polskiej klasy średniej, bo w przeciwieństwie do *Berlinale*, gdzie sala pękała w szwach (ach, ten lewacki, upolityczniony Berlin...) we Wrocławiu przyszło może dwadzieścia osób, które i tak ukradkiem wymykały się w czasie seansu. Przykro było widzieć zdziwienie reżysera po seansie. Niemniej szukajcie tego filmu w Internecie lub na DVD jesienią lub zimą, powinien pojawić się z angielskimi napisami, bo - jak zapowiedział reżyser osobiście - jest już gotowa wersja internetowa, lecz z publikacją autor chce poczekać do momentu zakończenia sezonu festiwalowego. Dokument kończy się w roku 2015 relacją bezpośrednią z przypływających pontonami na nabrzeża Grecji pierwszymi uchodźcami z Syrii i Afryki. Przykro i smutno się patrzy na płaczących z radości ludzi, którzy z wdzięczności całują ziemię, dziękując za przyjęcie ich do Europy, gdy pomyśli się o nadchodzącej rasistowskiej fali nienawiści chorego od dobrobytu motłochu. Filozoficzny i humanistyczny potencjał tego filmu nie może być przeoczony w dzisiejszych czasach, a więc wypatrujcie w sieci ***Combat au bout de la nuit*** w reżyserii Sylvaine L'Espérance'a.

Tymczasem w nowym filmie Aki Kaurismäkiego ***Toivon tuolla puollen*** (*Po tamtej stronie*, 2017) pojawia się imigrant o kilka lat starszy od tego, którego spotkał protagonista ***Człowieka z Hawru*** (*Le Havre*, 2011). W tym ostatnim - a było to przecież jeszcze przed medialną paniką roku 2015 - główny bohater, Marcel Marx, starszy pan żyjący leniwym i spokojnym tempem życia w małym portowym miasteczku spotyka czarnoskórego chłopca, Idrissę, który ukrywa się wśród łodzi w zatoce. Marx przyjmuje go potajemnie do swojego domu, jednak na tropie małego uciekiniera jest detektyw Monet. Film w bardzo ciepły i mądry sposób pokazuje ludzi działających zgodnie ze swoim sumieniem, lojalnych i uczciwych, którzy w godzinie próby pokazują w człowieku to, co najlepsze, a nie najgorsze, co prawdopodobnie nie podoba się polskim widzom, sądząc po lawinie negatywnych komentarzy na polskich „filmowych łbach", oczekujących zapewne wulgarnej i prostackiej obsceny. Podobnie jak w "Korsarzu" Josepha Conrada, przybycie obcego do spokojnego miasteczka rozbija układ odniesień i staje się testem dla ludzkich postaw. Zapewne aby uniknąć oskarżeń o tanie, dziewiętnastowieczne moralizatorstwo, film jest zrobiony w konwencji charakterystycznego dla Kaurismäkiego komediodramatu, a umowność miejsca i postaci jest podkreślana nienaturalną, „filmową" (z odniesieniami do kina lat czterdziestych i pięćdziesiątych) scenografią, a także wieloznacznymi imionami i nazwiskami postaci. Marx to oczywiście odniesienie do Karola Marksa, a jego żona Arletty nosi imię słynnej francuskiej aktorki, znanej chociażby z roli kurtyzany w *Komediantach* (*Les enfants du paradis*, 1945) Marcela Carne. Imię Idrissa jest hołdem reżysera złożonym Idrissie Ouéadrogo, reżyserowi z Burkina Faso, a Monet był wzorowany na Porfirym Pietrowiczu ze „Zbrodni i kary" Fiodora Dostojewskiego. Do tego należy doliczyć epizodyczne role ikon francuskiego kina: w jednej



***Le Havre* i *Toivon tuolla puolen* Aki Kaurismäkiego**

z ostatnich ról przed śmiercią, komika Pierre'a Étaix (*Zalotnik*) oraz Jean-Pierre'a Léauda (*400 batów*, *Mama i dziwka*). Cały ten sztafaż być może był jeszcze potrzebny w 2011 roku Kaurismäkiemu do zaznaczenia problemu, który wówczas w Europie nie był na pierwszych stronach gazet. W ***Toivon tuolla puollen*** autor wraca do tematu uchodźców, nie posługuje się już umownymi maskami i symbolami, lecz w bezpośredniej relacji fabularnej - choć z zachowaniem tak charakterystycznego dlań czarnego humoru - opowiada historię dorosłego Khaleda, uciekiniera z Syrii, któremu w absurdalny sposób sąd odmawia dania azylu, argumentując to „brakiem zagrożenia dla życia" w Aleppo. Mimo specyficznych dla Kaurismäkiego gagów i poczucia humoru, jest to film gorzki, który bardziej pokazuje samotność Khaleda w obcym kraju, niemożność przywiązania się do nowego miejsca, rozpacz po stracie rodzinnego kraju, ciekawa jest też solidarność i braterstwo między imigrantami - w tym wypadku jest to Irakijczyk, którego telefon używa Khaled, żeby odnaleźć swoją siostrę. Pojawiają się prześladowcy czyli fińscy neonaziści, którzy czatują na niego w bocznej alejce. Jest i niemiły, choć charakterystyczny akcent polski: Khaled opowiada, że będąc w Gdańsku też pobili go tam neonaziści.

Jupiter holdja (*Księżyc Jowisza*, 2017) węgierskiego reżysera Kornéla Mundruczó jest historią bazującą na ciekawym pomyśle, ale poprzez nadmierne skupienie się na efektach specjalnych wytraca moc i impet konceptu. W pierwszych scenach, widzimy grupę syryjskich uchodźców pokonujących nocą bagna prawdopodobnie gdzieś na granicy Serbii i Węgier, bo otoczeni przez węgierską straż graniczną


Scena z filmu *Jupiter holdja* Kornéla Mundruczó

stają się celem strzałów ostrymi nabojami. Jeden z młodych uchodźców, Aryan, zostaje zastrzelony, ale nagle okazuje się, że... potrafi lewitować w powietrzu. Dowiaduje się o tym doktor Stern, lekarz przemycający za łapówki chorych uchodźców z obozu do szpitala państwowego przy udziale swojej narzeczonej, Very. To on jest tym, który ukrywa chłopca przed depczącą mu po piętach policją w postaci inspektora László (w tej roli genialny György Cserhalmi). Jednak nie ma tu już tej niewinności i naiwności ***Człowieka z Hawru***: doktor Stern, niesiony dawnym poczuciem winy za doprowadzenie do śmierci pacjenta, wyłudza pieniądze od śmiertelnie chorych, aczkolwiek bogatych pacjentów, demonstrując im paranormalne zdolności Aryana przedstawiając go jako uzdrawiającego anioła, aby gotówkę dać rodzinie zmarłego jako zadośćuczynienie. Jednocześnie przez pomyłkę ojciec Aryana zostaje wplątany w spisek terrorystyczny, który kończy się wybuchem bomby w budapeszteńskim metrze.

Koncept przypominający nieco *Incepcję*, *Birdmana* czy *Życie świadome* płynnie łączy mroczną rzeczywistość orbanowskich Węgier i duchowość Tarkowskiego z równoczesną brawurą techniczną (pościg samochodowy po ulicach Budapesztu z zamontowaną na zderzaku kamerą to majstersztyk) oraz estetyką ujęć będącą - jak zauważył krytyk Piotr Kletowski, a potwierdził sam reżyser - odwróceniem idei znanej z filmów Miklósa Jancsó: wertykalnych panoram w miejsce horyzontalnych. Te odniesienia do najlepszych dramatów okresu Węgierskiej Republiki Ludowej oraz eksperymentalnych rozwiązań formalnych, będących schedą po tradycji Balázs Béla Stúdió tworzą z jednej strony wybuchową mieszankę, ale pozostawiają też uczucie silnego dyskomfortu. O co właściwie chodziło autorom filmu? Czy ***Jupiter holdja*** jest tylko efekciarskim sposobem zwrócenia uwagi na kwestię uchodźców czy też stara się być moralitetem na temat winy i wybaczenia? Czy jest to przeładowany pretensjonalną symboliką film


Scena z filmu *Frost* Šarūnasa Bartasa

festiwalowy czy gorzka satyra na anty-imigrancką paranoję? Totalny konglomerat stylów, gatunków i estetyk nie pomaga w wydobyciu sensu całości, a raczej zaciemnia go prowadząc ku raczej patetycznym i egzaltowanym wnioskom, warto więc albo dać filmowi trochę czasu, albo skupić się jeno na maestrii reżyserskiej i wizualnej.

I jeszcze jeden film, chociaż nie o uchodźcach, ale o temacie nam bliskim. ***Frost*** (*Szron*, 2017) litewskiego autora Šarūnasa Bartasa, o wojnie na Ukrainie. Historia pary Litwinów, którzy podejmują się zadania podróży furgonetką z Litwy do Donbasu z pomocą humanitarną. Droga prowadzi okrężną drogą przez Polskę, gdzie jednym z punktów kontaktowych jest polski biznesmen, grany przez Andrzeja Chyrę. Sama podróż jest pokazana w stylu charakterystycznym dla Bartasa: nie mamy tu mocnych zwrotów akcji, ale silne związki emocjonalne między bohaterami i narastające napięcie zmierzające ku ostatecznemu celowi drogi są cały czas silnie akcentowane poprzez długie pauzy i między dialogowe milczenie. ***Frost*** to coś jak Hitchcock ale bez punktuacji między kolejnymi aktami. Film jest całkowicie fikcyjną fabułą do momentu, kiedy dwójka bohaterów dojeżdża do Donbasu. Według relacji twórców, ostatnie sceny filmu były kręcone w rzeczywistej strefie wojny między Rosją a Ukrainą. I te sceny porażają autentycznością, bo gdy Rokas i Inga rozmawiają z żołnierzami walczącymi po stronie ukraińskiej, bez wiedzy autorów wiemy, że są to autentyczni ludzie, którzy mówią o swojej walce na froncie. Dzielą się refleksją - nawet nie jest już refleksja ale relacja - z pola walki i swoich odczuciach wobec świata, który pozostaje niemy na konflikt ukraińsko-rosyjski. Te fragmenty dokumentalne przydają autentyczności dosyć leniwemu filmowi drogi, który bardziej skupia się na relacji między Rokasem i Ingą niż na relacji wojna-pokój w Europie Środkowo-Wschodniej. Zapewne wielu widzów oczekuje więcej od „zadanego tematu", bo oczywiście w Polsce film się nie podobał (niby czemu?). Jednak jest to dla mnie jeden z tych, które pozostawiają po sobie niezatarte wrażenie.

freejazz



Po wsiach wędrując i opłotkach...

MIEJSKIE ŚCIEŻKI

Są miasta z których ciężko się wydostać. Dzieje się tak, za sprawą dwóch możliwości. Jest to rezultatem rozległości miasta, korków, braku obwodnicy, trudnego dojazdu na rogatki. Ewentualnie zatrzymuje nas urok architektury, klimat miasta. Czasami to drugie wynika z pierwszego, w chwili gdy nie pozostaje nam nic innego jak poczekać na opadnięcia fali zakorkowanych ulic.

Przejazd autostopem przez duże miasta zazwyczaj stanowi problem. Korki, mitrężenie czasu i energii. Nie wiem jak to się dzieje, że zazwyczaj najwięcej czasu przychodzi mi zmitrężyć w miastach za którymi nie przepadam, z kolei te miejscowości, które lubię stoją najczęściej na uboczu i nie po drodze.

Dla wielu osób Wałbrzych kojarzy się z brudem, zanieczyszczeniem, kopalniami, biedaszybami, bezrobociem i czołowymi miejscami w krajowych rankingach przestępczości. Dla autostopowicza, Wałbrzych jest jednym spośród tych nielicznych miast z których trudno się wydostać. Jest on bardzo rozległy, więc samo wyjechanie się na rogatki trwa długo. Podobnie jak w Jeleniej Górze, czy z wiadomych względów w Katowicach. Ciekawostką jest to, że usytuowanie miasta powoduje chyba jedyne w swoim rodzaju zjawisko, iż bez względu na to w jaką stronę świata się chce efektywnie wyruszyć, najlepiej wybrać kierunek na północ. Stamtąd najłatwiej wyruszyć zarówno w stronę Wrocławia, czy do Jeleniej Góry. Podróż na południe w stronę Kłodzka to już nie lada wyczyn, czasem szybciej można dojechać na drugi koniec kraju. Poza faktem zawiłości dróg wylotowych, dodać jeszcze należy to, że Wałbrzyszanie dość niechętnie zabierają autostopowiczów. Gorzej jest tylko w Poznaniu i okolicach Sokółki. Niektórzy mieli nieszczęście przejeżdżać przez Wałbrzych pociągiem w dobie, gdy były jeszcze czynne kopalnie i koksownie, co pewnie utrwaliło im specyficzny wizerunek miasta. Trasa kolejowa przez miasto jest dość długa. Na domiar tego, w pewnej chwili pociąg niemal ocierał się o zabudowania jednej z koksowni. W odległości kilkudziesięciu metrów od torowiska usytuowana była monumentalna budowla, z której wysypywano żarzący się koks. Podróżni, szczególnie ci, jadący pociągiem nocą, mieli okazję do doświadczyć niezwykłych obrazów, porównywalnych do opisu Dantego z podróży po piekle. Dziś pociągi przebywają tą samą trasę, tym razem podróżni mają możność skupić się na malowniczej okolicy Gór Wałbrzyskich. Po kopalniach i koksowniach pozostały mniej okazałe ruiny, aniżeli z licznych średniowiecznych zamczysk okalających Wałbrzych. Jadących pociągiem nie wystraszą już ognie, niczym z mrocznych tolkienowskich krain, co najwyżej przy odrobinie szczęścia podróżujący będzie miał okazję ujrzeć pożar jednego z wysypisk śmieci znajdujących opodal torów. Zdarzają się one raz na kilka miesięcy więc szansa jest spora. Jak widać miasto niesie z sobą jakieś tajemnicze piętno, którego przesłaniem jest nieustanne wzbudzanie niepokoju wśród podróżujących koleją.

Dla tych, którzy mają sposobność przejazdu przez miasto samochodem, rzucają się w oczy zaniedbane kamienice, brudne zakamarki. W Internecie krąży filmik: „Arystokracja z Białego Kamienia". Biały Kamień to jedna z dzielnic Wałbrzycha, jej nazwa sugeruje, iż kiedyś mogło się tu znajdować sanktuarium pogańskie. Jeszcze przed 200 laty pośród gór, biło tu źródło z *żywą wodą*. Zresztą nie jedyne w okolicy, uzdrawiająca wody tryskała w rynku miasta, ze źródeł wody leczniczej znane jest Szczawno Zdrój, graniczące z trzech stron z Wałbrzychem. Niestety zarówno źródło w Białym Kamieniu, na rynku jak i spora część tych bijących w Szczawnie, zanikła w wyniku prac górniczych. Może tym obrażono jakieś podziemne moce, które odwróciły swe błogosławieństwo wsparcie od miasta.

Wspomniany amatorski filmik ukazuje możliwość wypicia dwóch tanich win jednocześnie, w ciągu 6 sekund. Smutny to rekord.

Wałbrzych to dość śmieszna nazwa miasta. Nie wiadomo czy kojarzyć ją z wałem, czy brzuchem? Wykwit intelektualny peerelowskich urzędników, którzy na siłę zmieniali stare nazwy na nowe. Tak powstał Wałbrzych, gdyż miasto do czasów wojny nosiło piękne miano Leśnej Osady, co nawiasem mówiąc w pełni oddaje położenie miasta.

Z Wrocławia także trudno się wydostać, miasto to nie posiada obwodnicy, choć samo posiadanie obwodnicy nie gwarantuje tego, że się w mieście nie utknie - co często mi się zdarza na przykład w Rzeszowie. Przedostanie się z południa na północ Wrocławia zajmuje minimum 2 godziny, a zdarzyło mi się trasę tą przebyć w trzy i pół godziny. Jeśli kogoś znuży przedzieranie się przez metropolię, zawsze zostaje możliwość jej zwiedzania. Z tym, iż niektóre miasta mimo, że posiadają turystyczne atrakcje odstręczają od zwiedzania (tłokiem, hałasem, atmosferą), są też i takie, które z miejsca zauraczają, lub pociągają mimo iż nie posiadają wspaniałej architektury.

Każde miasto wydaje się mieć swój unikalny charakter. Przejawia się on nie tylko w architekturze ale chociażby w charakterach ludzi. Wałbrzych to miasto ludzi oschłych, ale nie stroniących od pomocy. Podobnie nieco surowi wydają się być mieszkańcy Cieszyna. Może to sąsiedztwo gór w obu przypadkach sprawia tego rodzaju specyfikę. W Wałbrzychu wydaje się, iż ludzie zawsze stronili od wielkiego świata. Nawet za czasów indoktrynacji hitlerowskiej, lokalna organizacja *NSDAP* liczyła raptem trzydzieści osób, co jak na ówczesną sześćdziesięciotysięczną populację, było grupką mało imponującą. Niemniej jeszcze końcem lat 40. w centrum Wałbrzycha dochodziło do walk z Werwolfem. Także po wojnie partie polityczne nie wzbudzały wśród mieszkańców miasta większego zainteresowania. Nawet gdy nadszedł pamiętny Sierpień, w Wałbrzychu, mimo licznych tu kopalni i innych dużych zakładów przemysłowych, nie dochodziło do spektakularnych wystąpień robotniczych. Aczkolwiek, pamiętam jak w 1980 r. Wolna Europa informowała, że w Wałbrzychu w zamieszkach z milicją na kopalni, zginęło siedmiu górników. Prawda była nieco inna, nikt nie zginął było raptem paru rannych. A może z ludźmi jest jak ze strunami instrumentu, gdy pokryte kurzem i patyną - brzmią fałszywie, lecz gdy zetrzeć nalot, można zeń wydobyć najczystsze dźwięki. Oby ludzie tutaj zrzucili kiedyś ten nalot, a wówczas *Leśna Osada* zagra swoją niepowtarzalną muzykę, nawet, jeśli miałaby to być chwila warto na nią czekać. W Cieszynie muzyka wydaje się grać nieprzerwanie od stuleci, to nie przerwana tradycja, głęboko zakorzeniona kultura, decyduję o tym brzmieniu, tak charakterystycznym gdy spojrzeć na język, kulturę i historię.

Gdy przemierzam różne miasta odnoszę wrażenie, że życie mieszkańców zapisane jest na słupach ogłoszeniowych: w postaci reklam, anonsów, drobnych ogłoszeń, klepsydr. Mówią o potrzebach, zainteresowaniach, o tym jak długo trwa przeciętne życie i jaki rodowód posiadają najstarsi mieszkańcy. Gdyby w tym kontekście mówić o Wrocławiu to afisze dotyczą przede wszystkim wydarzeń kulturalnych i artystycznych, wszak *Wrocław to miasto spotkań*. W Cieszynie i Wałbrzychu życie ludzi wydaje się skupione raptem na kilku sprawach. Plakaty namawiają tutaj ludzi na kursy jazdy, kredyty gotówkowe oraz zapisy na naukę sztuk walki. Do tego rzadziej dochodzą małe ogłoszenia o chęci sprzedaży, lub zamiany tego i owego - od zadłużonych mieszkań po suknie ślubne i dziecięce wózki. Drobne ogłoszenia pisane są odręcznie dziesiątkami charakterów pisma. Ci sami są najczęściej odbiorcami ogłoszeń dotyczących kredytów i pożyczek. W Wałbrzychu, mieście gdzie dużą część stanowią bezrobotni, a największą grupą osób posiadających stały dochód są emeryci i renciści, pożyczki to nierzadko jedna z podstawowych form funkcjonowania. Pożyczka by kupić węgiel z biedaszybów na zimę. Na pewno do mniejszości należą ci, którzy łapczywym okiem spoglądają na dwubarwne monotonne plakaty nauki jazdy. To najczęściej dzieci lub wnuki tej nielicznej grupy, która posiada w miarę wysokie uposażenia lub rentę górniczą. Dla odmiany bardzo kolorowe są plakaty kilku szkół sztuk walki. To dla tych młodych, którzy są na tyle wrażliwi, iż wolą być ofiarami napaści niż samemu napadać i na tyle doświadczeni, iż wiedzą, że w takich sytuacjach trzeba sobie jakoś radzić. Klepsydry we wszystkich aglomeracjach łagodnie godzą rozbieżności klasowe, majątkowe, nadawców i odbiorców ogłoszeń o skrajnie różnych upodobaniach.

Wrocław należy do tych miast, przez które nie tylko ciężko się przedostać, ale sam pobyt w nim po pewnym czasie staję się męczący. Miejscami architektura tego miasta jest bardzo interesująca, pomimo

faktu, iż w wyniku ciężkiego oblężenia pod koniec wojny, spora część zabudowań została zrównana z ziemią. Kolejne straty spowodowała odbudowa Warszawy, w związku z czym z Wrocławia wywożono materiał budowlany, czy wręcz całe domy. Poza dwoma fragmentami rynku, zaginęła średniowieczna struktura architektoniczna miasta. Pod tym względem na Śląsku jest kilka o wiele ciekawszych miejscowości. W średniowieczu Wrocław nie był bynajmniej największym miastem w regionie. W XIII większe znaczenie, czy wyższą liczbę ludności posiadał Lwówek Śląski, Niemcza, Złotoryja, Jawor. Średniowieczny Wrocław przeszedł do historii za sprawą bitwy na Psim Polu. Z tym tylko, że prawdopodobnie do bitwy tej nie doszło. Psie Pole obecnie to najdalej wysunięta na północny wschód dzielnica miasta. Składa się z kilkunastu starych budynków, z dwoma przystankami (stare Psie Pole) i szeregiem nowoczesnych osiedli. Bitwę z wojskiem niemieckiego cesarza Henryka V miały stoczyć tu siły Bolesława Krzywoustego. Z tym, że kronikarz tego króla Gall, zwany Anonimem, w swoich „Rocznikach", ani słowa o tym nie wspomina. O psich polach wspominają za to niemieckie, XVIII-wieczne kroniki historyczne, w których wspomina się wojnę Henryka z Bolesławem, przy czym, dodaje się tam, że po owej wojnie szereg miejsc na Śląsku nazwano psimi polami, ze względu na to, iż armia niemiecka zadała polskiemu rycerstwu tak ciężkie straty, że trupy Polaków gęsto zaścielały liczne pola, a że wojska polskie uciekały w popłochu, nie miały czasu pochować poległych. I tak ich ciała rozszarpywały psy. Jak widać obie strony mają zgoła inny pogląd na kwestię Psiego Pola. Warto jeszcze dodać, iż Psie Pole pod Wrocławiem raczej mizernie nadawało się na stoczenie większej batalii, ponieważ teren tu do dziś mocno podmokły i bagnisty. Jak było na prawdę pewnie się nie dowiemy, lecz historia ta pokazuje jak tworzy się historię przez duże H, w szczególności gdy w grę wchodzi ambicja... a wystarczyło by zwyczajnie powiedzieć: nie wiem, zamiast powielać opinie, których nie można być pewnym. Jeśli zaś idzie o perypetie Bolesława Krzywoustego, to o czym nie wspomina się w szkolnych podręcznikach, a co wzmiankuje Gall Anonim - po zatargu z cesarzem, zawarto pokój i Bolesław Krzywousty na nowo stał się wasalem Henryka V i z dumą nosił w orszaku jego proporzec. Z resztą Piastowie mieli spore ciągoty do powinowactwa z Germanami głównie. Ostatni z Piastów, miał w sobie raptem 1/64 część polskiej krwi.

Podobnie, tylko w odwrotną stronę mogło się mieć z dużą częścią mieszkańców, Śląska, którzy w przed wojną uważali się za Niemców. Jeszcze na początku XX wieku w Kątach Wrocławskich, odnotowano rodzinę, która posługiwała się językiem polskim, aczkolwiek poprawniej powinno być: słowiańskim w średniowiecznej formie. Gdy się przyjrzeć zdjęciom i pocztówkom przedwojennego Wrocławia czy innych miast regionu, wzrok przyciąga szereg szyldów reklamowych na domach, z polsko brzmiącymi nazwiskami. Germanizacja w miastach trwała od samego początku ich założenia (XIII-XIV wiek), wszak lokowane były na prawie niemieckim. Rody szlacheckie także się germanizowały Czetricowie stali się Chetritzami, Zedlicze - Zedlitzami, Szafgocze - Schaffgotschami, Wierzbna - Wrbna, Warkocz - Warotschami, Świnkowie - Schweinichenami. Prawdopodobnie duża część przedwojennych Wrocławian etnicznie była słowiańska, kulturowo zaś germańska. Po wojnie jak wiadomo, zdecydowaną większość mieszkańców ziem odzyskanych wysiedlono. Do Wrocławia napływały fale Polaków przesiedleńców głównie z okolic Lwowa. Polska Ludowa wiele uwagi poświęcała, by Wrocław traktować jako drugi Lwów. Z kolei od kilkunastu lat trwa tworzenie wizerunku Wrocławia jako miasta nowoczesnego, europejskiego. Na fali tegoż, największy obiekt widowiskowy Halę Ludową, nazwano z powrotem (jak za czasów niemieckich) Halą Stulecia. Stulecia dlatego, iż wybudowano ja w roku 1913, w setną rocznicę bitwy pod Lipskiem, gdzie armia prusko-austriacko-rosyjsko-szwedzka pokonała wojska Napoleona (wspieranego przez polskich żołnierzy). Podobnych historii jest więcej, podobnie jak coraz nowych pomysłów na wizerunek Wrocławia - jedno jest pewne, że Wrocław ma spory problem z tożsamością.

Odwiedził nas bliski nam z Cieszyna, jadąc do nas autostopem z Gór Izerskich. Przy śniadaniu, wspominał rozmowę w podróży, którą był odbył z psychologiem zajmującym się, *coaching crisis* - sytuacjami kryzysowymi - czyli zajmuje się przypadłościami ludzi, którzy prowadzą normalne, spokojne życie, po czym nagle doznają załamania, rzucają rodziny, przestają być dobrymi pracownikami lub rzucają prace, wpadają w szpony uzależnień. Raz jest to alkohol, innym razem hazard, seksoholizm, narkotyki.

- Tak, znam sporo takich przypadków. Dotyczą najczęściej dobrze lub dostatecznie usytuowanych mężczyzn w wieku średnim. Taki syndrom wypalenia, połączony z *kryzysem wieku średniego*. Ma trochę tego typu znajomych, często spotykam tego typu osoby na stopa, z różnym stopniem zaangażowania tego syndromu.

Sądząc po tym, z jaką częstotliwością często słucham tego rodzaju zwierzeń, to zatrważająco częsty objaw problemów psychicznych u wspomnianego typu mężczyzn, chyba równie częsty, jak stany lękowe i depresyjne u kobiet.

Czasy ciągłej pogoni za sukcesem, karierą i pieniędzmi temu sprzyjają. W pewnym momencie pojawia się poczucie pustki, braku sensu tego co się robi, braku celu w życiu. Prawdopodobnie psycholog z którym jechał mój kolega nie będzie cierpiał na problemy finansowe, klientela jest liczna i dobrze usytuowana. Zastanawiające jest to jak różna może być terapia i efekt wyjścia z tego stanu. Mając do czynienia z różnymi formami terapii, nierzadko zastanawiam się przykładowo nad psycho i socjoterapiami, mającymi na celu przywrócenie pacjenta do stanu sprzed stanu chorobowego, często ma to być powrót do społeczeństwa i wyznaczonych w nim wcześniej ról. Pytanie co jeśli samo społeczeństwo jak i role posiadają cechy patologiczne? Przywracamy ludzi do zdrowia czy nienormalności?

Z kolei miastem, w którym chciałbym częściej gościć, a jak na złość leży zawsze gdzieś z boku trasy, jest Cieszyn. To co łączy Cieszyn z Wrocławiem, to średniowieczne pochodzenie oraz akcent bardziej współczesny - Festiwal Filmów Era Nowe Horyzonty, który z Cieszyna przeniesiono do Wrocławia. Cieszyn w swej zabudowie jest mniej eklektyczny, bardziej wyrazisty. Wynika to z tego, iż dużą część zabudowy pochodzi z jednego okresu - końca XVIII wieku, gdy w wyniku pożaru miasto uległo niemal całkowitemu zniszczeniu. Do walorów Cieszyna należy jego położenie: pośród gór oraz przy granicy z Czechami. I być może jest kwestią czysto subiektywną - posiada niesamowitą atmosferę. Z racji bliskości Czech oraz niemałego bagażu historycznego dotyczącego Zaolzia, także tu etnicznie ludność jest wymieszana. Jak nie trudno się domyśleć, po obu stronach Olzy rodziny polsko-czeskie nie należą do rzadkości. Mimo tego, a może dzięki temu, Cieszyn nie ma problemów z tożsamością. Jego tożsamością jest historia i tradycja kulturowa. Dla Wałbrzycha cechą budującą tożsamość kulturową było górnictwo, po jego zniszczeniu miasto utożsamiono z biedą.

Po wielu perypetiach dotarłem na wyjazd z miasta, wkrótce siedziałem obok kierowcy samochodu dostawczego, obserwując coraz liczniej pojawiające się w miastach i na przydrożnych polach reklamowe billboardy. Ostatnio zetknąłem się z badaniami dotyczącymi reklam, z których wynika, że większość badanych Polaków, reklamy nużą, irytują, a wręcz odpychają od nabywania reklamowanych produktów. Jednocześnie, dla niemal połowy ankietowanych twierdziło, że reklamy pokazują wartości godne naśladowania. Z tego by wynikało, iż celem reklam nie jest reklamowanie produktów, lecz modelu życia. Podzieliłem się tą refleksją z kierowcą. Odrzekł, że reklam ma serdecznie dość, a jest ich coraz więcej, na ulicach i w telewizji. To ciekawe, odparłem, bo podobno w ostatnich paru latach, wydatki na reklamę podobno spadły.

- Ale może spadły też koszty reklamy i ceny ich emisji w telewizji - dorzucił kierowca.

Przemierzam miejskie ścieżki, szczególnie bliskie są mi te, w których zaklęta jest harmonia między przestrzenią, a szczególną architekturą, ciszą, a dźwiękami nie nacechowanymi ekspansją, połączeniem natury i kultury.

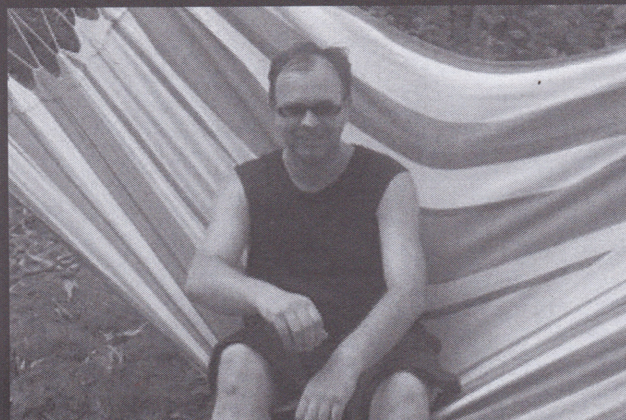
Powsinoga



TOMASZ „MRÓWA" KOMOREK (1969-2017)


Mrówa w czasie okupacji lubelskiego empiku. Rok 1989.


W czasach grania w AMENie...


... i w ostatnich chwilach życia.

W nocy, z 26 na 27 sierpnia b.r., senna śmierć dopadła naszego kamrata, Tomka Komorka, bardziej znanego jako Mrówa. Wielu/e z nas do dziś nie za bardzo potrafi pojąć, dlaczego tak się stało? Ten przesympatyczny chłopak, otwarty i bezpośredni, zawsze uśmiechnięty, mógł jeszcze przecież pożyć trochę lat... Takie pytanie nadchodzą zawsze, gdy umiera ktoś relatywnie młody, gdy śmierć jest niezapowiedziana, nagła, bezsensowna. Bo tak też było w tym przypadku.

Mrówa zaczęła punkować w drugiej połowie lat 80. Pierwszym zespołem, gdzie zaczął grać na basie, była ówczesna lubelska legenda 07 ZGŁOŚ SIĘ. Kapelę zakładał razem ze swoim kumplem Pałą, który potem dał się poznać jako wokalista AMENu oraz „sławny" punkowy rysownik i komiksiarz. Pamiętacie może „Zakazany Owoc"? Ów owiany brudem i czarną legendą komiks to właśnie dzieło Pały. Pała był też kompanem Mrówy przy początkach jego punkowego „biznesu". Darek głównie tworzył wzory naszywek, Tomek zajmował się produkcją, załatwianiem materiałów i wszelkimi formalnościami. Swą naszywkowo-koszulkową firmę nazwali oczywiście bardzo po punkowemu - „Amebix". Gdy ich „biznesowe" drogi się rozeszły, Mrówa cały ten kram ciągnął już sam, tworząc legalną firmę, zakładając swój sklep „Bunkier" i wychodząc ze swą ofertą poza punkowe getto. Ale wybiegłem nieco w przyszłość. Gdy 07 ZGŁOŚ SIĘ kończy działalność, ze swym kumplem Bocianem zakładają jeden z najbardziej znaczących zespół sceny niezależnej, AMEN. Mrówa oczywiście znów chwyta za bas, poza tym angażuje się w robienie koncertów, załatwia wiele spraw, staje się człowiekiem punk-instytucją. Gdy w 1989 roku Lubelska Autonomiczna Grupa Anarchistów rozpoczęła okupację lubelskiego empiku, domagając się od upadającego państwa socjalistycznego lokalu dla swej działalności, Mrówa jest wśród okupujących i głodujących. Lokal - w konsekwencji okupacji i głodówki - przydzielono, lecz w sąsiedztwie m.in. Konfederacji Polski Niepodległej (identycznie było w Rzeszowie z lokalem Ruchu Wolność i Pokój), co z jednej strony miało skupić w jednym miejscu wszelką opozycję, a z drugiej skłócać te środowiska. Niestety, punkowy chaos i brak organizacji doprowadził do upadku tegoż miejsca. Nie przeszkadzało to jednak lubelskim punkom w dalszej działalności. AMEN zaczyna sobie coraz lepiej poczynać, chłopaki organizują też co rusz koncerty w różnych miejscówkach, przeważnie organizowanych przez Mrówę. Gdy jakaś wystraszona urzędnicza jednego z lubelskich przybytków kultury odwołuje koncert INKWIZYCJI (a wystraszył ją obrazoburczy plakat przygotowany przez Pałę), wkurwiona ekipa zorganizowała spontaniczny protest przed domem kultury, w czasie którego Mrówa obsmarował psim gównem drzwi i klamki owego przybytku. Ekipa AMENu znana była wówczas ze swego ostrego antyklerykalizmu, ale nie tylko. Starsi czytelnicy być może pamiętają transparent jaki wywieszany był w czasie koncertów zespołu: „Wegetariański świat. Ateistyczna kultura. Anarchistyczne społeczeństwo" (być może pomyliłem kolejność). Owa otwarta deklaracja ideowa przysporzyła zespołowi wielu wrogów, nawet pośród punkowej braci. Dwaj z członków AMENu trafiło nawet na sławetny neonazistowski *RedWatch* (Mrówa i Bocian) a sklep prowadzony przez Tomka kilka razy odwiedzany był przez narodowych zjebów, ale zawsze sobie jakoś z nimi radził... Gdy AMEN zaczyna poczynać sobie coraz bardziej na scenie, problemy rodzinne zmuszają Mrówę do odpuszczenia zespołu, jak i kraju. Powraca do Lublina, nie chwyta już niestety za bas, lecz zaczyna na poważnie organizować swój punk-biznes, co z czasem przyniesie mu nieco prześmiewcza ksywkę „król naszywek". Gdzieś tam po drodze współpracuje jeszcze przy wydawaniu kasety w ramach Lagart Factory (nazwa tego labelu nawiązywała do wspomnianej grupy anarchistycznej LAGA), jednak to robienie głównie punkowych nadruków na koszulkach, naszywkach czy torbach stało się główną ideą jaka towarzyszyła Mrówie do końca swych dni. Z czasem poszerzał swój punkowy asortyment, zawsze był otwarty na współpracę. Jako „Inny Świat" korzystaliśmy z jego cennych usług przy okazji 20-lecie naszego pisma, jak i wcześniej, gdy robił dla nas metalowe badziki z logo naszego pisma. Również samo pismo mogło liczyć na kawałek miejsca w sklepie „Bunkier".

Ostatni raz widziałem Mrówę końcem czerwca b.r., na Ultra Chaos Pikniku w Żelebsku. Z punkowych „biznesmenów" przyjechał jako ostatni i wydawał się jakiś rozjechany... Zamieniliśmy w sumie tylko kilka słów ale w głowie utkwił mi obraz jego zadowolonej z życie miny w czasie występu SUBHUMANS. Zawsze postanie dla mnie uśmiechniętym punkiem z nierozłączną Perłą w dłoni, stojącym pośród setek naszywek, koszulek, badzików czy pasów z ćwiekami...

Krawat



zinelibrary.pl

ZINELIBRARY DZIAŁA OD KOŃCA 2010 R. I MA NA CELU ARCHIWIZACJĘ ZINÓW ORAZ WSZELKICH PISM ALTERNATYWYCH. ZNAJDZIECIE U NAS FANZINY PUNKOWE, METALOWE, REGGAE, EKO, PISMA ANARCHO I ARTZINY. PUBLIKUJEMY TEŻ WYWIADY Z TWÓRCAMI I BADACZAMI ZINÓW. ;-)

KONTAKT: ZINELIBRARYPL@GMAIL.COM

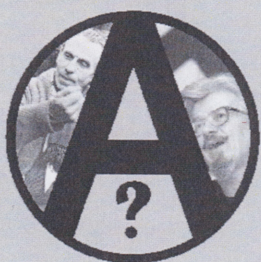
MAMY DLA WAS NOWE BROSZURY WIĘC CZYM PRĘDZEJ WYSKAKUJCIE Z KASY!

Daniel Grinberg

RADYKALIZM ŻYDOWSKI NA ZIEMIACH POLSKICH: WYZWANIA I ODPOWIEDZI



Anarchizm Louisa Ferdinanda Céline'a i Eduarda Limonowa



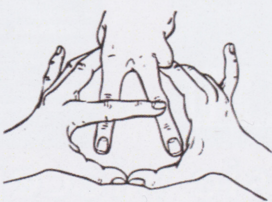
David Graeber

Czy jesteś anarchist(k)ą? i inne eseje...



Dmitry Orlov

POCHWAŁA ANARCHII (braku hierarchii)



HUSYCKI CHILIAZM JAKO PREANARCHISTYCZNA IDEOLOGIA WOLNOŚCIOWA



Jakub Rudnicki

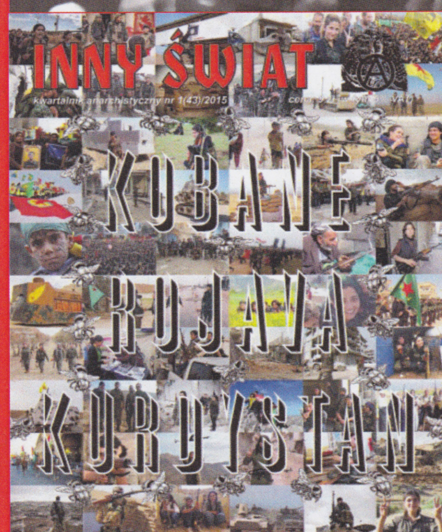
Zainteresowani proszeni są o kontakt z najbliższą jednostką Milicji Anarchistycznej lub redakcją pisma INNY ŚWIAT: innykrawat@wp.pl

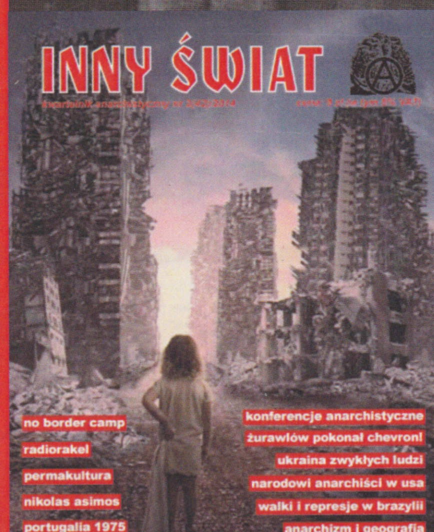
CZYŚCIMY MAGAZYNY!
starsze i najstarsze numery po taniości

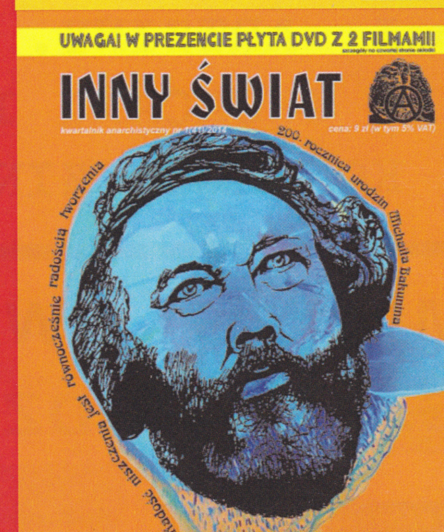


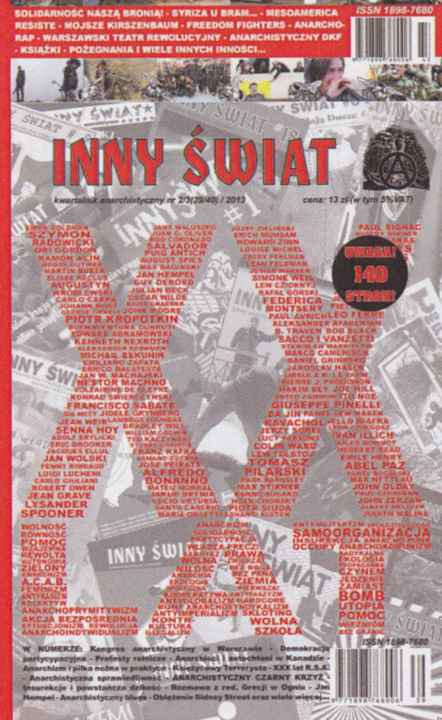


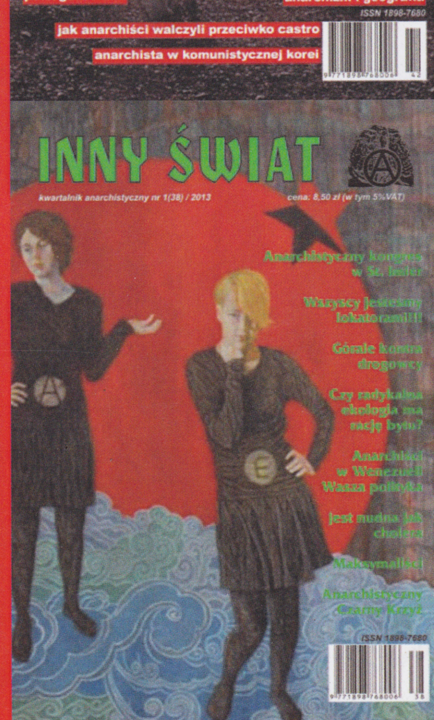


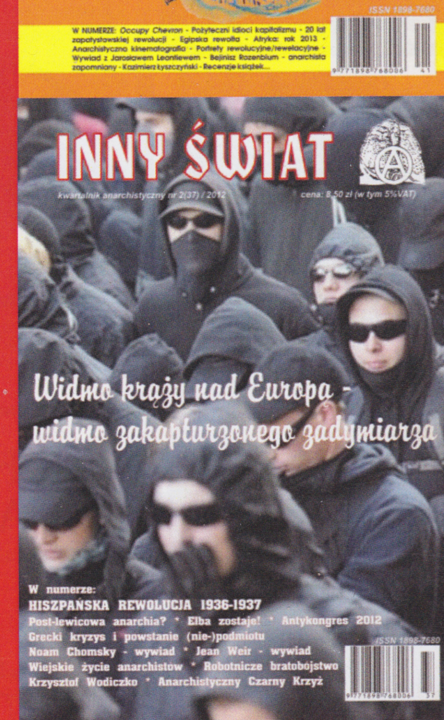












Chcesz dowiedzieć się więcej?
Skontaktuj się z naszą redakcją!